

AGATA RZEŹNIK

*Romanś mafijny
na odwrót*

SERCE

hartowane lodem

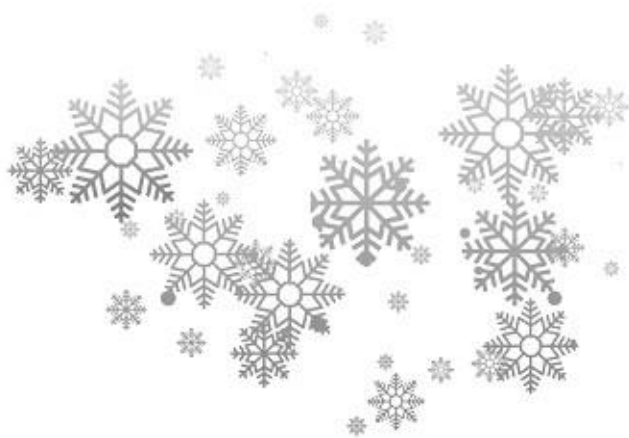
WA
PO S

AGATA RZEŹNIK

SERCE
hartowane lodem



Rozdział 1



Debiuty

Łądowanie potrójnego lutza od zawsze stanowiło dla niego spore wyzwanie, nie bez powodu jednak znalazł się tego wieczoru na międzynarodowych mistrzostwach. Dziś miał udowodnić, że włożony w jego naukę wysiłek nie poszedł na marne.

Koszula ozdobiona granatowymi cekinami finalnie przestała go uwierać, a mocny zapach żelu do włosów stracił na intensywności. Nawet mrowienie rozchodzące się po żołądku stało się mniej uciążliwe, jakby ekscytacja wymieszana ze strachem w końcu ustępowała. Wyciszenie emocji było pierwszym wymogiem gwarantującym udany występ.

Zgromadzeni zamilkli, a cała ich uwaga skoncentrowała się na lodowisku, gdzie reflektory oświetlały wyłącznie jego sylwetkę.

Wiedział, że nie mógł zawieść publiczności, przede wszystkim jednak zależało mu na aprobachie trenera domagającego się jak najlepszych rezultatów.

On, lodowisko i *Allegro con brio* Beethovena miały stworzyć dziś kompozycję doskonałą.

Kiedy pierwsze dźwięki dynamicznej melodii rozniosły się po hali, zdawało się, że jego ciało nie potrzebowało siły woli, by rozpocząć jazdę. Mknął po lodowisku, a każdy ruch miał w sobie finezję i urok, nad którym pracował przez ostatnie miesiące.

Odpowiednia prędkość, rotacja, skok.

Odruchowo zamknął oczy, być może jego serce przestało bić w momencie, kiedy wzniosł się w powietrze. Wylądował czysto, a salchow wyszedł właśnie tak, jak wielokrotnie planował go w myślach. Tak jak skakał go na treningach, po których mierzył się z obolałymi mięśniami, odciskami i zszarganymi nerwami.

Oplącało się.

Przez ułamek sekundy spojrzął na trybuny w poszukiwaniu jaskrawopomarańczowej kurtki. Zawsze rozpoznawał ją z daleka na każdych zawodach, ale tym razem jej nie znalazł. Gdzie w takim razie podziewał się trener? Przecież w tak ważnym dniu musiał go obserwować.

Zerknął na drugą stronę trybun, ale – jak się okazało – zupełnie niepotrzebnie.

Nadchodziła sekwencja kroków, więc musiał się skupić.

To niemożliwe, że Boria go nie obserwował. Na pewno gdzieś tam siedział.

*

Strzał między oczy od zawsze stanowił dla niej spore wyzwanie, nie bez powodu jednak znalazła się tego wieczoru na międzynarodowych mistrzostwach. Dziś miała udowodnić, że włożony w jej naukę wysiłek nie poszedł na marne.

Głock schowany pod bluzą niemal parzył jej skórę, wciąż przypominając o swojej obecności, lecz nie traktowała go jako ciężaru. Nawet mrowienie rozchodzące się po żołądku stało się mniej uciążliwe, jakby ekscytacja wymieszana ze strachem w końcu ustępowała. Wyciszenie emocji było pierwszym wymogiem

gwarantującym udane zabójstwo.

Wraz ze zgaśnięciem świateł zgromadzeni zamilkli, a cała ich uwaga skoncentrowała się na lodowisku, gdzie reflektory oświetlały wyłącznie sylwetkę zawodnika.

Wiedziała, że nie mogła zawieść siebie, przede wszystkim jednak zależało jej na aprobacie Madame domagającej się jak najlepszych rezultatów.

Ona i nowy Glock ARX Delta M przechodzili dziś chrzest bojowy.

Wyszła z hali na korytarz, zachowując spory dystans od celu. Nie przeszkadzało jej to, bo kurtkę o tak intensywnym odcieniu wyhaczyłaby z odległości kilometra.

Mężczyzna wszedł do magazynu i uchylił delikatnie drzwi, jakby ją również zapraszał do środka.

Poprawiła kaptur i upewniła się, czy żaden z kosmyków włosów nie wystaje z ciasno związanej kitki. Wkroczyła do magazynu, przygotowana na każdy rozwój wydarzeń, ale właściciel pomarańczowej kurtki po prostu opierał się o ścianę naprzeciwko niej, chytrze się uśmiechając. Jego skrzyżowane na piersi ramiona mogły ukrywać zarówno nóż, jak i pistolet lub cholera wie co jeszcze.

– Nie mogę uwierzyć, że przysłała za mną dzieciaka! – parsknął z rosyjskim akcentem. – Skończyły się jej pionki?

*

Coś poszło nie tak. Chociaż był w formie, miał odpowiednią prędkość i rotację, to i tak zakończył występ upadkiem, który określiłby jako najbardziej dotkliwy w swojej karierze. Beethovenowska melodia na niego nie zaczekała, a przeszła do punktu kulminacyjnego tak, jak oczekiwano.

On nie.

Zrozumiał, że leży na lodowisku jak na łóżku każdego dnia, kiedy otwiera oczy. Tym razem ból głowy rozchodził się z taką intensywnością, że musiał zacisnąć powieki i ugryźć się w język.

Jak wyglądał ten przeklęty lutz? Chyba go nie wylądował.

Po ustąpieniu pierwszej fali bólu zdołał otworzyć oczy, by następnie zerknąć w stronę trybun, skąd pochodziły odgłosy zdumienia i zaniepokojenia. Jak na przekór przed jego oczami pojawiły się mroczki, które po chwili przeobraziły się w ciemność. Zdażył dostrzec wyłącznie sylwetki osób pospiesznie wstających ze swoich miejsc.

Pomimo szumu do jego uszu dotarł nieprzyjemny, krótki odgłos. *Allegro con Brio* było utworem, który często zmieniał dynamikę, ale w żadnym momencie jego trwania nie pojawiał się tak przeszywający czaszkę huk. Po nim nastąpił kolejny. I kolejny.

On nadal leżał na lodowisku, czując się jak największa ofiara tegorocznych zawodów. Bez wątplenia nią był, ale obecnie pozostało mu jedynie przezwyciężyć szok i się podnieść. Nawet jeśli ciało napędzała adrenalina, wszystkie mięśnie okazały się zbyt wiotkie, by mógł zmotywować je do pracy. Próba podźwignięcia się na łokcie skończyła się fiaskiem, jakby lód tego wieczoru okazał się wyjątkowo śliski.

W końcu zrozumiał, że został pozostawiony w tej sytuacji sam sobie, bo tuż obok rozgrywało się o wiele większe zamieszanie. Odgłosy uciekającej publiczności, zamilknięcie Beethovena oraz fakt, że żaden z ratowników medycznych nie spieszył zawodnikowi z pomocą, sugerowały, że coś poszło cholernie nie tak.

*

Coś poszło nie tak. Chociaż była w formie, miała odpowiedni sprzęt i umiejętności, to i tak nie zabiła właściciela pomarańczowej kurtki. Na hali nadal rozbrzmiewała dynamiczna melodia, więc jeszcze nie spieprzyła zadania.

Jeszcze.

Zrozumiała, że jeśli zaraz nie wykończy tego starego dziada, jej brak kompetencji okaże się najmniejszym problemem. Oddała kolejny strzał, ale chybiła i tym razem. Zamiast skupić się na ruchach przeciwnika, obserwowała, jak pocisk wbija się w szarą ścianę. W uszach jej dudniło, a nozdrza wypełniał zapach prochu strzelniczego, przez co była całkowicie zdezorientowana.

Mężczyzna przywarł do niej i chwycił za lufę pistoletu, jakby robił to setki razy w życiu. Odzyskując trzeźwość umysłu, odpowiedziała kopniakiem w brzuch. Następnie nacisnęła spust, a uwolniony pocisk uderzył w sufit, z którego posypał się tynk.

Szarпали się – on opierając się na sile, ona na zwinności i gibkości swojego ciała.

Gdy ponownie pociągnęła za spust, glock w jej dłoni już nie wystrzelił. Nie uszło to uwadze przeciwnika, który bez wahania wykręcił jej rękę. Ból zwiastował katastrofę.

Odpowiedziała kopnięciem w goleń, które uratowało ją przed złamaniem lewej kończyny. Jej przeciwnik prawie zadał decydujący cios. Pod wpływem uderzenia mężczyzna zatoczył się na ścianę, tym razem nie śmiejąc się z satysfakcją. Obserwowała, jak usiłuje się podnieść, a na jego skroni pojawia się strużka krwi.

Był bezbronny. Teraz tylko załadować nowy magazynek i wycelować zgodnie z życzeniem Madame.

Choć wyłącznie oczy pozostawały jedyną odsłoniętą częścią jej twarzy, nie mogła wyzbyć się myśli, że została zdemaskowana. Glock w jej dłoni, zgięty w pasie przeciwnika i burdel dookoła sugerowały, że niemal doszło tutaj do morderstwa. Narobiła bałaganu, który lada chwila może zostać odkryty.

Podczas ładowania magazynku odwróciła wzrok od przeciwnika na ułamek sekundy, to jednak wystarczyło, by głowa eksplodowała bólem, a tuż potem pojawiło się poczucie otępienia. Zdołała wychwycić odgłos uderzenia drewnianego przedmiotu o posadzkę, ale potem wszystkie dźwięki zlały się w jeden.

W magazynie sportowym nietrudno było o potencjalną broń. Szkoda, że uświadomiła to sobie dopiero teraz.

W końcu zdołała załadować magazynek i przygotować się do wystrzału. Pot strużkami spływał po jej ciele, a ból z tyłu głowy stawał się coraz bardziej nieznosny. Mimo to zacisnęła zęby i wybiegła z magazynu. Świat wirował, kiedy znalazła się na korytarzu, ale przynajmniej pomarańczowa kurtka wciąż pozostawała widoczna.

Pierwszy strzał, drugi, trzeci.

Przypadkowi świadkowie upadali na ziemię skuleni, jakby zaraz mieli podzielić los właściciela pomarańczowej kurtki.

Może istniała szansa, że zadanie zostanie jednak zaliczone?

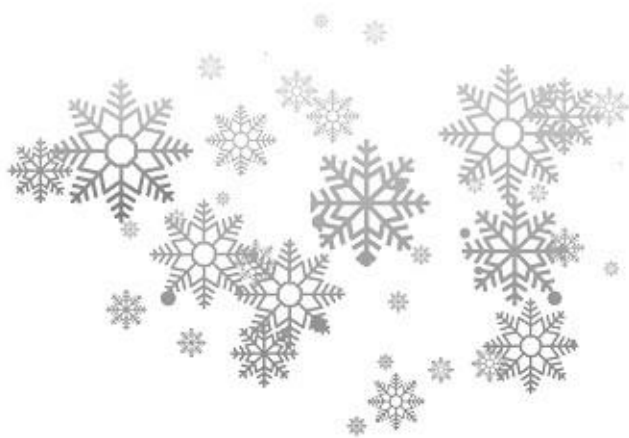
Pocisk wcale nie trafił między oczy, ale jeden z nich chyba wyszedł drugą stroną czaszki.

Nie, to nie usatysfakcjonuje Madame.

Biegła ile sił w nogach, rozumiejąc, że zamieszanie osiągnie zaraz apogeum. Uchylone drzwi ewakuacyjne stanowiły jedyną drogę ucieczki przed wywołanym chaosem. Minęła trupa i przebiła się przez osoby z obsługi w niebieskich kamizelkach, by następnie wylądować na śliskich od lodu schodach na zewnątrz. Od razu dostrzegła czarne auto, którego kierowca czekał już na niefortunnego pasażera.

Choć wykonała zadanie, doskonale wiedziała, że wszystko poszło cholernie nie tak.

Rozdział 2



Degradacja

Korytarz do biura Madame wypełniał intensywny zapach bzu. Ester była pewna, że gdyby zamknęła oczy, bez problemu wyobraziłaby sobie ogród z oczkiem wodnym i drewnianą ławką otoczoną ozdobnymi roślinami. Teraz jednak kroczyła przez korytarz wyłożony płytkami, ciemnymi i równie lśniąco, co onyks. Spoglądała na namalowane na białej ścianie filigranowe wzory kwiatów, które wyglądały, jakby wyrosły z ciemnej podłogi niczym z ziemi.

Naprawdę podobał się jej ten wystrój? Czy może celowo skupiała się właśnie na nim, by odciągnąć uwagę od obecnej sytuacji?

Niemal zapomniała o dwóch ochroniarzach za swoimi plecami. Ich kroki były prawie niesłyszalne, ale mimo to, mając za sobą ich ogromne sylwetki, Ester czuła przechodzący po ciele dreszcz. Obecność mężczyzn przypominała jej, że niezależnie od tego, jak piękny i stylowy byłby korytarz, najpewniej szła teraz na rzeź.

Taryfa ulgowa zakończyła się wczoraj.

Jeden z ochroniarzy stojących przy drzwiach otworzył je, po czym wprowadził Ester z jej niechcianą siostrą do gabinetu Madame.

Dziewczyna bywała tutaj już wielokrotnie, ale nigdy w takich okolicznościach.

Nic się nie zmieniło od ostatniej wizyty: począwszy od lśniących mebli z ciemnego drewna, przez rozwarte przeszklone drzwi prowadzące do ogrodu, a skończywszy na właścicielce gabinetu, stojącej przy sztaludze.

Ester jak zawsze zatrzymała się przed mahoniowym biurkiem, nie patrząc w prawą stronę na malującą Madame. Splotła dłonie z tyłu, by wyglądać profesjonalnie, choć przecież w żadnym stopniu nie zmieniało to oczywistego faktu: poniosła porażkę. Wyciszała emocje, skupiając wzrok na nieokreślonym punkcie przed sobą, zanim usłyszała pytanie.

– Jakiego koloru jest niebo, Ester?

Przełknęła ślinę, ale gardło miała zaschnięte do tego stopnia, że w rezultacie niemal się zakrztusiła.

– Niebo ma wiele kolorów.

Szpilki wystukały równy rytm o podłogę, gdy Madame odeszła od sztalugi. Odwiązała fartuch, na którym widniały pomarańczowe, czerwone oraz fioletowe plamy. Najpewniej takich kolorów było dziś niebo Madame.

– Co poszło nie tak? – zapytała, gładząc ołówkową spódnice.

Ester doskonale знаła odpowiedź na to pytanie. Chyba powinna była oswajać się z przyznawaniem się do porażek. Jej błędy pociągną za sobą kolejne.

– Wszystko.

Madame mruknęła coś pod nosem i zajęła miejsce przy biurku.

Od niechcenia przejrzała jakieś papiery, a później równie niedbale założyła kosmyk kasztanowych włosów za ucho. Jeszcze tydzień temu były one brązowe, choć ich kondycja w żadnym stopniu nie zdradzała,

jak często poddawano je farbowaniu. Nawet z pierwszymi zmarszczkami na twarzy Madame swoją urodą bez problemu przebiłaby o dwadzieścia lat młodsze od siebie kobiety. W tym zdecydowanie Ester.

– Wszystko i jeszcze więcej – odparła Madame, sięgając po czerwoną papierośnicę.

Kobieta paliła rzadko, więc nie było wątpliwości, że Ester swoim przybyciem – choć wcześniej umówionym – wyprowadziła ją z równowagi.

– Inwestuję w ciebie od ośmiu lat, Ester, a sprzątam po twojej porażce pierwszy i ostatni raz – podjęła ponownie, wypuściwszy smugę dymu z ust. – Dałam ci dach nad głową, dostęp do edukacji oraz pozycję mojej protegowanej. – Wylizowała na palcach. – Dlaczego mnie zawiodłaś?

Madame miała rację. Ester nie była nawet godna patrzeć jej w oczy, niczym niewyróżniająca się służka z rezydencji.

Pochyliła głowę i splotła ręce z przodu.

– Proszę o wybaczenie.

– Oczywiście, że prosisz. – Madame przyjrzała się pozostałościom czerwonej szminki, która ozdobiła filtr papierosa. – Chociaż jeżeli już pominiemy bałagan, który za sobą zostawiłaś, to okazuje się, że jakimś cudem Boria jednak padł od twojego strzału. – W głosie Madame i tak nie było słyhać zadowolenia.

Ester nie wiedziała, dlaczego musiała zabić starego trenera łyżwiarstwa figurowego, i zapewne nigdy się nie dowie. Nie po takiej porażce; pewne drzwi właśnie się przed nią zamykały.

– Jak mam to zrekompensować?

Usta Madame rozciągnęły się w łagodnym uśmiechu. Dobrze – uległość i chęć naprawienia popełnionych błędów były obecnie jedyną bronią dziewczyny.

– Nie tylko ty tamtego wieczoru zaważyłaś swoje zadanie. Boria odwiedził moje miasto z dość osobliwym gościem.

Gestem przywołała jednego z ochroniarzy stojących za Ester. Mężczyzna podał kobiecie granatową teczkę, a ta wyciągnęła z niej kartkę.

– Właśnie – mruknęła. – Leonid Zaharov. Przyrowadzisz do mnie tego chłopca. Chcę, żeby dołączył do mojej kolekcji, więc obejdz się z nim delikatnie.

„Towar ma być w stanie nienaruszonym”, powiedziałyby pierwszy lepszy zleceniodawca zajmujący się handlem ludźmi, ale nie Madame.

– Zrozumiałam.

Może jednak postara się dotrzeć do informacji o Borii. Istniała szansa, że te okażą się kluczowe w taktyce, jaką Ester obrałaby przy następnym zadaniu.

– I jeszcze jedno, Ester.

– Tak?

– Nie jesteś już moją protegowaną. Będziesz walczyć o ten przywilej od początku, dopóki nie uznam, że jesteś odpowiednia.

Ester doceniła, że przez te lata nauczyła się zachowywać pozorny spokój w sytuacjach, w których miała ochotę wrzeszczeć. Odkąd pamiętała, szła po trupach, ale mimo to i tak znalazła się w ślepym zaułku.

– Rozumiem – odparła.

Nie zdziwiła się, kiedy Madame skinęła na mężczyzn, by ci chwycili ją za ramiona.

– W takim razie wiesz, że za każdy błąd od teraz płacisz jak wszyscy inni.

Takie prawo podziemnego światka Osmarun.

Przywileje Ester skończyły się, kiedy jeden z mężczyzn wymierzył cios w jej żołądek. Jego uderzenie było pewne, jakby był gotowy na zadanie dziewczynie bólu od bardzo dawna. Możliwe, że jej oprawca zaliczał się do osób, które pokonała w drodze do stania się przysłą prawą ręką Madame.

Drugi cios w to samo miejsce sprawił, że Ester zgięła się wpół. Przygryzła język do krwi, usiłując odciągnąć uwagę od bólu. Nawet teraz poddawano ją testom. Madame najwyraźniej chciała wiedzieć, z jakiej gliny była ulepiona Ester, skoro zgodziła się, by krew ozdobiła podłogę jej gabinetu.

Trzeci cios nie nadszedł, więc najpewniej mężczyźni czekali na reakcję Madame.

Ester wiedziała, że kobieta z pewnością wyda dalsze polecenia. Pozwoliła sobie spojrzeć ukradkiem na jednego z ochroniarzy, na tego zadającego ciosy. Okazało się, że miała rację. Należał do tych, których upokorzyła podczas jednej z prób Madame.

– Dalej – powiedziała kobieta.

Kolejny cios trafił w wątrobę i był jak dotąd najbardziej dotkliwy.

Ester straciła dech, przed oczami pojawiły się mroczki. Wytrzyma. Musi udowodnić Madame, że ta się myliła, że ona dalej była godna jej uwagi. Inaczej nie przetrwa w Osmarun ani nigdzie indziej.

Umiała wchłaniać ból. Starła się utrzymać równowagę, a nie opierać o trzymającego ją ochroniarza. Radziła sobie przez te osiem lat, więc teraz, gdy była starsza, taki incydent powinien stanowić dla niej drobnostkę.

Nie potrafiła oszacować, jak i ile czasu pozostała przytomna, ale ból przenikający jej ciało w każdym miejscu świadczył o tym, że trwało to dość długo.

*

Powieki miała ciężkie, ale suchość w ustach stała się tak uciążliwa, że Ester nie zwlekała z otwarciem oczu. Nadal znajdowała się w rezydencji, i to w swoim pokoju, choć rzadko przez nią używanym. Skoro łaska Madame się skończyła, być może spała tu ostatni raz. Dobrze, że poza butelką wody i spodenkami do spania nie miała tu niczego więcej.

Odruchowo chciała podnieść się z łóżka, ale powstrzymał ją przeszywający ból na wysokości brzucha. Dopiero teraz zauważyła, że jej ramiona pokrywały fioletowe sińce.

Szlag, ile czasu pozwoliła sobie na sen, skoro obrażenia zaprezentowały się już w pełni na jej ciele?

Sięgnęła po butelkę i wylała jej zawartość na twarz. Choć woda miała letnią temperaturę, to i tak spełniła swoje zadanie. Umysł dziewczyny nie był już zamglony, więc mogła oszacować sytuację, powracając do ostatnich wydarzeń. Właściwie wydarzeń sprzed ośmiu godzin. Zegarek na jej ręku wskazywał dwudziestą pierwszą.

Wszystkie jej mięśnie protestowały, ale w końcu zdołała wstać. Mimowolnie przygryzła język, lecz ten bolał po poprzedniej próbie odciążenia uwagi od zadawanych ciosów.

Co Ester będzie robić następnym razem w podobnej sytuacji, która z pewnością nadejdzie? Paznokcie też już obgryzła.

Dostrzegła granatową teczkę leżącą na stoliku nocnym. Sięgnęła po przedmiot i sprawdziła jego zawartość, wiedząc już, że jej zadanie się rozpoczęło. Na papierze widniały podstawowe informacje o kolejnej zachciance Madame oraz zdjęcia.

Ester uważnie przyjrzała się fotografiom zrobionym podczas zawodów łyżwiarskich. Na samo wspomnienie o tamtym wydarzeniu jej obolały żołądek dawał o sobie znać ze zdwojoną siłą.

Z informacji wynikało, że Leonid Zaharov miał dziewiętnaście lat.

Zabawne, Ester będzie polować na o rok starszego od siebie łyżwiarza, który przyjechał do Osmarun, pewnie nie mając pojęcia, ile brudów kryje w sobie to miasto.

Na tyle, na ile tylko pozwoliły jej fotografie, otaksowała każdy detal swojego nowego celu: blond włosy, jasne oczy, delikatnie zakrzywiony nos, na którym znajdowały się piegi. Sylwetka Leonida, jak przystało na łyżwiarza, była atletyczna. Chłopakowi zdecydowanie brakowało do napakowanych ochroniarzy, którzy szwendali się po całej rezydencji Madame, ale nie wypadało też nazwać go chudzielcem.

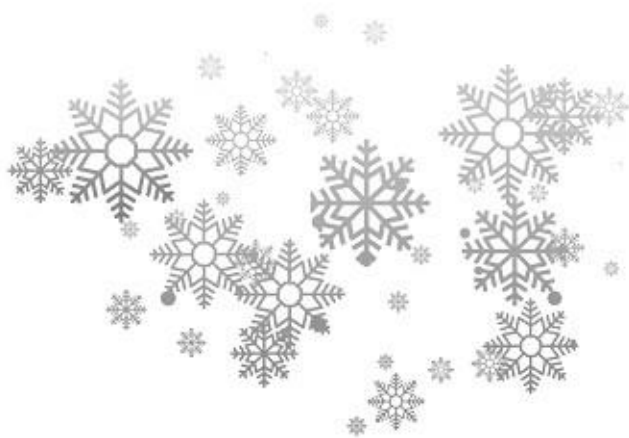
Według informacji chłopak ważył siedemdziesiąt kilogramów przy wzroście metr siedemdziesiąt osiem, więc po ogłuszeniu Ester chyba powinna poradzić sobie z jego ciężarem.

Dobrze, wszystko jeszcze obmyśli. Stawką była jej reputacja, a ta wiązała się z kolei z możliwością w miarę spokojnego życia, bez zamartwiania się na każdym kroku o jego utratę. Przynajmniej z pozoru, ale to i tak stanowiło dużą korzyść.

Jeśli już wkroczyło się do podziemnego świata Osmarun, nigdy się go nie opuszczało. No chyba że z poderżniętym gardłem lub nabojem w głowie.

– Idę po ciebie – powiedziała Ester, po raz ostatni spoglądając na fotografię Leonida Zaharova.

Rozdział 3



Śnieg i brudy

Lot był zaplanowany za dwa dni. Leonid po raz kolejny sprawdzał w Internecie jego szczegóły, odliczając każdą godzinę. Opuści Osmarun z bandażem wokół głowy, bez medalu, ale za to z trupem swojego trenera.

Machnął dłonią, a laptop trzasnął, kiedy został gwałtownie zamknięty. Dwie noce w hotelu i Leonid znajdzie się w Rosji. Jego rzeczy, łącznie z szytym na zamówienie strojem, który kosztował dotąd o wiele więcej niż poprzednie, były upchnięte niedbale do walizki.

Wszystko się posypało. Właściwie całe życie Leonida runęło wraz z nim podczas występu na lodzie.

Znów zaczął chodzić w kółko po pokoju hotelowym, zasłaniając twarz dłońmi.

Boria nie żył.

Boria naprawdę został odstrzelony jak jakaś świnia w trakcie tak ważnego wydarzenia sportowego.

„Osmarun – miasto śniegu i brudów”.

Chłopak teraz doskonale rozumiał określenie trenera. Z szóstego piętra hotelu mógł podziwiać ośnieżone ulice, drzewa pokryte białym puchem oraz latarnie, które ciepłym światłem oświetlały przechodniom drogę. Wszyscy mknęli w swoje strony, zajęci codziennymi sprawami, a w tym samym czasie Leonid przeżywał koniec świata.

„Osmarun – miasto śniegu i brudów”.

Leonid znów nabrał ochoty, by poszukać w Internecie informacji o ostatnich wydarzeniach.

Jak ludzie mogli nie pisać o tym reportaży? Dlaczego znajdował tylko wzmianki mówiące o zamieszkach podczas zawodów łyżwiarskich? Dlaczego nie wszczęto śledztwa?

„Osmarun – miasto śniegu i brudów”.

– Nie wierzę!

Leonid padł na łóżko, ale powoli zaczęło do niego docierać, że spędzenie kolejnych godzin w czterech ścianach doprowadzi go do szaleństwa.

Może nie powinien wypisywać się ze szpitala na własne żądanie?

Głęboki wdech. To już się stało, a popadanie w paranoję wcale nie pomoże mu w odnalezieniu się w sytuacji. Zaczepnie świeżego powietrza, potem oddzwoni do rodziców, bo ci od wczoraj bombardowali go wiadomościami i połączeniami.

Co im powie? Nie stać go było na żadne wytłumaczenie. Najchętniej zasłoniłby się śmiercią Borii, by rodzice nie skupili się na fakcie, że poniósł porażkę podczas występu. Z drugiej strony czuł ucisk w żołądku, kiedy wyobrażał sobie, jak informuje kogokolwiek o całym zajściu. Podczas gdy on leżał na lodowisku po nieudanym skoku, Boria za ścianą tracił życie.

Boria.

Dlaczego ten stary zgred skończył w tak okropny sposób? Może i był pyskаты, trochę prostacki, ale Leonid nie wyobrażał sobie bez niego swojej dalszej kariery.

Włożył płaszcz, buty i wyszedł z hotelu.

Na zewnątrz przywitały go przyjemny chłód i zapach czekolady, dochodzący ze stoiska tuż obok. Grupa ludzi delektowała się napojem, a do uszu Leonida docierał śmiech dzieci.

Może jeszcze nie teraz, ale kiedyś będzie musiał oswoić się z tym, co się wydarzyło.

Ruszył przed siebie ze słuchawkami w uszach. Utwór *Dla Elizy* Beethovena pozwolił mu przenieść się myślami gdzieś indziej. Znowu marzył o przyszłym Grand Prix, jechałby płynnie po lodowisku i wykonał czysto wszystkie skoki. Oczami wyobraźni widział, jak publiczność szaleje na jego punkcie, a on sam zostaje obsypany kwiatami i pluszakami.

Przestał zwracać uwagę na śnieg trzeszczący pod butami, światła latarni i mknące tuż przy nim auta. Zapomniał o śmierci Borii oraz upadku na lodzie, nawet jeśli obolała głowa od czasu do czasu dawała o sobie znać. Chciał znowu być tą „czystą kartką” i zacząć swoją karierę łyżwiarza od początku. Następnym razem nie popełniłby tylu błędów.

Powrócił do rzeczywistości, kiedy poczuł dłoń na swoim barku. Nie mógł powstrzymać odruchu wzdrygnięcia się, bo uścisk był pewny.

Po odwróceniu się przez ramię zobaczył za sobą nieznanego. Ten poruszał ustami dość szybko, ale jedyne, co słyszał Leonid, to kolejny utwór Beethovena.

– Przepraszam? – zaczął, kiedy ściągnął już słuchawki.

Niezajomy musiał być jakoś w jego wieku, a przynajmniej tak Leonid sądził, dopóki tamten nie wyciągnął z kieszeni kurtki policyjnej odznaki.

– Pan Zaharov? – zapytał po rosyjsku, nawet z niezłym akcentem.

– Zgadza się – odparł Leonid.

Dopiero teraz zorientował się, jak daleko musiał zawędrować. Ulica była pusta, a na śniegu pokrywającym chodnik nie został odznaczony jakikolwiek ślad buta. Bez nawigacji nie wróci do hotelu, ale tym zajmie się za chwilę.

– Einar Ohlin, wydział śledczy. Mam parę pytań w sprawie śmierci Borii Aristowa.

Leonid z wrażenia ledwo wycelował dłonią w kieszeń kurtki, przez co słuchawki prawie wylądowały na śniegu. Zastygł z rozchyłonymi ustami, nie dowierzając, że jednak ktoś zainteresował się incydentem na zawodach.

– Mógłby pojechać pan z nami na komisariat?

Śledczy schował odznakę. Cywilny strój w postaci czarnego płaszcza nie odbierał mu autorytetu, a blizna w kącie ust tylko dodawała jego aparycji charakteru godnego gliny.

– O-oczywiście – wyjąkał chłopak.

Gdy tylko przypominał sobie o dniu zawodów, wiele obrazów i dźwięków zlewało się ze sobą. Najchętniej poprosiłby o obecność psychologa w trakcie zeznań, lecz nagłe pojawienie się policjanta sprawiło, że nie do końca wiedział, na czym się skupić i co właściwie powinien powiedzieć.

– Sprawa została już przekierowana do rosyjskiej ambasady, proszę za mną, panie Zaharov.

Leonid miał tylko nadzieję, że przesłuchania nie opóźnią jego powrotu do Rosji. Przez pobyt w szpitalu i śmierć Borii zupełnie zapomniał, że sam powinien zgłosić się do jakiejś instytucji. Skoro jednak sprawa została przekierowana do rosyjskiej ambasady, chyba nie powinien się już niczym martwić. A przynajmniej chciał myśleć w ten sposób. Dzięki karierze łyżwiarskiej zwiedził już kawałek Europy, mimo to nigdy dotąd nie mierzył się z takim zagubieniem. Melodia Beethovenowska w słuchawkach tylko wprowadziła Leonida w iluzję, bo po zatrzymaniu utworu zderzenie z rzeczywistością zdawało się o wiele boleśniejsze.

Policjant wskazał na auto zaparkowane kawałek dalej, po drugiej stronie ulicy. Na miejscu pasażera z przodu ktoś siedział, choć Leonid nie potrafił wyłapać żadnej charakterystycznej cechy. Najważniejsze, że z taką obstawą ryzyko postrzelenia malało.

Na dachu czarnego sedana widniał policyjny kogut.

Leonid zatrzymał się przed drzwiami samochodu, widząc, że z tyłu również ktoś zajmował miejsce.

Przyjechało po niego aż trzech policjantów?

Przez narastającą niepewność odruchowo się cofnął, przez co zderzył się ze sylwetką śledczego. Jeszcze niedawno miał cały pusty chodnik tylko dla siebie, więc teraz brak większej przestrzeni był niemal równoznaczny z nagłą utratą powietrza w płucach.

– Wsiadaj. – Usłyszał za sobą.

Wcale nie chciał wsiadać. Choć widział odznakę, a do dachu samochodu był przyczepiony policyjny kogut, nie miał ochoty jechać na komisariat. Pomimo zimna czuł, jak zaczyna się pocić.

„Osmarun – miasto śniegu i brudów”.

– Ja chyba pójdę pie...

Przyłożono mu jakiś materiał do nosa i ust. Zapach był ostry i nieprzyjemny, a co gorsza, otumaniał Leonida. Jego nogi stały się giętkie, na dodatek ręce nie miały siły stawiać oporu. Zdażył pomyśleć o niedokończonym utworze Beethovena w telefonie oraz o tym, że najpewniej właśnie idzie w ślady trenera.

Tylko w bardziej bolesny sposób.

*

Było mu ciepło, a do jego uszu docierało brzmienie rockowej melodii i jakieś brzęczenie. Nie, to odgłos silnika auta.

Co się wydarzyło? Co się z nim stało?

– Olaf, on się budzi.

Olaf. Jak ten bałwan z *Krainy lodu*. Leonid nawet lubił tę bajkę.

– Zaraz będziemy pod rezydencją. Przecież na takim haju nigdzie nie ucieknie.

Leonid zamrugał kilkakrotnie, próbując odzyskać trzeźwość umysłu. Jego powieki były ciężkie, doskonale jednak zdawał sobie sprawę, że wizja dalszego snu równała się wpadnięciu w pułapkę, w którą sam mógł się zapędzić. Na tyle, na ile pozwoliły mu zmysły, oszacował, że znajdował się w aucie.

„Osmarun – miasto śniegu i brudów”.

– Ja pierdolę – wyszeptał w ojczystym języku.

– Co on gada, Olaf? – Usłyszał kobiecy głos obok siebie.

– Że jesteś ładna, Nora.

Leonid się rozbudzał, ale jego ciało wciąż pozostawało ociężałe. Zbieranie w sobie sił nie przynosiło żadnych rezultatów, bo umysł wcale nie chciał skupiać się na działaniu. W oczach Leonida pojawiły się łzy. Chciał coś zrobić, ale każdy kolejny ruch mógł tylko przykuć uwagę oprawców.

Być może inni na jego miejscu by się szarpali i krzyczeli, dopóki nie zdarliby sobie gardła, on jednak zdawał się poddać po uświadomieniu sobie, w jak okropnej sytuacji się znalazł. Był tylko pewien, że rodzina nawet nie pochowa jego ciała.

Pisk opon i gwałtowne zatrzymanie się auta sprawiło, że jego bijące dość niepokojąco wolno serce podeszło mu do gardła. Pod wpływem nagłego zahamowania Leonidem szarpnęło do przodu, a on sam uderzył o tył fotela kierowcy. W jego nosie chrupnęła kość, ale ból w tej sytuacji wydawał się czymś odległym.

– Jebana suka. – Usłyszał głos z przodu. – I tak wolno się połapała.

Wypowiadane słowa najpewniej należały do Olafa. Sądząc po bliźnie w kąciку ust, odbijającej się we wstecznym lusterku, mężczyzna jeszcze niedawno był śledczym o imieniu Einar.

Leonid równie dobrze mógł być postacią z horroru, która ginęła jako pierwsza.

Ktoś złapał go w pasie i przyciągnął z powrotem na miejsce. Obce ramię mocno zacisnęło się wokół jego brzucha, przez co żołądek przypomniał o sobie w dość niedogodny sposób. Leonid zakrzuszył się wymiocinami, choć równie dobrze mogła to być zwykła flegma. Nie pamiętał, kiedy ostatnio coś zjadł.

– Zawracamy! – krzyknął mężczyzna obok Olafa.

Leonid był w stanie rozróżnić tylko trzy bodźce ze świata zewnętrznego: pisk opon, szkło na twarzy oraz odgłos ścigacza. Chyba gdzieś w tle słyszał huki, z którymi pierwszy raz zetknął się na zawodach, ale równie dobrze mógł z nim pogrywać jego własny umysł.

Organizm walczył z odurzeniem, finalnie jednak Leonid zdał sobie sprawę, że nie ma do czynienia wyłącznie ze szkłem.

Na twarzy i dłoniach miał krew.

Jego serce znów przyspieszyło. Teraz widział wyraźnie, że przednia szyba auta przypomina ogromną pajęczynę z kilkoma dziurami. Mężczyzna siedzący obok Olafa wył z bólu, zaciskając dłoń na wysokości szyi.

– Co teraz? – odezwała się kobieta obok Leonida.

– Dostarczymy go dziś. Sami! – warknął kierowca.

– Jak ruszymy, Est...

– Wiem, zastrzeli nas! Ma lepszą pozycję od nas!

Leonid spojrział za szybę, ale po swojej stronie miał tylko ośnieżone pole. Na pewno znajdował się poza Osmarun, choć mogło to być zarówno dziesięć, jak i sto kilometrów.

Wyraźnie słyszał też odgłos ścigacza, ale przez pajęczynę na szybie nie mógł oszacować, jak daleko znajdował się pojazd ze swoim kierowcą.

– Wsiądę i z nią pogadam – odezwała się dziewczyna. – Może zgodzi się, byśmy dostarczyli blondyna razem.

– Nie, ona na to nie pójdzie. – Olaf wyciągnął coś z kieszeni.

Leonid nawet się nie łudził, że było to coś innego niż pistolet.

– Chociaż spróbujmy. Kiedyś...

Dalszą część zdania zagłuszył krzyczący z bólu ranny pasażer. Olaf wepchnął mu do ust jakąś szmatkę.

– Jakie, kurwa, kiedyś?!

Odgłos załadowywania pistoletu. Przynajmniej tak brzmiało to na filmach, które oglądał Leonid.

– Kiedyś? Zanim cię podpaliła, a mnie prawie obcięła rękę?

Padł kolejny strzał, ale auto nie zostało w żaden sposób uszkodzone.

Donośny dźwięk spełnił za to inne zadanie: zdołał rozbudzić Leonida w całości.

Instynkt nakazywał mu uciekać, zrobić cokolwiek, by nie znajdował się w centrum przestępczych porachunków. Tyle że jego rozdygotane ciało wcale nie było przygotowane do działania, a umysł wciąż nie potrafił ułożyć planu.

Olaf i dziewczyna o imieniu Nora rozpoczęli ostrą wymianę zdań, oboje mieli bronie na wierzchu.

Leonid przełknął ślinę i powoli zbliżył dłoń do sprzączki pasa bezpieczeństwa. Gdy na nią nacisnął, elastyczny materiał puścił, ale chłopak chwycił go, by ten, uwolniony, nie przykuł uwagi porywaczy. Tyle jeszcze był w stanie przeanalizować.

– Otwórz mi szybę, powinnam ją trafić – zadeklarowała się Nora, przylegając do drzwi po swojej stronie.

Leonid naprawdę miał szansę uciec z tego auta. Porywacze nie będą strzelać w jego stronę, skoro z ich rozmowy wynikało, że chłopak pełnił rolę jakiejś ważnej przesyłki.

Nie chciał wiedzieć, dokąd go wieźli.

Kiedy porywacze zaczęli strzelać, poderwał się i złapał za klamkę. Ciało jednak odmówiło mu posłuszeństwa, przez co runął z auta na zimną glebę wymieszaną ze śniegiem.

Udało mu się wydostać z pojazdu, ale co teraz?

Nie zdążył się zastanowić, bo nim podźwignął się na nogi, jeden z pocisków uderzył w ziemię tuż przed nim. Wodnista mieszanina śniegu i błota roztrysnęła się na jego twarz, na szczęście jednak nie przedostała się do oczu. Wyraźnie widział postać stojącą kilka metrów dalej, która celowała do niego, zasłonięta ścigaczem.

Chciał uciec za wszelką cenę, ale drżące z przerażenia kończyny były w tym mało przydatne. Jego ubranie przesiąkło błotem, nawet nie zauważył, kiedy oprawcy ściągnęli z niego płaszcz.

Czołgał się jak na poligonie, korzystając z okazji, że w jego stronę padł tylko jeden strzał. Najwyraźniej postać za ścigaczem i porywacze mieli obecnie ważniejszy cel: wyeliminować siebie nawzajem.

Zdołał podźwignąć się na nogi, choć te uginały się pod nim za każdym razem, gdy padał kolejny strzał. Uciekał w stronę ośnieżonego pola, za którym znajdował się las mogący dać mu przewagę.

Oddychało się mu coraz ciężiej i może dlatego późno dotarła do niego myśl, że odgłosy strzałów ucichły. Nie słyszał silnika auta ani ścigacza, za to skręcało go w żołądku, kiedy nabierał ochoty, by spojrzeć za siebie. W tej ucieczce szło mu zdecydowanie za łatwo.

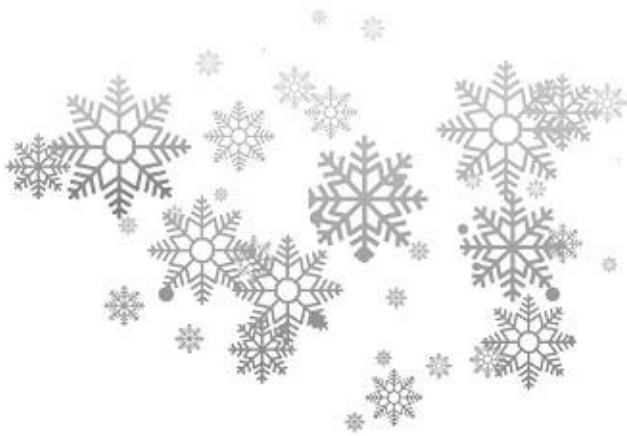
Najwyraźniej słuch, zdezorntowany nieustającymi hukami, nie był w stanie wychwycić odgłosu przyspieszonych kroków. Leonid wciąż nie oglądał się za siebie, ale za to poczuł, jak ktoś chwyta go za kołnierz bluzy.

Stracił równowagę.

Żałkał, a na jego rozpalonych policzkach ponownie pojawiły się łzy. Pod wpływem uderzenia albo kopnięcia padł na miękką glebę, nie poczuł jednak zimna ani ziemistego zapachu.

Przed oczami znów miał ciemność.

Rozdział 4



Skazy

Wybiła dwudziesta trzecia, zanim dotarła do rezydencji z towarem dla Madame. Trudno było przywiązać bezwładnego łyżwiarza do swojego ciała, by ten w trakcie jazdy ścigaczem przypadkiem nie wypadł na asfalt.

Szlag, po małej ingerencji Olafa i jego przydupasów chłopak nabawił się zadrapań, złamanego nosa, plam krwi i zaschniętego błota na całym ciele.

Ester znów wykonała zadanie tylko w połowie, ale miała pewność, że niechciane towarzystwo było częścią misji. Madame musiała powcisnąć Olafowi kity o okazji, która pozwoliłaby mu poszerzyć swoje wpływy i tym podobne.

Dziewczyna odpięła dwa pasy, dzięki którym Leonid Zaharov stabilnie przylegał do jej sylwetki podczas jazdy. Gdyby nie jej refleks, nieprzytomny chłopak niemal runąłby w śnieg, Ester jednak jakimś cudem po raz kolejny przerzuciła go sobie na plecy, zupełnie nie licząc na pomoc ochroniarzy stojących przy bramie. Dobrze, że chociaż jeden z nich pofatygował się i ją otworzył.

Z pewnością Madame celowo przeniosła się do willi po drugiej stronie Osmarun, zamiast czekać na Ester w rezydencji, gdzie przeważnie odbywają się audiencje.

Dziewczyna miała przez to trochę drogi do nadrobienia, ale finalnie dotarła.

Kolana się pod nią uginały, a obrażenia powstałe w wyniku niedawnego pobicia dawały o sobie znać. Po emocjonującej akcji i porcji stresu powieki Ester były tak ciężkie, że wizja skoczenia w kupę śniegu zebranego z parkingu wydawała się bardzo kusząca. Gdyby nie bagaż na plecach, dziewczyna zrobiłaby właściwie wszystko, by w jakiś sposób się rozbudzić.

– Randka z Olafem udana? – parsknął ochroniarz przy drzwiach głównych.

– Spierdalaj – odburknęła.

Najwyraźniej Madame nie kryła się ze swoimi intencjami wobec byłej protegowanej. Dziewczyna wiedziała, że na szyderstwach się nie skończy, a na karku będzie jej teraz siedział nie jeden człowiek pokroju Olafa.

Wkroczyła na korytarz, nie trując się zdejmowaniem butów. Niech chociaż to będzie jej małym przejawem buntu w tym okropnym systemie.

– Ester!

Dziewczyna nie miała siły spojrzeć za siebie, ale miło było usłyszeć głos Sonji.

– Będziesz potrzebować przy nim pomocy? – dodała służąca, zrównując się z Ester.

– Daj mi klucze do jakiegoś pokoju i tyle.

– Dobrze, a...

– I tyle. Muszę go przygotować na jutro sama.

Utkwiła wzrok w służącej, a ta szybko spuściła głowę. Mimo mroku panującego na nieoświetlonym korytarzu Ester była pewna, że Sonja się opamiętała. Im rzadziej wchodziły w interakcję, tym bezpieczniej dla

nich obu.

Za ścianą pokoju Ester w końcu mogła odetchnąć pełną piersią i przede wszystkim zrzucić kilkudziesięciokilogramowy ciężar z pleców.

Chłopak obudzi się na ogromnym łóżku z baldachimem, telewizorem plazmowym zawieszonym na ścianie, a pierwszy zapach, jaki poczuje, będzie intensywną wonią bzu. Oczywiście, jeśli pozwoli mu na to złamany nos.

Cóż, w tej kwestii Ester zaspokoi ciekawość. W normalnych warunkach postawiono by straż przy drzwiach, ale to zadanie musiało zostać w pełni wykonane przez nią. Może dogada się później z jakimiś dryblasami, ale dopiero jak się wyśpi i tym samym odzyska werwę do negocjacji.

Zaciągnęła nieprzytomnego Leonida do łóżka, a sama zajęła miejsce na fotelu w części salonowej. Rozpoczęła czuwanie. Była brudna, pobijana i okropnie zmęczona, ale pocieszała się myślą, że najgorsze i tak miała za sobą.

*

Obudziły go niemożność swobodnego oddychania oraz ból w obrębie nosa. Pod głową czuł miękką poduszkę, a ciepła kołdra chroniła go przed chłodem poranka.

Poranek. Czy on właśnie obudził się w hotelu? Jutro miał lot powrotny do Rosji?

Kwaśny posmak w ustach był zmieszany z czymś przywodzącym na myśl rdzę. Leonid odruchowo zwilżył usta językiem, uświadamiając sobie, że w ich kąciku znajdowała się zaschnięta krew.

Nie, to niemożliwe. Czy on naprawdę został wczoraj uprowadzony?

Poderwał się do pozycji siedzącej, lecz nagły ruch sprawił, że przed oczami pojawiła mu się ciemność. Szlag, choć reakcja należała do normalnych, serce Leonida przyspieszyło.

Pokój.

To nie był ten, który Leonid wynajął w hotelu dobę wcześniej!

Powoli odzyskiwał widoczność, ale w raz z nią w głowie pojawiał się coraz większy chaos.

Przetarł twarz dłońmi, następnie uszczypnął się w ramię i odchrząknął flegmę zbierającą się w gardle.

– Chcesz wody?

Teraz widział już wyraźnie. Znajdował się w ogromnym pokoju podzielonym na część sypialnianą i salonową. Siedział na łóżku z baldachimem, otoczony milionem poduszek, od których delikatnie czuć było kwiatowy proszek do prania.

– Gdzie... Gdzie ja jestem?

Nie miał pojęcia, czy wypowiedział te słowa do siebie, czy do postaci siedzącej w fotelu. Niby jej postawa była swobodna, ale Leonid miał wrażenie, że dziewczyna nawet nie mrugała. Jej piwne oczy przysłaniane przez czarne włosy śledziły każdy jego ruch. Nieznajoma podpierała policzek na dłoni, niby ze znużenia przechylając głowę w bok. Wyglądała na zmęczoną, ale mimo to Leonid bał się zaczerpnąć głębszy oddech w jej obecności.

– Skoro się nie dusisz, to wstawaj – powiedziała.

– K-k-kim jesteś?

Pożałował tego pytania, gdy dziewczyna podniosła się z fotela. Co za wstyd, musiała być w jego wieku, a on obawiał się chociażby utrzymać z nią kontakt wzrokowy.

Przeszła do części sypialnianej, ale na szczęście nie zbliżyła się do niego. Po prostu podeszła do komody, by wyciągnąć z niej ręcznik i rzucić go na łóżko.

– Za tobą jest łazienka, idź się umyć.

Leonid chwycił ręcznik i posłusznie zniknął za drzwiami. Dopiero w łazience pozwolił sobie zaczerpnąć tchu i zebrać myśli. Zsunął się wzdłuż ogrzewanych kafelków na podłogę i na moment zamknął oczy. Musiał się uspokoić.

Wczoraj go uprowadzono, a przynajmniej próbowano to zrobić. Pamiętał strzelaninę, podczas której ucierpieli jego oprawcy. Uciekał przez jakieś pole, nie odwracając się, ale biegł ze świadomością, że ktoś go gonił. Potem najpewniej stracił przytomność.

A teraz był tutaj. W ekskluzywnym domu, gdzie pilnowała go młoda, ale za to przerażająca dziewczyna.

To ona zajechała drogę oprawcom i rozpoczęła strzelaninę?

– Masz piętnaście minut. Jak się nie wyrobisz, wejdę tam do ciebie i dopilnuję, żebyś był czysty.

Leonid przełknął ślinę.

Co tu się, do cholery, działo?

Podszedł do lustra i przekonał się, że jego nos był w oplakany stanie. Na policzkach widniały ślady zaschniętego błota. Teraz sam odczuł potrzebę wzięcia prysznica i zmycia z siebie brudu. Na szybkie kabiny nie było żadnych smug ani zabrudzeń, właściwie cała łazienka wyglądała na nieużywaną.

Gorący prysznic nie potrafił odgonić jego myśli. Choć nigdy nie spał na tak wygodnym łóżku ani nie miał okazji doprowadzać się do porządku w tak gustownej łazience, to ogarniał go coraz większy niepokój. Gęsia skórka nie chciała zniknąć z jego ciała, odkąd się przebudził.

I uwierzyć, że jeszcze niedawno przeżywał śmierć trenera, że jeszcze niedawno przyjechał do Osmarun tylko na zawody łyżwiarskie.

Ogarnął go większy dyskomfort, gdy po wyjściu spod prysznica dostrzegł na półce nowe ubrania, starannie złożone w kostkę. Nieznajoma musiała tu jednak wejść, kiedy on myślał, że w końcu otrzymał namiastkę spokoju i prywatności.

Nie dostał byle jakich ubrań, a eleganckie ciemnoszare spodnie w kratę oraz białą koszulę, które dopasowane do siebie tworzyły całkiem dobry komplet. Otrzymał też czystą bieliznę i skarpetki do garnituru.

Leonid spojrzał w stronę własnych rzeczy, ubrudzonych błotem i krwią, a w poszczególnych miejscach nadal wilgotnych od śniegu. Raczej i tak nie miał wyboru. Oby tylko zmieścił się w piętnastu minutach, bo takich ubrań nie wkładało się w pośpiechu.

Pierwszy raz nie potrafił się ucieszyć z faktu, że przymierzone za pierwszym razem rzeczy leżały na nim idealnie. Tak bardzo chciał zamknąć oczy i znaleźć się gdzieś indziej, usłyszeć melodię Beethovena, pojeździć na łyżwach bez zobowiązań.

Gdy otworzył drzwi, przed sobą miał już nieznajomą, która bez pytania chwyciła go za rękę i pociągnęła w stronę części salonowej.

Jej uścisk był dość mocny, na dodatek Leonid czuł, jak w jego nadgarstek wbijają się paznokcie.

– Siadaj – zażądała, popychając go na fotel.

Usiłował przyjrzeć się jej dokładniej. Wychwycił małą bliznę na lewym policzku, która co jakiś czas znikwała za czarnymi włosami sięgającymi dziewczynie do ramion. Oliwkowa cera i lekko migdałowaty kształt oczu sugerowały, że nie pochodziła z chłodnej, północnej części Europy. Zdecydowanie miała mieszane korzenie, ale wyglądała na to, że biegle władała tutejszym językiem.

– Po co to wszystko? – zapytał Leonid ściszym głosem.

Nie doczekał się odpowiedzi, bo do pokoju wkroczył mężczyzna w średnim wieku. Fartuch lekarski wcale nie prezentował się sympatycznie.

Nim Leonid się zorientował, dziewczyna włożyła białą narzutę na jego koszulę. Chciał się podnieść z fotela, ale chwyciła go za barki i jednym pewnym ruchem pchnęła go z powrotem na miejsce.

Oj tak, zdecydowanie miała w dłoniach sporo siły.

– Nie ruszaj się teraz – rozkazała.

Mężczyzna w fartuchu zaczął oglądać jego nos. Zapach lateksowych rękawiczek był tak intensywny, że nawet w swoim stanie Leonid czuł go wyraźnie.

– Złamany, bez przemieszczenia – oznajmił mężczyzna.

Ból w obrębie nosa stał się odczuwalny dopiero po tych słowach.

– Jak to będzie wyglądać do szesnastej? – zapytała dziewczyna.

– Niewiele lepiej. Nastawię go i założę tamponadę.

Dziewczyna zakłęła pod nosem.

– Dobra, zrób, co musisz.

Myśl, że nos w końcu zostanie opatrzony, nie niosła ze sobą ulgi. Zabieg nie był przyjemny, ale w porównaniu z dziwną sytuacją, w jakiej się znalazł, obolałe części ciała nie wydawały się aż tak dotkliwe. Jego upadek na lodzie był o wiele gorszy i Leonid najchętniej uderzyłby o lód kolejne kilka razy, zamiast tkwić w tym pokoju.

Lekarz skończył pracę i wyszedł z pomieszczenia, ale za to jego miejsce zajęła przytłaczająca cisza.

Leonid zbierał się dobre kilka minut, by ponownie zapytać o cokolwiek.

Otworzył usta akurat w chwili, gdy drzwi od pokoju znów się uchyliły, a w ich progu pojawiła się

młoda pokojówka. Przynajmniej tak Leonid stwierdził po jej prostej, czarnej sukience do kolan i nałożonym na nią fartuchu. W dłoniach trzymała tacę, na której stał parujący kubek gorącej herbaty.

Służąca obdarzyła milczącą towarzyszkę Leonida ciepłym uśmiechem.

– Es...

– Nie zapominaj się.

Nowo przybyła wyprostowała się i kiwnęła głową.

– Madame przełożyła obiad na czternastą. Emm... Wyrobisz się z nim?

Z nim? Wyrobi? Dlaczego rozmawiano w obecności Leonida o nim samym tak, jakby był niewidzialny?

– Ej.

– Tak, w razie czego przygotuj inne ubrania na zmianę. A teraz zostaw śniadanie i wyjdź.

Służąca przytaknęła i po zostawieniu tacy na szklanej ławie opuściła pomieszczenie.

Wzrok Leonida powędrował na kuszące śniadanie: świeże bułki, zarówno pszenne, jak i ziarniste, ser, szynka, marmolada, jajecznicą.

– Jedz. – Usłyszał.

Spojrzał na siedzącą naprzeciw siebie dziewczynę, która wzięła już jedną z filiżanek. Pomimo że napać musiał być wrzątkiem, upiła subtelny łyk, w ogóle przy tym nie siorbiąc. Wyraźne zmęczenie i ślady błota na twarzy nieznanym jej nie mogły jej w tym momencie odebrać elegancji.

– Jedz – powtórzyła, taksując go ciemnymi oczami.

Posiłek wyglądał kusząco, gula w gardle nie pozwalała jednak Leonidowi niczego przełknąć. Sama myśl skosztowania czegokolwiek wywoływała mdłości, a przecież po niedawnych przeżyciach powinien być być głodny.

Leonid wziął pszenną bułkę i zaczął smarować ją masłem. Z trudem powstrzymywał drżenie dłoni.

– Wróć do domu? – wypalił bez zastanowienia.

Dziewczyna przekroiła swoje pieczywo na dwie równe części, a Leonidowi przeszło przez myśl, że być może z taką precyzją potrafiła podcinać ludziom gardła.

W ten sposób załatwiła jego porywaczy?

– Nie jestem od udzielania odpowiedzi – odparła. – Jedz. Błado wyglądasz, a to ci nie służy.

– Ale...

Dziewczyna zacisnęła dłoń na nożyku od masła.

– Słuchaj, niańczy cię już od kilku godzin. Nie miałam czasu na sen ani żeby wziąć głupi prysznic. Współpracuj i siedź cicho do czternastej.

Nie odezwał się już do końca śniadania. W milczeniu obserwował nieznaną, a ta po skończonym posiłku skierowała się w stronę drzwi. Chciałby zapytać, dokąd idzie, ale powoli rozumiał, że im mniej się odzywa, tym lepiej dla niego. Sylwetki dwóch postawnych mężczyzn, które dostrzegł, gdy dziewczyna wychodziła z pomieszczenia, przypawiły go o kolejną porcję dreszczy tego ranka.

– Przyjdę po ciebie za kilka godzin, teraz masz czas dla siebie – rzuciła przez ramię, a potem trzasnęła drzwiami.

Leonid wpatrywał się w nie z otwartą buzią. Jedyne, czego był pewien, to fakt, że nie trafił pod opiekę rosyjskiej ambasady.

*

Nie miał pojęcia, kiedy dopadło go znużenie i zasnął na łóżku. Siedział na nim dość długo, rozmyślając nad wszystkim, co dotąd przydarzyło mu się w Osmarun. Wszystkie negatywne emocje i wydarzenia zdawały się skumulować w tę błogą drzemkę.

Ale sen się skończył, a on znowu otworzył oczy w tym dziwnym miejscu.

Podniósł się z łóżka i przejrzał w lustrze. Trochę wygniotła mu się koszula, a włosy poczochnęły. Te drugie zdołał jeszcze ułożyć, przeczesując je palcami, koszula jednak pozostawała zmartwieniem.

W tym samym momencie drzwi się otworzyły, a w progu pojawiła się dziewczyna. Jej punktualność i wycucie były porównywalne do maszyny, a nie do człowieka. Ponownie przeszła Leonida spojrzeniem ciemnych oczu, choć tym razem zupełnie innego rodzaju. Poczł się jak manekin na wystawie.

– Tak myślałam – burknęła. – Za szybko cię ubrałam.

Leonid dopiero teraz dostrzegł eleganckie czarne pudełko w jej dłoniach. Żwawym krokiem zbliżyła się do niego i wręczyła przedmiot, a on jakimś cudem stłumił drżenie rąk, gdy po niego sięgał.

– Nowa koszula, perfumy i miętówki – oznajmiła. – Masz pięć minut.

Usiadła na łóżku i splotła dłonie z przodu, wpatrując się w nieokreślony punkt na ścianie. Wyglądała o wiele lepiej niż kilka godzin temu. Najwyraźniej w końcu wzięła upragniony prysznic i ułożyła włosy. Grafitowy, damski garnitur sugerował, że gdziekolwiek zostanie przekierowany Leonid, ona będzie mu towarzyszyć.

– Już? – spytała, gdy zapiął ostatni guzik koszuli.

– Mhm... tak.

Wyszli z pokoju w towarzystwie dwójki ochroniarzy podążających tuż za nimi. Korytarz, który przemierzali, sugerował, że Leonid znajdował się w ogromnej rezydencji. Przyglądał się beżowym ścianom, na których widniały obrazy dość sporych rozmiarów. Wyhaczył kopie kilku znanych dzieł, a jedno z nich wydawało mu się podejrzanie autentyczne.

Po chwili jego uwaga skupiła się na kuszącym zapachu pieczonego mięsa.

– Tutaj, w prawo – powiedziała dziewczyna, chwytając Leonida za koszulę, by pociągnąć go we wskazaną stronę.

Trafił prosto do jadalni, gdzie kuszący zapach miał swoje źródło.

Dostrzegł kolejnych dwóch mężczyzn w czarnych garniturach, stojących z rękoma splecionymi z tyłu. Tuż przed nimi siedziała elegancka kobieta delektująca się czerwonym winem. Z powodu panującego napięcia Leonid podkurczył palce u stóp.

– Nareszcie – powiedziała, rozciągając w uśmiechu usta pomalowane na wyrazisty kolor. – Zajmijcie miejsca.

Dziewczyna popchnęła Leonida w stronę najbliższego krzesła, którego siedzenie było obite białym, lśniącym materiałem.

Odruchowo zwrócił uwagę na uszykowane przed nim talerze oraz zestaw sztućców. Każde naczynie znajdujące się na stole zostało starannie wypolerowane, a na czerwonym obrusie nie potrafił doszukać się żadnego zagięcia.

– Ester – zaczęła rudowłosa kobieta, a jej ton przestał sugerować zadowolenie. – Dlaczego on ma rozbity nos?

Ester. A więc jednak przerażająca nieznajoma miała jakieś imię.

To, że mówili w obecności Leonida, jakby go nie było, nie wydawało się już szokujące.

– Incydent w aucie Olafa – odparła dziewczyna, siedząc sztywno, z dłońmi ułożonymi na kolanach. – Proszę o wybaczenie, Madame.

– Miał być bez skaz, Ester. – Kobieta wzięła kolejny łyk wina. Spoglądała to na Leonida, to na Ester; sekundy zaczęły przemieniać się w minuty. – Zmieniłam zdanie. Chciałam wystawić go na aukcję w przyszłym tygodniu.

– Nos do tego czasu powinien wyglądać lepiej.

Leonid pierwszy raz nie miał pewności, czy dobrze zrozumiał słowa, choć szwedzki był mu niemal tak bliski jak rosyjski.

– Przytrzymajcie go – odezwała się kobieta.

Leonid poderwał się, ale w tej samej chwili poczuł potężne dłonie ochroniarzy na swoich barkach.

– Co to ma być?! – krzyknął, szamocząc się. – Gdzie ja jestem?

Mężczyźni unieruchomili go w niewygodnej pozycji, a Leonid mógł tylko obserwować, jak kobieta określana mianem Madame odchodzi od stołu i staje naprzeciw niego. Pewnym ruchem chwyciła go za podbródek. Długi paznokieć kciuka wbijał się w skórę Leonida, a on sam walczył teraz ze sobą, by w tej okropnej sytuacji nie opróżnić pęcherza.

– Gładka skóra, zęby też masz proste – podsumowała, by następnie odwrócić się w stronę Ester. – Jaką cenę wywoławczą byś zaproponowała?

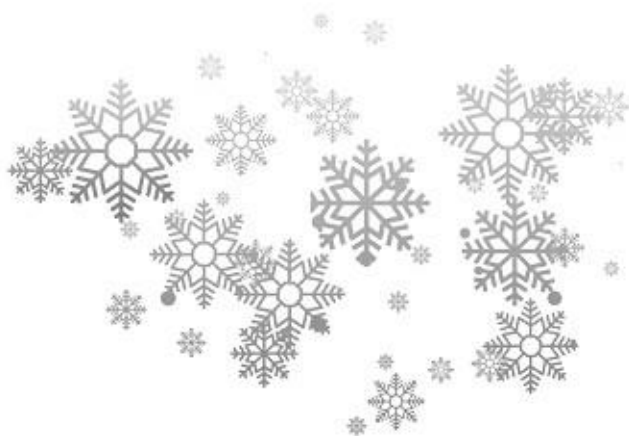
Szum w uszach Leonida zagłuszył odpowiedź dziewczyny. W jego oczach stanęły łzy, ale był zbyt sparaliżowany strachem, by przejmować się swoją słabością. Chciał wrócić do domu, uciec z tego przeklętego miejsca.

– Proszę, ja nie chcę – wyjąkał, patrząc w zielone oczy kobiety.

Twarz Madame nie zdradzała żadnych emocji. Choć Leonida trzymało dwóch mężczyzn, grunt pod jego nogami zdawał się osuwać.

– Długi należy spłacać, a Boria mógł zaoferować mi tylko ciebie. – Usłyszał, zanim przed oczami znów zobaczył ciemność.

Rozdział 5



Imię

Chłopak miał zdecydowanie słabe nerwy. Ester już zapomniała, jaką moc miały słowa. Parę lat temu ona sama opróżniła pęcherz, gdy usłyszała z ust Madame, co się z nią stanie. W przeciwieństwie jednak do Leonida Ester była wtedy dzieckiem i mimo to umiała wziąć się w garść, by zmienić swój los. Środowiska, w których ona i Leonid się wychowywali, sprawiły, że stali się osobami o zupełnie innych usposobieniach.

– Olaf działał na twoje zlecenie, Madame? – spytała, obserwując, jak ochroniarze wywlekają nieprzytomnego łyżwiarza.

– Był chętny do pomocy, nie mogłam mu odmówić – mruknęła kobieta, biorąc do ust kawałek pieczonej sarniny. – Częstuj się, Ester. Po części zasłużyłaś.

Dziewczyna spojrzała na dania przed sobą. Skoro Madame kazała jej czegoś skosztować, nie mogła odmówić gościnności. Kobieta zachowywała się, jakby nie pamiętała o ostatnim spotkaniu z Ester, po którym ta druga nadal nosiła pamiątki.

Najpierw siniaki, potem elegancki obiad. Dziewczyna na przestrzeni lat przywykła do takich skrajności.

Kelner zbliżył się do niej, kiedy sięgnęła po pierwsze danie, ale Madame zatrzymała go gestem. I dobrze. Skoro Ester mogła przewieźć półzywego łyżwiarza na ścigaczu, przy stole bez problemu obsłuży się sama. Poczęstowała się sałatką z krewetkami polaną miodowym sosem, a następnie nalała sobie białego wina, nie wypełniając kieliszka nawet do połowy.

– To nie koniec twojego zadania – odezwała się Madame.

Ester powoli przełknęła kęs krewetki. Nie łudziła się, że będzie inaczej. Najpewniej znajdowała się dopiero na początku swojej drogi do odbudowania reputacji.

– Jestem do twojej dyspozycji, Madame – odparła.

Kobieta zainteresowała się tapetą na ścianie, przedstawiającą portret Marilyn Monroe, której czerwone usta kontrastowały z szarością i bielą dominującymi w jadalni.

– Chcę, żebyś opiekowała się Leonidem, dopóki jego twarz nie będzie w lepszej kondycji.

„Pilnuj, żeby do tego czasu czegoś sobie nie zrobił” – dodała w myślach Ester za Madame.

Ach, oby podczas bawienia się w niańkę nie trafił jej szlag. Nie była to najbardziej upokarzająca rzecz, jakiej spodziewała się ze strony szefowej mafii, ale polecenie zaliczało się do ekstremalnych pod innym względem. Ester nie umiała kogoś niańczyć, a już na początek otrzyma pod opiekę pechowego łyżwiarza, któremu było blisko do załamania nerwowego.

Właśnie dlatego nie powinna była pozwalać sobie na dłuższą chwilę wytchnienia.

– Dziękuję za posiłek – oznajmiła, wstając od stołu.

Zmierzyła wzrokiem jednego z ochroniarzy stojących przy drzwiach, a potem poszła prosto do swojego „podopiecznego”.

*

Nadal spał. Jego klatka piersiowa z każdym wdechem prawie niezauważalnie się unosiła. Ester podeszła do barku w części salonowej i wyjęła z niego butelkę z wodą. Zapewne Sonja nadal zносиła w tym czasie potrzebny asortyment do może kilkunastodniowej wegetacji chłopaka, choć połowę z niego będzie trzeba wynieść. Lepiej ograniczyć liczbę ostrych przedmiotów do minimum.

Jak na zawołanie, młodzianka pokojówka pojawiła się w progu.

– Załatwisz mi skądś fajkę? – zagadnęła Ester, rozsiadając się w fotelu.

Pokojówka włożyła czystą pościel do komody i odwróciła się w stronę dziewczyny. Mimo intensywnej pracy w rezydencji na buzi Sonji wykwitły zdrowe wypieki, a jej blond włosy spięte w nienaganny kok miały naturalny połysk. Najwyraźniej Madame wciąż dotrzymywała słowa i traktowała dziewczynę, jak przystało.

– Przecież już nie palisz – odparła Sonja.

– Od dziś chyba do tego wracam.

Pokojówka zamknęła górną szufladę, by następnie otworzyć dolną. Wyjęła z niej nienapoczętą paczkę papierosów i zapalniczkę.

Ester uśmiechnęła się kącikiem ust. Uwielbiała przezorność Sonji, przewidywała jednak, że przygotowany przez nią asortyment tym razem jej nie wystarczy.

– Dzięki – burknęła, częstując się papierosem.

Dostrzegła, że Sonja się zastanawia, czy może się dosiąść na fotel obok. Jej szaroniebieskie oczy wodziły to po pomieszczeniu, to po Ester.

– O co chodzi? – Dziewczyna wskazała na wolny fotel.

Sonja nie potrzebowała dodatkowej zachęty. Zajęła miejsce, ale siedziała tak sztywno, że Ester na sam widok bolały plecy.

– Co... co się z nim stanie? – Usłyszała.

Ester po dłuższym zmaganiu się z zapalniczką w końcu mogła zaciągnąć się papierosem. Śmierzące świnstwo, które jednak pomagało jej zebrać myśli.

– Pójdzie na aukcję. Pewnie trafi do burdelu albo zostanie sekszabawką jakiegoś oblecha. Przecież sama wiesz, jak to działa.

– A może... – Sonja przełknęła ślinę. – Może udałoby ci się go... No wiesz, mnie jakoś z tego wyciągnęłaś.

– Nie. – Ester stłumiła odruch kaszlnięcia. Dym drażnił jej gardło. – Na takich chłopczyków jak on jest zdecydowanie większy popyt, nie poszłoby tak łatwo. Poza tym Madame obecnie nie miałyby ochoty się ze mną targować.

Pieprzony Olaf. Gdyby nie złamany nos Leonida, Ester nie musiałyby tutaj tkwić. W tym czasie wykonałaby wiele innych poleceń, dzięki którym odzyskałaby swoją reputację.

– Szkoda mi go – podsumowała Sonja.

Ester spojrzała w stronę nieprzytomnego. Nie miała wpływu na tę sytuację, więc co jej da przejmowanie się takim chłopczyną? Nie on pierwszy i nie ostatni.

– Staraj się tu niczego nie komentować. Nie przyciągaj uwagi, tylko pracuj.

– Przecież przy tobie...

– Idź już.

Ester dostrzegła, że Leonid delikatnie otworzył oczy.

*

Usiłowała ułożyć w myślach jakieś powitanie, które byłoby adekwatne do sytuacji.

„Cześć, spróbuj się nie zabić, dobrze?”

„Spędzimy razem dwa tygodnie, więc staraj się być miły”.

„Chcesz coś do picia?”

– Jaka aukcja? – Usłyszała.

Leonid ledwo się obudził, a już miał łzy w oczach. To będą trudne dwa tygodnie, zarówno dla niego, jak i dla Ester. Nianczenie to jedna sprawa, gorszy wydawał się fakt, że dziewczyna będzie musiała przyglądać się bezbronnej ofierze do czasu, aż ta pójdzie na rzeź.

– Dlaczego nikt mnie nie szuka? – zapytał chłopak.

Ester ledwo zdążyła wypalić papierosa, a już miała ochotę na kolejnego.

– Albo upozorowano już twoją śmierć, albo zgłoszono, że zaginałeś jakieś kilkadziesiąt kilometrów od Osmarun.

Leonid zawiesił wzrok na nieokreślonym punkcie. Po słowach Ester jakby zamknął się w sobie. W takim stanie nie wytrzyma do czasu, aż zagoi się nos.

– Zabiją mnie potem? – zapytał, ale nie wiadomo, czy dziewczynę, czy siebie.

– Wątpię. Jeżeli ktoś cię kupi, to po to, by w ciebie zainwestować.

Leonidem nagle zawładnęły torsje.

Chwiejnym krokiem zerwał się z łóżka i podpierając się o meble, pobiegł do łazienki.

Naprawdę był to dopiero pierwszy dzień?

Ester podążyła za nim, ale odczekała najpierw dwie minuty. Potem bez pukania wparowała do środka i podała ręcznik kłęczącemu nad sedesem Leonidowi.

Na skroni chłopaka pojawiły się strużki potu, a jego twarz była zaczerwieniona z wysiłku.

Ester musiała coś koniecznie wykombinować, w przeciwnym razie znajdzie się jeszcze niżej. Może jakieś siedem metrów pod ziemią.

– Słuchaj – zaczęła, ocierając mu twarz ręcznikiem. – Ja nie zrobię ci krzywdy. Właściwie jestem tu, żeby pilnować, by nic ci się nie stało.

Zapadła cisza. Ester nie wiedziała, czy Leonid w ogóle zwrócił uwagę na jej słowa.

– Chcę wrócić do domu – odparł.

– Nie wiem, gdzie mieszkasz, ale masz szansę stąd uciec.

Zmęczone, spuchnięte od łez oczy chłopaka nagle się ożywiły. To potrzebowała dać mu Ester: cień nadziei, dopóki nie zostanie sprzedany. Produkt oferowany przez Madame nie może być wadliwy. Ewentualnie nafaszerowany prochami, ale tego Ester też wolałaby uniknąć.

Postanowiła kontynuować swoją myśl.

– Jak zabiorą cię na aukcję, pewnie przed samą licytacją zostaniesz chwilę sam. Możesz wykorzystać tę chwilę, jeśli chcesz. Nie mam zamiaru ci pomagać, mogę jedynie dopilnować, by nie podali ci żadnych dragów. Z trzeźwym umysłem jest duża szansa, że się wydostaniesz.

Chłopak kilkakrotnie zamrugał.

– Masz na imię Ester, tak?

Nie lubiła tego pytania, ale może szczerowość w tym przypadku zadziała na korzyść sytuacji.

– Ester to imię z pierwszego paszportu, jaki dostałam od Madame. Jakoś tak się przyjęło. – Lekko się zamyśliła. – Wcześniejszego imienia nie pamiętam.

Leonid dość długo analizował jej słowa, zanim odezwał się ponownie.

– No to, Ester, dlaczego w ogóle chcesz mi pomóc?

– Nie pomagam, daję ci tylko okazję do wykorzystania.

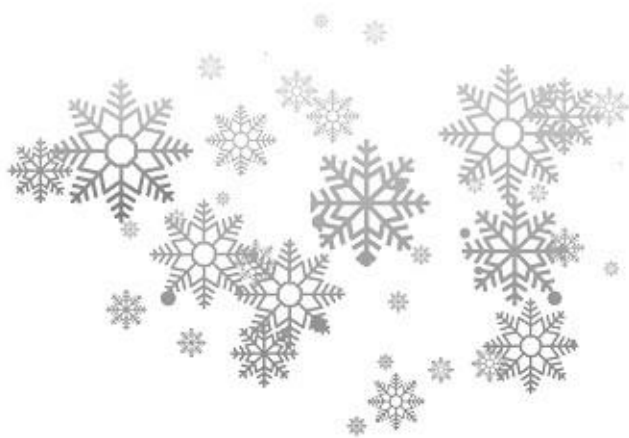
Zastygł z otwartymi ustami. Być może miał ochotę coś powiedzieć albo najzwyczajniej w świecie nie chciało mu się doszukiwać przyczyny motywacji Ester.

– Połóż się, niedługo przyniosą ci coś do jedzenia. Jeśli będziesz chciał uciec, musisz być w formie.

Odór wymiocin stawał się coraz bardziej nieznośny, a Ester nie widziała sensu spędzenia kolejnych minut w łazience w towarzystwie własności Madame. Nie poświęcając już uwagi Leonidowi, w milczeniu wyszła z pokoju. Wiedziała, że chłopak odprowadzał ją wzrokiem, dopóki nie zniknęła za drzwiami.

Być może wyczuwał, że opuszcza go z dość szczególnego powodu.

Rozdział 6



Konfrontacja

„Masz szansę stąd uciec”, znaczenie słów zaczynało powoli do niego docierać. Brzmiały dziwnie wiarygodnie z ust dziewczyny, przez którą znalazł się w tym bagnie.

Naprawdę dawała mu szansę? Po co? Jaki miała w tym interes?

Nie powinien był jej wierzyć, właściwie nie powinien był ufać nikomu, kto pojawi się na jego drodze.

– Kolacja!

Leonid spojrział w kierunku drzwi, kiedy te się otworzyły, a do środka wjechał wózek z tacą. Pchała go znajoma z widzenia pokojówka.

„Kolacja” – słowo zostało wypowiedziane w tak miły sposób, że Leonid przez moment poczuł się jak w pięciogwiazdkowym hotelu.

Przez moment.

Nie chciało mu się nawet spojrzeć na to, co znajdowało się na tacy. Niezależnie od tego, jak bardzo kuszącą formę miałyby posiłek, czuł, że nie przełknie niczego. Przynajmniej teraz nie było obok Ester, która w razie buntu wepchnęłaby mu jedzenie do ust. Z drugiej strony powinien był zbierać siły, jeśli rzeczywiście miał szansę uciec.

– A Ester? Przyjdzie jeszcze dziś?

Pokojówka strąciła filiżankę z tacy, przez co Leonid się wzdrygnął z powodu odgłosu tłuczonego szkła. Widocznie każdy niespodziewany dźwięk czy ruch jego ciała traktowało jak zagrożenie życia.

Uklęknął przy pokojówce i zaczął pomagać jej w zbieraniu stłuczonego szkła. Ukradkiem się jej przyjrzał.

Dziewczyna wyglądała na miłą i w dodatku nie niebezpieczną, więc może nadawałaby się na potencjalnego sojusznika w tej cholernej rezydencji.

– Nie wiem, czy dziś wróci – powiedziała, ścierając serwetką rozlaną herbatę. Ton jej głosu stracił na wesołości.

– Ma coś ważnego do roboty? Myślałem, że ma mnie pilnować.

– Powiedzmy, że musi rozstrzygnąć pewną ważną sprawę.

– Sprawę? – powtórzył Leonid.

Dziewczyna się wzdrygnęła. Wciąż unikała jego spojrzenia.

– Nie mogę ci powiedzieć. Zjedz kolację, a ja pójdę po mop.

To by było na tyle. Leonid nie zdołał dowiedzieć się niczego konkretnego i na dodatek speszzył służącą. Był kiepski w knuciu intryg, nawet podczas zawodów nie potrafił określić, z którym rywalem łączyły go szczerze, koleżeńskie stosunki, a którzy po prostu mu się podlizywali, by uchylił rąbka tajemnicy odnośnie do swojego występu. Leonid nigdy nie przyznał się do tego Borii, ale miał wrażenie, że niektórzy zawodnicy zmieniali swoje skoki lub przekładali je na koniec własnych występów w celu uzyskania wyższej punktacji po tym, jak dowiadywali się o szczegółach programów chłopaka. Niejednokrotnie śledził z dystansu narady

zawodników z trenerami, gdy ci szli prosto do nich po rozmowie z nim.

Ledwo odnajdywał się w środowisku łyżwiarskim, więc jak miał dać radę odnaleźć się w mafijnym?

Łzy znowu cisnęły mu się do oczu.

*

– Hej, Ester. Już myślałem, że nie przyjdiesz.

Dziewczyna nie odpowiedziała na zaczepkę. Utrata cierpliwości była ostatnią rzeczą, która mogła jej pomóc. Zgromadzeni rozstępowali się przed nią, krzycząc i wygwizdując, ale ona patrzyła tylko na Olafa stojącego na końcu zaułka.

Śnieg poodgarniano pod ceglane ściany budynków, by miejsce starcia prezentowało się w miarę przystępnie. Pomioty Olafa chociaż raz się postarały.

Ester wypatrzyła grupę ludzi, których prawe policzki zdobiły tatuaże w postaci cyfry rzymskiej. Przedstawiciele gangu Szóstej Godziny z drugiej części Osmarun nie byli jej wrogami, ale sprzymierzeńcami też nie. Ich obecność miała dać gwarancję, że pojedynek przebiegnie sprawiedliwie.

– Nikt nie przyszedł ci kibicować? – spytał Olaf. – No tak, na ulicach jesteś teraz bezbronna i zdana wyłącznie na siebie.

Sprzymierzeńcy Olafa poparli jego błyskotliwą zaczepkę donośnym śmiechem. Dziewczyna w tym czasie wyciągnęła z kieszeni nóż motylkowy.

– A możesz po prostu stanąć naprzeciw mnie, zamiast bez sensu pierdolić? – Postarała się, by jej głos przebił się przez gromkie śmiechy.

Nie miała na celu rozdrażnić przeciwnika, chciała tylko, by ten po prostu się pospieszył. Mimo to dziewczyna osiągnęła oba rezultaty – blizna w kąciu ust mężczyzny zdawała się drgać z nerwów. Ester nie zwracała uwagi na to, kto zaśmiał się z jej odpowiedzi, ale zauważyła, że ludzie z Szóstej Godziny uśmiechali się pod nosami.

Sprawdziła swój nóż, upewniając się, czy jest sprawny.

Pojedynek jeszcze się nie rozpoczął, ale Olaf umiejętnie manewrował swoim ostrzem w ramach rozgrzewki, pokazowo obracając je w dłoni.

Prowokacyjne zagranie.

Ester obserwowała nóż, ale z każdym kolejnym krokiem przeciwnika trudno było jej nadażyć za ruchami broni. Automatycznie przymrużyła oczy. Zaułek nie należał do oświetlonych, ale lampa przy wyjściu na chodnik dawała wystarczająco dużo światła.

Kobieta z Szóstej Godziny stanęła między nimi.

– Walka na noże, żadnej dodatkowej broni – oświadczyła. – Możecie zaczynać.

Ester przyjęła pozycję do walki, uginając nogi w kolanach i wysuwając jedną z nich do przodu. Grunt pod jej stopami nie był śliski, a zgromadzeni znajdowali się na tyle daleko, by jej nie rozpraszać. Mimo to wraz z kolejnym pokazem obracania noża, zaprezentowanym przez Olafa, zaczęła odczuwać narastające rozdrażnienie. Chciała śledzić ostrze, ale im dłużej się w nie wpatrywała, tym trudniejsze to było.

Ponownie przymrużyła oczy i wzięła głębszy wdech. Takie sztuczki nie mogły na nią zadziałać.

Olaf naparł, a ona błyskawicznie skontrowała. Znała taktykę przeciwnika, ścierała się z nim w walkach już niejedną raz, nawet jeśli większość tych poprzednich sprzed lat miała charakter treningu.

Ich ostrza znów na siebie naparły.

Ester wiedziała, że siła nie wystarczy. Olaf przewyższał ją o głowę i najwyraźniej, mimo niedawnej strzelaniny, był w dobrej formie.

Wycofała ostrze i wykonała unik, kiedy przeciwnik wybrał na cel jej ramię.

Zgromadzeni zawyli, gdy dziewczyna odskoczyła na bezpieczną odległość. Jej ruch nie należał do przełomowych, działania defensywne nigdy nie dostarczały oglądającym adrenaliny, teraz jednak coś się zmieniło.

Uświadomiła sobie, co poruszyło zgromadzonych, kiedy jej przedramię eksplodowało bólem. Zimna temperatura powietrza w jakiś sposób go łagodziła, ale doświadczenie i tak było porównywalne do rozlewania się po kończynie płynnego ognia.

Krew wsiąkała w rękaw Ester i skapywała na bruk, a jej widok podjudzał zgromadzonych, i co gorsza, motywował Olafa.

– Już?! Poddajesz się?! – krzyknął.

Ester nie miała czasu oglądać rany. Trzymała nóż w prawej dłoni, ale dotąd lewa przydawała się do utrzymania równowagi podczas dynamicznych ruchów. Po pierwszym ciosie nie będzie to już przychodziło tak łatwo.

Splunęła na bruk przed stopy Olafa. Szkoda było marnować na niego słowa, ale miała nadzieję, że ten gest udowodni mu, że nadal miała werwę do działania. Później będzie przejmować się faktem, że mimo wprawy pierwszy raz od dawna wykonała niewystarczający unik. Mogłaby przysiąc, że oszacowała odległość jej ciała od ostrza z taką samą precyzją jak zawsze.

Co się z nią działo? Przecież podczas misji na zawodach łyżwiarskich też miała trudności w starciu na krótkim dystansie.

Olaf prawie przelałby jej krew drugi raz z rzędu, gdyby nie sparowała uderzenia w ostatniej chwili. Mocno zaciskała w dłoni rękojeść swojego noża i trzymała go pod kątem odpowiednim na tyle, by broń Olafa wyłączyła się po niej przeslizgnęła.

Ugryzła się w język, by uporządkować myśli i w jak największym stopniu skupić się na sytuacji, w której brała udział. Nie musiała walczyć na warunkach Olafa, więc z każdym kolejnym brzdękiem uderzających o siebie noży odsuwała się od niego.

– Nie uciekaj! – warknął przeciwnik.

Nie, nie uciekała, w żaden sposób nie planowała się poddać. Jednak tak, jak przepuszczała, lepiej się czuła, gdy podczas walki jej pole widzenia było szersze. Odzyskiwała werwę do działania, powoli zapominając o poczuciu wilgoci na lewym przedramieniu.

Wtedy Olaf znów usiłował skrócić dystans. Ester cofała się, ale miała świadomość, że prowizoryczny ring ma swoje granice, chociażby w postaci ceglanego muru. Blizna w kąciu ust przeciwnika zdawała się drgać z powodu ekscytacji.

– Co ty sobą reprezentujesz? – parsknął. – Nie mogę uwierzyć, że Madame wybrała takiego tchórza!

Nikt nie przerywał starcia. Ester nadal poruszała się w pozycji do walki, trzymając ostrze przed piersią. Olaf również trwał w gotowości, ale stanął w miejscu, podczas gdy dziewczyna zdążyła przesunąć się pod ceglaną ścianę.

Postawi wszystko na jedną kartę. Lepszego pola widzenia ani tym samym okazji już nie otrzyma.

– Do kurwy, Ester! – warknął Olaf. – Chociaż wyjdź z tego z twa...

Odgłos był podobny do młaśnięcia, ale o wiele cichszy. Mimo to Ester miała wrażenie, że odbił się w jej uszach kilkakrotnie. Może tak naprawdę w tych warunkach w ogóle nie mogła go usłyszeć, lecz dała się ponieść sile sugestii?

Potem zapadła cisza.

– Ty już z twarzą nie wyjdiesz – powiedziała dziewczyna.

Olaf jeszcze przez kilka sekund stał z otwartymi ustami, a potem runął na bruk z krzykiem. Wodził po rękojeści noża, który ostrzem wbił się w jego lewe oko, a po policzku spływał mu płyn, który w tym świetle latarni przybierał różowy odcień.

Dziewczyna wycelowała idealnie, choć nie miała pewności, czy cios zabije Olafa, czy tylko go unieszkodliwi. W sumie rezultat był wystarczający, Madame mogła nie spodobać się śmierć jej drugorzędnego, ale łatwego do manipulacji podwładnego.

Wśród otaczających ich osób zapanowało milczenie, ale wyglądało na to, że nikt nie będzie kwestionował werdyktu. Po ostatnim ciosie dłonie Ester zaczęły drżeć, a serce przyspieszyło, nie z wysiłku jednak, bo jej oddech powracał już do normy. Być może właśnie jakaś bariera w jej umyśle padła, pozwalając organizmowi przeżyć to, co zadziało się przed chwilą. I tak długo zdołała utrzymać nerwy na wodzy, ale po zerknięciu na poharataną rękę wiedziała, że kolejne sekundy działały już na jej niekorzyść.

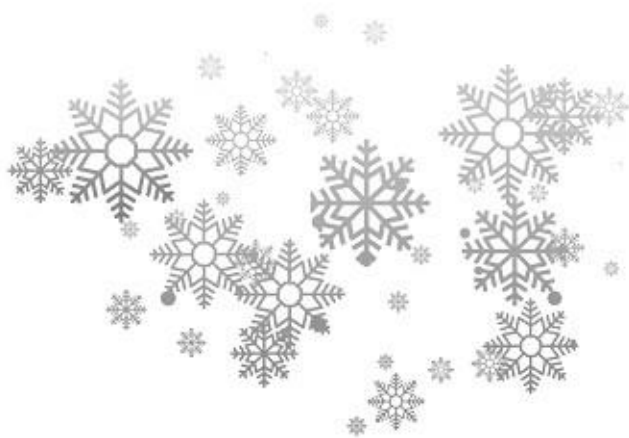
Wydawało jej się, że w ciągu pojedynku straciła niepokojąco dużo krwi, która wciąż sączyła się z rany. Nikt nie przejmował się jej obrażeniami, uwagę przyciągał dygoczący Olaf, więc mogła się wycofać. Swoje już zrobiła. Miała nadzieję, że będzie mieć chociaż tydzień spokoju.

Wyszła z zaułka, czując na sobie spojrzenia zgromadzonych. Nikt jednak nie krzyczał ani nie oskarżał jej o nieczyste zagranie. Może było nietypowe oraz ryzykowne, ale zagwarantowało jej zwycięstwo i może w jakiś sposób zaprezentowało postać Ester na ulicznej arenie Osmarun.

Po raz pierwszy od decyzji Madame mogła zdobyć potencjalnych sprzymierzeńców.

Wrogów już nie liczyła, przecież tych zawsze będzie mieć sporo.

Rozdział 7



Miłosierdzie

Sprawdzał każdą szufladę, za telewizorem, pod książkami, a nawet pod dywanem. Nigdzie nie znalazł czegoś, co mogłoby posłużyć za broń. Najwyraźniej dopilnowano, by ryzyko buntu lub popełnienia samobójstwa zostało ograniczone do minimum. Pokój był elegancki i zadbane, ale jednocześnie pusty, bez żadnych oznak użytkowania.

O nożu z kolacji pomyślał dopiero, gdy ta się skończyła. Poza tym pokojówka może i wyglądała na uprzejmą, ale Leonid odnosił wrażenie, że dziewczyna została przygotowana do usługiwania pod wieloma względami. Z pewnością miała mieć na uwadze jego zachowanie, by zdawać relację choćby Ester.

Sięgnął po *Mistrza i Małgorzatę* Bułhakowa i powrócił do czytania.

Po przejrzeniu zawartości biblioteczki zauważył, że ta książka jako jedyna została napisana w języku rosyjskim, na dodatek jej twarda oprawa oraz kunsztowna okładka sugerowały, że być może Leonid trzymał w dłoniach białego kruka. Wprawdzie z Bułhakowem nie miał wcześniej do czynienia, ale lektura powinna była zająć jego myśli.

Spojrzał na zegar ścienny, na który składały się czarna obręcz i trzy wskazówki. Niby zwykły przedmiot, ale w stylu minimalistycznym, idealnie wkomponował się w wystrój pomieszczenia.

– Sześć minut po północy – stwierdził Leonid.

Rozpoczął lekturę. Po kilku stronach zauważył, że książka rzeczywiście stała się jedynym dotąd znanym sposobem, który zagwarantował mu poczucie znużenia bez zamartwiania się o następne godziny. Niemal ogarnął go sen, kiedy drzwi od pokoju się otworzyły. Odruchowo podkurczył nogi, a rytm bicia jego serca nagle stał się szybszy.

– A więc nie śpisz.

Ester zamknęła drzwi na klucz i oparła się biodrem o ścianę, by zacząć obserwować Leonida. W ciepłym świetle lampki nocnej dziewczyna wydawała się dość blada, ale opinia nie należała do takich, którą można było wypowiedzieć.

– N-n-nie śpię – wydukał.

Ester przeszła do części sypialnianej i stanęła nad łóżkiem, by zacząć się rozglądać. Jej wyraz twarzy mógł sugerować znudzenie lub zmęczenie. Trudno było to stwierdzić, bo Leonid zawsze miał problemy z odczytywaniem ludzi.

– Podobno nie sprawiasz problemów – powiedziała. – Gdybyś jednak potrzebował, mogę załatwić ci coś na uspokojenie.

– Chcę, żebyś powiedziała mi coś więcej o tej aukcji – odparł chłopak. – Gdzie mnie zostawią? Jak będzie wyglądało to miejsce i ile mam cza...

– Nie – warknęła. – Dziś tylko sprawdzam, czy żyjesz.

Tak, nadal żył. Powoli dochodził do siebie, oswajał się z sytuacją, w której się znalazł, i co za tym szło – chciał działać. Poza tym jakimś cudem Ester wydawała mu się obecnie mniej groźna, więc tym bardziej

powinien wykorzystać okazję.

– A mnie kończy się czas – nalegał.

Wstał z łóżka, łudząc się, że w ten sposób podkreśli wagę swoich słów. Zbliżył się do dziewczyny i mając już jej twarz przed sobą, dostrzegł na skroni strużkę potu.

– Nic ci nie jest? – spytał.

Głupie pytanie. Oczywiście, że coś jej było, bo w innym przypadku Leonid bałby się o swoje życie.

– Idź spać – powiedziała. – Od teraz jesteś na mnie skazany dwadzieścia cztery godziny na dobę...

Ester osunęła się na podłogę.

Leonid odruchowo chciał ją złapać, ale cofnął się, kiedy jego ciało wysłało ostrzegawczy impuls. Nawet jego organizm traktował dziewczynę jako potencjalne niebezpieczeństwo, a samo wyobrażenie, że by jej dotknął, uruchamiało mechanizmy obronne.

Chwilę patrzył na Ester w osłupieniu, zanim do niego dotarło, co się właśnie wydarzyło.

– Ej – wymamrotał, kucając obok. – Halo?

Nie odpowiadała, ale za to sam Leonid był w stanie usłyszeć niestabilny oddech dziewczyny. Wstał i włączył światło, a gdy ponownie uklęknął, widział już wyraźnie, że lewy rękaw czarnej bluzy był przemoczony, i to nie z powodu śniegu. Najwyraźniej nos nadal nie doszedł do siebie, skoro Leonid nie wyczuł od razu zapachu krwi. Gdy jednak uświadomił sobie, że patrzy obecnie na ranę, woń rozgościła się w jego nozdrzach aż zanadto.

Odruchowo się odsunął. Kątem oka dostrzegł rozerwany materiał bluzy, gdzie krwi było najwięcej. Zaklął w ojczystym języku.

Ester leżała na brzuchu, spod jej brody wystawało zdrowe przedramię, którym zamortyzowała upadek. Leonid pamiętał kurs pierwszej pomocy, ale nie zakładał, że kiedykolwiek mu się przyda. Opanował jednak drżenie rąk i sprawnym ruchem obrócił dziewczynę na plecy.

Trzeźwe myślenie dało o sobie znać, gdy dostrzegł kształt odznaczający się pod kieszenią spodni Ester. Właśnie otrzymał szansę od losu.

Jego ręce od razu powędrowały do przedmiotu. Wyciągnął klucz i szybko podniósł się z klęzek. Ostatnio czuł taki przypływ adrenaliny, kiedy uciekał przez pola przed swoimi oprawcami, teraz jednak nie mógł sobie pozwolić na utratę przytomności.

Stanął przed drzwiami i przyłożył do nich ucho. Nie słyszał żadnych rozmów, właściwie tylko bicie własnego serca docierało do jego uszu. Odliczył w myślach do dwudziestu i drżącymi rękoma włożył klucz do zamka.

Kiedy Ester zasyczała z bólu, odruchowo spojrzął za siebie. Od razu dotarło do niego, że to był błąd.

Otaczali go ludzie bezwzględni i pozbawieni empatii, ale on się do nich nie zaliczał. Obecnie bardzo tego żałował.

Porwano go, odurzono, doprowadzono do granic wytrzymałości psychicznej, sama Ester nie brała jednak w tym wszystkim udziału. Leonid chciałby widzieć w niej największego wroga, ale nie miał do tego podstaw. Nawet gdy odbiła go z rąk Olafa, by dostarczyć Madame, utrata przytomności sprawiła, że nie mógł jej wtedy uznać za oprawczynię.

Chwycił dziewczynę pod barkami i przeniósł na łóżko.

Pod lewym żebrem jej bluza również przesiąkła krwią i wcale nie trzeba było być lekarzem, by zorientować się, że obrażenie zaliczało się do tych poważniejszych.

Leonida zdecydowanie poniosło.

Widok klucza w kieszeni zaabsorbował go do tego stopnia, że nie dostrzegł drugiej rany, a wizja ucieczki niemal odebrała mu rozum.

Szlag, znajdował się w rezydencji pełnej ochrony! Jakim cudem miałby uciec z tego miejsca?

– Nie wzywaj nikogo. – Usłyszał.

Ester lekko uniosła powieki i zaczęła patrzeć przed siebie.

– Chyba... Chyba źle z tobą – odparł Leonid.

Ester wyciągnęła telefon z przedniej kieszeni spodni i ostatkiem sił wybrała pewien numer.

– Cześć, staruszk. Potrzebuję pomocy. Na zaraz. Weź ze sobą coś do szycia i powiedz, że przyszedłeś sprawdzić mojego podopiecznego.

Dziewczyna rzuciła aparat na łóżko i westchnęła ciężko.

– Nie zapomniałaś przypadkiem powiedzieć mu, gdzie jesteś? – mruknął Leonid, ale na darmo się łudził, że Ester poda konkretną lokalizację rezydencji.

– Staruszek przyzwyczył się do moich nagłych wezwań. Używa aplikacji Gdzie jest moje dziecko, by mnie namierzyć – parsknęła.

Wciąż wyglądała na osłabioną, ale najwyraźniej była w stanie poczuć się swobodnie w obecności Leonida. W sumie nie miał się czemu dziwić – przecież nie stanowił dla niej zagrożenia pod żadnym względem.

– Lekarz jest tutaj twoim sprzymierzeńcem? – spytał.

Swobodny wyraz twarzy Ester ustąpił powadze, a gardło Leonida nagle zaschło na wiór.

– Wybacz, chyba powinienem spytać, czy czegoś ci potrzeba – wydukał.

– Tak, przynieś mi ręcznik. Tylko czysty.

Szybko się podniósł i poszedł do łazienki. Tam pozwolił sobie na zaczerpnięcie głębszego wdechu i próbę analizy sytuacji, lecz wszystkie jego przemyślenia i tak sprowadzały się do jednego wniosku: co z tego, że Ester jest osłabiona, skoro on nie jest w stanie tego wykorzystać? Ba, nawet nie chciał, bo wyrzuty sumienia zżarłyby go od środka.

Gdy wrócił do pokoju, Ester miała zamknięte oczy. Oddychała już ciszej i mniej chrapliwie niż przed chwilą.

– Straciłam trochę krwi, ale raczej ci tutaj nie zejdem – powiedziała, nie unosząc powiek. – Daj mi ręcznik.

Obserwował, jak powoli i z trudem podnosi się do pozycji siedzącej.

– Pomożesz mi zdjąć bluzę? – spytała.

Leonid zeszywniał. Sklejenie prostej odpowiedzi nagle stało się wyzwaniem.

– Jestem tu jedyną osobą, która nie ma na celu cię skrzywdzić. Właśnie masz szansę odwdzińczyć się za moją protekcję – powiedziała, kiedy cisza zaczęła się przedłużać.

Zdobył się jedynie na niewyraźne burknięcie, które z początku miało być słowami „w porządku”. Ester to wystarczyło. Uniosła ręce, gotowa, by Leonid ściągnął z niej ubranie. Podczas tej czynności niemal zapomniał o oddychaniu, ale zupełnie niepotrzebnie dał się ponieść nerwom. Po chwili odrzucił bluzę dziewczyny na drugi koniec łóżka.

– Dzięki – mruknęła Ester i sięgnęła po ręcznik.

Owinęła się nim wokół talii tak ciasno, że Leonid na sam widok miał wrażenie, że to jego żebra są właśnie miażdżone.

– A co z twoim przedramieniem?

Wydawało się, że po obwiązaniu się ręcznikiem wokół talii straciła ostatnie siły. Na jej bladej twarzy pojawił się mdły uśmiech, kiedy spojrzała na wskazaną przez Leonida część ciała.

– Zapomniałam o nim.

– C-co?

Ester zacisnęła dłoń na ranie.

– Po prostu. Nawet nie zauważyłam, kiedy dźgnięto mnie w brzuch i zapomniałam o przedramieniu. Muszę poleżeć, przynieś mi drugi ręcznik. Nie, zaraz. Przypomniało mi się. W komodzie po twojej prawej są bandaże.

Leonid otworzył wskazaną szufladę, a jego oczom ukazał się pełny asortyment medyczny. Wszystko starannie ułożone i nietknięte.

Leonid spojrzał zdumiony w stronę Ester.

– Czy to...?

– Na wypadek, gdybyś postanowił coś sobie zrobić – przerwała dziewczyna. – Pozwolę sobie pożyczyć teraz to i owo.

Musiał przeszukać tę szufladę, bo może tutaj udałoby mu się znaleźć coś ostrego. Jak to się stało, że przeoczył apteczkę medyczną? Czy był po prostu aż tak kiepski w przeczesywaniu pokojów?

Na prośbę Ester podał jej bandaż i sól fizjologiczną, a ona od razu przystąpiła do opatrywania przedramienia. Na jej czole pojawiła się strużka potu, a Leonid, obserwując ruchy dłoni dziewczyny, doszedł do wniosku, że ta ledwie panuje nad jej drżeniem.

– Może ci...

– Tu już sobie poradzę.

Jej opatrunek nie wydawał się najsolidniejszy, na dodatek nie miała już siły opatrzeć rany pod ręcznikiem. Ponownie ułożyła się na łóżku i skupiła na oddychaniu. A przynajmniej tak podejrzewał Leonid. Nie chciał być świadkiem, jak Ester stopniowo będzie tracić przytomność w wyniku odniesionych ran, ale co mógł zrobić? Sam fakt, że był w stanie wykonywać jej polecenia bez odruchu wymiotnego, traktował jako sukces.

– Miłosierdzie. – Usłyszał.

Ester patrzyła gdzieś przed siebie i uśmiechała się pod nosem. Kosmyki czarnych włosów opadały jej na twarz.

– Miłosierdzie? – powtórzył Leonid, przeciągając sylaby.

– „Niekiedy najzupełniej nieoczekiwanie i zdradliwie wciska się w najmniejsze szczeliny”.

Zrozumiał, że wzrok Ester wcale nie był pusty, bo dziewczyna patrzyła na książkę Bułhakowa. Ta wciąż pozostawała bowiem otwarta na stronie, na której Leonid zakończył czytanie.

– Mając klucz, mógłbyś uciec z tego pokoju, ale zostałeś.

Leonid miał ochotę się zaśmiać.

– I tak daleko bym nie zaszedł.

– Ale przynajmniej nie odniosłabym wrażenia, że się nade mną litujesz – odparła Ester, wyciągniętą ręką wertując strony *Mistrza i Małgorzaty*.

– Ej, przecież prosiłaś mnie o pomoc! – Leonid obszedł łóżko, by móc widzieć twarz dziewczyny.

Musiała zaczynać majaczyć w wyniku odniesionych ran. Leonid chciał brnąć w tę rozmowę, nie w celu utrzymania dziewczyny przytomnej, ale teraz już z czystej ciekawości.

– Prosiłam i chyba wołałabym, żebyś odmówił. Potem udusił mnie poduszką albo nie wiem, zrobił cokolwiek, by mnie dobić, i próbował uciec. Dobroć nigdy ci się nie opłaci, nie w miejscu, w którym się znalazłeś.

Rozległo się pukanie do drzwi, a w tym samym momencie telefon Ester zawibrował.

– Staruszek już jest – powiedziała.

Wyciągnęła klucz i wyglądało na to, że zamierza zwlec się z łóżka.

– Ach, poczekaj! Sam otworzę.

– Zostań – zażądała Ester. – Będzie dziwnie, jak zobaczy cię ktoś, kto nie powinien.

– Ale ty...

Ester podźwignęła się na nogi i lekko się zataczając, dotarła do drzwi. Wcześniej niemal zasłabła, a teraz zmuszała się do chodzenia.

Leonid zacisnął pięści. Ile razy on zemdłał, odkąd go uprowadzono? Pomimo lepszej kondycji był o wiele mniej żywy od Ester. Mógł więc tylko obserwować lekarza zabierającego się do pracy i słuchać jego wyzwisk. Mężczyzna podczas opatrywania nosa Leonida wydawał się nad wyraz spokojny i cichy, ale w obecnej sytuacji mało co zostało z jego opanowania.

– To Olaf? – burknął, przecierając szkła okularów koszulą. Zaraz miał przystąpić do szycia rany.

Ester, która ponownie ułożyła się na łóżku, skinęła głową. Na jej twarzy pojawił się cień satysfakcji.

Olaf.

Na sam dźwięk tego imienia Leonid znów utracił niedawno odzyskaną wewnętrzną równowagę. Najwyraźniej Ester wciąż była w konflikcie z porywaczem podszywającym się pod policjanta.

– W porównaniu z tym, co mu zrobiłam, to drobiazg. – Dziewczyna wskazała palcem na ranę na brzuchu.

Syknęła, kiedy jej skórę przebiła igła, a Leonid miał wrażenie, że poczuł widmowe ukłucie w miejscu, gdzie doczekała się go dziewczyna.

– A on? – zaczął lekarz, patrząc na Leonida. – Wygląda, jakby znowu miał odlecieć.

Leonid ugryzł się w język, by zachować trzeźwy umysł. Nie potrafił pomóc Ester, nie miał takich umiejętności jak lekarz, lecz...

– Mogę obserwować?

Mężczyzna zastygł z igłą wbity w skórę pacjentki, by spojrzeć na Leonida.

– Jeśli czujesz się na siłach.

Tym razem Leonid przykuł uwagę Ester. W jej ciemnych oczach nagle pojawił się błysk.

– No co? Sama mówiłaś, że nie ma tu miejsca na pobłażania. Lepiej będzie, jeśli przywyknę do widoku krwi i może czegoś się nauczę.

Ester nie odpowiedziała, za to zaczęła ponownie wertować strony *Mistrza i Małgorzaty*. Leonidowi trudno było się wsłuchiwać w jej nierówny, znów głośny oddech.

– Powiedziałaś, że dobroć nigdy ci się nie opłaci, nie w takich miejscach – poprawiła.

Być może przez odniesione rany Ester nie była już taka niedostępna. Gdyby Leonid znalazł się na jej miejscu, również chciałby mieć kogoś u boku, niżeli walczyć w samotności z ranami i wiążącym się z nimi szokiem. On sam zdawał się czerpać z tej rozmowy pewną namiastkę normalności.

– Okej, racja. Tak powiedziałaś, chociaż sądzę, że przesadzasz. Przecież widać, że masz tutaj sprzymierzeńców, poza tym ty sama nie wydajesz się... skurwysynem.

Lekarz spojrział na niego znad okularów, a Ester wydała z siebie odgłos podobny do parsknięcia.

– Dziwne brzmiały przekleństwa z twoich ust, Leonidzie – stwierdziła.

Fakt, mało przeklinał, mimo że w towarzystwie Borii słyszał różnorodne wiązańki. Nawyki trenera na szczęście na niego nie przeszły.

Lekarz oświadczył, że założył ostatni szew, a w tym czasie Ester przestała wertować książkę. Przymrużyła oczy i odetchnęła, jakby ogarniała ją kolejna fala zmęczenia.

– Czasami myślę, że jestem czymś gorszym niż skurwysynem – powiedziała, choć wydawało się, że nie kieruje tych słów do nikogo.

Od niechcienia położyła książkę przy boku Leonida. Zwrócił uwagę, że strona poznaczona jest śladem krwi w kształcie linii papilarnych. Zabrudzenie jakby w pewien sposób wskazywało konkretne zdanie z powieści.

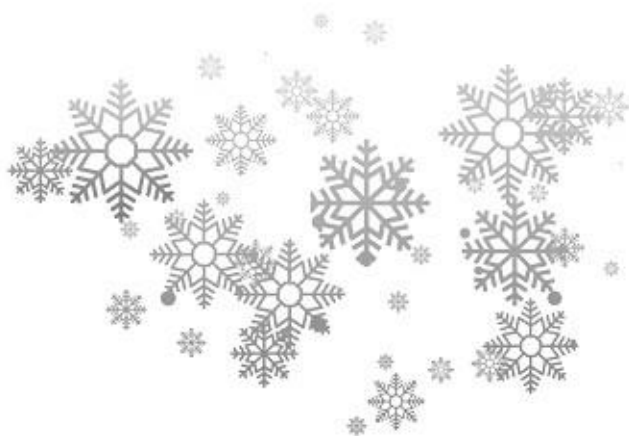
„Na skutek klęsk i nieszczęść, które na mnie spadły, zostałam wiedźmą”¹.

Leonid przeczytał je kilkakrotnie, zanim usłyszał głos lekarza.

– Nie zasypiaj mi tu, dziewczyno. Przedramię też masz do zszycia.

1 Cytat z powieści *Mistrz i Małgorzata* autorstwa M. Bułhakowa (przyp. aut.).

Rozdział 8



Postanowienia i próby

Ester obudził gburowaty śmiech jednego z ochroniarzy. Z chęcią odkrzyknęłaby, żeby zamknął mordę, ale w swoim obecnym stanie wołała nie ryzykować. Madame wyjechała w interesach do Włoch, a z każdym dniem jej nieobecności atmosfera w rezydencji stawała się coraz swobodniejsza.

Właściwie taka sytuacja sprzyjała Ester. Już trzeci dzień z rzędu spędzała w swoim pokoju, wpuszczając tylko Sonję z posiłkami. Pierwsze dwadzieścia dwie godziny i tak upłynęły jej na śnie, który niósł ze sobą odzyskanie sił po konfrontacji z Olafem.

Ester sięgnęła po butelkę z wodą. Wzięła kilka porządnych łyków, a potem zanurzyła się w pościeli. Czowała od materiału zapach swojego potu. Zapewne podczas snu znów walczyła z gorączką. Policzyła do dziesięciu, zanim odważyła się zajrzeć pod koszulkę i obejrzeć ranę pierwszy raz od zabiegu.

– Postarałeś się, staruszkule – westchnęła.

Rana była zaczerwieniona, ale wyglądało na to, że ma szansę się zagoić, o ile Ester nie wpadnie znowu w jakiś syf. Przede wszystkim nie mogła dopuścić, by pękły szwy.

Rana na przedramieniu, choć też wymagała szycia, nie okazała się tak groźna. Po opadnięciu emocji, bez Olafa usiłującego ją zabić i Leonida bliskiego zawału ze stresu, mogła stwierdzić, że cięcie nie należało do głębokich. Nad jej łóżkiem nie wisała też kroplówka z krwią od staruszkule, więc może skończy się na zawrotach głowy i tymczasowym osłabieniu organizmu.

O ile nie wpadnie znowu w jakiś syf.

Rozległo się pukanie do drzwi w znajomym Ester rytmie.

Ostrożnie podźwignęła się na nogi, a rana na brzuchu odpowiedziała bólem, który dziewczyna scharakteryzowałaby jako rwący. Po zacerpnięciu głębszego oddechu otworzyła Sonji drzwi.

– Jak się czujesz? – zapytała służąca, gdy tylko Ester ponownie przekręciła klucz w zamku.

Pod tym względem dziewczyna zdecydowanie wołała miejską rezydencję Madame, gdzie każdy pokój otwierany był kodem. Tutejsza posiadłość odznaczała się bardziej tradycyjnym wykonaniem, a choć Ester nie należała do fanek technologii, drzwi na kod zdecydowanie sobie ceniła. A przynajmniej do niedawna mogła korzystać z takich udogodnień. Obecnie na życzenie Madame jej prywatność mogłaby wyparować.

– Dobrze – odparła. – Co z Leonidem?

Sonja odstawiała tacę z kanapkami i herbatą na biurko.

– Nikt się nim nie interesował. Większość ludzi Madame sądzi raczej, że odkąd wezwałaś Fredrika, nie wysłałaś z pokoju Leonida. Poza tym zanosila do niego posiłki z zastawą dla dwóch osób.

Ester uściskała Sonję na tyle, na ile pozwolił jej obecny stan, a potem cmoknęła dziewczynę w policzek.

– Jesteś wspaniała.

Nie miała pojęcia, jak mogłaby się Sonji odwdziaczyć za zachowanie pozorów, a pewnie przez natłok kolejnych spraw wkrótce zapomni, że powinna się w ogóle zrekompensować.

Sonja zarechotała.

– Cieszę się, że odzyskałaś siły.

Ester sięgnęła po kanapkę i ugryzła mały kęs, a jej kubki smakowe od razu wychwyciły ulubiony dodatek: ketchup. Przez chwilę wyobraziła sobie, że zajada się kanapkami przy dobrym filmie z Sonją.

Nie ma Madame, Olafa, Leonida ani całego pieprzonego Osmarun, a sama Ester może wyjść na spacer, nie bojąc się, że ktoś dźgnie ją nożem albo postrzeli.

W sumie może zbyt szybko się rozpedziła. Posadziłyby w kącie pokoju takiego Leonida, żeby co jakiś czas zerkać, jak ten zakrywa oczy dłonią, oglądając film. Facet o tak łagodnym usposobieniu jak on na bank bał się horrorów, a Ester bez wahania poszłaby w ten gatunek, specjalnie dla niego.

– O czym myślisz?

Dziewczyna zastygła z kawałkiem pieczywa w buzi. Czowała, że ketchup ostał się na prawym kąciku ust.

– Dobre kanapki – odparła.

Wybiegła myślami za daleko. Albo po prostu na tyle daleko, by zderzenie z rzeczywistością zagwarantowało jej fizyczny ból w postaci ucisku w klatce piersiowej. Przypomniała sobie, jak wróciła z pojedynku z Olafem prosto do pokoju Leonida. Jak pomógł jej się opatrywać. Jak rozmawiali. Jak półprzytomna czerpała satysfakcję, gdy zaznaczyła opuszką cytat z *Mistrza i Małgorzaty*, by Leonid go przeczytał.

Opuściła gardę. Teraz, gdy nie miała wrażenia, że wykrwawi się na śmierć, zrozumiała, na ile swobody pozwoliła sobie tamtej nocy. Leonid nigdy nie powinien był oglądać jej w takim stanie, to za sprawą swojej siły Ester dominowała i zaskarbiała sobie szacunek, jakim chłopak, chcąc nie chcąc, ją darzył.

Poza tym był tylko towarem Madame, nad którym sprawowała pieczę, aż ten nie pójdzie na sprzedaż.

– Sonja – zaczęła Ester.

Oparła się o biurko, skupiając uwagę na zadrapaniach w drewnie. Śladach po jej paznokciach, które wbijała w mebel za każdym razem, gdy czuła się niekompetentna, przegrana, sfrustrowana.

– Tak? – Głos Sonji stał się lekko zachrypnięty.

– Zanoś cały czas zastawę dla dwóch osób do Leonida. Informuj mnie o jego stanie zdrowia, a jakby pytał, to wciskaj mu kity, że jeszcze nie doszłam do siebie.

– Nie będziesz go już obserwować?

– Będę, ale na odległość.

– To o wiele trudniejsze.

– Wiem! – Ester uderzyła pięścią w biurko.

Nie patrzyła na Sonję, ale wiedziała, że ta zeszywniała. Ester wyszła pewnie na niestabilną emocjonalnie wariatkę.

Zamknęła na moment oczy, odliczyła do pięciu, a potem spojrzała na dziewczynę.

– Tak będzie lepiej. Możesz go zapewnić, że otrzyma ode mnie szansę, o której mu mówiłam, ale nie zobaczymy się do aukcji.

– Dobrze, rozumiem.

Ester jeszcze to wszystko przeanalizuje, doprecyzuje, zaopatrzy się w odpowiedni sprzęt. Być może Madame nie chodziło wyłącznie o sam fakt, że dziewczyna będzie dostawać białej gorączki podczas niańczenia łyżwiarza, ale i o zmianę okoliczności, przebywanie z kimś o tak łagodnym usposobieniu.

Nie mogła zapomnieć, co jest jej głównym celem, a przecież w minimalnym stopniu się do niego przybliżyła.

– Wiadomo coś o Olafie?

Sonja wyprostowała się, jakby zauważyła, że pytanie należało do podchwytliwych.

– Nie pokazał się tutaj wraz z resztą swojej bandy, nic też o nim nie słyszałam.

Czyli Sonja nie dociekała i nie zadawała niewygodnych pytań, a przynajmniej wyglądało na to, że trzyma się instrukcji Ester. Im mniej służąca wiedziała, tym bezpieczniej dla niej.

– Dobrze – odparła Ester, lustrując sylwetkę Sonji, jakby na siłę chciała doszukać się w niej oznak kłamstwa. – Nie zabieram ci więcej czasu, ja też się zbieram.

– Opuuszczasz rezydencję?

Ester wyciągnęła ręcznik z szafy i czystą bieliznę z komody.

– Przede wszystkim idę się umyć, ale tak, muszę załatwić jedną sprawę.

Sonja zacisnęła dłoń na rękawie swojej bluzki.

– A co, jeśli Olaf się tu zjawi po Leonida?

Ester westchnęła. Nie sądziła, że będzie musiała tłumaczyć coś, co uchodziło za oczywiste. Z drugiej strony cieszyła się, że Sonja nie musiała analizować każdego posunięcia czy rozmyślać nad aspektami niedalekiej przyszłości. Od tego była właśnie Ester.

– Nie zjawi się. Madame kazała mu przeszkodzić raz, ale nie zleci tego ponownie. Kondycja Leonida jest teraz najważniejsza, a ona nie może pozwolić na to, by nabawił się kolejnych uszczerbków na zdrowiu. Jego pieprzony nos to już dla niej duży problem. – Na samą myśl Ester zaboląły miejsca, które obili jej ochroniarze za niedawną niekompetencję. – Poza tym Olaf w życiu by się przed nią nie pokazał. Musiałby się przyznać, że wbiłam mu nóż w oko, a on nie lubi, kiedy jestem górą.

Usta Sonji otworzyły się w wyrazie zdziwienia.

– Wbiłaś Olafowi...

– A, no tak, nie wiedziałaś.

Przynajmniej Ester ponownie miała pewność, że Sonja rzeczywiście nie wtykała nosa tam, gdzie nie trzeba.

– Idę się myć. Zjem twoje pyszne kanapki, a potem lecę na miasto. I tak, spokojnie, nie wrócę z rozprutym brzuchem.

A przynajmniej nie zamierzała wrócić. Tak naprawdę nie wiedziała, co ją czeka.

– Ester.

– Tak?

Sonja zaczerpnęła powietrza.

– Leonid pytał o ciebie za każdym razem, gdy przynosiłam mu jedzenie. Naprawdę wyglądał na zmartwionego.

To ostatnia rzecz, jaką Ester chciałaby dziś usłyszeć. Wzięła do ust kolejną kanapkę, by zająć się czymkolwiek i opanować emocje, które rozsadzały ją od środka.

– To powiedz mu, że jedyną osobą, o którą powinien się martwić, jest on sam. Bo to nie ja jestem postrzegana jako mięso na sprzedaż.

*

Z odległości kilkudziesięciu metrów Ester była w stanie dostrzec światło przebijające się przez okna ośnieżone od zachodniej strony. Słyszała śmiechy i okrzyki, więc miała nadzieję, że zastanie gang Szóstej Godziny w dobrym humorze.

Poprawiła kaptur na głowie, by uchronić się przed zimnem, ale zamierzała iść prosto i patrzeć przed siebie. Śnieg skrzypiał pod jej traperami na tyle głośno, by stacjonujący przed magazynem zwiadowcy zauważyli jej przybycie dość wcześnie. I dobrze, Ester nie zamierzała się kryć.

– Ej! – zawołała kobieta, wychodząc jej naprzeciw. – Coś ty za jedna?

Ester uniosła dłonie na znak, że nie ma złych zamiarów.

Po chwili ją rozpoznano i nawet nie kazano jej złożyć broni. Właściwie nie było to potrzebne, skoro na własne życzenie wchodziło się do siedziby gangu, który podporządkował sobie zachodnią część Osmarun.

Gdy Ester przekroczyła próg dawnego magazynu, ożywione rozmowy ucichły. Do jej nozdrzy zdążył trafić zapach papierosów, marihuany i taniego piwa. Choć najchętniej otaksowałaby wzrokiem każdą osobę w pomieszczeniu i oszacowała jej siły, musiała patrzeć przed siebie. Kilka metrów przed nią, na fotelu oprawionym w czarną skórę, podartą w kilku miejscach, siedziała szefowa Szóstej Godziny.

Pochylona kobieta strząsała popiół z papierosa do puszek po piwie, która znajdowała się pomiędzy jej nogami. Nie zaszczyciła Ester spojrzeniem, ta jednak wiedziała, że jej obecność została zauważona.

Pozostali członkowie gangu umiejscowili się po obu stronach Ester. Wydawało się, jakby zaraz mieli usiąść na starych kanapach i skrzypiących krzesłach, by kontynuować swoją skromną zabawę, z pewnością jednak byli gotowi na nagły zwrot wydarzeń.

– Wiedziałaś, że przyjdiesz – odezwała się szefowa.

Jej głos był niski i stanowczy, ale Ester nie wyczuwała w nim wrogości ani chęci zaczepki. Takim samym tonem kobieta wyjaśniała zasady jej pojedynku z Olafem, a potem ogłosiła zwycięstwo dziewczyny.

Ester rozejrzała się dookoła.

– Bo jeszcze uwierzę, że przygotowałaś tę nasiadówkę dla mnie.

Kobieta zarechotała i podniosła się z fotela, więc Ester miała wreszcie okazję przyjrzeć się jej twarzy. Prawy policzek, tak jak każdego obecnego, zdobił tatuaż w postaci rzymskiej cyfry odnoszącej się bezpośrednio do nazwy gangu.

Twarz szefowej Szóstej Godziny znaczyło też kilka blizn, a krótko ścięte włosy nie zasłaniały żadnej z nich.

– Przychodzisz tu jako pies mafii? – spytała, chowając dłonie do kieszeni bluzy.

– Jako Ester.

Kobieta mruknęła coś pod nosem.

– Ester Ernman.

Dziewczyna przytaknęła, choć już dawno nie słyszała nazwiska z pierwszego paszportu, który załatwiła jej Madame.

– A więc z czym przychodzisz?

– Chciałam podziękować za sprawiedliwe rozstrzygnięcie mojego pojedynku. Rozumiem, że do tego czasu okoliczności się nie zmieniły?

Rozmówczyni parsknęła.

– Chcesz wiedzieć, czy Olaf przyszedł się do nas łąsić?

– Czy pozostajecie neutralni.

– Nie jesteśmy neutralni – wyrwał się jakiś mężczyzna. – Po prostu nie mamy zamiaru pierdolić się z mafią i jej sługusami!

Ester spojrzała w stronę nieznanego. Chował twarz za kapturem, ale jego ciało było napięte.

– Nie z tobą rozmawiam – rzuciła od niechcienia dziewczyna, przechylając lekko głowę.

– Wypierdalaj stąd, dziwko! Przez takie jak ty w Osmarun panuje syf!

– Mogę być dziwką, ale z takimi jak ty nie zamierzam się pierdolić. Morda w kubeł.

Potem widziała już tylko nóż lecący w jej stronę. Jej ciało mimowolnie się napięło, a umysł podsunął jedyną właściwą decyzję. Ester wykonała unik, uskakując w prawą stronę. Sądząc po wysokości rzutu, ostrze nie miało jej głęboko zranić, a po prostu skaleczyć lub zastraszyć. Ester obstawiała to drugie, bo jeśli nóż rzeczywiście miał w nią trafić, kąć rzutu był fatalny.

Ktoś zawył z bólu za plecami dziewczyny. Okazało się, że nóż wbił się w stopę jednego z gapiów.

A co, jeśli napastnik znajdowałby się dwa metry lub metr bliżej? Wtedy Ester też z taką łatwością uniknęłaby noża? Czy dostrzegłaby go wystarczająco szybko? Docierało do niej, że musiała zwierzyć się ze swoich obaw Fredrikowi, i to jak najprędzej.

Szefowa gangu uniosła dłoń, uciszając wyzwiska oraz obniżając napięcie wywołane przybyciem Ester. Nawet jęczący z bólu chłopak potulnie się zamknął.

– Wiem, że nie gościmy tutaj psów mafii, ale jeszcze, kurwa, raz, a wasze pierdolone łapska będą mi służyć za popielniczkę! – warknęła kobieta. Chwilę mierzyła wzrokiem swoich podwładnych. – Dziewczyna może nie jest nasza, ale przyszła tu sama, więc ma jaja.

Ester odchrząknęła.

– Czyli możemy kontynuować?

– Jak widzisz – szefowa zapaliła kolejnego papierosa – nikt nie ma ochoty z tobą przystawać. Wiem, po co tu jesteś. Mówisz o neutralności i niewpierdalaniu się nawzajem w swoje interesy, ale szukasz sprzymierzeńców. Przyjdź wtedy, kiedy nie będziesz mieć już ochoty wchodzić w dupę Madame.

Ester wielokrotnie słyszała podobne słowa, więc ich kolejna porcja spłynęła po niej jak po kaczce. Szefowa Szóstej Godziny nie rozumiała jej motywacji, więc nie należało marnować czasu w tej spelunie. Ester zamierzała doceniać fakt, że nie będzie musiała obawiać się zagrożenia ze strony Szóstej Godziny.

– W takim razie odpowiedz mi na jedno pytanie. Wiesz, gdzie jest Olaf?

Jej rozmówczyni parsknęła.

– No tak, od kiedy cię zdegradowano, odcięto ci dostęp do dodatkowych par uszu.

Ester rozłożyła ręce.

– Trochę w tym racji, Katarino Friberg.

Jej as w rękawie zadziałał. Drgnięcie prawej powieki szefowej gangu oraz skrawek popiołu, który niezauważalnie spadł na jej but, potwierdził, że rzeczywiście starała się ukrywać swoje imię i nazwisko, nawet przed własnymi podwładnymi, którzy znali ją jako Rinę.

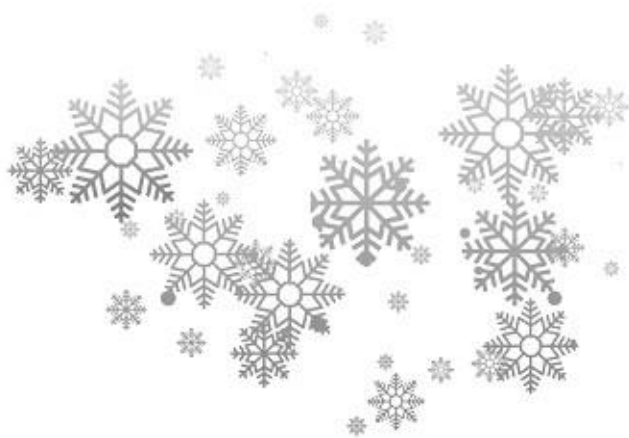
Choć Ester spodziewała się innej reakcji, kobieta po prostu się roześmiała, jakby finalnie zdemaskowanie jej danych jednak jej nie tknęło. Gdzieś musiała się tego nauczyć.

– Nic mi nie wiadomo o Olafie. Nie pokazywał się, odkąd wbiłaś mu nóż w oko. A teraz idź, Ester.

Przez moment mierzyły się spojrzeniami, lecz ostatecznie Ester odwróciła się na pięcie i skierowała ku wyjściu.

– Ale serio przyjdź, jak już skończyć lizać dupę Madame! – Usłyszała, kiedy odór piwa ustąpił zapachowi mokrej gleby i mroźnemu, ale przyjemnemu powietrzu.

Rozdział 9



Decyzja

Leonid, drżąc, obserwował, jak na jego ciele pojawia się gęsia skórka. Szum wody nie potrafił odegnąć obaw. Po raz kolejny chwycił za kurek od baterii prysznicowej i przekręcił go w przeciwną stronę. Temperatura wody natychmiastowo przeszła z lodowatej na gorącą, ale mimo to Leonid wciąż drżał.

To strach przed jutrem, nie miał co się oszukiwać.

Po prysznicu każdą z kolejnych czynności wykonywał wręcz mechanicznie. Tkwienie w tym pokoju niejednokrotnie skutkowało bezsennością, stanami letargu czy doprowadzało do najzwyklejszej frustracji, teraz jednak Leonid chciał tu zostać. Wiedział, że gdy opuści to pomieszczenie, trafi do o wiele gorszego miejsca.

Nie zauważył, kiedy do pokoju wślizgnęła się Sonja z kolacją.

Dziewczyna była jego jedynym łącznikiem ze światem zewnętrznym i osobą, z którą mógł zamienić parę słów. Im bliżej jednak dnia aukcji, tym Leonid miał mniejszą ochotę na sklecenie jakiegokolwiek zdania.

– Ester każe ci zjeść, potrzebujesz sił na jutro.

Leonid niechętnie spojrzał na tacę przed sobą. Byłby w stanie przełknąć jedynie herbatę o aromacie owoców leśnych.

– Czy rzeczywiście mogę jej ufać? Jaką mam pewność, że mnie nie wystawiła?

Sonja już była gotowa wyjść, ale zatrzymała się i spojrzała na Leonida.

– Nie wiem, co siedzi jej teraz w głowie.

– Bez niej nie dam rady.

Na twarzy dziewczyny pojawił się smutny uśmiech.

– Uwierz, że też bym nie dała. Finalnie mi pomogła.

Leonid się ożywił. Za tymi słowami musiała się kryć długa historia.

– Raczej nie wkręciła cię w służbę w domu kobiety mafii, co nie?

– Po części tak właśnie było. – Wzrok Sonji powędrował na parującą filiżankę herbaty. – Miałam czternaście lat, Ester szesnaście. Prawie wylądowałam na tej samej aukcji co ty, ale Ester w jakiś sposób ugadała się wtedy z Madame. Zostałam jej służącą, ale wiesz, lepszego ratunku nie mogłam sobie wyobrazić.

– Uniosła głowę i spojrzała na Leonida. – Nie mogę jednak obiecać, że tobie też się poszczęści.

Leonid czekał w milczeniu na kontynuację historii, ale rozumiał, że Sonja nie zamierza wchodzić w szczegóły. Mimo to ten skrawek mu wystarczył, by upewnić się, że Ester ma empatię, a przynajmniej w skrajnych okolicznościach.

– A ta aukcja? – zapytał Leonid. – O co tam właściwie chodzi?

Sonja oparła się o regał z książkami.

– Odbywa się raz na dwa lata. Zjeżdżają się przedstawiciele mafii i nie tylko. Osoby z wojska, politycy i inne grube ryby, które lubią szemrane interesy. Podczas aukcji odświeżają swoje kontakty, nawiązują współpracę, no i oczywiście kupują ludzi. To nie tak, że jak zostaniesz sprzedany, to cię pokroją i sprzedadzą

na narządy. Najpewniej przypadnie ci rola prostytutki, ale czasami wyboru nie dokonują wyłącznie ze względu na wygląd, liczy się też oryginalność. Może gdyby nie twoje zainteresowanie łyżwiarstwem, nie wylądowałbyś...

– Dobra, rozumiem – przerwał jej Leonid, czując, że na ciele znów pojawia mu się gęsia skórka.

Poza tym ogarniał go dyskomfort, kiedy Sonja wypowiadała się w drugiej osobie. Odnosił wrażenie, jakby już został sprzedany.

Gdyby nie jego zainteresowanie łyżwiarstwem, nie trafiłby tutaj? Co z Borią? Leonid pamiętał, kiedy Madame powiedziała mu, że trener mógł zaoferować jej tylko Leonida. Życie w rezydencji kobiety mafii odseparowało go od rzeczywistości i biegu wydarzeń w takim stopniu, że śmierć trenera wydawała się nierealna. Leonid nie potrafił odżyć żałoby, zbyt mocno przejmował się swoim życiem.

– Powodzenia jutro – rzuciła nagle Sonja i wyszła z pokoju.

Nie miał nawet czasu jej odpowiedzieć. Chwilę posiedział, wziął kilka łyków herbaty, a potem jego wzrok powędrował do półki z książkami, o którą opierała się dziewczyna. Teraz zauważył, że w trakcie przynoszenia posiłków często się tam na chwilę przemieszczała.

Zbliżył się do półki i zaczął spoglądać na tytuły książek, potem każdą z nich brał do ręki i sprawdzał, co kryło się małych szparach między tomami.

I znalazł. Bezprzewodową minikamerę.

Wszystko stało się jasne. Ester nie zaprzestałaby przychodzić do niego ot tak. Po prostu przerzuciła się na podgląd, tym samym doszczętnie grzebiąc godność Leonida.

Sonja najpewniej co jakiś czas miała wymieniać sprzęt.

Leonida jednak bardziej uderzył fakt, że Ester usiłowała ograniczyć z nim kontakt. Co jeśli rzeczywiście postanowiła nie zrealizować złożonej obietnicy?

Na ten krótki moment traumatyczne doświadczenia, strach i stres przemieniły się w złość, może z domieszką determinacji. Leonid nie miał pojęcia, co się z nim działo, ale niezależnie od tego, czy Ester go teraz słyszała, czy nie, powiedział:

– Ucieknę stamtąd. Z twoją pomocą lub bez niej.

A przynajmniej chciał w to wierzyć.

*

Nie spał w nocy, a w każdym razie miał wrażenie, że co chwila się wybudzał. Czasami w ciemności skupiał się na wskazówkach zegara ściennego, by dojrzeć, która godzina wybijała. Potem rozmyślał, że być może ta noc będzie ostatnią w i tak względnie spokojnych warunkach. Dotąd nie znalazł w sobie siły, by uciec. Bał się podjąć jakiegokolwiek działania z obawy, że pogorszy swoją sytuację. Nawet nie zwracał uwagi na nos, który był już w pełni zagojony i nie upominał się o siebie bólem.

Miał wrażenie, że prawie spał, kiedy coś kazało mu otworzyć oczy i rozejrzeć się po pokoju. Na zewnątrz wciąż panowała ciemność i tylko światła z wewnętrznego dziedzińca rezydencji przenikały przez okna. To za mało, by coś zobaczyć.

Nim Leonid zdążył się podnieść, ktoś przyłożył mu materiał do nosa i ust. Znużenie natychmiastowo ustąpiło panice.

Prawdziwy koszmar właśnie się zaczynał, a chłopaka stać było tylko na szarpaninę. Nie wiedział, kim jest oprawca, na dodatek w zastraszającym tempie tracił siły. Kolejny odruchowo zaczerpnięty oddech tylko przybliżył Leonida do stanu nieprzytomności.

Przynajmniej doczytał *Mistrza i Małgorzatę*.

*

Ester obserwowała, jak służący Madame od mniej przyjemnej roboty pakują nieprzytomnego Leonida do czarnego vana. Otworzyli drzwi od strony bagażnika i w miarę delikatnie ułożyli chłopaka na podłodze.

Przyglądała się całemu zajściu przez okno wychodzące z korytarza drugiego piętra. Była piąta nad ranem. Dziewczyna powinna była przespać chociaż połowę nocy, by mieć energię i cierpliwość na nadchodzący dzień, a mimo to sen z powiek spędzała jej ważna do podjęcia decyzja.

Przebierała palcami u nóg, wyczuwając przyjemny, puchaty materiał dywanu. Okno, przy którym stała, było minimalnie nieszczelne, bo do korytarza przenikał chłód.

Ester zbliżyła twarz do szpary, by nacieszyć się zapachem powietrza o poranku, ale zamiast tego wyczuła wyłącznie spaliny odjeżdżającego vana. Nie mogła oderwać się od rzeczywistości ani na moment. Wszystko wokół sprowadzało się do jednej kwestii: pomoc Leonidowi czy udawać, że nic się nie stało?

Ester usłyszała kroki z drugiego końca korytarza. Po schodach właśnie weszła osobista służąca Madame: około pięćdziesięcioletnia kobieta, która w ciągu ostatnich dwóch lat wymieniła z Ester może kilka zdań.

– Madame czeka na ciebie w swojej sypialni.

Dziewczyna nie zadawała dodatkowych pytań. Pospiesznie poszła do swojego pokoju i przebrała się, by na wszelki wypadek być gotową na zadanie w terenie. Madame rzadko wzywała ją w takich porach, a więc należało się przygotować na każdą ewentualność.

Może nie chce, by Ester brała udział w aukcji? Wtedy problem z Leonidem rozwiązałby się sam. Dziewczyna siłą rzeczy znalazłaby się w tym czasie gdzieś indziej.

W bojówkach i bluzie stanęła przed drzwiami od sypialni Madame. Buty i odzież zimowa czekały uszykowane w pokoju. Miała już pukać, kiedy w jej umyśle zrodziły się nowe obawy. A co, jeśli Madame przysłała po nią, by oficjalnie oświadczyć, że nie wykorzystała drugiej szansy? O czym zdołała dowiedzieć się kobieta?

– Przestań się czaić i wejdź, Ester – burknęła.

Wytarła spocone dłonie o materiał bluzy i weszła do środka.

– Wzywałaś mnie, Madame.

Kobieta siedziała przy swoim biurku, studiując pewne papiery przy słabym świetle lampki. Tuż obok stał kieliszek, a jego czerwona zawartość na spodzie zdradzała, że Madame delectowała się winem. Nie spojrzała na Ester, tylko od niechcienia poprawiła pasek swojego muślinowego szlafroka. Zdawało się, że spędziła przy biurku dobre kilka godzin, choć jej kasztanowe włosy wciąż wyglądały, jakby zostały ułożone na specjalną okazję.

Madame nie miała w zwyczaju przesiadywać nocami przy pracy. Czy ten wyjątek wiązał się z jej wyjazdem do Włoch?

– Wykonałaś swoje zadanie – zaczęła. – Chłopak już jedzie na miejsce.

Ester przytaknęła, choć Madame wciąż nie poświęcała jej zbytnej uwagi. Dopiero gdy wykonała zamasytę podpis na jednej z kartek, spojrzała na dziewczynę.

– Miałas iść na aukcję w charakterze mojej ochrony, ale postanowiłam, że będziesz mi towarzyszyć. Wyjątkowo ten jeden raz. Wciąż nie odzyskałaś pozycji.

– Tak, Madame.

Ester podejrzewała, czym kierowała się kobieta. Chciała dobrze wypaść, może też planowała zobaczyć, jak jej wychowanka poradzi sobie w otoczeniu tych wszystkich popsutych do cna dziadów i wiedźm. Z nimi należało umieć rozmawiać, odgadywać ich myśli.

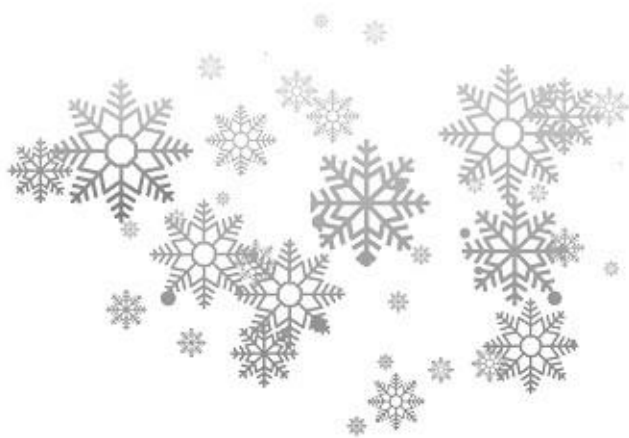
To bez wątpienia musiała być kolejna próba, która całkowicie wykluczała pomoc Leonidowi. Ester podarowała mu nadzieję, która i tak miała zakończyć się bolesnym rozczarowaniem. Przecież nawet jeśli chłopak się wydostanie, jego los pozostawał niepewny. Ester natomiast umiała się poruszać w tym świecie, wiedziała, co robić, by zagwarantować sobie w nim przetrwanie.

– Możesz odejść. O ósmej rano otrzymasz strój. Jesteśmy gospodarzami, Ester, musimy dobrze wypaść.

Dziewczyna lekko pochyliła głowę w ramach ukłonu. Zrozumiała, że stawka była zbyt wysoka, kobieta naprzeciw niej właśnie udowodniła jej to samą swoją obecnością.

– Tak jest, Madame.

Rozdział 10



Aukcja

Powieki Leonida były ciężkie. Mimo to od razu po przebudzeniu dotarło do niego, że w końcu nie znajduje się w pokoju mafijnej rezydencji. Siedział oparty o zimną ścianę, a tuż obok leżała nieprzytomna dziewczyna. Uniósłszy głowę, stwierdził, że w pomieszczeniu wraz z nim znajdowało się jeszcze około dwunastu osób. Nie umiał dokładnie policzyć, wydawało się, że jego mózg pracuje w zwolnionym tempie.

Powinien odczuwać przerażenie. Krzyczeć. Płakać. Ale zamiast tego ogarniała go obojętność. Mógł siedzieć oparty o zimną ścianę, wdychać zapach podobny do farby i wodzić opuszkami palców po brudach na podłodze jeszcze przez wiele czasu.

Zdecydowanie coś mu podali. Jemu i reszcie tkwiących tutaj osób.

Przyjrzał się nieprzytomnym albo znajdującym się w podobnym stanie do niego ludziom. Nikt nie mógł mieć tutaj więcej niż dwadzieścia pięć lat, być może wszystkich łączyła ta sama historia.

Wymieniał się spojrzeniami z przytomnymi, ale nikt nie wypowiedział słowa. Może to i lepiej. Leonid mógł się skupić na sobie i – na ile było to możliwe – oswoić się z sytuacją.

Nie tak to wszystko sobie wyobrażał. Miał być pod wpływem dopiero przed samą aukcją, a obecnie nie potrafił znaleźć w sobie sił, by chociaż się podnieść.

– Hej. – Usłyszał.

Przez otumanienie w pierwszej chwili sądził, że ma do czynienia z Sonją. Blondwłosa nieznajoma o niebieskich oczach przypominała służącą Madame, choć jej rozpuszczone kosmyki sięgały do ramion, a usta były pełniejsze.

– Tak?

– Wiesz, co z nami zrobią? – zapytała po angielsku.

Jej postura i delikatny ton głosu również kojarzyły mu się z Sonją.

Kilka osób zaczęło przysłuchiwać się ich rozmowie. Oboje mówili szeptem, ten jednak roznosił się po pomieszczeniu dość wyraźnie.

Leonid miał już odpowiedzieć, że nie wie, co ich czeka, kiedy usłyszeli charakterystyczne piknięcie, oznaczające, że ktoś wprowadził poprawny kod do systemu. Drzwi się otworzyły.

Serce Leonida nagle ruszyło ze zdwojoną siłą.

W progu pojawiła się kobieta, na oko po czterdziestce. Jej kozaki wybijały równy rytm, kiedy pewnym krokiem zmierzała na środek pomieszczenia.

– No dobrze – zaczęła, układając dłonie w piramidkę. Jej długie, czerwone paznokcie wyróżniały się na tle szarych ścian. – Ci, co są już przytomni, wstawać i się rozbierać. Idziecie pod prysznic.

Spojrzenia przetrzymywanych nabrały trzeźwości, a pomieszczenie wypełniło napięcie. Nikt się nie poruszył.

Kobieta nachyliła się nad rozmówczynią Leonida i pociągnęła ją za ramię.

– Wstawaj.

Dziewczyna ustała na nogach, ale jej twarz w bardzo szybkim tempie straciła wszelkie kolory. Reszta wciąż wymieniała się spojrzeniami, ale kiedy w progu pojawiło się dwóch mężczyzn, przestali się opierać. W dłoniach przybyłych znajdowały się tasery, a przynajmniej tak wydawało się Leonidowi. Kiedyś widział podobną broń w programie kryminalnym.

Emocje pokonywały odurzenie. Niektórzy zaczęli łkać, inni przylegli do ściany, jakby ta miała sprawić, że znikną.

Leonid wiedział, że to tylko przedłużanie tego, co i tak było nieuniknione. Zaczął się rozbierać jako jeden z pierwszych. Nie wiedział, co przeszła reszta osób, ale on poznał ten światek na tyle, by uświadomić sobie, że zaliczał się do najsłabszych ogniw.

Wbił wzrok w podłogę i w milczeniu ruszył za kobietą. Prawie nie odczuwał wstydu z powodu swojej nagości, przecież był tylko towarem, jednym z kilkunastu innych. Jego myśli bardziej zaprzętał fakt, że bez ubrań niemal się trząsł. Gęsia skórka zdążyła pojawić się na jego ciele dość szybko.

– Nie chcę!

Dziewczyna, którą początkowo wziął za Sonję, szamotała się zawzięcie. Leonid kątem oka dostrzegł, że dwóch mężczyzn ją chwyciło, a przybyła kobieta zdarła z niej brudną piżamę z taką pewnością w ruchach, jakby robiła to już setki razy.

Leonid postanowił patrzeć przed siebie i ignorować krzyki dziewczyny. Po niecałej minucie marszu trafił do łazienki przywodzących na myśl te rodem z więzienia. Odkręcił kurek, a zimna woda przywołała dreszcze rozchodzące się wzdłuż ciała. Dobrze, niech rozbudzi się jeszcze bardziej, by był gotów działać.

Chociaż nie miał pojęcia, od czego i kiedy powinien zacząć.

*

W aucie roznosił się zapach perfum Madame. Ester lubiła woń wanilii i cynamonu, ale w obecnej sytuacji prawie się dusiła. Poza tym szpilki nieprzyjemnie obcierały jej stopy w kilku miejscach, a szminka na ustach sprawiała, że te się lepily. Dziewczyna miała wrażenie, że towarzyszył jej o wiele gorszy dyskomfort, niż gdy musiała zmagać się z dwoma ranami ciętymi zadanymi przez Olafa.

– Przestań się wiercić, Ester – zwróciła jej uwagę Madame.

Dziewczyna skinęła głową. Ułożyła dłonie na kolanach i kątem oka zaczęła oglądać otoczenie za przyciemnianą szybą. Po obu stronach drogi zaczynały pojawiać się drzewa, co oznaczało, że zbliżały się do miejsca, gdzie w tym roku miała odbyć się aukcja. Kiedyś dany budynek pełnił rolę więzienia dla kobiet, ale gdy je przeniesiono, Madame wykupiła opuszczony teren, a ten został dostosowany do jej potrzeb.

Ester pamiętała poprzednią wizytę sprzed roku, kiedy budynek był w trakcie solidnych renowacji. Dziś przyjeżdżała tutaj ze świadomością, że na terenie obiektu spotka najgrubsze ryby z podziemnego świata i bezbronne ofiary, których życie zostanie wymienione na pieniądze.

– Chcę, żebyś potem zajrzała do Leonida – powiedziała Madame, kiedy dotarły na miejsce. – Będzie sporo wart, więc dopilnuj, żeby nie nabawił się defektów.

Ester zacisnęła dłonie na materiale bordowych spodni od garnituru.

Myślała, że zobaczy Leonida tylko w trakcie licytacji, a potem będzie mogła o nim zapomnieć. Rozkaz Madame wynikał z troski o jakość towaru, a mimo to Ester odnosiła wrażenie, że kobieta jakimś cudem dowiedziała się o obietnicy złożonej chłopakowi.

– Tak jest, Madame.

Okoliczności pchały ją do dotrzymania słowa, ale przecież nie obiecywała Leonidowi wolności. Miała po prostu dopilnować, żeby nie znalazł się pod wpływem narkotyków. Reszta zależała od samego Leonida.

Tak, tego należało się trzymać. Poza tym złożyła tę obietnicę, by dać chłopakowi nadzieję na ratunek.

Z zewnątrz budynek w pewnym stopniu wciąż przypominał zakład karny. Światła reflektorów halogenowych oświetlały sylwetki gości i płatki wirującego w powietrzu śniegu. Ester musiała przyznać, że czarne sedany oraz ludzie w garniturach i sięgających ziemi sukniach wypadali wręcz groteskowo na tle opuszczonej placówki. Żałowała, że nie mogła uwiecznić tego momentu na zdjęciu. Może wygrałaby nim jakiś konkurs fotograficzny.

Rozmowy ucichły, a spojrzenia zebranych skupiły się na wysiadającej z auta Madame.

Kobieta zaszczyciła niektórych gości uśmiechem, może nawet przyspieszyła kroku, by jej czarna suknia z rozcięciem na nodze zaprezentowała się niczym na wybiegu – była w swoim żywiole.

Ester podążała za nią, zachowując odstęp pięciu kroków. Jej również się przyglądano, ona sama jednak skupiała się wyłącznie na tym, by zachować prostą postawę i nie wywalić się w szpilkach.

Podążała za Madame do wnętrza, które w przeciwieństwie do zewnętrznej strony budynku odzwierciedlało, ile pieniędzy włożono w wystrój. Ester przytłaczały bordowe ściany i kryształowe żyrandole zwisające nad jej głową, lecz pokusiła się, by zerknąć na obrazy zawieszane w korytarzach.

Kiedy wraz z Madame wkroczyła do przestronnego pomieszczenia, gdzie goście delectowali się przekąskami i szampanem, odruchowo dotknęła swojej torebki, by wyczuć znajdującego się w niej glocka. Wchodziła właśnie na niepewny grunt, nawet jeśli żaden z gości nie miał intencji, by ją zaatakować.

– Kiedyś była tu stołówka – mruknęła Madame. – Po renowacji została nieznacznie zachowana koncepcja tego pomieszczenia, ale tylko nieznacznie.

– Im więcej wypiją, tym chętniejsi będą do licytacji – przyznała Ester.

Madame odpowiedziała jej pomrukiem wyrażającym aprobatę.

*

Nie miał pojęcia, ile czasu upłynęło, odkąd kazano mu się umyć. Wysłali go do łaźni po piętnastej, jak podpatrzył na zegarku kobiety, która wydawała rozkazy. Ile godzin minęło? Cztery? Pięć? Leonidowi trudno było określić upływ czasu, od kiedy wbito mu w żyłę igłę strzykawki z jakąś podejrzaną zawartością. Nie, nie odleciał, ale zmęczenie zdawało się go przytłaczać o wiele mocniej, niż gdy pierwszy raz obudził się w zamkniętym pomieszczeniu.

Ester nie przyjdzie – powoli to do niego docierało. On sam znajdował się na przegranej pozycji.

Po pomieszczeniu roznosił się cichy płacz blondwłosej dziewczyny, z którą Leonid niemal nawiązał rozmowę. Pomimo odurzenia emocje i tak uzewnętrzniały się na różne sposoby. Ktoś spacerował w kółko, ktoś inny wbijał paznokcie w ścianę w miejscu, gdzie odchodziła farba, lub po prostu płakał w kącie, tak jak blondwłosa dziewczyna.

Leonid po prostu siedział ze wzrokiem wbitym w podłogę. Usiłował ułożyć jakiś plan, ale jego umysł średnio mu na to pozwalał. Zwracał uwagę na każde pomieszczenie i korytarz, które mijali w drodze do łaźni, na razie jednak ta wiedza nie wydawała się w żaden sposób przydatna.

– Ktoś tu zna angielski?

Leonid, unosząc głowę, napotkał ciemne oczy chłopaka o urodzie mulata. Na zadane pytanie odpowiedziało kilka w miarę przytomnych osób.

– Z tamtą babą chodzi tylko dwóch dryblasów. Nie mogą nas skrzywdzić. Jesteśmy cennym towarem, więc można to wykorzystać – stwierdził Mulat.

– Przecież widziałeś, ilu pilnowało nas przy prysznicu – odezwała się dziewczyna z nieprzyjemnym dla ucha akcentem.

Potem zapadła cisza, która wydawała się Leonidowi o wiele bardziej odpowiednia niż robienie sobie złudnej nadziei na ratunek. Byli atrakcją tego wieczoru, nie uciekną razem.

Po pomieszczeniu znów roznosił się wyłącznie płacz sobowtóra Sonji, a Leonid powoli poddawał się znużeniu. Oprzytomniał dopiero, kiedy usłyszał dźwięk oznaczający wpisanie właściwego kodu.

Jego otumaniony umysł i wolno bijące serce zdawały się znów powracać do prawidłowego tempa funkcjonowania, choć tak silny zastrzyk stresu w panujących okolicznościach raczej nie należał do zdrowych.

Znajoma z widzenia kobieta weszła do pokoju z papierami w rękach. Leonid dostrzegł napięcie na twarzach przytomnych osób, jakby każda z nich miała za chwilę usłyszeć swój wyrok. W tym przypadku raczej gorszy niż śmierć.

Oczy kobiety nagle napotkały spojrzenie Leonida.

– Ty – zaczęła – idziesz ze mną.

*

Ester próbowała odczytać jak najwięcej z dwójki mężczyzn idących w stronę jej i Madame. Starszy z nich, z wyraźną siwizną we włosach, miał starannie przystrzyżony zarost na twarzy i dobrze skrojony garnitur, odwracający uwagę od lekko wystającego brzucha. Musiał to być typ najgorszego sortu, a przynajmniej tak podejrzewała Ester.

– To Pascal Eusebio, organizował aukcję w Bogocie dwa lata temu – powiedziała Madame nad uchem

Ester.

Tuż obok niego szedł młodzieniec, na oko w wieku Ester. Jego pewna postawa i znudzona mina dawały jej do myślenia. Pomimo że był młody nie wydawał się zagubiony ani w żadnym stopniu przygnębiony faktem, że jego rówieśnicy za chwilę będą sprzedawani.

– Miło cię widzieć, Madame – zaczął Pascal. – Z każdym naszym spotkaniem coraz bardziej onieśmielasz mnie swoją urodą.

Rozpoczęła się standardowa wymiana uprzejmości, komplementy i całusy w policzki.

W tym czasie stojący tuż obok Pascala młodzieniec zawiesił wzrok na Ester i nawet nie ukrywał, że taksował ją ciemnymi oczami od stóp do głów.

– Pozwól, Madame, że przedstawię ci mojego adoptowanego syna, Lamerta – podjął mężczyzna.

– Och, pamiętam go – przyznała Madame. – Daleko zaszedłeś, chłopcze.

W głowie Ester powoli kształtował się obraz przeszłości i drogi, jaką Lamert mógł przejść. Odpowiedź Madame dała jej do myślenia.

– Nie sądziłam, że trafimy na siebie tak szybko, Pascal – powiedziała Madame. – W innym wypadku prędeż podjęłabym się właściwych przygotowań.

– Czy to ją chciałaś mi zaprezentować? – Spojrzał w stronę Ester.

Wiedziała, że milczenie okaże się dla niej najlepszym rozwiązaniem. Madame nie wspominała nic o tym człowieku, a sposób, w jaki patrzył na Ester, mówił dziewczynie, że coś było na rzeczy.

Lamert niby od niechcienia przeczesał starannie ułożone czarne włosy, choć Ester domyślała się, że chce w ten sposób ukryć śmiech.

– Ester jest bezwartościowa i bezcenna jednocześnie – odpowiedziała chłodno Madame.

– No tak, wspominałaś, że to ma być chłopak – poprawił się Pascal, głaszcząc zarost na brodzie.

– Ester – Madame spojrzała na dziewczynę – idź przekazać, by uszykowano Leonida wcześniej.

Nie tak to sobie wyobrażała. Na jej dekolcie i plecach wystąpiły strużki potu, jakby w głębi siebie obawiała się konfrontacji z Leonidem.

Albo po prostu nie chciała spojrzeć mu w oczy.

Gdy chłopak ją zobaczy, pomyśli, że przyszła mu z pomocą, a ona tymczasem prawdopodobnie zaprowadzi go do przyszłego właściciela.

– Doceniam, że mogę go zobaczyć przed licytacją – mruknął Pascal. – Lamert, idź z Ester. Będziemy na was czekać w pokoju obok. – Wskazał na drzwi z numerem sto osiem.

– Jest do niego osobne wejście. To nim wprowadzisz Leonida, z dała od oczu innych licytatorów – rozkazała Madame, zwracając się wyłącznie do dziewczyny.

– Tak, Madame – wychrypiała przez ściśnięte gardło.

*

W milczeniu przemierzała z Lamertem drogę do miejsca przeznaczonego do przygotowania wystawianych na licytację ludzi. Odgłos jej szpilek rozbrzmiewał echem w korytarzu, a z każdym kolejnym krokiem obuwie obcierało jej piętę.

Ester rozejrzała się na rozwidleniu, a po upewnieniu się, że nikt nie kręcił się w pobliżu, z niechęcią powiedziała:

– Zatrzymajmy się na chwilę.

Jedną z najbardziej oczywistych zasad podziemnego światka było nieokazywanie słabości potencjalnemu wrogowi, ale przecież obdarta stopa nie mogła jej pograżyć. Zdjęła but, wyciągnęła plaster z kieszeni marynarki i nakleiła go na obolałe miejsce. Chłodna podłoga była wręcz kojąca dla rozpalonej skóry.

– Możesz się, kurwa, przestać na mnie gapić? – podjęła, zajęta dociskaniem plastra do pięty.

Odpowiedział jej rechot Lamerta. Był na tyle arogancki i niepokojący, że odruchowo spojrzała w kierunku chłopaka. Stał z dłońmi schowanymi w kieszeniach granatowej marynarki.

– Masz odzywki jak pies z ulicy – podsumował.

Ester odepchnęła się od ściany, włożyła stopę w szpilkę i stanęła przed Lamertem. Była od niego tylko odrobinę niższa.

– Chyba nie ogarnął cię sentyment w miejscu takim jak to – zauważyła. – Ale widać, że jeszcze niedawno nie byłeś licytującym, a licytowanym.

Opalona od kolumbijskiego słońca twarz Lamerta zdawała się zblednąć.

– Szwedzka mafia uszykowała sobie informacje o każdym z gości?

– Nie – odparła Ester, wzruszając ramionami. – Gdy Pascal powiedział, że cię adoptował, a Madame przyznała, że cię pamięta, połączyłam to i owo.

Dwa lata temu Ester widywała Madame przelotnie i to może raz na tydzień, ale pamiętała jej wyjazd do Kolumbii, do Bogoty. To tam musiała zobaczyć Lamerta i zapamiętać, że kupił go Pascal.

– Sprytnie, dziewczyno – mruknął chłopak. – A w pierwszej chwili naprawdę wziąłem cię za towar. Taka cicha, rozglądająca się po kątach.

Ester chciała się uśmiechnąć. Dobrze, że tak wypadła, nie przyciągała w ten sposób zbędnej uwagi, ta w całości wędrowała do Madame.

– A ty aż za dobrze wszedłeś w ten świat, skoro będziesz oglądał koniec dzieciaków twojego pokroju. Oni raczej nie będą mieć tyle szczęścia.

Dłoń Lamerta wystrzeliła, by chwycić Ester za bark, ale dziewczyna zdążyła się odchylić. Napastnik zastygł, oparty o ścianę, ale jego wzrok zatrzymał się na rozmówczyni stojącej już w bezpiecznej odległości.

Ester ugryzła się w język, by odciągnąć myśli od obtartej stopy.

– Myślisz, że miałem szczęście? – warknął Lamert. – Musiałem dobre kilka miesięcy ciągnąć druta temu dziadowi. Potem zrozumiał, że może być ze mnie coś więcej niż dziwka, aż w końcu zrobił ze mnie swojego doradcę – parsknął. – Nie waż się mówić, że miałem szczęście.

Może chciał usłyszeć od Ester, że jej przykro, ale dla niej to wciąż los Leonida wydawał się gorszy. Lamert. Coś podpowiadało jej, że choć został skrzywdzony, sam teraz potrafi czynić krzywdę, i to z o wiele większą skutecznością. Leonid natomiast wciąż wzbudzał współczucie brakiem krwi na rękach.

Po korytarzu rozległ się odgłos stykającego się z podłogą obcasa. Ester dostrzegła kobietę, która pewnym krokiem przemierzała korytarz z teczką w dłoni. Sądząc po jej skórzanych kozakach, tapirowanych włosach i mocnym makijażu, to najpewniej jej Ester szukała.

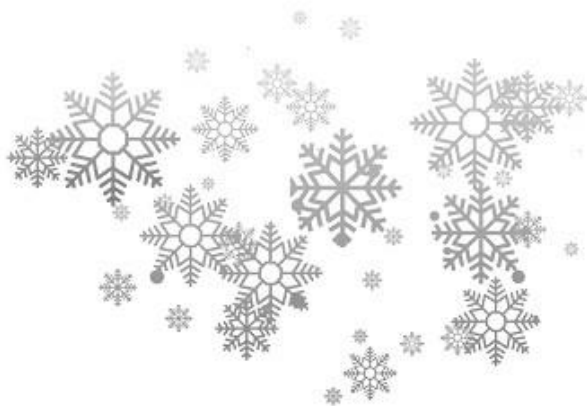
– Jesteś Nadia? – rzuciła w jej stronę Ester, zanim kobieta się odezwała.

– Goście nie mają tutaj wstępu – odparła.

– Przysłała mnie Madame. Przygotuj Leonida Zaharova.

Teraz celowo zaczęła skupiać się na bólu stopy. Zrobiłaby wszystko, by nie myśleć, gdzie zaprowadzi niedługo Leonida.

Rozdział 11



Aukcji ciąg dalszy

Dopiero gdy przeniesiono go do osobnego pokoju, docenił, jak dobrze się czuł w otoczeniu ludzi, z którymi dzielił ten sam los. To pomieszczenie nie różniło się od poprzedniego w dużym stopniu, ale wmontowane w ściany metalowe drążki z zawieszonymi na nich ubraniami sugerowały, że Leonid trafił do garderoby.

Czy on idzie na pierwszy ogień?

Kiedy ugięły się pod nim nogi, odruchowo złapał się najbliższego drążka. Po zebraniu w sobie ostatnich sił uśmiechnął się pod nosem.

Co za zaszczyt!

Będzie otwierał tę pieprzoną aukcję.

Usłyszał odgłos aktywowania kodu drzwi, a w ich progu pojawiła się kobieta w kozakach.

Jak powinien był ją określać? Burdelmama? Jego stylistka?

– Widzę, że humor ci dopisuje – mruknęła kobieta.

Podeszła do wiszących ubrań i wybrała z nich garnitur zabezpieczony przezroczystą folią, by następnie podać go Leonidowi.

– Bierz. Nie mamy czasu.

Leonid spoglądał to na kobietę, to na garnitur.

– Możesz ubrać się sam albo pomogą ci w tym moi chłopcy. Wybieraj.

Więc się ubrał. Co jakiś czas chwiał się przy wymagających równowagi ruchach. Guzików nie był w stanie zapiąć, jego palce ześlizgiwały się po nich lub kompletnie się mylił i zapinał je w niewłaściwych miejscach. Finalnie kobieta go wyręczyła, w dodatku poprawiła kołnierz, popsikała Leonida perfumami i zaczesła mu włosy.

– Gotowy – powiedziała, popychając go w stronę drzwi.

Zastygł przed nimi. Naprawdę to był jego koniec? Leonid chciał czuć strach, być zmotywowanym, skopać potencjalnych napastników i uciec, jego kończyny jednak wydawały się wątłe, serce biło niepokojąco wolno, a umysł ledwo odróżniał jawę od sennego majaku.

Kiedy kobieta otworzyła drzwi, na widok przed sobą stracił oddech. Odniósł wrażenie, że doświadcza halucynacji.

Ester patrzyła na niego swoimi brązowymi oczami spod długich rzęs. Jej podkreślone ciemnoróżową szminką usta zaciskały się niemal do kształtu pojedynczej linii. Leonid zauważył, że od ich ostatniego spotkania obcięła włosy, bo te ułożone w bombkę nie dosięgały już ramion.

Nigdy nie wydawała mu się taka piękna, taka wyrazista. Przyszła po niego, z pewnością mu pomoże.

– Ester – zaczął.

Dopiero teraz dostrzegł stojącego obok niej młodego mężczyznę, może swojego rówieśnika.

– Nieźle dopakowali mu w żyłę – powiedział. – Chyba zobaczył w tobie objawienie.

– Zamknij się – odparła Ester i złapała Leonida za marynarkę. – Idziemy.

Jego ciało nie protestowało, ale każdy stawiany krok zdawał się przybliżać go do upadku. Finalnie wpadł prosto na plecy ciągnącej go w niewiadomą stronę Ester. Dziewczyna pod wpływem jego ciężaru sama się zachwiała, ale zdołała odzyskać równowagę, przy okazji łapiąc Leonida.

– Nie przysłaś mnie uratować, prawda? – wyszeptał, kiedy miał usta nad jej uchem. – To mój koniec.

Zdawało mu się, że ciało dziewczyny zeszytywniało, a ona sama na moment wstrzymała oddech. Nic nie odpowiedziała. Postawiła Leonida na nogi i prowadziła dalej.

Myślał, że trafi do przestronnej sali z publicznością i podestem, na którym będzie licytowany. Tymczasem zaprowadzono go do małego pokoju, w którym unosił się zapach papierosów, a w centrum znajdowała się wyłącznie kanapa. Siedząca na niej Madame i nieznajomy mężczyzna rozmawiali, delektując się szampanem. W kącie stała piramida ułożona z kieliszków, w których szkle odbijało się światło ogromnego żyrandola.

– O, w końcu – zaczął nieznajomy, podnosząc się powoli z miejsca. – Niech mu się przyjrzę.

Leonid po dojsciu do wniosku, że właśnie patrzy na swojego potencjalnego właściciela, miał ochotę krzyknąć. Jego ciało, motywowane stresem, zdawało się ponownie odzyskiwać werwę. Mimo to stał nieruchomo. Jego ręce z tyłu krępowała Ester, ale nie miał zamiaru w żaden sposób okazywać, że wiedział, w jakiej sytuacji się znalazł. W innym przypadku znowu wstrzyknęliby mu jakieś świństwo. A może odurzenie w tych warunkach okazałoby się ukojeniem? Wiedział, że to, co dopiero go czekało, nie będzie przyjemne.

Mężczyzna położył mu dłonie na barkach i przejechał nimi wzdłuż jego ramion aż po biodra. Chłopak starał się patrzeć w jeden punkt, ignorować smród papierosów wydobywający z ust mężczyzny, wszystko, byleby wyjść na nieświadomą niczego ofiarę.

– Postawny, ale jednocześnie subtelny – podsumował mężczyzna.

– Sylwetka łyżwiarza – dodała Madame.

– Można go rozebrać? – zapytał.

Leonid po tym pytaniu zdawał się znaleźć na granicy swojej wytrzymałości. Przełknął ślinę, czując ucisk w żołądku. Nie może drgnąć ani się rozpłakać.

Madame otworzyła usta, by odpowiedzieć, ale w tym samym momencie rozległ się krzyk dobiegający z korytarza. Chłopak towarzyszący Ester dyskretnie uchylił drzwi, kiedy do pomieszczenia wpadła znajoma Leonidowi dziewczyna. Sobowtór Sonji, jak nazywał ją w myślach.

Potrąciła towarzysza Ester, w szoku się nie zatrzymała. Potknęła się i wpadła prosto w piramidę kieliszków. Rozległ się dźwięk tłuczonego szkła, który rozniósł się echem po małym pomieszczeniu.

Leonid dostrzegł na swojej koszuli krople krwi, a sposób, w jaki ta wciąż wytryskiwała z przebitej żyły, przypominał świszczenie. Dziewczyna, dygocząc, uniosła głowę. Choć włosy opadały jej na twarz, na tej wciąż wyraźnie jawiły się grymas bólu oraz przerażenie. Leonid zdołał stłumić odruch wymiotny, ale nawet jeśli starał się nie patrzeć, wiedział, że ta chwila zagości w jego wspomnieniach na dobre.

– Ja jebię – wyszeptała Ester za plecami Leonida.

Gdy dwóch mężczyzn wpadło do pomieszczenia, Madame i jej rozmówca wciąż mieli usta otwarte ze zdziwienia i szoku. Zdawali się nie słyszeć łkania rannej.

– Jak. – Kobieta w końcu odezwała się jako pierwsza, przerywając przedłużającą się ciszę. – Jak ona się tutaj znalazła?

– Wyrwała się Nadii – zaczął się tłumaczyć jeden z przybyłych. – Wyglądała na półżywą, ale...

– Ale nie dopilnowaliście! – wrzasnęła Madame, podnosząc się z kanapy.

Czy to jest ten moment, który Leonid powinien wykorzystać na ucieczkę? Nagle przestał być w centrum zainteresowania. Czy miał w ogóle szansę? Kolana się pod nim uginały, kiedy jego wzrok mimowolnie skierował się w stronę rannej. Niemal ogarnęła go chęć wydrapania sobie oczu.

Ester puściła jego nadgarstki. Leonid spojrział na nią i przekonał się, że po policzkach dziewczyny spływały łzy. Zdawała się zapomnieć o swojej roli i całą swoją uwagę koncentrowała na rannej.

– T-to... – wydukała.

– Wyjdźcie stąd! – wrzasnęła do mężczyzn Madame. – Dopilnujcie chociaż reszty!

Echo wrzasku kobiety odbiło się od ścian. Potem zapanowało pełne napięcia milczenie przerywane łkaniem rannej. Madame wygładziła materiał swojej sukni i spojrziała na Leonida, a przynajmniej ten w pierwszej chwili miał wrażenie, że znów chodzi o niego.

– Ester – powiedziała kobieta niepokojąco opanowanym, spokojnym głosem. – Skróć jej cierpienia. –

Wskazała na wykrwawiającą się dziewczynę.

Ester patrzyła na ranną z otwartymi ustami, a Leonid nie był przekonany, czy w ogóle oddychała. Z pewnością również zobaczyła w ofierze osobę, o której on też pomyślał.

– Ester – ponagliła Madame.

Wywołana otrząsnęła się, jakby sam głos kobiety poraził ją prądem.

W końcu z zawieszanej na ramieniu torebki wyciągnęła glocka. Jej ruchy wydawały się wręcz mechaniczne, choć jej twarz zdradzała, co działo się wewnątrz.

– Można... – podjęła. – Można ją uratować. Zatamować krwawienie...

– Nikt jej nie kupi – przerwał towarzysz Madame. – Za dużo strat i...

– Wyceluj i pociągnij za spust – wtrąciła kobieta. – Dobrze wiesz, jak działa nasz świat, Ester.

*

Wiedziała, że jej kolejny ruch będzie kluczowy. Od tej decyzji zależało, w jakim kierunku potoczy się jej życie. I czy w ogóle się potoczy.

Obserwowała półżywą dziewczynę, którą w pierwszej chwili wzięła za Sonję. Niebieskie oczy, blond włosy, filigranowa postura, a nawet rozmieszczenie piegów na nosie. Ester miała wrażenie, że nie obserwuje agonii nieznajomej, a czekającą na jej pomoc Sonję.

Szląg, mimo iż zdążyła zdać sobie sprawę, że to zupełnie inna osoba, to kołatanie w jej klatce piersiowej narastało, a dłonie się pociły.

Przecież już wcześniej zabijała. Wielokrotnie miała krew na rękach, kiedy wyciągała od kogoś informacje, przychodziła po haracze. Choć zlikwidowanie Borii było jej pierwszym samodzielnie zorganizowanym zabójstwem, asystowała przy usuwaniu niewygodnych osób, sama kilka razy pociągnęła za spust, gdy ofiary miały za plecami wyłącznie ściany ozdobione graffiti czy kontenery na śmieci.

Wiedziała, co się teraz zmieniło. Nigdy nie zabiła niewinnej osoby, nie miała jak się usprawiedliwić. Na miejscu dziewczyny dwa lata temu rzeczywiście mogła znajdować się Sonja. Gdyby nie interwencja Ester, tak właśnie by było.

Gdzie podziła się jej zawziętość w dążeniu do odzyskania utraconej pozycji?

Leonid uzna ją za potwora, jeśli strzeli.

Ale przecież była już potworem, tak ją chowano.

– Ester, nie powtórzę drugi raz. – W głosie Madame kryła się groźba.

Pociągając za spust, ulży dziewczynie w cierpieniach, ale mimo tego faktu i wywieranej presji nie potrafiła zmusić się do działania. Zabójstwo to zabójstwo.

Finalnie nie podjęła decyzji. Lamert pewnym ruchem wyszarpnął glocka z jej dłoni, by następnie pociągnąć za spust. Wzdrygnęła się, kiedy mały pokój wypełnił odgłos strzału, a zapach gazów prochowych przebił odór krwi. Z rozwartymi ustami wpatrywała się w Madame. Wiedziała, że kara jej nie ominie.

Lamert wcisnął glocka z powrotem w dłoń Ester, a ta niepewnie zamknęła go w mokrych od potu palcach. W uszach nadal słyszała echo strzału i może dlatego stała nieruchomo. Nie zrobiła nic i tyle wystarczyło, by się złamała.

– Wezwać kogoś do zabrania ciała, Madame? – odezwał się Lamert.

– Nie, jesteś gościem – odparła. – Wszystkim zajmie się Ester.

Wiedziała, że za jej plecami znajduje się Leonid, choć nie miała pojęcia, dlaczego zwróciła na to uwagę akurat w tym momencie. Madame wydała jej polecenie, więc powinna była próbować naprawić to, co sobą zaprezentowała.

Sonja. Tam mogła leżeć Sonja.

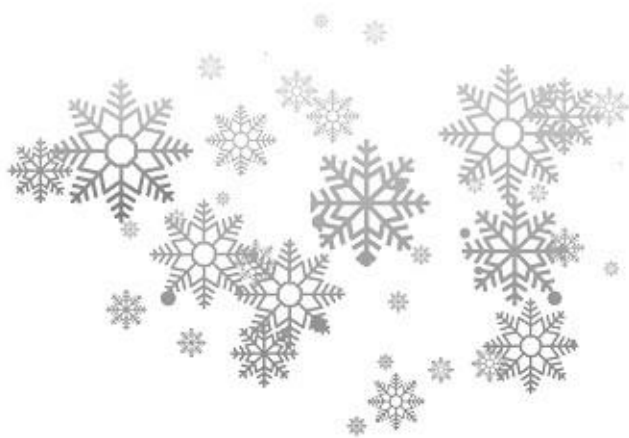
– Ester, opamiętaj się! – krzyknęła kobieta.

Przez ciało dziewczyny przeszedł dreszcz, choć równie dobrze mógł to być impuls nawołujący do podjęcia decyzji. Tej właściwej.

Strzeliła w żyrandol, a ten spadł na środek pomieszczenia, oddzielając ją od Madame i Pascala. Nim Lamert zareagował, wymierzyła mu cios w twarz, na tyle silny, że chłopak potknął się o najbliższy fotel i wyładował na podłodze. Może i udało mu się dobrze ustawić po tym, jak został sprzedany, ale w pewnych kwestiach nie dorówna Ester.

Pozostało wykorzystać stworzoną okazję, chwycić Leonida za rękę i wynosić się z tego piekła.

Rozdział 12



Ucieczka

Leonid nie miał pojęcia, kiedy z obserwatora stał się uciekinierem. Na ułamek sekundy znów przeszło mu przez myśl, że doświadcza halucynacji, ale dotyk dłoni Ester, zaciskającej się na jego przedramieniu, był jak najbardziej rzeczywisty, tak samo jak krzyki Madame, od której się oddalali.

Chciał być szybszy. Pragnął, by jego nogi nie wydawały się odrętwiałe i ciężkie przy każdym ruchu. Ester natomiast nie brakowało werwy i skręcała w kolejne korytarze, prawie w ogóle nie zwalniając tempa.

Leonid nie miał pojęcia, gdzie podziały się jej buty.

Świat wirował mu przed oczami. Nie miał szansy zaczerpnąć tchu, co tylko pogarszało jego i tak fatalny stan.

Ester jakby zdawała sobie sprawę z jego potrzeb, bo zaczęła ciągnąć za klamki każdych drzwi, jakie miała przed sobą. Nim Leonid się spostrzegł, ponownie chwyciła go za rękę i wbiegli do jednego z pomieszczeń. Ester najciszej, jak potrafiła, zamknęła drzwi.

Wylądowali w dość ciemnym pomieszczeniu bez okien. W kątach zalegały mopy, szczotki, wiadra oraz inne przedmioty, które sugerowały, że pokój pełnił funkcję schowka. Widocznie nawet w świecie mafijnym były one potrzebne.

Leonid dziękował Ester w myślach za wstrzymanie biegu. Miał wrażenie, że zaraz wypluje płuca.

– S-słuchaj – wydukał, łapczywie łapiąc powietrze. – Co...

Ester nie była wcale w lepszym stanie. Oparta jedną dłonią o ścianę, pochyliła się i zwymiotowała. Cały czas się trzęsła, ale wydawało się, że nie tylko przez torsję, które nią targają.

– Nie wydam cię stąd – wychrypiała, wpatrując się w podłogę.

– O nie! – Leonid z wrażenia niemal zapomniał, że powinien być cicho. – Nie gadaj, że tobie też coś podali.

– Nie. – Ester odwróciła się w jego stronę. Pod jej oczami odznaczał się rozmazany tusz do rzęs. – Właśnie wypowiedziałam wojnę Madame. Ja... Cholera, powinnam była strzelić.

Przetarła dłonią kącik ust. Jej wzrok niby wciąż spoczywał na Leonidzie, ale chłopak zorientował się, że Ester tak naprawdę go nie obserwuje. Była gdzieś daleko, w swoich myślach.

Postanowiła mu pomóc.

Niezależnie od tego, czy podjęła tę decyzję wcześniej, czy kilka minut temu.

Może wychodził na egoistę, ale dziewczyna stanowiła jego przepustkę do wolności, a on nie mógł jej stracić. Poza tym nie mógł patrzeć, jak osoba, którą uważał za gotową stawić czoła armii, a właściwie ją przechytrzyć, tak po prostu się poddaje. Nie taki wizerunek Ester znajdował się w jego głowie. Wolał się jej bać, z obawą śledzić jej każdy ruch, niżeli obserwować, jak się rozpada.

– Nie wiem, czy powinnaś była strzelić, czy nie. Teraz to już nie ma znaczenia – powiedział. – Ale wiem, że to nie w twoim stylu się teraz zatrzymywać. Uprowadziłaś mnie już drugi raz!

Ester, ku jego zdziwieniu, uśmiechnęła się kącikiem ust.

Leonid dał jej chwilę, nie mając pojęcia, co właśnie zaplanowała. Był tylko pewien, że zbuntowanie się przeciwko Madame należało do decyzji podjętych pod wpływem impulsu. I ten właśnie impuls mógł zagwarantować mu wolność.

– Pewnie już nas szukają – odezwała się Ester, rozglądając się dookoła. – W tej części budynku nie ma kamer. Madame nie chciała, by pozostały jakiegokolwiek ślady tego, że zostałeś zaprezentowany prywatnie, przed aukcją. Wpadła we własną pułapkę.

– Czyli co robimy?

– Ty tylko biegniesz.

Nagle Ester się wyprostowała. Przyłożyła palec do ust, nakazując Leonidowi, by był cicho. Wtedy on również usłyszał kroki dobiegające z korytarza. Przeczekał, że szła przez niego jedna osoba. Stłumił odruch wymiotny, gdy uświadomił sobie, że jego próba odzyskania wolności mogła się właśnie zakończyć.

Wstrzymał oddech, kiedy Ester gestem kazała mu przylec do ściany. Był jednak w stanie określić, że osoba na korytarzu pociąga za wszystkie klamki.

Dziewczyna również przywarła do ściany, tyle że tuż przy drzwiach. Gdy te się otworzyły, wymierzyła kopniaka w dłoń przybyłego. Glock wypadł z jego ręki i nim mężczyzna zdążył przejść do działania, Ester wyprowadziła cios w jego podbródek.

Ochroniarz stracił przytomność.

Leonid podbiegł do drzwi, by je zamknąć. Musiał ostrożnie wyminąć leżącego na ziemi mężczyznę, któremu nie zanosilo się na odzyskanie przytomności. Rozmyślanie nad techniką Ester było obecnie dość nieistotną sprawą, Leonid jednak wciąż miał przed oczami jej zabójczy podbródkowy.

– Łącznie na głowie znajduje się trzynaście punktów witalnych, podbródek jest jednym z nich – wyszeptła, przeszukując mężczyznę.

Leonid przełknął ślinę.

Albo Ester czytała mu w myślach, albo każdą z nich miał wymalowaną na twarzy.

Oboje zastygli, kiedy usłyszeli szum wydobywający się z kieszeni mężczyzny.

Krótkofalówka.

– Stołówka czysta. Idę dalej. – Dało się słyszeć przez szum.

Ester się nie odezwała, ale z ruchu jej warg Leonid wyczytał krótki komunikat. „Kurwa”.

Szturchnął ją w łokieć.

– W jakiej części budynku się znajdujemy?

Ester zmarszczyła czoło, ale odparła:

– Wschodnie skrzydło.

Mało mu to mówiło, lecz musiało wystarczyć.

Chwycił za krótkofalówkę, nacisnął przycisk, który wydawał mu się najbardziej odpowiedni, i przyłożył przedmiot do ust.

Strzepnął rękę Ester, zanim dziewczyna zainterweniowała, po czym postarał się, by jego głos brzmiał dość poważnie, męsko i jednocześnie przywodził na myśl kogoś zatrudnianego przez mafię do brudnej roboty.

– Przemieszczają się w stronę zachodniego skrzydła. Dziewczynie skończyły się naboje. Powtarzam: przemieszczają się w stronę zachodniego skrzydła. – Wyłączył urządzenie, a dla pewności zgniótł je jeszcze butem.

– Na bank niedługo się zorientują – przyznała Ester.

– Ale i tak da nam to trochę czasu. Chociaż chwilę. Masz plan, co dalej?

Ester nachyliła się nad nieprzytomnym mężczyzną, jakby chciała się upewnić, czy się nie wybudzi.

– Na terenie całego budynku są trzy wyjścia. Jedno odpada, bo to w zupełnie przeciwną stronę, drugie niedaleko stołówki, a tam kręcą się ochroniarze. Najbliższe znajduje się dwa korytarze dalej.

– Dobra, to chodźmy.

– To nie takie proste. Wyjdziemy prosto na zaparkowane auta z szoferami w środku. Jak się pewnie domyślasz, każdy z nich to przeszkolony strzelec. Na bank już o nas wiedzą.

Nagły spadek ciśnienia na moment odebrał Leonidowi wzrok.

Czy to wszystko było tylko po to, by i tak finalnie zostać sprzedanym?

– Jest jeden pomysł, dość ryzykowny, ale jest – powiedziała Ester po dłuższej chwili.

Leonid spojrział na nią w oczekiwaniu na kontynuację.

– To co robimy? – dopytał się.

Żrenice ciemnych oczu Ester rozszerzyły się, kiedy w pełni skupiła się na Leonidzie.

– Po prostu musisz mi zaufać.

*

Ester jakimś cudem wyciszyła sumienie i przeszła całkowicie w tryb działania. Gdyby nie adrenalina, najpewniej skuliłaby się w kącie schowka i może nawet uroniła kilka łez z powodu swojej głupoty. A tymczasem biegła z Leonidem prosto na siły wroga. Wroga, którym stała się Madame.

Nie mogła wdrożyć go w swój plan, nawet nie mogła mu obiecać, że się powiedzie. Dlatego kiedy zbliżali się już do drzwi, po prostu zdecydowanym ruchem przeciągnęła go z tyłu do przodu. A potem przystawiła mu lufę glocka do skroni.

– Co... – Głos Leonida zagłuszył dźwięk wyważanych drzwi.

Wyszła z nim na zewnątrz. Przywitał ich chłód nocy i dezorientowane spojrzenia szoferów. Fortel Leonida zadziałał, nie spodziewano się ich w tej części budynku.

– Nie wyciągać broni, bo chłopak padnie! – wrzasnęła.

– E-ss-sster – wychrypiał Leonid, lecz dziewczyna zbyt mocno przygniatała jego szyję przedramieniem, by mógł dalej narzekać.

Czuła drżenie jego ciała, więc naprawdę się jej bał. Najpewniej zapomniał też, że kilka minut temu prosiła go, by jej zaufał.

Ester nawiedził drobny ból w klatce piersiowej.

Jednak przecież o to jej chodziło – by doprowadzić Leonida do takiego stanu.

Pod swoimi nagimi stopami czuła betonową nawierzchnię, a pojedyncze kamyczki wbijały się w jej skórę. Mimo to stawiała krok za krokiem w stronę najbliższego auta, a przynajmniej do momentu, kiedy jeden z pocisków wbił się w ziemię metr od niej.

Strzał ostrzegawczy.

– Zatrzymaj się i wypuść chłopaka! – krzyknął jeden z ochroniarzy. – Za chwilę zostaniesz otoczona!

– Ester – wydukał Leonid. – Dlaczego...

– Zamknij się – syknęła.

Pewnym ruchem wycelowała glocka w ziemię i pociągnęła za spust. Gdyby wymierzyła o kilka centymetrów w prawą stronę, nabój napotkałby stopę Leonida.

Chłopak niekontrolowanie się wydarł, a na ten dźwięk ochroniarze zeszywnieli.

Oj tak, wiedzieli, że nie mogą pozwolić sobie na żaden błąd.

Oby tylko jej zakładnik nie zemdłał. Wtedy wszystko pójdzie w cholerę. Leonid miał reagować na jej zagrywki w jak najbardziej naturalny sposób, ale lepiej, gdyby tym razem zdołał zachować przytomność.

Kiedy ponownie wymierzyła glocka w skroń chłopaka, ten lekko oparł swój ciężar o jej ciało, był jednak w stanie utrzymać się na nogach. Ester przełknęła ślinę, by następne słowa wypowiedzieć jak najbardziej wyraźnie.

– Ten chłopak należy do Madame. Jeśli go zabiję, a potem wy zabijecie mnie, odpowiedzialność za jego śmierć spadnie na was. Więc rzućcie mi kluczyki do auta i, kurwa, z drogi!

Ruszyła dalej, pchając Leonida do przodu.

Auto było coraz bliżej, tak samo jak ochroniarze nadbiegający z drugiej części budynku. Jeśli Ester zostanie otoczona, przegra albo nawet umrze. Znajdowała się na skraju swojej wytrzymałości. Mimo że wyparła z pamięci obraz wykrwawiającej się dziewczyny, którą wzięła za Sonję, jej ciało wciąż zdawało się doskonale reagować na ten moment.

Zbliżyła się do pierwszych kluczy leżących naprzeciw niej. Teraz doceniała, że przyszła na aukcję w szpilkach, bo gdyby nie ich zdjęcie, nie mogłaby palcami stóp sięgnąć po przedmiot. Nie miała zamiaru się schylać. Byłoby to zbyt ryzykowne posunięcie.

– Włóż do auta – wyszeptła do Leonida, wciskając mu klucze w dłonie. – Zajmij miejsce pasażera.

Jej ramię nagle ogarnął promienisty ból, a odgłos wystrzału sprawił, że straciła równowagę. Oparła się o auto, powoli jednak zaczęła odwracać się w stronę, skąd wybiegła. Zza szyby kątem oka dostrzegła przerażone spojrzenie Leonida.

Chciała, by usiadł za kierownicą, wcisnął pedał gazu i odjechał. Chociaż on mógłby się jeszcze

uratować. Miał szansę, szyby samochodu zostały odpowiednio wzmocnione, by w razie ostrzału pociski nie przedostały się do środka.

– Starczy. – Usłyszała za sobą Ester.

Wolała zostać postrzelona w głowę, niżeli słuchać tego głosu.

W pełni odwróciła się w stronę Madame. Ta stała w progu drzwi, przez które dziewczyna wraz z Leonidem przedostała się na zewnątrz. Kobiętę otaczali ochroniarze czekający na znak, by otworzyć ogień w stronę zdrajcy.

– Jestem pod wrażeniem, Ester – zaczęła Madame. – Zaskoczyłaś mnie.

Ciepło biegnące wzdłuż ramienia rozprzestrzeniło się po całym ciele Ester. Pocisk je musnął, ale ból i nawet drobna utrata krwi były ostatnim, czego dziewczyna chciała teraz doświadczyć. Lepiej, żeby żywcem odcięto jej którąś z kończyn, niż żeby miała czuć na sobie spojrzenie Madame.

Chciała rzucić się na kolana i prosić o wybaczenie. Co ona sobie wyobrażała, uciekając i jeszcze zabierając ze sobą Leonida?

Na znak Madame wszyscy opuścili broń.

Ester nie była w stanie wyczytać z twarzy kobiety nic, co mogłaby odebrać jako chęć zemsty czy gniew.

– Jeśli chcesz ode mnie odejść, proszę, zasmakuj wolności. Nie wiem tylko, po co ciągniesz za sobą tego chłopca.

Ester milczała. Teraz nie potrafiła zrozumieć, co zmotywowało ją do tego, by chwycić Leonida za rękę i sprzątnąć go sprzed nosa potencjalnego kupca. To jednak już się stało, teraz miała nowe decyzje do podjęcia.

Wciąż milczała, próbując rozgryźć intencje Madame.

Czy nie było jeszcze za późno? Czy właśnie otrzymywała ostatnią szansę na okazanie skruchy?

„Wiem, że to nie w twoim stylu się teraz zatrzymywać”.

Ile dni znał ją Leonid? Skąd miał prawo wiedzieć, jaką obierała taktykę, jak działała?

– Ester – kontynuowała Madame, nie doczekawszy się odpowiedzi – daję ci dwadzieścia cztery godziny. Proszę, idź i przekonaj się, co ma ci do zaoferowania świat. Wiem, że wrócisz. – Wyteńczyła wzrok, by dostrzec Leonida siedzącego w aucie. – Chłopca mi oddaj, będzie cię tylko spowalniał. Poza tym on nie jest twoją własnością.

„Tak, Madame”, większość interakcji Ester z tą kobietą opierało się na tych słowach. Teraz też odruchowo przyszły jej na myśl.

Wiedziała, że Leonid zdążył włożyć klucz do stacyjki. Właśnie siedział na miejscu pasażera i Ester zastanawiała się, czy był w stanie usłyszeć to, co mówiła Madame.

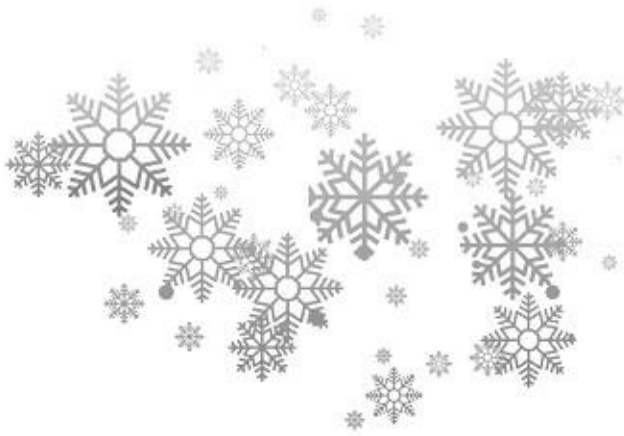
Zamknęła oczy, odganiając łzy. Ciążąca nad nią presja zaraz doprowadzi ją do szaleństwa.

– Tak, Madame.

Posłusznie skinęła głową. Powoli odwróciła się i otworzyła drzwi od strony kierowcy na znak, że to przez nie wyciągnie towar Madame. W słabym świetle lamp halogenowych dostrzegła zdezorientowane spojrzenie Leonida. Cisza panująca wokół sprawiała, że Ester bała się wypowiedzieć do niego jakiegokolwiek słowo.

Więc zamiast: „Dziękuję, że mi zaufałeś” po prostu wpakowała się do auta, zatrzasnęła drzwi i przekręciła klucz w stacyjce. Pisk opon zagłuszył wszystko inne, w tym jej myśli.

Rozdział 13



W drodze

Leonid w ciągu ostatnich dni wielokrotnie się bał. Gdyby składał podanie o przyjęcie do pracy, gdzie ceniono by ekstremalne przeżycia, jego CV najpewniej liczyłoby co najmniej trzy strony.

I tę właśnie sytuację opisałby w nim jaką pierwszą.

Brak krwi, odgłosów wystrzałów czy nacisku lufy na jego skroń. Niemniej nawet jeśli skupiał się na drodze przed sobą albo płatkach śniegu lądujących na przedniej szybie, napięcie nie opuszczało jego ciała.

Nie zamienił z Ester słowa, odkąd wpakowała się do samochodu. Właściwie to nadal nie był pewien, czy naprawdę stała po jego stronie.

– Dlaczego nas nie gonią? – wypalił, nie mogąc dłużej znieść ciszy.

Ester zamrugnęła kilkakrotnie. Jak na panujące na drodze warunki, prowadziła dość szybko, ale Leonid był pewien, że również zauważyła to, co on.

– Uwierz, że też bym wołała, byśmy mieli teraz ogon.

Nie odpowiedziała na jego pytanie, podejrzewał jednak, że celowo je zignorowała. Kiedy myślał, że Ester pociągnie temat, ona po prostu wydała z siebie ledwo słyszalne westchnienie.

Świat sprzedał Leonidowi widmowego liścia w policzek, kiedy chłopak dostrzegł, jak dziewczyna dociska dłoń do brzucha.

– Ester, chyba pękły ci szwy – powiedział.

Wypuściła powietrze z ust.

– Dzięki, dotąd udawałam, że tego nie widzę.

– Może zjedź na pobocze? Na chwilę. Jesteśmy dość daleko.

Nie spodziewał się, że go posłucha. I może dlatego zmartwiło go to jeszcze bardziej.

– Nie mam siły, Leonidzie – wyszeptła, opierając czoło o kierownicę.

– Mogę kierować za ciebie. Chodź, zamienimy się.

Ester spojrzała na niego spod opadających na twarz włosów.

– Nie zgrywaj bohatera.

– Masz niskie oczekiwania wobec bohaterów, skoro gościa z prawem jazdy uznajesz za jednego z nich.

Ester burknęła coś pod nosem, a potem dodała:

– Dobra, niech będzie.

Pomimo okoliczności Leonid poczuł się w miarę pewnie, kiedy usiadł za kierownicą. Właśnie będzie prowadził auto rodem z salonu. Na dodatek kupione za kasę mafii.

– Madame celowo nie wysłała pościgu. – Usłyszał.

Ester ostrożnie zdjęła marynarkę i wyjęła z kieszeni spodni chusteczkę. Przyłożyła ją do ramienia, które musnęła pocisk. Z gojącym się obrażeniem na brzuchu było to o dwie rany za dużo.

– To wiadomość dla mnie – kontynuowała dziewczyna. – „Nie muszę cię ścigać, bo i tak wrócisz. Tak naprawdę cały czas cię obserwuję”.

Jej wyznanie sprawiło, że Leonid nie mógł przełknąć śliny przez nagle ściśnięte gardło. Stan Ester nie należał do najlepszych, a jego otumaniony umysł też nie ułatwiał sprawy, z odpowiedzi dziewczyny wysnuł jednak wniosek, którego ona najwyraźniej nie była w stanie.

– No pewnie, że nas nie śledzą. Mogą nas namierzyć.

Ester odruchowo spojrzała w boczne lustro.

– Auto musi mieć wbudowany system, dzięki któremu mogą nas namierzyć – doprecyzował Leonid.

– Ja jebię, zapomniałam się – warknęła Ester.

– Co robimy? Porzucamy auto?

– Nie, czekaj. Jesteśmy prawie w środku lasu, tak jak widzisz, Madame też się nie spieszy. Lepiej to wykorzystać, bo oboje ledwo się trzymamy.

– A dokąd my w ogóle jedziemy?

Ester opatulila się marynarką. Przez ten chaos żadne z nich nie pomyślało, by włączyć ogrzewanie. Dziewczyna, ku jego zdziwieniu, wysiadła z auta i gestem pokazała, by do niej dołączył. Nie uderzył w niego zimowy chłód, a zapach otaczającego drogę lasu nawet w jakiś sposób go uspokoił.

– Pewnie pamiętasz, że doktorek to mój sprzymierzeniec – zaczęła Ester. – Przyszykował mi miejscówkę na takie „wypadki”. Tam się kierujemy, niedługo będziemy poza Osmarun. Najlepiej będzie przejechać jeszcze piętnaście kilometrów i porzucić auto. Pozostałe dziesięć pokonamy pieszo. Wolałabym zostawić auto wcześniej, ale oboje nie przejdziemy dłuższego dystansu.

Leonid przytaknął. Ester miała w miarę sprecyzowany plan i nawet uwzględniała w nim jego.

Oparła się o auto i w panujących dookoła ciemnościach najwyraźniej próbowała oszacować, jak źle jest z jej raną na brzuchu.

– Trochę piecze, ale bywało gorzej. Rana, jak przystało na taką zadaną przez Olafa: chujowa – podsumowała, a potem spojrzała na Leonida. – Serio mógłbyś prowadzić?

– Pewnie. A nie dolega ci coś jeszcze?

Nie obstawiał, że Ester się zaśmieje. W jej tonie było coś niepokojącego, jakby żałość wymieszana z domieszką szaleństwa.

– Mam tylko rozpiardol w głowie, przez co ledwie skupiam się na drodze. Ale wiesz, niecodziennie zrywam się ze smyczy kobiety mafii i przy okazji zgarniam jej towar.

Leonid oparł się o auto tuż obok niej.

– Naprawdę ciągle myślisz o mnie jak o towarze?

– Nie, imię „Leonid” o wiele bardziej mi się podoba.

Wpatrywali się w ciemny las, z którego co jakiś czas wydobywało się pohukiwanie sowy.

– Poza tym dobra robota. Gdyby nie twój fortel, może właśnie miałbyś właściciela, a ja nabój między oczami.

Rzucone od niechcienia słowa: „Dobra robota” z ust Ester brzmiały niczym wyróżnienie rangi międzynarodowej.

– Dlaczego strzał między oczy?

Ester wzruszyła ramionami.

– Tak działa mafia w rejonach skandynawskich. W innych częściach świata za zdradę obcinają ci palce, wydlubują oczy albo obcinają jądra, wariacji jest dużo, ale zanim wyzioniesz ducha, powstaje spory bałagan. Madame preferuje prostotę i precyzję zarazem.

Leonid przymknął oczy. Na jego rzęsach osadziły się płatki śniegu, których zimno motywowało go do myślenia.

Strzał między oczy.

Boria też został zabity poprzez pocisk wbity w czaszkę, ale czy był to strzał między oczy?

Chłopak potrząsnął głową, by się opamiętać. Boria miał cięty język i postawną budowę ciała, ale to chyba wszystko, raczej nie zadawałby się z mafią.

– Wsiadajmy – zażądała Ester. – Nie poruszaj kwestii mojego planu w aucie. Wątpię, że jesteśmy na podsłuchu, ale chcę zachować ostrożność.

Leonid dla rozluźnienia napięcia zasalutował. Światło księżyca w pierwszej kwadrze było na tyle intensywne, że być może Ester to dostrzegła. Nie zdążył się dowiedzieć, bo nagle ciszę przerwał nieprzyjemny odgłos.

Na twarz Leonida wstąpiły rumieńce, kiedy uświadomił sobie, że po prostu zaburczało mu w brzuchu.

– Musimy wytrzymać jeszcze parę godzin – powiedziała Ester. – Potem zaserwuję ci pyszną konserwę i wrzątek wody, a jeszcze później nawet pójdziemy spać.

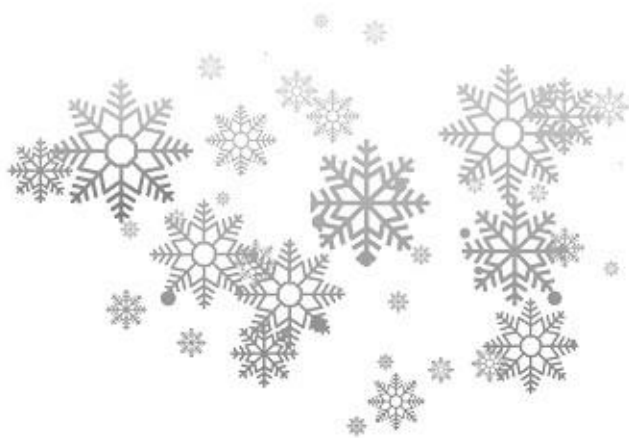
Dla Leonida ta propozycja mogła równać się z zaproszeniem do pięciogwiazdkowego hotelu.

– A jeszcze później? – zapytał.

Ester otworzyła drzwi auta od strony pasażera.

– Jakoś to będzie.

Rozdział 14



Ciepło i zimno

Zgodnie z planem porzucili auto.

Dochodziła trzecia nad ranem, a Ester nie chciała się zastanawiać, ile jeszcze drogi było przed nią i Leonidem. Chciała snuć wizje o miękkiej pościeli i wygodnym łóżku, długo jednak przyjdzie jej poczekać na takie udogodnienia.

Jej ciało już dawno nie wołało tak rozpaczliwie o odpoczynek, a umysł wciąż nie przetrawił, że od teraz wszystko się zmieni.

– Jest zimno, a my jesteśmy tylko w marynarkach – zauważył Leonid, kiedy szli wzdłuż pobocza od jakichś dziesięciu minut.

– Nie przypominaj – mruknęła Ester, zgrzytając zębami. – Musimy dać radę.

Stanie się cud, jeśli któreś z nich nie skończy z gorączką, gdy już dotrą na miejsce.

Lepiej było wejść w las, ale tam całkowicie straciłaby orientację w terenie, a teraz przynajmniej wiedziała, że musi dojść do rozdroża, by trafić do domku Fredrika. Mimo że Ester wciąż obawiała się ogona w postaci ludzi Madame, to wraz z Leonidem musiała iść poboczem, gdzie drzewa nie zasłaniały światła księżycy i gwiazd.

– Przyspieszmy – powiedziała. – Będzie cieplej.

Im bardziej się zmęczy, tym mniej będzie miała siły na rozmyślanie. Jej uwaga i tak coraz częściej wędrowała do zmarzniętych dłoni i stóp. Jazda wygrzanym autem nie przypominała jej aż tak mocno, że nie miała już na sobie butów.

Bez przesady, przecież w szpilkach nie byłoby jej cieplej.

Słyszała tylko szcęknięcie własnych zębów i przyspieszony oddech Leonida. Ta noc zostanie wyraźna w jej wspomnieniach na długo, jeśli nie na zawsze. Drzewa po obu stronach asfaltowej drogi przytłaczały ją swoim ogromem, a płatki śniegu nigdy dotąd nie wydawały się tak uporczywe.

Zatrzymała się, by ogrzać ręce oddechem, a przynajmniej tak to sobie tłumaczyła, gdy chęć płaczu zatrzęsała jej całym ciałem. Choć Leonid musiał być w o wiele gorszym stanie, nadążał za nią i poza uwagą o zimnie w ogóle się nie skarżył.

– Słuchaj – zaczęła Ester, przecierając dłonią oko. – Złapiesz mnie za rękę? Łatwiej będzie utrzymać równe tempo.

Odwróciła się w jego stronę, kiedy nie odpowiadał przez dłuższą chwilę.

– No pewnie.

Jego dłoń była tak samo lodowata jak jej, ale mocny uścisk utrzymywał Ester w rzeczywistości. Trafią do celu, choćby dziewczyna musiała potem amputować sobie zamrożone palce u stóp.

– Czy na lodowiskach też jest tak zimno? – spytała, kiedy ich szybki marsz przemieniał się już niemal w trucht.

– Na pewno nie jest tak ciemno. – W zmęczonym głosie Leonida kryła się nuta rozbawienia. – Jak się

już porządnie rozgrzejesz, to zapominasz o zimnie.

– Oby teraz też tak było – wychrypiała Ester. – Dlaczego w ogóle wybrałaś łyżwiarstwo?

Przez moment słuchać było wyłącznie przyspieszony oddech Leonida, jakby nie miał siły odpowiedzieć lub po prostu się zastanawiał.

– W sumie to nie wybrałem – odparł. – Jak miałem sześć lat, to rodzice zapisali mnie do lokalnego klubu łyżwiarskiego. Zapłacili za pierwszy miesiąc, więc już musiałem chodzić. Potem jakoś się przekonałem. Może świat łyżwiarzy jest dziwny, ale samo łyżwiarstwo to coś pięknego.

– No to super. Jak wyjdziemy z tego cała, to lecimy na lodowisko.

– Umiesz jeździć na łyżwach?

Ester przygryzła język, kiedy stopą nadepnęła na ułamaną gałąź.

– Jak mnie nauczysz, to będę umieć.

Leonid chyba zarechotał, ale z jego gardła finalnie wydobył się tylko kaszel.

Patrzyli na ciemną drogę przed sobą, co jakiś czas narzekając na zimno. Śnieg przestał padać, ale nie przynosiło to żadnej ulgi. Ester miała wrażenie, że jej palce u stóp przemieniają się w sople. Co jakiś czas je zginała, choć przychodziło jej to z coraz większym trudem. Wciąż jednak czuła pod sobą chropowatą, asfaltową drogę, więc może nie skończy się to amputacją palców.

– Chyba widać rozdroże – zauważył Leonid.

Ester uniosła głowę i rzeczywiście dostrzegła w oddali rozgałęzienie drogi.

Powstrzymała łzy cisnące jej się do oczu z obawy, że mogłyby zamarznąć na rzęsach.

– Czyli jeszcze dwa kilometry. Dawaj, teraz już z górki.

– Może chcesz włożyć moje buty? Albo chociaż skarpetki?

– Nie, nie zatrzymujmy się. Jeśli to zrobimy, chyba nie zmobilizujemy się, by potem ruszyć dalej.

*

W końcu zobaczyła domostwa położone jakieś pół kilometra od niej. A właściwie jeden dom, w którym mimo późnej pory było włączone światło. Fredrik musiał już wiedzieć, co się stało. Dziewczyna w duchu dziękowała mu, że zostawił dla niej to pojedyncze światło na ganku. Było niczym latarnia morska, która nawigowała poturbowany okręt wojenny, ochrzczony imieniem „Ester”.

– Kocham staruszka – wysapała.

– Idziemy do niego? – spytał Leonid, którego Ester już niemal ciągnęła za rękę.

– To zbyt ryzykowne. Ale fakt, gdyby nie on, wołę nie myśleć, co byśmy ze sobą zrobili. Kiedy znajdziemy się prostopadle do domu staruszka, wchodzimy w las.

*

Światło księżyca i gwiazd ledwo przebijało się przez korony drzew, przez co Ester wraz z Leonidem odbijali się od jednej kory do drugiej. Dziewczyna przywoływała ostatki sił, by od wejścia do lasu poruszać się w linii prostej. Ignorowała już fakt, że przestała czuć stopy, które wydawały się jak wykute z kamienia. Po prostu parła przed siebie. Być może obudziły się w niej pierwotne instynkty mające skłonić organizm do walki o przetrwanie. Czasami przypominała sobie, że przecież ma gojące się rany na przedramieniu i brzuchu po Olafie oraz świeżą, zadaną przez jednego z ochroniarzy. Może teraz nie wydawały się uciążliwe, nie chciała jednak myśleć, co się stanie, gdy ciało dostanie szansę na odpoczynek, a poziom adrenaliny spadnie.

– Zbliżamy się – wysapała.

A przynajmniej obstawiała, że ciemna masa przed nią tak naprawdę była ścianą chatki leśnej Fredrika. Ester, na tyle, na ile mogła, zaczęła biec, ciągnąc za sobą Leonida.

W końcu złapała za zardzewiałą klamkę i wpadła do środka. Wylądowała na podłodze, uderzając o nią z impetem, ale już dawno szczęście nie przepełniało ją do tego stopnia.

– W porządku? – Leonid nachylił się nad nią, szcękając zębami.

Warto było go ciągnąć za sobą tyle drogi. Teraz przynajmniej miała osobę, której będzie narzekać na odmrażające się stopy, zjadając się konserwami.

– Tak, jest cudownie – wychrypiała Ester przez śmiech.

Usiadła na podłodze. Temperatura w pomieszczeniu nie zaliczała się do wyższej od tej na zewnątrz. Okna były nieszczelne, a sama chata nie należała do czystych ani odwiedzanych. Przynajmniej z pozoru.

– To tutaj szliśmy taki kawał?

Ester nie mogła dostrzec wyrazu jego twarzy, ale chłopak najpewniej dał się nabrać.

– Najlepsze dopiero przed tobą.

Ester na czworakach zaczęła szukać materiałowej płachty. Zalegały na niej graty w postaci łopat, grabi i paru innych sprzętów, które Fredrik wywalił, gdy odechciało mu się bawić w ogrodnika.

– Pomóż mi – rzuciła do Leonida.

Musiała przyznać, że miał w sobie sporo siły, a przynajmniej więcej od niej. Wspólnie udało im się podnieść płachtę, a Ester wymacała kształt w podłodze. Po omacku odnalazła w niej cienką wyrwę i włożyła w nią zmarznięte palce. Na jej polecenie Leonid zrobił to samo.

Ich dłonie trzęsły się, kiedy unieśli drzwiczki. Ester przygryzała język, by odwrócić uwagę od zimna i obolałych nóg. Przymrużyła oczy, kiedy w podziemnym pomieszczeniu automatycznie włączyło się światło, swoją ciepłą barwą przypominające to z nocnych lampek.

– Zejdę pierwszy – zaproponował Leonid, przyglądając się drabinie.

Myślała, że chciał mieć zejście do schronu jak najszybciej za sobą, ale kiedy przysła jej kolej, zrozumiała prawdziwy zamiar Leonida. Życie najwyraźniej wciąż rzucało jej kłody pod nogi, nawet jeśli przeszła na bosaka około dziesięciu kilometrów, przy okazji zmagając się z temperaturą na minusie i bojąc się złapania przez mafię.

Przemarznięte stopy dziewczyny eksplodowały bólem po zatknięciu się z pierwszym szczeblem. Gdyby Ester nie poratowała się dłońmi, zleciałaby z drabiny. Przez ułamek sekundy widziała, jak spada, łamie sobie nogę albo kończy ze wstrząsem mózgu.

Leonid jednak złapał ją w talii, kiedy bezwładnie wisiała wzdłuż drabiny, kurczowo trzymając się dłońmi jednego ze szczebli.

– Może cię przeniosę? – spytał, a właściwie wymamrotał pod nosem.

Jego uścisk był pewny. Może w podobny sposób trzymał łyżwiarki podczas występów.

Ester zaczerpnęła tchu, uświadamiając sobie, że tym razem obejdzie się bez dodatkowych obrażeń. Może Leonid rzeczywiście miał zadatki na bohatera, nawet jeśli tylko poprzez prawo jazdy i łapanie dziewczyn w odpowiednich momentach.

– Przenieś mnie na materac – powiedziała, wskazując ruchem głowy na postanie.

Wpatrywała się w zestaw koców w kącie niczym w bóstwo. Tuż obok znajdowały się kartony z długoterminową żywnością i zgrzewki wody. Fredrik zaopatrzył ją nawet w ubrania, niedbale złożone na małej komodzie z jasnego drewna.

Nigdy nie sądziła, że będzie korzystać z tego pomieszczenia. Kiedy Fredrik pokazywał jej schron, nie przywiązywała zbyt wagi do tego, co się w nim znajdowało. Wtedy myślała, że zawsze będzie pod protekcją Madame, i awaryjny plan wydawał się zupełnie niepotrzebny.

Była głupia. I to jeszcze do niedawna.

Leonid zamknął drzwiczki od schronu i przysiadł na materacu koło Ester. Wciąż mrużył oczy, jakby te nadal nie przystosowały się do światła. Długi czas milczeli, być może dopiero trawiając wszystko, co wydarzyło się w ciągu minionej doby. Ester nie mogła nie zwrócić uwagi na swoje sine stopy. Będzie mieć przez nie sporo zmartwień i jeszcze więcej bólu.

– Dziękuję – powiedział Leonid.

Ester opadła plecami na materac. Dostrzegła, że w jej włosach zaplątał się wyschnięty liść.

– Podziękuj Madame, pozwoliła nam odejść.

– Nie, mogłaś mnie wydać.

Mogła, ale tego nie zrobiła. Wiedziała, że zbuntowanie się przeciwko Madame nie było jedyną zmianą w jej życiu ani w niej samej.

– Ktoś musi zrobić mi masaż stóp, żeby nie odpadły – parsknęła.

Leonid spojrział na nią. Jego twarz nigdy nie wydawała się taka zmęczona.

– Ty tak na serio? – zapytał.

– Zawsze jestem serio. Podaj mi koc, ręcznik i butelkę z wodą. Fredrick uszykował mi raczej uniwersalne ubrania, więc znajdź coś dla siebie i się przebierz. Najwyżej będzie cię trochę uciskać.

W milczeniu doprowadzali się do porządku. Ester namoczyła kawałek ręcznika, by przetrzeć nim stopy. Miała wrażenie, że używa do tego papieru ściernego, a jej skóra reagowała pieczeniem.

– I jak? – spytał Leonid, prezentując się w czarnej bluzie i bojówkach.

Ester wstrzymała się z odpowiedzią, by potrzymać go w niepewności.

– Leży aż za dobrze. To znaczy, że staruszek załatwił mi za duże ubrania, zajebicie.

– Na twoim miejscu bym się nie skarżył. Przed chwilą szłaś boso po śniegu.

Spojrzała na ubrania, które Leonid położył tuż przy niej. Ściągnęła z siebie marynarkę i koszulę.

Materiał niemal kleił się do jej skóry przez wilgoć spowodowaną opadami śniegu. Po włożeniu suchej bluzy ściągnęła stanik, który uwierał ją od początku aukcji.

Cisza, jaka zapanowała w schronie, przyciągnęła jej uwagę.

Kiedy skończyła się przebierać, jej wzrok spoczął na Leonidzie, który stał odwrócony do niej plecami.

Pomimo wyczerpania jego zachowanie nie potrafiło jej nie rozbawić.

– Daj spokój z tą prywatnością – parsknęła. – Przecież i tak śpimy dziś razem.

– Ale wiesz – wymamrotał.

– Czy ja ci wyglądam na damę broniącą zaciekle swojej cnoty? – Ester rzuciła w jego stronę poduszkę.

– Już się przebrałam. Kładź się spać.

– Nie wiem, w jakim stopniu chronisz swoją cnotę – odparł chłopak, odwracając się w jej stronę. – Ale w sumie w dość elegancki sposób pijesz herbatę.

Ester padła na materac, zajmując miejsce od ściany. Chciała w jakiś sposób ukryć zdziwienie, które pojawiło się na jej twarzy. Okryła się kocem po czubek nosa.

Nigdy by nie przypuszczała, że ktoś interesował się sposobem, w jaki pije herbatę. Fakt, ze względu na Madame musiała nauczyć się obycia przy stole, ale nie widziała w tych umiejętnościach niczego wyjątkowego.

Leonid w dość mozolnym tempie zgarnął poduszkę z podłogi i jeszcze wolniej zaczął ją układać na materacu.

Ester zastanawiała się, czy to ona jest zbyt bezpośrednia, czy to jej kompan do spania nie mógł odnaleźć się w obecnej sytuacji.

Przecież kilka godzin temu spieprzył przed mafią. Lepiej, żeby spał z Ester niż z oblechem, który chciał go kupić.

Włożyła na stopy cztery pary skarpet, a potem odwróciła się twarzą w stronę ściany.

Leonid w końcu też ułożył się na materacu i okrył swoim kocem.

– Dobranoc – powiedziała.

Stwierdziła, że wypadałoby jakoś zakończyć aktywną część nocy, obfitującą w krew, bogatych zboczeńców i odgłosy strzałów.

Nie usłyszała odpowiedzi. Mogła się tylko wsłuchiwać w coraz spokojniejszy oddech Leonida. Najwyraźniej, kiedy w końcu się przełamał, pozwolił sobie na całkowite opadnięcie z sił. Rozumiała to w pełni.

Przyłożyła dłoń do brzucha, czując wilgoć. Była tak zmordowana ucieczką, że zapomniała o dawnej i nowej ranie. Żadna z nich nie sprawiała jej jeszcze bólu, w przeciwieństwie do stóp.

Jeszcze nie mogła iść spać.

Na czworaka, najciszej, jak potrafiła, przemieściła się w kierunku najbliższej szuflady i wyciągnęła z niej bandaż. Rana na brzuchu nie okazała się aż tak okropna, dziewczyna dotykaniem oszacowała, że puściły tylko dwa szwy.

Musiała jednak działać teraz, nie tylko ze względu na zdrowie. Nie chciała też, by Leonid ponownie oglądał ją w sytuacji, gdy potrzebuje pomocy. W rezydencji Madame odsłoniła się aż zanadto.

Doczłapała z powrotem na posłanie z czystym sumieniem. Ulga rozlała się po jej ciele, niosąc ze sobą ociążałość wynikającą z całkowitego wyczerpania. Zamknęła oczy i miała nadzieję, że sen przyjdzie szybko, nawet jeśli mógł obfitować w koszmary powiązane z tym, co widziała na aukcji. To jednak chłód przeszywający jej ciało okazał się największą przeszkodą w odpoczynku. Leonid był w stanie zasnąć i się nie trząść, za to Ester uświadomiła sobie, że jej stan się pogarsza. Otuliła się kocem jeszcze ciaśniej, kuląc się, i przy okazji dotykając swoimi plecami pleców Leonida.

Nie był od tej strony przykryty, więc może dlatego Ester poczuła ciepło bijące od jego ciała. Szczęściarz, nawet nie zdawał sobie sprawy, że życie w jakiś sposób wynagrodziło mu jednak wydarzenia, których doświadczył na aukcji. Zachowanie zdrowia było w tym przypadku na wagę złota.

Ester za to szczękała zębami. W myślach widziała rozbawienie Madame, która powtarza raz za razem

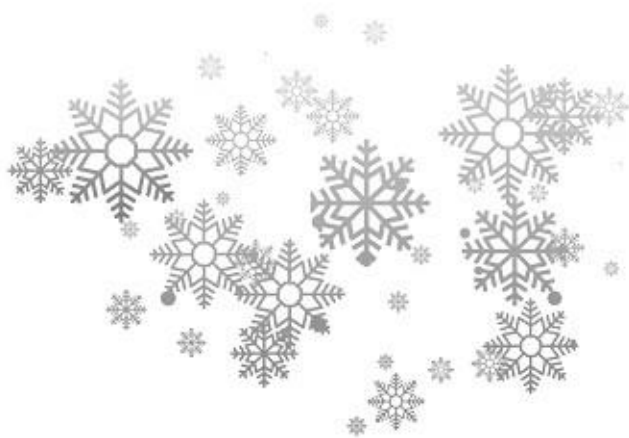
słowa o powrocie swojej zdegradowanej protegowanej.

Dziewczyna odwróciła się w stronę Leonida i zbliżyła do niego, by delektować się ciepłem. W jakiś sposób chłopak nie przesiąkł odorem alkoholu i papierosów, za to wyczuwała od niego zapach liści i mokrej gleby. Uznała to za dodatkowe udogodnienie.

Poleży tak blisko niego tylko przez chwilę. Przecież on i tak śpi. Ester pożyczycy sobie trochę tego, czego Leonid miał pod dostatkiem, by mogła usnąć. I tak z ich dwójki to ona obudzi się pierwsza, a chłopak będzie wciąż spał twardym snem. W końcu przez długi czas jego organizm zmagął się z używkami.

Tylko na chwilę – powtórzyła sobie w myślach Ester.

Rozdział 15



Dalej razem

Gdy Leonid się wybudził, w pierwszej kolejności zwrócił uwagę na światło w schronie. Trochę przytłoczyła go myśl, że równie dobrze mógł spać godzinę i całą dobę. Brak okien uniemożliwiało określenie, jaka pora dnia obecnie panowała.

Nie powinien się przejmować takimi błahostkami, przecież uciekł z aukcji. Przetrwiał.

Dotyk od strony pleców oraz ciepło, które roztaczało się od tamtej strony, rozbudziły go w pełni. Jego wzrok natychmiastowo się wyostrzył, kiedy zauważył rękę Ester spoczywającą na jego ramieniu. Przez cichy i spokojny oddech dziewczyny niemal zapomniał o jej obecności.

Powoli przekręcił się na drugi bok. Ester musiała mieć twarde sen, bo nie przebudziła się, kiedy zdjął jej rękę ze swojego ramienia.

Przez chwilę wpatrywał się w dziewczynę, obserwował jej błogi wyraz twarzy, nawet dostrzegł niewielką bliznę na prawym skrzydełku nosa.

Kolejny raz się do niej zbliżył, ale znów miało to miejsce wtedy, gdy Ester była całkowicie odsłonięta: ranna lub nieświadoma tego, co działo się wokół. Gdy się obudzi, Leonid znów będzie musiał uważać na każdy swój krok, parę razy przeanalizować w myślach dobór słów i przede wszystkim cały czas obserwować, jak ona się zachowuje.

Przez chwilę wpatrywał się w dziewczynę, aż dotarło do niego, że ma pełny pęcherz. Ester przed zaśnięciem wskazała mu drugie drzwi w schronie, gdzie znajdował się wychodek. Jej lekarz opiekun zdawał się przemyśleć każdy aspekt, tworząc to miejsce.

Leonid oparł ciężar na dłoniach, by zwlec się z materaca. Odczuł zawroty głowy, najpewniej niebędące tylko skutkiem ruchu po przebudzeniu. Miał wrażenie, że w jego żyłach wciąż krąży świństwo, które wstrzyknięto mu na aukcji.

Jedna ze sprężyn materaca wydała z siebie charakterystyczny odgłos, przez co odruchowo poderwał się z posłania. Zaczepił tchu. Przez ułamek sekundy serce chciało mu się wyrwać z piersi tak samo jak wtedy, gdy stał przed swoim potencjalnym właścicielem. Być może nabawił się przez to traumy na całe życie. Ostatnia doba wydawała mu się wręcz nierealna, jakby mózg uparcie chciał wyprzeć pewne wydarzenia ze świadomości, by pomóc Leonidowi zachować resztki rozsądku.

Zrozumiał, że nie tylko on się obudził. Ester patrzyła na niego dość podejrzliwie, zważywszy na fakt, że niedawno nie miała nic przeciwko, by spali na jednym materacu.

– Idę do toalety – wydukał.

Ester mruknęła coś pod nosem, przecierając oczy.

– Może nie standardy jak u Madame, ale jakoś musimy na nich polegać – dodała.

Najwyraźniej nie miała świadomości, że znalazła się blisko Leonida podczas snu, albo nie chciała tego okazywać. Zdecydowanie wolał, by jego myśli krążyły wokół takiej kwestii. Choć ukrywał się w schronie, a na ciele wciąż czuł obleśne łapska mężczyzny z aukcji, to otrzymał chociaż namiastkę bezpieczeństwa.

Myślenie o zamiarach Ester wydawało się lepsze niż ciągłe obawy o życie.

– Spaliśmy dobre trzynaście godzin – powiedziała, stojąc przy blacie szafki kuchennej. Jakby zawczasu usłyszała, że Leonid się zbliża. – Gdybyś tak głośno nie stoczył się z materaca, to pospałabym jeszcze do ósmej.

– Czekaj, to która jest?

– Szósta po południu. Idealna pora na śniadanie. – Ester odwróciła się w stronę chłopaka, trzymając w dłoniach dwie otwarte konserwy. – Co chcesz? Mam makrelę w sosie pomidorowym i... – nachyliła się w stronę jednej z konserw – makrelę w oleju.

Doczłapała do materaca i podała Leonidowi konserwę. Nie narzekał, właściwie posiłek wydawał się o wiele lepszy od tych w rezydencji Madame. W końcu mógł przyznać, że jedzenie nie przypomina w jego ustach papieru ściernego.

Po opróżnieniu konserwy Ester wstała po kolejną. Leonid nie potrafił nie zwrócić uwagi na jej chód. Stawiała każdy krok w taki sposób, jakby chodziła po szkle.

– Jak stopy? – Postanowił zapytać.

Ester opadła ciężko na materac.

– Chyba lepiej niż wczoraj, ale boję się zdjąć skarpety.

Na twarzy dziewczyny wciąż utrzymywały się rumieńce. Leonid z początku myślał, że były wynikiem snu, lecz towarzyszące im szkliste oczy przeczyły tej teorii.

– Nie patrz tak – burknęła Ester.

Wyprostował się, choć niepotrzebnie. Najchętniej porównałby dziewczynę przed sobą do pająka reagującego na konkretne nici ogromnej pajęczyny.

Ester musiała już wiedzieć, że Leonid szedł w dobrym kierunku, że trafił na wrażliwą nici.

– Masz gorączkę, co nie? – spytał.

Ester westchnęła.

– Przejdzie mi. Musi mi przejść, bo inaczej oboje źle skończymy.

– Są tu jakieś leki?

– Ta, wzięłam je, gdy sikałeś.

Nie było co ukrywać, że los Leonida zależał od Ester, a ona pewnie postrzegala go przez pryzmat ciężaru. Jego żołądek zaciskał się za każdym razem, gdy podejmował próby wykrztuszenia z siebie pytania, jak długo będą trzymać się razem. Nie mógł zrozumieć, dlaczego w ogóle go ze sobą zabrała. Nie obstawiał już, że miała w planach wydać go Madame, więc w takim razie jakie były jej plany?

– Położę się jeszcze, dobra? – dodała Ester. – Rób, co chcesz, tylko pod żadnym pozorem stąd nie wychodź.

– Po ostatnich przeżyciach nawet mi tu przyjemnie, więc bez obaw, zostanę.

Ester opadła na materac. Leonid czuł na sobie spojrzenie jej zmęczonych, przymrużonych oczu.

– Mówisz płynnie po szwedzku – przyznała niespodziewanie.

– Dopiero teraz zauważyłaś?

– Nie, ale dopiero teraz chwałę. Jakbyśmy nie potrafili się porozumieć, to chyba zostawiłabym cię gdzieś po drodze.

Leonid nie był pewien, czy mógł traktować to jako żart.

– Mój dziadek ze strony mamy jest Szwedem. Mieszka z nami, więc jako dzieciak podłapywałem trochę języka.

Złapał się na tym, jak dziwnie brzmiały te słowa wypowiedane w czasie terazniejszym.

Jego rodzina najpewniej myślała, że zaginął lub powoli uznawała go za martwego.

– Przecież czytałaś *Mistrza i Małgorzatę* po rosyjsku. – Zmienił temat, by się nie pogrążyć. – I tak byśmy się dogadali.

– Ale jesteś w Szwecji, więc będziemy rozmawiać po szwedzku – postanowiła Ester, a na jej twarzy pojawił się podły uśmiešek.

– Oczywiście – odparł, choć nie do końca odnosił się do słów dziewczyny.

Teraz widział wyraźnie, jak grała, jak odciągała go od faktu, że groziła jej grypa albo zapalenie płuc. On jednak nie mógł jej tego wytknąć.

*

Ester zasnęła, a Leonid krążył po schronie, uważając, by nie być zbyt głośno. Marzyła mu się kąpiel, ale przecież nie doczeka się jej jeszcze długo. Próżne myśli czasami nawiedzały go ze zdwojoną siłą, a przecież miał pełny żołądek, pod stopami drewnianą podłogę zamiast śniegu.

Przede wszystkim żył.

Usłyszał odgłos podobny do uderzenia. Nie przejąłby się nim zbyt, gdyby miał pewność, że jego źródłem jest Ester o nad wyraz intensywnym śnie. Dźwięk jednak pochodził z góry, od klapy na suficie.

Nim dotarło do niego, co się stało, Ester już stała przed nim. W dłoni trzymała otwieracz do konserw. Kiepska broń jak na okoliczności, ale może dziewczyna znalazła dla niej inne przeznaczenie. Można by było wycelować nią w oczy napastnika, ale co potem? Przecież w schronie nie znajdowało się inne wyjście.

Kłapa się uniosła.

Leonid napiął mięśnie, czując się gotowym zarówno na walkę, jak i na śmierć.

– Nie wierzę – burknęła Ester.

W przypiływie stresu Leonid nie rozpoznał gościa. Bał się wypuścić powietrze z ust, dopóki Ester znacznie się nie rozluźniła. Chwilę mierzył się wzrokiem z nowo przybyłym, aż w końcu dotarło do niego, z kim ma do czynienia.

– O cholera, dziewczyno! – zawołał Fredrik w ramach przywitania. – Ty go naprawdę ze sobą zabrałaś? Słowo „niespodzianka” prawie nasunęło się Leonidowi na usta.

– Potrzebuję broni i auta – odparła Ester. – Nikt cię nie widział? Nie było u ciebie ludzi Madame?

– Kontaktowała się. Powiedziała, że poczułaś zew wolności, ale to już po tym, jak sam się dowiedziałem. – Fredrick zszedł do schronu, przeklinając przy tym siarczyście pod nosem. – Jakie, kurwa, ciasne te schody!

– Sam zaaranżowałaś ich budowę – odburknęła Ester.

Lekarz stanął naprzeciw dziewczyny i bacznie jej się przyjrzał. Skoro Leonid na podstawie obserwacji mógł ocenić kondycję Ester, Fredrik, ku niezadowoleniu dziewczyny, zapewne będzie miał o wiele więcej uwag.

– Źle z tobą.

Wyciągnął dłoń, by dotknąć czoła Ester, ale ta ją odtrąciła.

– Nie musisz mi o tym przypominać.

Mężczyzna westchnął, chowając ręce do kieszeni beżowej kurtki.

Jego znudzony wyraz twarzy zdradzał przyzwyczajenie do podobnych potyczek słownych.

– Przyniosłem ci leki przeciwbólowe i coś na przeziębienie. Ale najlepiej, jakbym cię zbadał i dał coś mocniejszego.

– A broń?

Fredrik, po dość długim grzebaniu w wewnętrznych kieszeniach swojej garderoby, finalnie nie wyciągnął leków, lecz pistolet.

– Cz shadow dwa. Musi ci wystarczyć. Naboje i resztę rzeczy zostawiłem na górze – powiedział, podając broń Ester.

Leonid dostrzegł w jej oczach ożywienie, jakby choroba była zmuszona ustąpić chęci działania. Być może prawdziwa walka z kobietą mafii miała się dopiero zacząć.

– Czeska broń – mruknęła, oglądając glocka. – Jak na kogoś, kto podobno ratuje ludzkie życia, to wcale niekiepski model.

– Bierzesz czy nie? – mruknął Fredrik.

– Oczywiście, że biorę. A dla Leonida coś masz?

Lekarz spojrział w stronę chłopaka i przyjrzał mu się bacznie, chociaż w zupełnie inny sposób, niż zrobił to w przypadku Ester.

– Tak, też mam. Choć nie sądziłem, że rzeczywiście się przyda.

– Nauczę się strzelać – zadeklarował Leonid.

– Nie o to mu chodzi – wtrąciła Ester. – Staruszek po prostu nie chciał uwierzyć, że dalej idziemy razem.

Niemal wykrztusił durną prośbę o powtórzenie ostatnich słów. Po prostu przytaknął, dając znak, że rozumie, lecz od środka wypełnił go pewien rodzaj uniesienia. Ester uwzględniła go w planach, więc on sam

wciąż ma szansę na przeżycie.

– Leonidzie, spakuj koce, ubrania i konserwy – powiedziała, a potem spojrzała w stronę lekarza. – A ty pokaż mi, co masz na górze.

*

Ester była pod wrażeniem organizacji Fredrika. Dla niej i Leonida załatwił pistolety, naboje oraz leki, jakby wiedział, jaki bój ich dwójka stoczyła w nocy z zimnem, strachem i urokami lasu w postaci ostrych gałęzi zalegających na ziemi.

– Mój człowiek zaparkował auto dwa kilometry stąd. Dasz radę przemierzyć taki dystans?

Ester oburzyła się, słysząc te słowa. Nie motywowały jej szczególnie do walki o przetrwanie, a ta miała się dopiero zacząć.

– Tak. Nie brakuje mi sił.

Fredrik poprawił wełnianą czapkę, która osłaniała jego łysinę przed zimnem.

– Może pójde jeszcze po jakieś leki?

– Nie. Zbyt duże ryzyko – odparła. – Przyszedłeś tutaj, dalej poradzę sobie sama.

Fredrik dał jej klucze od auta oraz dość istotną rzecz w następnych przeprowadkach: sfałszowany dowód osobisty. Doktorek jakby tylko czekał na okazję, aż Ester rozpocznie rewolucję w swoim życiu.

– Zawsze chciałem, żebyś uwolniła się od Madame, ale nie w taki sposób – powiedział, dość trafnie nawiązując do myśli dziewczyny. – Ona nie da ci spokoju, na dodatek ciągniesz ze sobą jej towar.

– Leonid mi się przyda. Będzie prowadzić auto, bo moje odmrożone stopy na razie kiepsko się do tego nadają.

– Usprawiedliwiał się w ten sposób dalej, a szybko wypadniesz z gry.

Ester miała już odpowiedzieć, kiedy Fredrik wyszedł z chatki i stanął przed oknem. Wyciągnął coś spod parapetu i wrócił z tym do środka. Gdy rozluźnił pięść, Ester zobaczyła kawałek grubego sopła.

– Zawsze gdy wyobrażałem sobie twoje wnętrze, widziałem to.

– Zamarzniętą wodę?

– Lód. Nie do pokruszenia, z każdym dniem twardniejący coraz bardziej. I przerażało mnie to, że taka młoda dziewczyna mogłaby konkurować mentalnością z weteranem z Afganistanu. Ale teraz nie możesz pozwolić, by zmiękło ci serce, Ester. Musisz myśleć o sobie, inaczej ten chłopak pociągnie cię ze sobą do grobu. Wypowiedziałś wojnę mafii skandynawskiej.

Ester miała wrażenie, że zimno kawałka lodu w dłoni Fredrika przenika w głąb niej. Staruszek miał rację, ale to nie on stał obok, kiedy dziewczyna zbuntowała się przeciw Madame. Kiedy ta nie kiwnęła palcem, gdy młoda kobieta wykrwawiała się na śmierć ani gdy w stronę Ester skierowano kilkanaście luf pistoletów.

– Dlatego potrzebuję Leonida. W najgorszym wypadku będzie moją kartą przetargową.

Staruszek jakby wyczuł, że skłamała.

– A dokąd teraz masz zamiar się udać?

Ester uśmiechnęła się pod nosem.

– Tam, gdzie Madame nie ma wpływów.

– Włochy – mruknął. – Chcesz się układać z włoską mafią, by ta chroniła cię przed Madame?

– Nie wiem, na razie będę chciała się tam zaszyć i przeczekać, aż ta burza ucichnie.

– W twoim przypadku mamy do czynienia z kataklizmem, a nie ze zwykłą burzą.

To porównanie okazało się tak trafne, że Ester aż parsknęła. Właściwie jej sytuacja była na tyle komiczna, że śmiało mogła się z niej częściej śmiać. Po chwili przypomniała sobie jednak, o czym miała rozmawiać ze staruszkiem przy najbliższej okazji. Dobry humor od razu ją opuścił.

– Poradzę sobie z gorączką, ale potrzebuję twojej porady lekarskiej w innej sprawie.

– A więc? Odezwały się stare rany?

Ester jak na zawałowanie przypomniała sobie o draśniętym ramieniu i ranie na brzuchu. Jej organizm mógł być osłabiony, ale wszystko powoli się goiło, a przynajmniej obrażenia się o siebie nie upominały.

Teraz należało w końcu wypowiedzieć obawy, które kumulowały się w niej od jakiegoś czasu.

– Gorzej widzę z bliska.

Fredrik nagle zmienił się w poważnego doktora, analizującego każde słowo pacjenta.

– Od jak dawna?

– Od niedawna, chyba. Zmiany pojawiły się jakoś nagle.

Chciała dodać, że najpewniej przez słaby wzrok nie poradziła sobie przy zabójstwie Borii i miała trudności w walce z Olafem, ale finalnie ugryzła się w język.

Fredrik podrapał się po swoim delikatnym zaroście.

– Nie jestem okulistą, Ester.

– Ale? – pociągnęła, czując, że urwał swoją odpowiedź.

– Do głowy przychodzi mi tylko dalekowzroczność. Jeśli rzeczywiście moja diagnoza jest trafna, to i tak nie masz czasu, żebym ogarniał okulistę i soczewki. Obserwuj, czy będzie się to rozwijać.

– I tylko to? Często walczę w zwarciu...

– Dałem ci broń palną. Używaj jej z dystansu. Nic więcej nie poradzimy.

Ester przez moment wyobraziła sobie, że jest zwykłym, szarym obywatelem i może pójść do okulisty. Przeciętniaki nawet nie zdają sobie sprawy, jakimi są szczęściarzami.

– Dobra, dzięki za wszystko. Miej oko na Sonję, na ile możesz.

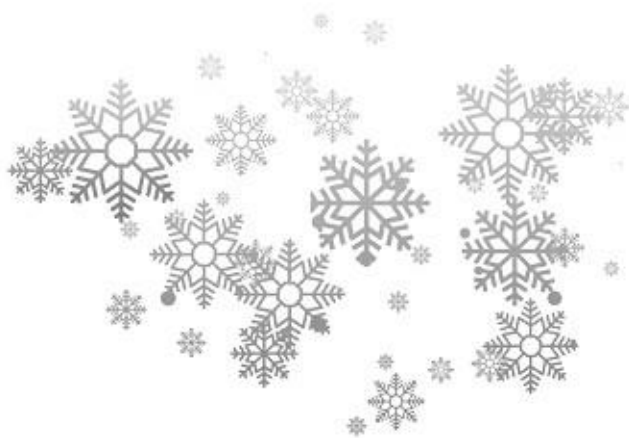
Fredrik objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie.

– Powodzenia, dziewczyno.

Ester nie chciała dopuszczać do świadomości myśli, że być może to ostatni raz, gdy widzi Fredrika. Jedyne sposobem, by uwolnić się od Madame, to rozpoczęcie całkowicie nowego życia. W nowym miejscu, z nowym imieniem i nazwiskiem. Na Fredrika i Sonję, jedynych sprzymierzeńców i przyjaciół, jacy przy niej zostali, nie było już miejsca w przyszłości.

– Dzięki – odparła Ester, dyskretnie roniąc łzę.

Rozdział 16



Wyznanie

Leonid zrozumiał, że eleganckie auta rodem z salonów nie zawsze szły w parze ze światkiem przestępczym. Samochód dostarczony przez Fredrika miał wgniecenie w drzwiach od strony kierowcy, a w niektórych miejscach pojawiała się rdza.

Chyba nim dojadą, aczkolwiek Ester oficjalnie nie obwieściła celu podróży.

– Wsiadaj, ja będę kierować. Potem się zmienimy – oświadczyła.

Leonid miał już złapać za drzwi auta, kiedy dotarli do niego myśli, przed którymi bronił się od początku pobytu w schronie.

Gdy dowiedział się, że Ester nadal przewiduje go w swoich planach, odetchnął z ulgą. Bez jej wskazówek, umiejętności czy sprzymierzeńców być może nie przeżyłby kolejnej doby.

Tylko ile jeszcze będzie znajdować się pod jej protekcją?

– Dokąd planujesz jechać? – zapytał.

Ester pospiesznie odjęła dłoń od czoła, jakby wcześniej chciała dyskretnie sprawdzić, czy nadal walczy z gorączką.

– Do Włoch, tam Madame nas nie dosięgnie.

Włochy.

Ester planowała przemierzyć pół Europy i gdyby Leonid nie spytał, najpewniej by się nie dowiedział.

– Nie potrzebujesz mnie – wymamrotał ze wzrokiem skierowanym w leśną ściółkę.

– Ale ty mnie tak. Wsiadaj.

Dziewczyna otworzyła drzwi od swojej strony.

– Nie, czekaj – zaoponował.

W oczach Ester pojawiła się irytacja, ale tylko przez moment. Czekwała na kontynuację myśli Leonida, jakby powoli zaczynała rozumieć, z czym mierzy się jej pasażer na gapę.

– Jaka jest szansa, że kiedyś wrócę do domu?

Ester nie zastanawiała się długo nad odpowiedzią.

– Wrócisz, ale jeszcze nie teraz. Nie zdziwiłabym się, gdyby Madame wysłała szpiegów w okolice twojego domu, by obserwowali, czy przypadkiem się tam nie pojawiłeś.

Chłód panujący w lesie nagle przestał być dla Leonida problemem.

Prawdopodobnie temperatura jego ciała wzrosła na tyle, by przewyższyć tę, z którą mierzyła się Ester. Chłopak zachwiał się w przyływie stresu.

– A co... Co, jeśli będzie chciała wziąć za zakładnika kogoś z mojej rodziny?

Jego relacje z rodzicami może nie należały do wzorowych, ale cholera, przecież nie mógłby ich narazić. Tak samo jak młodszej siostry.

– Dlatego im dalej od nich jesteś, tym lepiej. Nawet jeśli Madame chciałaby ich wykorzystać, nie wiedziałyby, gdzie przekazać tę wiadomość. Wciąż nie wie, gdzie jesteśmy, a we Włoszech będziemy

całkowicie poza jej zasięgiem.

Leonid zaczerpnął tchu.

Minie jeszcze sporo czasu, zanim znów wejdzie na lód. Jeśli w ogóle będzie jeszcze kiedyś miał okazję powrócić do łyżwiarstwa. Nawet nie miał chęci dopytywać się, dlaczego akurat we Włoszech Madame nie będzie mogła ich dopaść.

– W takim razie i tak dziękuję ci za ratunek. Zawdzięczam ci życ...

– Nie!

Ester nagle odwróciła się na pięcie i bez wyjaśnienia odeszła od auta. Ukucnęła na ziemi i zgarnęła w dłonie śnieg, by następnie obsypać sobie nim twarz. Zdawała się całkowicie zapomnieć, że prowadziła rozmowę, a przed chwilą była gotowa do drogi.

– Ej! – Leonid ruszył za nią. – Wiem, że masz gorączkę, ale może zbić ją jakoś inaczej...

– Nie! – Ester zgarnęła dłonią kolejną porcję śniegu i rzuciła ją w chłopaka. – Jeszcze raz usłyszę: „Dziękuję za ratunek”, a wepchnę ci ten śnieg do ust albo w odbyt.

– Okej, okej, myślałem, że...

– Idź do auta, zaraz jedziemy.

Dotąd myślał, że już zaczynał ją rozumieć.

*

Świeża porcja śniegu zalegająca na leśnej ściółce stała się dla Ester workiem treningowym. Uderzała w glebę raz za razem, a jej pięści pozostawiały w niej spore wgłębienia. Nie obchodziło ją to, że wychodziła w tym momencie na wariatkę.

Pierdolony Fredrik. Jedną krótką rozmową zostawił w Ester ślad w postaci wątpliwości, wyrzutów sumienia i bezradności. Gorączka wcale nie sprzyjała uporządkowaniu chaosu, który zrodził się wewnątrz dziewczyny. Najchętniej przystawiłaby sobie pistolet do skroni.

„Lód. Nie do pokruszenia, z każdym dniem twardniejący”.

Była twarda, dlatego musiała powiedzieć Leonidowi, co zrobiła. Nie mogła z nim podróżować, ukrywając przed nim sekret tak ogromnej rangi.

Zajęła miejsce od strony kierowcy. Leonid jakby czekał, aż zapnie pasy, opuści hamulec ręczny i odpali auto. Mimo to Ester przez dłuższą chwilę wpatrywała się wyłącznie w płatki śniegu roztapiające się na przedniej szybie.

– Zdajesz sobie sprawę, że będziesz podróżować z zabójcą? – spytała, nie patrząc w stronę Leonida.

– Domyśliłem się – przyznał bez słyszalnego w głosie napięcia.

Zawsze starała się być bezpośrednia, w jej świecie nie było czasu na pierdolenie, nigdy jednak nie wykręcała się od czegoś tak jak teraz.

– A wiesz, kogo zabiłam?

Spojrzała na chłopaka, ale wyraz jego twarzy sugerował, że rozpatruje to pytanie pod kątem psychologicznym.

Fałszywy trop, odpowiedź znajdowała się tuż pod jego nosem.

– Złych ludzi – odparł. – Przynajmniej tak wnioskuję na bazie tego, co widziałem.

Ester znów miała przed oczami dziewczynę z aukcji. Jej nie zabiła, choć z perspektywy czasu zżerało ją poczucie winy z powodu swojego niezdecydowania. Biedaczka męczyłaby się krócej.

Odegnęła z głowy nieprzyjemne wspomnienie i skupiła się na tym, co działo się teraz. Lista jej zabójstw tak naprawdę wciąż była krótka, lecz twarz jednej ze swoich ofiar wciąż wyraźnie pamiętała.

Teraz musiała się po prostu przyznać do jej wyeliminowania.

Zaczerpnęła tchu i po prostu wyznała:

– Zabiłam Borię.

Leonid zamrugał kilkakrotnie. Źrenice jego zielonych oczu się powiększyły.

– Och – wymamrotał, koncentrując się na wbijaniu kciuka w palec wskazujący.

– Dlatego nie chciałam, żebyś mi dziękował. Nie jestem tego warta.

Zapanowała cisza, która zdawała się tylko zwiększać napięcie w ciele Ester. Mogła wyrządzić krzywdę Leonidowi w ciągu kilku sekund, mimo to w jakiś sposób to ona czuła się wystawiona na atak.

– A co... Co on zrobił? – Usłyszała.

Pytanie wydawało się łatwe, lecz skronie Ester pulsowały, a gorączka zdawała się uderzać ze zdwojoną siłą.

– Stwierdziłem, że zabijasz tylko złych ludzi. Dlatego pytam, co zrobił.

Takie wyznanie z jej ust musiało nadawać sytuacji wręcz komiczności, już wystarczająco jednak przyczyniła się do zszargania psychiki Leonida, była mu winna odpowiedzi.

– Na początku nie wiedziałam, dlaczego mam go zabić, ale z ciekawości poszperałam w nie do końca przeznaczonych dla mnie źródłach. Wydawało mi się też podejrzane, że w trakcie dość równej walki ze mną w pewnym momencie postanowił zwiać. – Zaczerpnęła głębszy oddech. – Boria siedział w handlu ludźmi. Porywał na zlecenie Madame, ale potem okazał się szpiegiem rosyjskiej mafii. Długo się ukrywał, zmienił nazwisko. – Ester zaczął płatać się język.

– A kiedy Madame go namierzyła, ty miałaś zostać jego katem – dokończył Leonid.

– Strzał między oczy, żeby było wiadomo, że dopadła go mafia skandynawska.

Nie wiedziała, czy czuje wypieki na policzkach z powodu przypomnienia sobie o tamtejszej porażce, czy dlatego, że obecność Leonida ją krępowała. Mimowolnie uznała się na niegodną rozmowy z człowiekiem jego pokroju – przecież on nigdy nie splamił sobie rąk. Fakt, że siedzieli obok siebie w jednym aucie, wydawał się absurdem.

– Musiał zostać zabity, bo sprzedał swoich, a nie dlatego, że porywał ludzi. – Leonid zaśmiał się gorzko. Oparł się łokciem o róg szyby i zaczął wpatrywać się przed siebie. – A mimo to go lubiłem. Wkurzał mnie, był nieokrzesany, ale sprawdzał się jako trener. Bo był też trenerem, nie tylko porywaczem, co nie? – W jego oczach pojawiły się łzy, ale tylko przez chwilę. – Nie był dobry, ale nie był też do końca zły. Tak samo jest przecież z tobą – ciągnął, jakby słysząc własny głos, chciał zarazem zrozumieć wypowiedane przez siebie słowa.

Ester nigdy się nie zastanawiała, ile tkwi w niej zła, a ile dobra. Nie chciała nad tym rozmyślać, nie miała też na to czasu.

– Musiałam ci o tym powiedzieć.

Leonid przetarł twarz dłońmi. Może wcale nie znajdował się w lepszej sytuacji niż Ester. Przyznać się do zabójstwa czy słuchać takiego wyznania – co tak naprawdę było gorszym doświadczeniem?

– Nie wiem, jak trafiłaś na tę ścieżkę, ale nie czuję, że znam cię na tyle, by cię oceniać.

Czy Ester w jakiś sposób trafiła na tę ścieżkę, czy znajdowała się na niej od początku? Przypominając sobie pierwsze wspomnienie z dzieciństwa, obstawiała raczej to drugie. Gorączka zdawała się tylko spotęgować wizję ostrego słońca i suchych obszarów sąsiedniego kontynentu, na których dziewczyna walczyła o przetrwanie.

– Jesteś naiwny, ale w jakiś sposób inteligentny.

– A ty sprytna, ale w jakiś sposób głupia.

Napięcie zdawało się opadać, a dziewczyna zauważyła, że przestała spinać mięśnie ze stresu.

Odpaliła auto, wiedząc już, że Leonid nie planuje z niego wysiadać. Rozmowa nie zakończyła się obwinianiem i wyzywaniem jej od morderczyń, choć Ester obstawiała ten scenariusz, mimo że przecież poznała już całkiem dobrze łagodne usposobienie swojego osobliwego towarzysza.

– Może tak powinno się właśnie stać – powiedział po paru minutach milczenia.

Ester rzuciła mu krótkie spojrzenie w oczekiwaniu na kontynuację.

– Wierzę, że zabójstwo Borii w jakiś sposób przybliżyło cię do buntu przeciwko Madame. Patrząc na to z mojej obecnej perspektywy, naprawdę dobrze się stało.

– No tak – parsknęła Ester. – Trzymasz się blisko mnie tylko dlatego, że jestem twoją przepustką do przetrwania.

Choć patrzyła na drogę, czuła na sobie spojrzenie Leonida.

– Nie tylko dlatego. – Usłyszała. – Przynajmniej ja tak na to nie patrzę. Wbrew pozorom idzie cię polubić.

Ester przypomniała sobie słowa Fredrika o twardniejącym lodzie, a jednocześnie nie potrafiła się nie uśmiechnąć na słowa Leonida.

Przemierzy z nim pół Europy, może wcale nie będzie jej tak zawadzać.

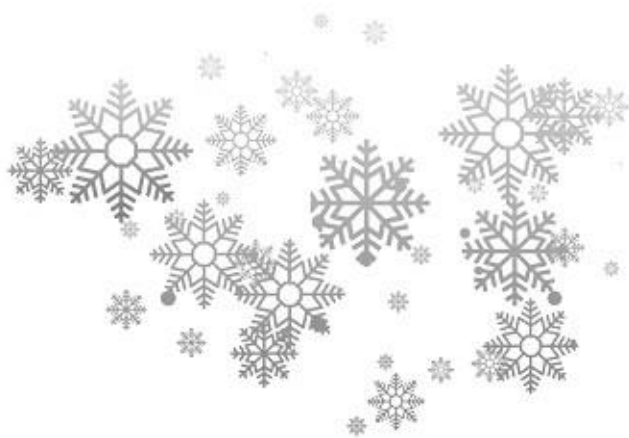
Choć może lepiej by było, gdyby w jakiś sposób wyraził niechęć do niej. Każdy o zdrowych zmysłach tak właśnie by postąpił, szczególnie po tym, co zrobiła. Nie na takich warunkach zdobywa się towarzyszy

podróży ani spzymierzeńców.

Leonid w odwecie raczej nie udusi jej przez sen, nie wypomni jej brutalności ani nie wyliczy popełnionych zbrodni.

W jaki sposób zasłużyła sobie na akt łaski?

Rozdział 17



Wróg sprzymierzeńcem

Po wyjechaniu z Osmarun, przemieszczali się głównie między lasami, aż w końcu znaleźli się na asfaltowej drodze, po której obu stronach rozciągała się otwarta przestrzeń. Ester ledwo widziała, choć ani razu nie zgodziła się na propozycję Leonida, by to on usiadł za kierownicą.

Czuła, że wkrótce opadnie z sił, ale chciała opuścić Osmarun w pełni świadoma. Prawdopodobnie nie pozwoli sobie na sen, dopóki nie oddali się od miasta o ponad sto kilometrów lub więcej.

Leonidowi pozostało jedynie przywyknąć do faktu, że Ester często miewała tendencję do testowania swoich granic.

– Może chociaż zrobimy postój? – zaproponował. – Zjesz coś.

– Jeszcze trochę – powiedziała, choć, jak na złość, przeszły ją dreszcze z zimna.

Znów przesunęła dłonią po czole, uświadamiając sobie, że gorączka w ogóle nie spadła. Mogła robić dobrą minę do złej gry, ale ile jeszcze pociągnie w ten sposób?

Fredrik był na tyle uprzejmy, że zostawił w aucie radio. Ester zaczęła nucić pod nosem nowy przebój, choć poruszanie spierzchniętymi wargami szybko zniechęciło ją do wczucia się w rytm. Uparcie patrzyła przed siebie, odruchowo zmieniała biegi, włączała wycieraczki, kiedy na szybach zaczęły się osadzać płatki śniegu.

Jeszcze trochę. Im dalej, tym lepiej.

– Ester!

Wrzask Leonida wdarł się do jej ucha i wywołał natychmiastową reakcję. Ester zahamowała i to okazało się najlepszą decyzją, jaką mogła podjąć w ciągu mijającej sekundy. Auto prawie trafiło do rowu.

– Dobra, przesiadamy się – wysapał Leonid. – Ja chcę do tych Włoch dojechać.

Ester uderzyła czołem o kierownicę. Nienawidziła słabości swojego ciała, a to powinno przygotować się na o wiele większy wysiłek.

– Weź koc i połóż się z tyłu. – Usłyszała. – Sprawdź też ranę na brzuchu i na ramieniu.

Dziewczyna spojrzała kątem oka na Leonida, bo przez moment nie miała pewności, czy to rzeczywiście on siedzi obok niej. Nigdy nie słyszała, by jego ton głosu stał się aż tak stanowczy.

– Niech będzie – zgodziła się.

Wolałaby zmagać się z kolejną raną niżeli z chorobą. Przeklinała w myślach Madame za to, że zmusiła ją, by włożyła te cholerne szpilki. Od dziś nie wsunie na stopę niczego, co nie będzie miało płaskiej podeszwy lub będzie wywoływać jakikolwiek dyskomfort. Oficjalnie uznała, że hasłem jej dalszej ucieczki stanie się: „Dobrze dobrane obuwie to gwarancja braku odmrożenia stóp i gorączki”.

Rany nie należały do upierdliwych, niska temperatura sprzyjała ich gojeniu się, lecz mimo to Ester ułożyła się na tylnych siedzeniach w taki sposób, by nie ryzykować otarcia ani nadwreżenia którejs z nich. Gdy tylko zamknęła oczy, znużenie uderzyło w nią ze zdwojoną siłą. Nagle przestało ją obchodzić, że ucieka, a materac samochodowy okazał się lepszy niż niejedno łóżko. Zasnęłaby od razu, gdyby nie wrażenie, że ktoś właśnie uniósł jej głowę, lekko pociągając przy tym za włosy.

Leonid wsunął pod nią zrolowaną kurtkę.

– Jak będziesz spać w takiej pozycji, to nabawisz się bólu szyi – usprawiedliwił się, kiedy Ester spojrzała na niego, nie kryjąc niezadowolenia.

– A ty następnym razem pytaj, kiedy chcesz dotknąć jakiegokolwiek części mojego ciała – burknęła.

Leonid wymamrotał odpowiedź pod nosem, a potem wyciągnął koc z bagażnika i okrył nim Ester.

W tym momencie dotarło do niej, że trzęsa się z zimna już od bardzo dawna.

– Obudź mnie, jakby coś się działo – powiedziała, kiedy Leonid zajął miejsce kierowcy.

Nie doczekała się odpowiedzi, zasnęła.

*

Prowadzenie auta go rozbudziło, choć nie pomogło w uśpieniu wspomnień, które określiłby mianem zbyt świeżych. Jego ciało nadal pamiętało, co przechodził na aukcji, a w myślach wciąż prześladował go ochrypły głos kupca od Madame.

„Można go rozebrać?”

Zacisnął dłonie na kierownicy, próbując uwolnić się od bolesnych obrazów w głowie.

Nie mógł uwierzyć, że jeszcze niecały miesiąc temu jego największą obawą było wykonanie poprawnej figury na lodzie. Wtedy chociaż nie zmagał się z odruchem wymiotnym oraz poczuciem, że znajduje się w sytuacji bez wyjścia.

Jeśli kiedyś wejdzie na lód i będzie się stresował, przypomni sobie, co przeżył.

– Z ketchupem...

Spojrzał na wewnętrzne lustro, gdzie odbijała się sylwetka śpiącej Ester.

– C-co? – spytał niepewnie.

– Dużo ketchupu...

Ester ułożyła się na drugim boku, nic więcej nie mówiąc, choć jej zachowanie tak zaabsorbowało Leonida, że na moment zapomniał, iż prowadzi auto. Dziewczyna najwyraźniej nawet we śnie miała ochotę zasmakować czegoś innego niż rybne konserwy, co Leonid w pełni rozumiał. Nie mógł się też nie uśmiechnąć na widok, który przyszło mu obserwować. Tuż za nim leżała będąca na usługach podziemnego światła wytrenowana zabójczyni, która najzwyczajniej w świecie lubiła ketchup, a nawet o nim śniła.

Gdyby nie fakt, że uciekali właśnie przed mafią, Leonid zjechałby na najbliższą stację i kupił sobie hot doga, i to właśnie z ketchupem. W obecnej sytuacji przekąska wydawała się jednak wygórowaną zachcianką. Lepiej było unikać miejsc, gdzie znajdowały się kamery. Jedynym celem Leonida było jechać przed siebie i tego postanowił się trzymać, nawet jeśli zaczynał już powoli odczuwać głód.

Autą przeważnie go wyprzedzały, choć za każdym razem, gdy dochodziło do tej sytuacji, jego ciało sztywniało.

Wrażenie przybrało tylko na sile, kiedy Ester pograżyła się we śnie, a Leonid musiał opierać się wyłącznie na swoich obserwacjach.

W końcu został na drodze sam, lecz w bocznym lusterku dostrzegął, że jedno auto jedzie za nim od dobrych dwudziestu minut. Dzielili ich spora odległość, która jednak wraz z upływem czasu w ogóle się nie zmieniła.

Co, jeśli zaraz tylna szyba pęknie pod wpływem wystrzelonych naboji?

Nie, nie mogli ich namierzyć. Ester była nad wyraz ostrożna w swoich działaniach, a Fredrik nie wyglądał na osobę, która mogłaby kogokolwiek sprzedać.

Leonid włączył światła awaryjne i zjechał na pobocze. Auto przejedzie, a jego kierowca w ogóle nie zwróci uwagi na postój samochodu przed sobą. Nie zainteresuje się, bo to pewnie zwykły cywil zmierzając do swojego celu, a przynajmniej taka wersja wydawała się najbardziej prawdopodobna i racjonalna.

Leonid po zjechaniu na pobocze zacisnął dłonie na kierownicy i patrzył przed siebie. Odliczał w myślach sekundy, usiłując odwrócić uwagę od rzeczywistości. Odgłos silnika auta stawał się coraz donośniejszy, by zaraz całkiem ucichnąć.

Kierowca hamował.

Ślina utknęła Leonidowi w gardle, kiedy auto stanęło na poboczu tuż przed jego pojazdem.

Zaraz padną strzały, przebiją szybę auta, a pociski trafią w gardło i głowę Leonida. Ester umrze, zanim się obudzi.

Mógłby wcisnąć gaz i spieszyć z pobocza jak najszybciej. Wtedy najpewniej rozpoczęłyby się pościgi, Leonid jednak nie wiedział, jakimi umiejętnościami dysponuje potencjalny napastnik ani jaką broń ma w zanadrzu.

Drzwi od auta otworzyły się, a do chłopaka dotarło, że w środku nie ma pasażerów. W jego kierunku zmierzał tylko kierowca, który na dodatek nie był mu obcy.

Zaklął po szwedzku, i to w sposób przypominający odzywki Ester. Nie umiał znaleźć innych słów, by dać jakiegokolwiek ujście narastającemu stresowi. Wyzwiska, krzyki czy płacz były bezcelowe, bo pomoc przecież nie nadejdzie.

Nie wiedział, co stało się Olafowi w oko, bo zasłaniał je spory opatrunek, ale poza tym porywacz Leonida zdawał się trzymać całkiem dobrze.

Nawet uśmiechnął się do chłopaka zza szyby.

– Nie pikantny... Błagam...

Leonid odruchowo spojrział w stronę Ester, a potem znowu na Olafa.

„Daruj sobie, wysiadaj”, zdawał się mówić, trzymając dłoń w kieszeni, w której na bank znajdował się pistolet.

Leonid odchrząknął dość głośno, ale Ester się nie obudziła. Nadal wybierała ketchup.

Wziął głębszy oddech i wysiadł z auta. Jego bezradność po raz kolejny dała o sobie znać, bo w obecnej chwili mógł tylko postępować zgodnie z żądaniami Olafa. Nie wyniósł z przeżyć z aukcji niczego przydatnego, wciąż nie potrafił przetrwać. Który to już raz z kolei miał związane ręce? Za którym razem takie konfrontacje zakończą jego życie?

– Hej! – przywitał się Olaf. – Całkiem dobrze się trzymasz jak na towar uprowadzony z aukcji.

Leonid zignorował zaczepkę. Skoro stał przed nim dawny porywacz, mógł poratować się tylko marną próbą zdobycia informacji, choć raczej powinien był określić to daremną grą na czas. Przecież wiedział, że jego podróż z Ester już się zakończyła.

– Madame już wie, że nas namierzyłeś?

Olaf w teatralny sposób zmarszczył czoło.

– Nie dość, że zadajesz konkretne pytania, to jeszcze nie brzmisz jak baba. Chyba nauczyłeś się tego i owego.

– Odpowiedz – odparł Leonid. – Madame pozwoliła Ester odejść. Pójdę z tobą, ale ją zostaw.

Wiedział, że będzie żałować tych słów. Ale może istniała szansa, że chociaż Ester będzie miała szansę odciąć się od Osmarun.

– Nie jesteś od stawiania warunków – mruknął Olaf. – A poza tym przybyłem tu w innej sprawie. Wsiądziesz ze mną do auta i ładnie mi wyśpiewasz, co planuje Ester.

– Nic mi nie mówiła.

– Kłamanie musisz jeszcze poćwiczyć. Do auta.

Leonid mógł krzyknąć i obudzić Ester, ale przeczuwał, że to tylko pogorszy sytuację. Olaf już wyciągnął broń i wycelował, a z tej odległości spudłowanie wydawałoby się niemożliwe. Raczej by go nie zabił, ale Leonid nie mógł pozwolić sobie na odniesienie poważnych obrażeń. Rany mogą okazać się zgubne w każdych warunkach – czy to w ucieczce, czy w niewoli.

Nim się spostrzegł, Olaf nie miał już glocka w dłoni, ale użył ich obu, by przekierować ręce Leonida za plecy.

– Idziemy – powiedział mu tuż nad uchem.

Więc Leonid poszedł, zdając sobie sprawę, że Olaf przycisnie go tak, że prędzej czy później się wygada i zdradzi zamiary Ester. Nie miał jak się bronić, nie stanowił przecież żadnego zagrożenia, lecz im bliżej auta Olafa się znajdował, tym bardziej jego umysł poszukiwał sposobów na uniknięcie zagrożenia. Większość z nich była absurdalna, w przypadku Leonida wręcz niemożliwa do wykonania.

Ale przecież Olaf nie miał w ręku broni, potrzebował obu do krępowania jego ruchów.

Leonid zatrzymał się ze wzrokiem skierowanym w asfalt, a wiatr wiejący w jego kierunku przeszył go aż do kości. Nie łudził się już, że nagle na drodze pojawi się auto albo Ester się obudzi. Musiał poradzić sobie sam.

– Idź – warknął Olaf.

Zamiast tego Leonid dynamicznie uniósł nogę, a ta zatrzymała się dopiero na twarzy oprawcy. Olaf

poluźnił uścisk, warknął coś pod nosem i od razu sięgnął po broń. Leonid jednak zdążył się wyswobodzić i tym razem odruchowo wyprowadził drugie kopnięcie. Dość niedbałe i bez tak dużej siły, jakiej użył za pierwszym razem, ale wystarczyło, by wytrącić glocka z dłoni Olafa. Broń upadła dobry metr dalej.

Nie wiedział do końca, co się stało, czy w ogóle planował to w taki sposób rozegrać. Nagle nie był w stanie zaczerpnąć tchu, ale w całym tym burdelu oddychanie było ostatnią czynnością, jaką mógłby mieć na uwadze.

Rzucił się w kierunku broni, ale stracił równowagę i uderzył kolaniem o asfalt. W porównaniu do Olafa i tak znajdował się w lepszej pozycji. Najpierw pochwycił wyłącznie śnieg i ziemię, ale potem zdołał sięgnąć po pistolet.

Wymierzył w kierunku oprawcy, kiedy ten miał się już na niego rzucić.

Olaf zatrzymał się i odruchowo uniósł dłonie. Krew z zadrapania na skroni wsiąkała w opatrunek na oku. Gdyby nie okoliczności, Leonid przybiłby sobie piątkę za tak precyzyjne i silne kopnięcie. Nigdy by nie przypuszczał, że umiejętności nabyte podczas treningu łyżwiarskiego przydadzą się w walce z przestępczym światem. Już nigdy nie będzie narzekał na gimnastykę podczas rozgrzewki, jeśli w ogóle się jej jeszcze doczeka.

Olaf opuścił dłonie wzdłuż ciała i się roześmiał. Leonid wiedział, z czego właśnie zdał sobie sprawę.

– Przecież ty nie strzelisz. Pewnie nigdy się nawet z nikim nie biłeś.

– Ale ja już tak.

Leonid odruchowo oderwał wzrok od napastnika i spojrzał w kierunku Ester. Dziewczyna stała kilka metrów dalej, celując glockiem w Olafa. Ten powoli odwrócił się w jej stronę.

Już któryś raz z kolei interweniowała w momencie, kiedy Leonid czuł, że zaraz pożegna się z życiem. On i Ester stanowili dość śmieszny duet.

– Chujowo wyglądasz – przyznał Olaf.

– Ja też nie mogę patrzeć na twoją mordę – odparła dziewczyna.

Leonid zaczął szorować pośladkami po śniegu, jego spodnie nasiąkały wilgocią. Olaf kątem oka spojrzał w stronę chłopaka, ale potem jego uwaga ponownie powróciła do Ester.

– Nawet nieźle wyćwiczyłaś swojego przydupasa.

– Nie wyćwiczyłam, ale to nie znaczy, że nie umie ci zajebać. A skoro uprzejmości mamy już za sobą, to może przejdziemy do rzeczy? Po co tu jesteś?

– Pogratulować ci występu, jaki dałaś podczas aukcji. I przy okazji dopytać się o parę spraw. Miałem pogadać z twoim przydupasem, ale sprawy przybrały inny obrót. – Wskazał na swoją twarz.

Ciemne oczy Ester na moment zatrzymały się na Leonidzie, jakby dziewczyna chciała przekazać jasny komunikat: „Załatwię to”.

*

Nie miała pojęcia, czy wolała w tym momencie korzyć się przed Madame, czy ucinąć sobie pogawędkę z Olafem. Przez chwilę ta pierwsza wersja znów wydawała się jej bardziej przystępna. Z Olafem łączyła ją znajomość, która przez te lata zdołała przybrać najrozmaitsze odcienie, a teraz po prostu wolałaby go nie oglądać.

Coś jej podpowiadało, że Olaf nie działał z polecenia Madame lub po to, by ją zadowolić.

Odpowiedni dobór słów pomoże jej w potwierdzeniu przypuszczeń, nie miała jednak zamiaru zapominać, że Olaf nie zaliczał się do kręgu jej zaufanych osób.

– Co chcesz ode mnie wiedzieć? – zaczęła, gdy znaleźli się w bezpiecznej dla Leonida odległości.

Olaf poprawił bandaż na skroni.

– Czy rzeczywiście postanawiasz odejść od Madame?

Ester przeszył chłód, i to nie tylko dlatego, że wciąż walczyła z gorączką.

Naprawdę była oddana tej kobiecie do tego stopnia, że światek Osmarun nadal sądził, że działanie podjęte na akcji zaliczało się do młodzieńczego kaprysu?

– Przekaż jej, że nie planuję wracać – powiedziała.

– Nie jestem tu w jej imieniu.

– Nie wiem, po co tu jesteś.

Olaf nagle zagroził jej dalszą drogę.

– Odchodzisz czy nie?

– O cholera, tak! Odchodzę.

– To czemu pytałaś o mnie szefową Szóstej Godziny?

Ester przełknęła ślinę, choć jej gardło nadal pozostawało suche.

– Czyli jednak kryli ci dupę po tym, jak wybiłam ci oko.

Wciąż wiele kwestii pozostawało niewyjaśnionych, a w tej Ester kierowała się tylko przecuciem. Niby dlaczego gang Szóstej Godziny miał zainteresować się Olafem po tym, jak ten przegrał na oczach ich członków? Jaki był sens krycia go przed Ester?

Szósta Godzina najwyraźniej lubiła robić wyjątki od reguły: „Nie zadajemy się z lizusami mafii”.

– Tak, kryli – przyznał Olaf. – Tym działaniem Rina chciała mnie przeciągnąć na swoją stronę. Powiedziała, że wciśnie swoim, że byłem jej szpiegiem w szeregach Madame, by mnie zaakceptowali.

Ester kopnęła kamień, który z pobocza wpadł do rowu porośniętego chwastami.

– Nie kupuję tego. Po co mi to mówisz? – zaatakowała.

– Bo też chcę uciec z Osmarun.

Zauważyła, że z każdym słowem Olafa coraz bardziej chciała wycofać się z tej rozmowy. Wołała, żeby w jej oczach został niezdolnym to samodzielnie myślenia sługusem mafii, czyli kimś pokroju Ester sprzed kilku dni.

– Pamiętaj, że z nas wszystkich to ty okazałaś się najlepiej wytresowanym kundlem. Ja mam w sobie więcej wolnej woli, niż ci się wydaje.

Jej rozmówca równie dobrze mógł czytać w myślach. Nie znosiła Olafa za to, że od zawsze wchodził jej w drogę, a teraz przypominał, w jaki sposób dziewczyna stała się wcześniej protegowaną Madame. W jej klatce piersiowej pojawiło się nieprzyjemne kłucie. Tamte wydarzenia nigdy nie niosły ze sobą poczucia winy, aż do teraz.

Pośród tych wszystkich dzieciaków, którymi zainteresowała się Madame, ona miała najwięcej krwi na rękach. Dlatego finalnie wszyscy obrócili się przeciwko niej, w tym Olaf po tym, jak prawie pozbawiła go ręki.

Rzeczywiście była najlepiej wytresowanym kundlem. Posuwała się do najgorszych okropieństw, byle zadowolić swojego właściciela.

– Jak mnie znalazłeś? – podjęła.

Jeżeli Olaf ją namierzył, to Madame tym bardziej mogła być do tego zdolna. Na tę myśl Ester zakręciło się w głowie.

– Fredrik parę razy przyjechał tym autem do rezydencji. Zapamiętałem rejestrację. Teraz trafiłem na was przez przypadek. Myślałem, że to ty kierujesz, że zorientowałaś się, że to ja siedzę ci na ogonie, i chcesz się skonfrontować. Nie opiszę ci mojego zdziwienia, kiedy zobaczyłem blondasa za kółkiem. I to jeszcze na pierwszy rzut oka samego w aucie.

Ester przetrwała wypowiedź Olafa, dochodząc do wniosku, że prędzej czy później musi się pozbyć auta Fredrika. Mogło stanowić trop – mały, ale trop. Choć prościej i wygodniej byłoby zmienić rejestrację.

Gdy tylko rozdzieli się z Olafem, musi opracować nową strategię.

– Jeśli uciekasz, nie licz na współpracę. Mam już jednego pasażera na gapę, drugi mi niepotrzebny.

Olaf parsknął.

– Frajda ze spotkania z tobą mi wystarczy. Poza tym chuj wie, czy nie wybijesz mi drugiego oka.

– Bo jeszcze uwierzę, że już nie masz ochoty poderżnąć mi gardła za to pierwsze.

– Mam, ale chyba mniejszą. Odkąd coś zaczęło mi śmierdzieć w Szóstej Godzinie i w Madame, wkładam energię w istotniejsze sprawy.

Ester miała ochotę zaśmiać się pod nosem. Albo Olaf był mądrzejszy, niż sądziła, albo finalnie przyznał, że stracił oko na ucziwych warunkach.

– Szefowa Szóstej Godziny liczy na to, że odejdę od Madame – wyznała. – Nie mam pojęcia, o co w tym chodzi, ale może dobrze, że też uciekasz.

Olaf uniósł brew.

– O czym jeszcze rozmawiałaś z Riną?

– Więcej ci nie powiem. Tu się rozchodzimy. Nie wchodź mi w drogę ponownie, bo uznam, że jednak szpiegujesz dla Madame.

– Coś czuję, że mimo to zobaczymy się kolejny raz – parsknął. – Szerokiej drogi. Powiedzmy, że prawie życzę ci powodzenia.

*

Olaf po rozmowie z Ester po prostu sobie odjechał, jakby zupełnie zapomniał o konfrontacji z Leonidem, któremu w tamtych kilku kluczowych sekundach po prostu sprzyjało szczęście. Nie żeby chłopak liczył na ponowne zainteresowanie Olafa, ale obserwując dziewczynę i jej rozmówcę, zastanawiał się, jakimi kartami przetargowymi ta dysponowała.

Czy zmieniła plany, by dostosować się pod Olafa?

A co, jeśli ją zaszantażował albo działał na zlecenie Madame?

Im więcej myślał, tym większy ucisk w żołądku odczuwał.

Finalnie Ester zajęła miejsce w aucie, nie wykazując żadnych oznak zdenerwowania.

– W porządku? – zapytał.

Przyłożyła dłoń do czoła, co zrobiła już kilkakrotnie w trakcie ich przeprawy.

– Chyba gorączka trochę mi zeszła, ale nie wiem, co się stanie, jak znowu zasnę. W każdym razie mogę ci powiedzieć, że Olaf nie będzie już groźny. No przynajmniej z pozoru.

Policzki Leonida zaczęły mrowić ze wstydu, chyba się zaczerwienił.

– Nie wiedziałem, co zrobić, chyba spanikowałem i...

Ester nagle dała mu pstryczka w nos. Dość mocnego, lecz przesłanie tego gestu chyba nie miało być wyznacznikiem siły fizycznej dziewczyny.

– Ale twój kopniak zdecydowanie wszystko nadrobił. Wysiadałam z auta najciszej, jak się dało, przez co bałam się, że nie zdążę zaatakować z zaskoczenia. A ty nagle wywaliłeś nogę w powietrze, no, właściwie na twarz Olafa.

Chciał zapytać, czy może to potraktować jako komplement, ale nie zdołał się przełamać. Samo podejrzenie, że Ester nie widziała w nim wyłącznie ciężaru, wywołało ciepło rozchodzące się po ciele.

– Rozciąganie to podstawa przed wejściem na lód – wydukał.

– Nie pomyślałam o tym. Teraz sądzę, że może bym cię tak trochę podszkoliła, jak już gdzieś osiadziemy, chociaż na dobę. Szybko byś ogarnął samoobronę. Potem... – Ester się zamyśliła. – Potem zdecydowanie pomyślimy o twojej wprawie w używaniu broni palnej.

Leonid z jednej wypowiedzi już dawno nie wysnuł tyłu wniosków. Wychodziło na to, że Ester nie tylko będzie go bronić, ale również podaruje mu niezbędne do przetrwania narzędzia.

Tylko czy on naprawdę będzie w stanie ich używać? Będzie musiał. Limit szczęścia wykorzystał przy dzisiejszym starciu z Olafem. Jego drugie kopnięcie wypadło tak niedbale, że gdyby nie mocniejszy uścisk, glock pozostałby w dłoni oprawcy. Leonid nie chciał się już zastanawiać, co w takim wypadku mogłoby się wydarzyć dalej.

Przytaknął na znak, że się zgadza, ale tak naprawę znowu ugryzł się w język. Po prostu próbuje osiągnąć taki poziom, by być w stanie chronić również Ester.

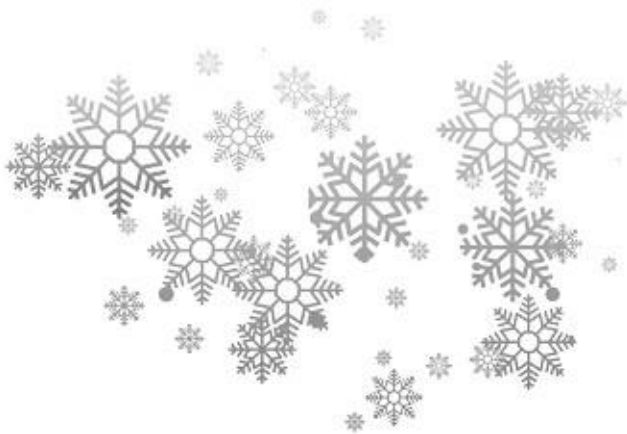
Włożył klucz do stacyjki, a w tym czasie dziewczyna rozsiadła się w fotelu i okryła kocem.

– Niedługo porzucimy auto – oznajmiła.

Leonid spojrzał w jej stronę, oczekując wyjaśnień.

– No co? Do Danii musimy przecież popłynąć.

Rozdział 18



Straty w moralności

Leonid obserwował, jak znaczna część pieniędzy, które Ester otrzymała od Fredrika, właśnie ląduje w łapach właściciela kutra rybackiego. Po porcie roznosił się zapach ryb, który nie sprzyjał spokojnemu pogodzeniu się z faktem, że przekupstwo rybaka było kluczową zagrywką, by móc przepłynąć Morze Północne.

Na kutrze nie brakowało wilgoci, a wiatr na otwartym morzu przenikał Leonida do kości. Mimo to towarzyszył Ester na zewnątrz, gdzie ta od dokonanej transakcji gawędziła z około pięćdziesięcioletnim rybakiem o połowie ryb.

– E, powiedzcie mi – podjął mężczyzna. – Dlaczego dwójka dzieciaków chce dostać się do Danii kutrem? Jesteście w trakcie ucieczki kochanków?

Ester parsknęła i oparła się o barierkę. Chciała wyglądać na beztroską i rozluźnioną, ale z pewnością tak samo jak Leonid marzyła o prysznicu oraz drzemce w innym miejscu niż na ciasnym fotelu w samochodzie. Kosmyki jej ciemnych włosów przylepiły się do skroni i wręcz błagały o umycie. Leonid zdawał sobie sprawę, że nie wygląda lepiej.

– Prom nam uciekł, a jutro mamy koncert w Danii. Szkoda, by bilety się zmarnowały – odpowiedziała Ester.

Leonid przytaknął. Wprawdzie przeszło im przez myśl, by przedostać się do Danii promem, ale brak dokumentów zdecydowanie to utrudniał. Nawet jeśli udałoby im się ukraść bilety i skombinować dowód osobisty dla Leonida, raczej polegliby na odprawie celnej. Broń palna w bagażu podręcznym też wzbudziłaby podejrzenia.

– Dobra, dzieciaki, uciekajcie do środka. Będzie padać, a wy i tak wyglądacie dość koszmarnie. Za chwilę odpływamy.

Leonid nie zamierzał gardzić gościnnością rybaka, choć obawy, które towarzyszyły mu od początku ucieczki, znów przybrały na sile. Gdy znalazł się w środku, odruchowo zaczął się rozglądać, nic jednak nie przykuło jego uwagi. Wiszący w kącie płaszcz przeciwdeszczowy, wiadra czy zepsuta sieć rybacka raczej nie należały do narzędzi człowieka pracującego dla mafii.

– Zauważyłeś, jakie ma pobliżnione ręce? – wyszeptwała Ester, gdy zajęli miejsce na drewnianej ławeczce.

Więc nie tylko on dostawał paranoi.

– Wydaje mi się, że to normalne w jego zawodzie – powiedział, usiłując myśleć racjonalnie.

Ester dopięła kurtkę pod samą brodę. Nie zmagала się już z gorączką, ale wciąż towarzyszył jej katar.

– Zostało nam trochę kasy. Wymienimy korony szwedzkie na duńskie i wynajmiemy gdzieś pokój. Cokolwiek, by się umyć, wyspać i doprowadzić do porządku.

– Potem musimy zdobyć pieniądze – zauważył Leonid.

– A potem dotrzeć do Niemiec.

Oboje wydali z siebie głębokie westchnienie w tym samym czasie.

– Dobra, ruszamy – obwieścił rybak, schodząc po schodkach.

Kuter zaczął nużąco kołysać się na falach i nawet odgłos pracującego silnika przestał Leonidowi przeszkadzać. Kiedy jego powieki stały się ciężkie, poczuł jeszcze, że Ester oparła głowę o jego bark. Chciałby powiedzieć, że życzy jej słodkich snów, ale zapewne po zdemaskowaniu dziewczyna skoczyłaby do morza.

Dobrze, że mieli do przepłynięcia niecałe sześć mil morskich, w najgorszym wypadku ktoś by Ester wyłowił.

*

Obudziło ją głośnie chrząkanie przewoźnika. Zimno uderzyło w Ester ze zdwojoną siłą, a zapach ryb wywołał u niej odruch wymiotny. O pokład uderzały krople deszczu, który zdążył przybrać na intensywności, dziewczyna jednak od razu wychwyciła widok przed sobą.

Tuż zza ściany deszczu wylaniał się łąd. Dopłynęli.

– Niezłe wyczucie czasu, panienko – odezwał się rybak.

Ester poderwała się jak poparzona. Jakimś cudem jej głowa wylądowała na barku Leonida i na tym niespodzianki się nie kończyły. Nie pamiętała, by siadali tak blisko siebie, choć musiała przyznać, że w miejscu, gdzie ich ciała się stykały, wytworzyło się przyjemne ciepło.

Ester nie musiała widzieć swojego odbicia, by wiedzieć, że jej twarz przybrała inny odcień. Lepiej by było, gdyby Leonid nie dostrzegł rumieńców, które pojawiły się na jej twarzy. Na szczęście nowy widok pozwolił jej zmotywować się do działania i przezwyciężyć otumanienie po śnie wymieszane ze wstydem.

W oddali zarysowywały się strzelista wieża kościoła oraz budynek przywodzący na myśl ratusz, którego żółty odcień mimo lejącego deszczu wciąż nie tracił na intensywności. Z pewnością któryś z niższych budynków z cegły okaże się hostelem, gdzie Ester i Leonid będą mogli w końcu przenocować, a przede wszystkim zrobić sobie przerwę od ekstremalnych warunków.

– Ej. – Ester szturchnęła chłopaka łokciem.

Z początku myślała, że powoli się wybudzał, on jednak musiał być przytomny już od jakiegoś czasu.

– Nidobr mi – wydukał, zasłaniając usta dłonią.

– Hę?

– Niedobrze mi.

Nagle poderwał się z ławki. Wyglądało na to, że chciał biec w stronę pokładu, ale siła fal zarzuciła kutrem. Chłopak wylądował na ścianie kajuty, w miejscu, gdzie wisiała kurtka rybaka. Ubranie spadło z haczyka wbitego w ścianę, i sądząc po odgłosie, chyba nawet lekko się podarło.

– Oj, no błagam! – jęknęła Ester, klęcząc tuż obok. – Przecież trzymałeś się całą drogę!

I wtedy zrozumiała, że dała się nabrać.

– Ogarnij kolegę, bo będzie sprzątał przed samym zejściem do portu – burknął rybak, kiedy był już w trakcie cumowania.

Leonid jedną dłoń trzymał zaciśniętą przy podłodze, podczas gdy drugą zasłaniał usta.

– Już mi lepiej, ale chcę szybko zejść na łąd – wymamrotał.

Tego Ester była jak najbardziej pewna. Uczucie podobne do dumy wypełniło ją od środka, niemal miała ochotę się uśmiechnąć.

Potem zderzyła się z rzeczywistością, uświadamiając sobie, jak ta podróż przyczyniła się do zmian zachodzących w Leonidzie.

– Dziękujemy bardzo – powiedziała, pomagając Leonidowi wstać.

Tak jak się spodziewała, chłopak, jak na swój stan, opuścił pokład dość żwawym krokiem.

*

Choć najpierw udawał, że zмага się z odruchem wymiotnym, teraz naprawdę walczył, by nie zwrócić i tak skromnego śniadania.

Jego nogi pod wpływem emocji stały się jak z waty, a serce wciąż nie zwalniało tempa. Przynajmniej w tym porcie zapach ryb nie był aż taki wyczuwalny.

Sądząc po nacisku, jaki wywierało obejmujące chłopaka ramię Ester, ta raczej nic nie robiła sobie z jego gorszego samopoczucia.

Nagły powiew wiatru okazał się przyjemnym dla Leonida doznaniem. Gdyby mógł, skoczyłby do morza, by to zmyło z niego wszelkie pozostałości dokonanego przestępstwa. Usilnie kierował swoje myśli na inny tor, przygotowywał się do opowiedzenia o wszystkim Ester. Przecież osiągnął swój cel.

– Dobra, już mi lepiej. Nie musisz mnie trzymać – wymamrotał.

Ester zaczęła się rozglądać, aż w końcu jej uwaga powędrowała do najbliższej ławki. Zapowiadało się na kolejną porcję intensywnego deszczu, bo ten już odbijał się od brukowanej ulicy.

– No to ile mu zakosiłeś? – wypaliła, gdy już usiedli.

Leonid znał szwedzki niemal na poziomie natywnym, ale mimo to miał wrażenie, że nie zrozumiał pytania. Jego ciało się spięło, a on zaczął się zastanawiać, czy skoro Ester się zorientowała, to rybak też.

Dyskretnie wyciągnął z kieszeni skradzione banknoty, niektóre wilgotne. Nie była to cała kwota, ale i tak dzięki tej części ich sytuacja finansowa z katastrofalnej stała się kiepska. To już coś.

Odważył się zerknąć w stronę Ester, ale w jej oczach nie widział ani gniewu, ani aprobaty.

Dziewczyna tak naprawdę ciągle była dla niego niewiadomą pod wieloma względami. A właściwie powinien o niej myśleć jak o polu minowym.

– Przyznaję, że nie przyszło mi to do głowy – stwierdziła.

– Przecież i tak wyciągnął od nas kosmiczną kwotę. My jesteśmy w gorszej sytuacji – usprawiedliwiał się Leonid.

Nigdy wcześniej niczego nie ukradł. Nie wiedział do końca, co kierowało nim w tamtej chwili, ale jedna myśl nie opuszczała jego głowy: zdobycie pieniędzy będzie dla niego i Ester problematyczne. Nie mogli zacząć pracować, bo każda próba podjęcia się czegoś mogła zdemaskować ich położenie, nie mówiąc o zatrzymaniu się gdzieś na dłużej niż jeden dzień. Obstawiał, że Ester myślała w podobny sposób.

– Zaskakujesz mnie.

Dziewczyna nałożyła kaptur na głowę, gdy deszcz przybrał na sile. Obserwowała ludzi, którzy pospiesznie chowali się w budynkach.

– Trochę mi dziwnie, że normalnie byś tego nie zrobił.

Leonid już prawie zapomniał, co kryło się za słowem „normalnie”.

– Zrobiłem to dla nas. Jesteśmy w okropnej sytuacji, a ta kasa nas uratuje. No, przynajmniej na jakiś czas.

Ester podniosła się z ławki, a on odruchowo podążył za nią, czekając na odpowiedź. Dziewczyna uśmiechnęła się smutno.

– Jeśli miałabym cię teraz oceniać, wyszłabym na hipokrytkę.

– Wiem, dlatego zastanawiam się, co innego siedzi ci w głowie.

Ester wystawiła twarz ku deszczowi, jakby chciała doświadczyć pewnego rodzaju resetu.

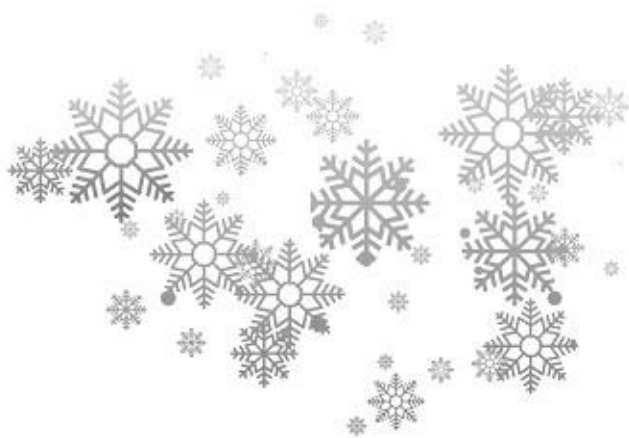
– W głowie siedzi mi jedzenie i suche miejsce do spania. Chodź, poszukamy kantoru walut i dopytamy kogoś, gdzie można się przekimnąć, nie wydając fortuny.

Jej oblicze złagodniało.

Leonid nie dowie się dziś, co przed nim ukrywała, może nawet w jakiś sposób się od niej oddalił.

Nałożyła mu kaptur na głowę, chwyciła go za rękę i pociągnęła w stronę rynku. Dopiero wtedy do niego dotarło, że jego twarz i włosy były już kompletnie mokre od deszczówki.

Rozdział 19



Wino i winy

Hostel był po prostu obskurny, ale w oczach Ester prawie stanęły łzy, kiedy dotarło do niej, że w końcu wyśpi się na łóżku, w suchym miejscu. Noce w aucie i zimno przenikające ciało wykończyły ją o wiele bardziej niż niejedna potyczka na ulicach Osmarun.

– Mogę iść się umyć pierwszy? – zapytał Leonid, kiedy przekroczyli już próg pokoju.

Ester rzuciła torbę z ubraniami w kąt pomieszczenia, a potem z impetem wskoczyła na łóżko. Sprężyny zaskrzypiały, ten dźwięk jednak niósł ze sobą ukojenie i obietnicę spokojnej nocy.

– A idź – wymamrotała w poduszkę. – Nawet nie musisz się spieszyć.

Usłyszała, jak Leonid otwiera drzwi od łazienki, by najpewniej dokonać powierzchniowej eksploracji pomieszczenia.

– Mamy też ręczniki! – zachwycił się.

I przede wszystkim dostęp do bieżącej wody. Ester zapłaciła, więc nie miała zamiaru przejmować się jej marnowaniem, a w pełni oddać się przyjemności dostępnej dla ludzi nieścigających się z czasem ani mafią.

Rozległ się szum wody, przez który od czasu do czasu przebijało się nucenie Leonida. Ester próbowała rozpoznać melodię, ale poddała się, kiedy jej myśli zaczęły biec w innym kierunku.

Ten sam Leonid, który właśnie brał prysznic i niewinnie podśpiewywał, kilka godzin temu ukraść pieniądze.

Ester zacisnęła dłonie na pościeli o niby świeżym, ale dziwnym zapachu. Nigdy nie powinna była porywać Leonida ani zgadzać się na zlecenie Madame. Parę tygodni temu w życiu nie dopuściłaby do siebie takich myśli, ale jej dawna krótkowzroczność obecnie wywiercała jej dziurę w trzewiach. Leonid zmieniał się pod wpływem nowych okoliczności, wprawdzie nie stanie się osobą pokroju Ester, ale to kwestia czasu, nim będzie miał krew na rękach.

Słowo „krótkowzroczność” skojarzyło jej się nie tylko z ograniczonymi horyzontami. Będzie w stanie stanąć do walki w zwarciu? Ile problemów przysporzy jej pogarszający się wzrok?

Zaczęła przewracać się na łóżku, kiedy wyczuła pod stopą zgrubienie na materacu. Z przyzwyczajenia od razu się podniosła, dostrzegając, że jedno miejsce było delikatnie wybrzuszone, jakby coś kryło się pod spodem.

Obeszła łóżko z każdej strony, ale nic innego nie przykuło jej uwagi.

Bez przesady, to przecież nie podstęp Madame, tylko stary materac.

Ester przeanalizowała każdą możliwą napaść, ale żadna z nich nie uwzględniała wroga czekającego w losowo przydzielonym pokoju.

Mimo to zdecydowanym ruchem uniosła materac, jakby zaraz spod niego miał na nią wyskoczyć sługus Madame, a dziewczyna musiała odpowiedzieć atakiem na atak. Nim się spostrzegła, przyspieszone bicie własnego serca stało się jedynym towarzyszącym jej odgłosem.

– Co robisz?

Leonid stał w progu łazienki w koszulce i dresie do spania, jedną dłonią niedbale przecierając włosy ręcznikiem.

– Chyba... Chyba znalazłam upominek po poprzednich gościach.

Wyciągnęła spod uniesionego materaca zakurzoną butelkę, której zawartością na oko było tanie wino. Leonid zbliżył się i przejął znalezione, a Ester nie zdążyła nawet zaprotestować. Zapach żelu pod prysznic i ciepło parujące od chłopaka otumaniały ją tak bardzo, że najchętniej oparłaby głowę o jego bark i zasnęła.

– Produkowane dwa lata temu – przyznał. – Gdyby Madame chciała nas otruć, to raczej postawiłaby wino w bardziej widocznym miejscu. Nie byłoby też takie zakurzone.

– Albo przysłałaby je jako upominek dla gości – dodała Ester.

Oboje spojrzeli na siebie, uświadamiając sobie, że ich paranoja znów przybrała na sile.

– Dobra, idę się myć – powiedziała Ester.

*

Nie miała możliwości porządnego umycia się od dnia aukcji, ale obecnie odnosiła wrażenie, że prysznic w jakiś sposób pomógł jej zmyć ze swojego ciała wszystkie pozostałości zdarzeń, jakich dotąd doświadczyła. W jej przypadku daleko było do duchowego oczyszczenia czy rozpoczęcia nowego etapu w życiu poprzez symboliczną kąpiel, lecz po wyjściu z kabiny prysznicowej czuła się jak nowo narodzona.

Skrzypiące drzwi od łazienki obwieściły jej powrót do pokoju, choć Leonid niespecjalnie zwrócił na to uwagę. Siedział na łóżku po turecku i zajmował się znalezione spod materaca. Szło mu całkiem nieźle, skoro pod nieobecność Ester zdążył wcisnąć korek w głąb butelki.

Mokre od prysznica włosy opadały mu na oczy, dodając twarzy dziecinnego wyrazu. Być może dlatego butelka wina w dłoniach tak uroczej osoby sprawiała wrażenie czystej abstrakcji.

– Czy ten uśmiech znaczy, że chcesz się napić? – zapytał, wystawiając butelkę w jej stronę.

Ester rozważyła wszystkie „za” i „przeciw”, dochodząc do wniosku, że tego wieczora raczej nie zanoszą się na obławę Madame. Nie miała poczucia, że ktoś ich śledził, a pracownikom recepcji na jej oko daleko było do podstawionych.

– Parę łyków – powiedziała i skierowała się w stronę łóżka.

Usadowiła się na nim wygodnie, a Leonid podał jej butelkę z lekkim zmieszanym wymalowanym na twarzy.

– No co? – spytała.

Leonid przeczesał schnące włosy dłońmi.

– Już ci przeszło?

– Przeszło co?

– Jeszcze niedawno miałem wrażenie, że chcesz mi rozpruć gardło. Albo nie wiem, strzelić pistoletem między oczy.

Ester wzięła pierwszy łyk. Wino przez swój kwaśny smak zdecydowanie zaliczało się do wytrawnych, ale dziewczyna zaczęła przynajmniej odczuwać przyjemne ciepło w żołądku. Na kolację składały się trzy kromki chleba tostowego, więc rozpijanie się bez porządnego posiłku nie należało do najlepszych pomysłów. Wino pozostawiło po sobie posmak zgniłej śliwki, który sprawił, że przed udzieleniem odpowiedzi Ester zaprezentowała każdy możliwy grymas, jaki mógł pojawić się na jej zmęczonej twarzy.

– Nie złościłam się, po prostu...

W świetle oczy Leonida zdawały się mieć o wiele wyraźniejszy kolor, co zaabsorbowało uwagę Ester. Najpewniej rzeczywistość nabierała innych kształtów przez półmrok panujący w pokoju oraz znużenie po prysznicu.

– Oboje na siebie wpływamy. Ty ciągniesz mnie w górę, a ja ciebie na dno – dokończyła, a potem podała chłopakowi butelkę.

Przyjął ją, ale nie poczęstował się winem, tylko uważnie przyglądał się Ester.

– Ukradłem to, co i tak było nasze.

– Wiem, ale nie chcę, żebyś jeszcze bardziej brudził sobie ręce. Od tego jestem ja.

– Przestań, oboje siedzimy w tym bagnie po uszy. Poza tym zobacz. – Leonid wskazał na swoje dłonie.

– Już dawno nie były tak czyste, a to za sprawą kasy, którą odzyskałem.

Ester usiłowała zachować poważną minę, ale Leonid dostrzegł, że nie może powstrzymać śmiechu.

Niech będzie, tym razem wygrał.

Przyłożył butelkę do ust i pociągnął spory łyk, by następnie skrzywić się z obrzydzenia.

– Niedobre – wydukał.

– Wiem – odparła Ester, a potem przejęła butelkę i wzięła kolejne dwa łyki.

Tym razem wino nie smakowało tak okropnie jak za pierwszym razem, a poczucie winy, które jej towarzyszyło, odrobinę zmalowało.

– Ej, chyba ci starczy!

Leonid chwycił za butelkę, lecz Ester nie zamierzała tak po prostu jej oddać.

Wprawdzie nie zamierzała już pić, ale nadal chciała podrażnić Leonida.

Szarpnęła tak mocno, że dziewczyna niemal na niego upadła; zachowała ostatki przyzwoitego dystansu tylko dlatego, że oparła się napiętymi ramionami o ramę łóżka. Leonid spojrział to w lewą, to w prawą stronę, by przekonać się, że Ester całkowicie go osaczyła, na co ona, w ramach swojego małego tryumfu, pokazała mu język.

Nim się zorientowała, upłynęła dłuższa chwila, odkąd zastygli w tak dziwnej pozie z butelką między sobą. Kilka kropel wylało się na prześcieradło.

– Już nie będę pić, naprawdę jest niedobre – powiedziała, by przerwać ciszę.

– Wierzę, to nie w twoim stylu.

Po głowie chodziła jej jedna rzecz, która też nie była w jej stylu. Być może ostatki tego okropnego alkoholu smakowałyby o wiele lepiej na języku Leonida. Na tę myśl Ester poczuła, jak na jej twarzy w przerażająco szybkim tempie pojawiają się rumieńce.

Leonid odstawił butelkę na szafkę nocną, choć nie oddalił się od dziewczyny ani na chwilę. Znów na siebie patrzyli, tyle że obecnie nic się między nimi nie znajdowało.

Zrozumiała, że Leonid myślał o tym samym co ona, kiedy musnął ustami kącik jej ust. Tak po prostu. Nachylił się i delikatnie ją pocałował, a ona z wrażenia zapomniała, jak się oddycha.

Przecież miała do czynienia z chłopakiem, który zdecydowanie należał do nieśmiałych przedstawicieli swojej płci. Z drugiej strony dotyk jego ust był tak subtelny i niepewny, że Ester z zamkniętymi oczami przypisałaby go tylko jemu.

*

Nie wiedział, czy wszystko zmieniło się za sprawą kilku łyków wina, czy znalezienie się w takich okolicznościach było w ich przypadku nieuniknione. Całując Ester w kącik ust, rozpoczął stąpanie po bardzo cienkim lodzie, ale mimo to chciał kontynuować.

Może rzeczywiście po prostu go lubiła, a nie targała za sobą tylko dlatego, by zagwarantować mu przetrwanie.

Objęła go w talii i przyciągnęła w swoją stronę, by oprzeć głowę o jego bark. Poczuł, jak ustami delikatnie musnęła jego szyję, co wywołało przyjemny dreszcz rozchodzący się aż po koniuszki palców u stóp. Mógłby przysiąc, że ciało Ester też w końcu się odprężyło i przestało być napięte jak struna. Leonid nigdy go nie dotykał, lecz podejrzewał, że dziewczyna wyrobiła w sobie nawyk bycia w gotowości nawet w trakcie snu.

Opadli na poduszki, a materac zapadł się pod ich ciężarem. Leżeli naprzeciw siebie, stykając się kolanami i ramionami, ale nie dlatego, że pojedyncze łóżko było za małe dla dwóch osób. Bliskość niosła ze sobą ukojenie, którego oboje zdawali się potrzebować.

– Gdy już będziemy bezpieczni, uciekaj ze mną dalej – poprosił.

Dom, rodzina, kariera łyżwiarska. Tego wszystkiego mogłoby nie być. Przecież już nie było. Leonidowi nie zostało zbyt wiele, a jednocześnie wytyczała się przed nim nowa ścieżka. Okropna i niebezpieczna, ale za to z Ester u boku.

– Te parę łyków uderzyło ci do głowy. – Uśmiechnęła się, choć w smutny sposób.

Nie chodziło wcale o wino. Miał wrażenie, że już dawno się upił, ale chwilą, która wydawała się wręcz nierealna pośrodku mafijnych porachunków i walki o wolność.

– Ty masz do czego wracać i pewnego dnia wrócisz – dodała.

– To wróc ze mną – zaproponował, odgarniając kosmyk włosów z jej nosa.

– To niemożliwe – odparła, wbijając wzrok w pościel. – Sprowadzę na ciebie same okropieństwa, jeśli nie śmierć.

Zamrugął kilkakrotnie, bo nie mógł znaleźć odpowiedzi na słowa, które w bolesny sposób sprowadziły go do rzeczywistości. Ester miała rację, przecież ich dwójka nigdy nie powinna była się spotkać, pochodzili z zupełnie innych środowisk, a okoliczności ich poznania wydawały się co najmniej absurdalne. Leonid mógł się upierać, że za jakiś czas, w innym miejscu czekałaby ich przyszłość wolna od walki o przetrwanie, lecz wiedziony tą myślą najpewniej na dniach skończyłby z nabojem między oczami.

Nie powstrzymał odruchu chwycenia Ester za rękę, gdy podniosła się z łóżka, nie zdążył jednak jej złapać. Ciepło bijące od niej natychmiast zastąpił chłód panujący w pokoju. Sądził, że dziewczyna przeniesie się na drugie łóżko, ale ona wróciła z kocem w rękach i starannie go nim okryła.

– Śpij. Nie wiadomo, kiedy znowu będziemy mieli okazję się wyspać – powiedziała.

Zacisnął dłonie na prześcieradle, bijąc się z myślami, czy w ogóle może ją o coś poprosić. Czy po uświadomieniu sobie, na czym opiera się ich relacja, takim działaniem nie robił z siebie głupca.

– Ester – zaczął.

Trudno było mu rozszyfrować, co kryło się w jej spojrzeniu, kiedy oczekiwała kontynuacji. Jej ciemne oczy zdradzały przygnębienie, które w miarę jak na siebie patrzyli, ustępowało miejsca ekscytacji.

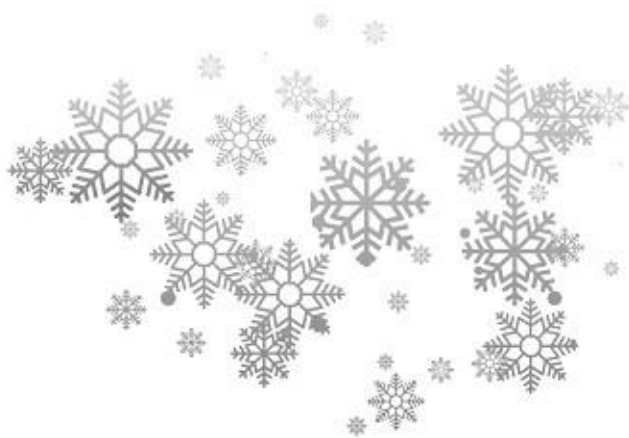
– Zostań. Po prostu zostań – wyznał.

Ukradkowo spojrzała w stronę swojego łóżka, a potem znów na Leonida. Echo wcześniejszej rozmowy zdawało się wypełniać niewielką przestrzeń między nimi i tworzyć niewidzialną barierę. Ciemne oczy Ester nagle przestały odbijać delikatne światło żarówki.

W ten sposób Leonid poznał odpowiedź, jeszcze zanim odparła:

– Nie martw się. Będę tuż obok.

Rozdział 20



Nauka

Ester nie wyobrażała sobie wysiedzieć w autobusowym fotelu przez kolejną godzinę. Przespała większość drogi wyłącznie z nudów, ale obecnie jej ciało domagało się jakiegokolwiek ruchu.

Spacer po jednym z duńskich miasteczek wydawał się kuszący, choćby dlatego, że mogli choć na chwilę rozprostować nogi, a potem pędzić dalej, w głąb Europy.

– Ej, chyba dojechalśmy – zauważył Leonid.

Faktycznie, zjeżdżali już do części parkingowej. Ester pierwszy raz od dawna ucieszyła się, że straciła rachubę czasu.

Kiedy wychodziła z autobusu, przywitało ją słońce, dotąd schowane za chmurami. Zmrużyła oczy, delektując się promieniami i myślą, że udało im się bezpiecznie przemierzyć kolejne kilometry.

– Trzymamy się starego planu? – zapytał Leonid, gdy się z nią zrównał.

Ester spojrzała w jego stronę, doszukując się przyczyny nagłego entuzjazmu.

„Stary plan” obejmował naukę samoobrony, którą obiecała mu po spotkaniu z Olafem.

– Aż tak palisz się do ćwiczeń?

– Miałem czas zebrać energię w autobusie i w trakcie nocki w hotelu, więc teraz naprawdę porobiłbym coś innego poza siedzeniem i spaniem.

Nastąpiła cisza, kiedy wspomnienie feralnej nocy zawisło między nimi. Ester dyskretnie wbiła paznokcie w dłoń.

Mogła wtedy odpowiedzieć na zaproszenie Leonida, usiąść na jego łóżku, podelektować się bijącym od niego ciepłem; docierało do niej, że przez swoją decyzję coś straciła. Potem jednak przypomniała sobie o napięciu, jakie w nią wstąpiło, i obawach wynikających ze scenariuszów, które finalnie nie miały miejsca.

„Zostań”.

Tak naprawdę nie wiedziała, co Leonid miał na myśli, i najpewniej już się tego nie dowie.

Przedłużające się milczenie tylko potwierdzało, że chłopak pożałował swoich słów, wiedząc, jakie obrazy przywołał. Nagle odgłosy silników aut i przekrzykujących się ludzi wokół stały się niewystarczające, by zagłuszyć panującą niezręczność.

Ester na pewno postąpiła wtedy właściwie.

– Spójrz! – rzucił Leonid.

Wzdrygnęła się, kiedy krzyknął jej tuż nad uchem. Prędzej spodziewałaby się ataku Madame niż oznaki dziecięcej radości u Leonida, który najpewniej nabawił się już traum przez ostatnie wydarzenia, nie wyłączając z tego nocy w hotelu.

Spojrzała w stronę wskazanego budynku i wszystko stało się jasne. Nowo otwarte lodowisko musiało niewątpliwie kusić łyżwiarza, który w dość osobliwy sposób przerwał swoją karierę.

– Nie mamy na to kasy – wymamrotała.

Leonid nie zdążył usłyszeć jej odpowiedzi, bo nim Ester się spostrzegła, zostawił ją w tyle.

Obserwował lodowisko, jakby zaraz miał na nie wejść i rozpocząć występ.

Ester uszczypnęła się w marznące udo. Pośrednio na lodowisku pierwszy raz miała styczność z Leonidem. Zabójstwo Borii zdawało się mieć miejsce wieki temu.

– Napatrzyłeś się? – zapytała, zrównując się z chłopakiem. – Musimy znaleźć nocleg, a robi się późno.

Leonid otrząsnął się, jakby co najmniej oświadczyła, że oddaje go Madame.

– Tak, chodźmy – odparł.

Ester kątem oka dostrzegła plakat, na którym było napisane, że z okazji dzisiejszego otwarcia lodowiska wejście na nie jest darmowe, co również dotyczyło się wypożyczenia łyżew. Udawała jednak, że nie dostrzegła tej informacji, i łudziła się, że Leonid również tego nie zrobił.

Pomimo chłodu zachodzące słońce, przebijające się przez pojedyncze chmury, sprawiło, że spacer po miasteczku stał się przyjemniejszy. Ester nawet nie potrafiła sobie przypomnieć jego nazwy. Liczył się fakt, że znajdowało się blisko granicy z Niemcami, i z samego rana dziewczyna planowała być już w tym kraju.

Nadała tempo, choć nie z powodu zimna, jak zakomunikowała Leonidowi. Lodowisko za jej plecami nawet z odległości zdawało się razić ją prądem, przypominając o swoim istnieniu oraz o tym, jak gburowato się zachowała.

W końcu znaleźli hotel, jedyny na terenie miasteczka, cena za noc sprawiła jednak, że Ester na chwilę straciła grunt pod nogami. Wiedziała, że wkrótce będzie musiała skombinować kolejne pieniądze, a jedyną dostępną dla niej możliwością pozostawała kradzież. Nie mogła się nigdzie zatrudnić, nie miała na to czasu. Dotąd cierpiały przez nią osoby, które określiłaby mianem zwyroli, ale teraz desperacja popychała ją w kierunku zwykłych cywili.

Będzie musiała to zrobić, chociażby ze względu na Leonida, który nie mógł wkroczyć na przestępczą ścieżkę.

– Chcesz poćwiczyć podstawy walki wręcz? – zapytała, kiedy już rozgościli się w pokoju.

Leonid wymamrotał pod nosem odpowiedź, wypakowując swoje ubrania.

– To miało oznaczać „tak”? – burknęła.

Chłopak dopiero teraz zwrócił na nią uwagę.

Uniósł głowę znad torby i obdarzył Ester delikatnym uśmiechem.

– Jasne, daj mi chwilę i możemy działać.

Wstał i zaczął przygotowywać ciało, odpowiednio się rozciągając. Ester chciała powiedzieć, że nie miała zamiaru go dziś męczyć do upadłego, ale widok przygotowującego się do ćwiczeń Leonida zaabsorbował ją na tyle, że nie zamierzała mu przerywać.

Pewnie tak rozgrzewał się przed każdym wejściem na lód.

– Coś nie tak? – zapytał.

Ester zorientowała się, że przez swój wyraz twarzy najpewniej nie różniła się teraz od imprezowicza obudzonego zbyt wcześnie rano. Zamknęła usta i zamrugała kilkakrotnie, powracając do rzeczywistości.

– Nie, po prostu... – wydukała.

Leonid czekał na kontynuację, ponaglając ją gestem.

– To lodowisko powinno być wciąż otwarte, a dziś można wejść za darmo.

– Wiem – przyznał.

W głowie pozostał jej obraz podekscytowanego Leonida sprzed godziny, dlatego krótka odpowiedź zbiła ją z tropu. Nie lubiła takich zagrywek.

– No to możemy pójść, przecież chciałeś – wymamrotała.

– Przecież nie umiesz jeździć na łyżwach.

– Zaraz się rozmyślę.

Warga Leonida zaczęła drżeć, ale nie dlatego, że zbierało mu się na płacz. A może właśnie mu się zbierało, tylko że z rozbawienia. Sekundę później wybuchnął śmiechem, łapiąc się za brzuch i turlając po materacu łóżka.

Ester nigdy dotąd nie słyszała śmiechu Leonida, a było w nim coś przyjemnego, przywodzącego na myśl bezpieczną przystań. Może powinna się zirytować jego reakcją, obecnie jednak było jej do tego daleko, nawet nie potrafiła utrzymać poważnego wyrazu twarzy.

– Nie unoś się tak! – zawołał, wciąż rechocząc. – Jeśli też masz ochotę, to możemy iść. Mafia i ucieczka mogą raczej poczekać przez godzinę.

Na dźwięk słowa „mafia” Ester straciła entuzjazm, a ręce zaczęły jej się pocić.

– Myślisz, że już nie siedzą nam na ogonie? – zapytała.

Leonid wzruszył ramionami.

– Jeśli siedzą, to raczej chyba boją się wykorzystać okazję od jakichś kilkuset przebytych kilometrów.

– Nie wiem, czy sobie tego nie wmawiamy. Być może chcemy namiastki normalności i dlatego tracimy czujność.

– Nie tracimy. Szybko się przemieszczamy, nie mamy nawet telefonów ani żadnego urzędnika, przez które mogliby nas namierzyć. Jak na uciekinierów dajemy sobie radę, no i wielki ukłon w stronę Fredrika.

Na wspomnienie starszka Ester chciała ukryć twarz w poduszce, by się w nią wykrzyczeć i uronić kilka łez. A Sonja? Jak ona sobie radziła, będąc otoczona tymi sępami?

Leonid podszedł do Ester i w teatralny sposób wyciągnął rękę w jej stronę.

Takimi płynnymi ruchami mógł się pochwalić tylko człowiek związany z pasją wymagającą wdzięku i wycucia.

– Chodź, będziesz moją partnerką na lodzie!

*

O wieczornej porze od lodowiska biła luna światła i już z daleka było słycać śmiechy dzieci. Nim Ester dobrze obeznała się w otoczeniu, Leonid ciągnął ją do miejsca, gdzie wypożyczano łyżwy. Z cichego pokoju nagle została wyciągnięta do środowiska pełnego nowych bodźców i ludzi, którzy nie byli niebezpieczni.

Szkoła Madame raczej zostanie już Ester we krwi, to nie była jej normalność.

– Poproszę... eee... trzydzieści osiem – wydukała, bo naprawdę trochę jej zajęło, by sobie przypomnieć, jaki ma rozmiar buta.

Leonid pospiesznie znalazł dla nich wolne miejsce na ławce, by mogli w spokoju włożyć łyżwy. Wydawało się, że radość ponownie zaczęła go napędzać.

– Tylko żeby nie było tak, że zaczniesz odstawiać te swoje piruety, a ja nie będę umiała nawet ustać – burknęła Ester, kiedy wiązał jej łyżwy.

– W porządku, będę tak blisko, że sama będziesz miała mnie dość – odparł, puszczając jej oczko.

Na jej prośbę sprawdził, czy poprawnie włożyła łyżwy, a potem wręcz pociągnął ją w stronę lodowiska. Zdawał się w ogóle nie odczuwać, że powierzchnia pod jego nowym obuwiem stała się śliska. Wszedł na lód bez problemu i od razu obrócił się wokół własnej osi, najprawdopodobniej testując łyżwy. Obrót był tak dynamiczny, że Ester oczami wyobraźni niemal zobaczyła, jak chłopak rozbija sobie głowę o twardą nawierzchnię.

– No dalej! – rzucił w jej stronę.

Nogi Ester natomiast rozjechały się już po pierwszym pokonanym kroku. Zakłęła soczyście po szwedzku, ciesząc się, że wokół niej przebywają Duńczycy lub ewentualnie Niemcy.

– Aj! Czeka! – krzyknął Leonid. – Zginaj kolana, zamiast się prostować, bo się wywalisz!

– Nie no, ja mam już dosyć!

– Daj rękę, pojedziemy kawałek.

Ester posłała w jego kierunku błagalne spojrzenie, bo w obecnej sytuacji tylko na taką formę wyrażenia emocji mogła sobie pozwolić. Leonid jednak nie miał dla niej litości i wyciągnął ją na środek lodowiska, jakby towarzyszyła mu w takich wypadach już co najmniej kilka razy. Żołądek Ester coraz bardziej się zaciskał wraz z każdym przebytym centymetrem.

Absurd. Dotąd toczyła walki na noże, eliminowała wrogów dla mafii, nadzorowała przemysł narkotyków i ludzi, a teraz nie potrafiła sobie poradzić na lodowisku. Byłaby idealną inspiracją dla reżysera komedii kryminalnej.

– Głęboki wdech – wymamrotała.

Musiała odwrócić swoją uwagę od niepewności spowodowanej śliskim gruntem, tak jak dotąd radziła sobie z zadawanym bólem. Leonid przecież trzymał ją za rękę, a nawet jeśli Ester się przewróci, to po prostu się przewróci.

W najgorszym wypadku obije sobie kość ogonową, to wszystko.

Światła reflektorów zawieszonych na suficie nadawały otoczeniu przyjemnych, ciepłych barw

zahaczających o róz. Na lodowisku było też o wiele mniej ludzi, którzy wcześniej rzucili się na darmową atrakcję, więc otoczenie zaczynało działać na korzyść Ester.

Ku jej zaskoczeniu, Leonid chwycił ją za drugą dłoń i powolnymi krokami prowadził po lodowisku, samemu jadąc do tyłu.

– Nie sądzisz, że teraz nasze role się odwróciły? – podjął.

Fakt, teraz ona była zupełnie zależna od niego, dosłownie od każdego jego ruchu.

– Zdecydowanie masz lepsze zdolności adaptacyjne ode mnie – bąknęła.

Z głośników zaczęła grać amerykańska piosenka, która najpewniej ukazała się gdzieś w latach osiemdziesiątych. Jeśli Ester dobrze obstawiła, nosiła tytuł *Another Day in Paradise*.

Leonid zaczął się poruszać w jej spokojny takt, a przynajmniej na tyle, na ile pozwoliła mu na to Ester.

– W miarę radzisz sobie z równowagą – przyznał. – Pamiętaj: jak coś się dzieje, to zginaj kolana.

Odzyskasz wtedy panowanie nad ciałem.

– Jak ty możesz skakać po tym lodzie?!

– E tam, jak pierwszy raz wszedłem na lód, to się popłakałem. Miałem wtedy sześć lat.

– A może – podjęła Ester.

Zdecydowanie brakowało jej dziś słów, a bliska obecność Leonida wcale jej w tym nie pomagała. Jeśli zaraz się od niego nie odsunie, chłopak dostrzeże wypieki na jej twarzy, a Ester nie usprawiedliwi się w tym przypadku gorączką.

– To może się pochwal, co umiesz – oznajmiła, próbując panować nad mimiką. – Ale tylko jeden skok, może lepiej nie zwracać na siebie zbytnej uwagi.

Leonida nie trzeba było ponownie namawiać.

Upewnił się, że Ester poradzi sobie z utrzymaniem równowagi, a potem oddalił się o jakieś dwa metry. Zdawało się, że próbował wyczuć odpowiedni moment w piosence, by zsynchronizować swój skok z rytmem.

Ester z uwagą obserwowała, jak się rozpędza, by następnie wznieść się w powietrze. Jej serce zatrzymało się na ułamek sekundy z obawy, że Leonid się przewróci, mimo to nie potrafiła go nie obserwować. Złożył ręce blisko siebie i podczas skoku wykonał dwa pełne obroty wokół własnej osi. W momencie gdy lądował, uniósł nogę i rozpostarł ramiona, dopełniając w ten sposób łyżwiarską figurę.

Ester zrozumiała, że te dwa obroty wykonane przez niego w powietrzu na lodowisku oświetlonymi ciepłymi barwami przy *Another Day in Paradise* będzie sobie przypominać za każdym razem, gdy znajdzie się pośrodku kolejnego bagna. Chciała mieć to wspomnienie przed oczami, gdy będzie już umierać. Zawierało w sobie ten sam rodzaj piękna co zaśniezone ulice Osmarun w środku nocy.

– Podwójny lutz – oznajmił, kłaniając się przed nią szarmancko.

– Przyznaję, że całkiem fajne – odparła.

Leonid ponownie chwycił ją za rękę i poprowadził przez lodowisko. Ester nie miała już jak się wymigać, więc pozostało jej podążać za instrukcjami Leonida oraz starać się nie wybić sobie zębów.

– Czy to przypadkiem nie ja miałam dziś uczyć ciebie?

– Chyba tak. Przecież jak chcesz, możemy tu poćwiczyć podstawy walki wręcz.

Ester miała ochotę porządnie szturchnąć go łokciem, ale zbyt mocno obawiała się utraty równowagi.

– Teraz spróbuj sama – powiedział Leonid.

– Czekaj, co?

Nim się zorientowała, nie trzymał jej już za rękę.

– Nie wierzę, że nie dasz rady! – rzucił, oddalając się od niej kawałek. – Przecież ty jesteś Ester!

Rzeczywiście, to nad wyraz mocny argument, by poradzić sobie z nowym wyzwaniem. Postanowiła spróbować i w równym rytmie przekierowywać ciężar ciała to na jedną, to na drugą nogę. Jakoś przy pomocy rąk zaczęła posuwać się do przodu, a nawet mieć z tego frajdę.

– Zaraz będziesz miał konkurencję na zawodach! – rzuciła.

Nim Leonid zdążył jej odpowiedzieć, runęła poślakami na lód. Jej towarzysz niedoli był jednak na tyle uprzejmy, by skwitować jej upadek pojedynczym uśmiechem i wysłuchać wyzwisk.

– I tak nieźle jak na początek – przyznał, kiedy podał jej rękę.

Po podpieraniu się dłonią o lód ciepły dotyk Leonida okazał się wręcz kojący. Jego skóra była delikatna, bez żadnych skaz, przez co dziewczynie zdawało się, że nabywa nowe doświadczenia nie tylko w postaci jazdy na łyżwach. Jej skóra przestała być gładka dobrą dekadę temu.

Przy pomocy Leonida podniosła się, a ten następnie powoli, dość niepewnie, objął ją w talii. Chciała zaprotestować, przecież nie była łagą do tego stopnia, by potrzebowała zaawansowanej asekuracji, ale finalnie postanowiła przemilczeć tę uwagę. Po miejscach, gdzie spoczywały dłonie Leonida, rozchodził się przyjemny dreszcz. Choć Ester miała ochotę się zwyzywać, jej ciało zdawało się mieć zupełnie inne zdanie.

„Zostań”.

Patrzyli na siebie tak jak podczas nocy w hotelu. Jeśli Leonid zdawał sobie z tego sprawę w takim samym stopniu co ona, oboje wychodzili teraz na głupców. Nie byli na lodowisku sami, przez co Ester dotąd nie wyobrażała sobie sytuacji, w której pojawiłby się między nimi pewien rodzaj intymności. Zdecydowanie się pomyliła.

Mogła się usprawiedliwiać, że chłopak po prostu asekurował ją przy jeździe na łyżwach, ale zahaczało to wręcz o kłamstwo. Nie wiedziała, czy gdy oderwał od niej wzrok, odczuła bardziej ulgę czy chęć, by złapać go za podbródek i nakierować jego usta na swoje.

Leonid jednak coraz intensywniej skupiał się na czymś w oddali, za plecami Ester.

– Ja – zaczął. – Ja chyba widzę Borię.

Muzyka zdawała się ucichnąć.

Ester spojrzała przez ramię i rzeczywiście dostrzegła mężczyznę ubranego w kurtkę identyczną z tą, w której był, gdy postrzeliła go parę tygodni temu. Stał odwrócony plecami, ale nawet z tej perspektywy wydawał się podobny do trenera Leonida.

– To nie on – odparła. – Przecież go...

Nie zdążyła dokończyć, bo Leonid jechał już w stronę wyjścia z lodowiska.

Ester zakłęła pod nosem. Być może było to zwykłe nieporozumienie i za chwilę przypadnie jej rola kiego pocieszyciela, ale jej ciało mimowolnie ponownie się spięło. Tym razem nie przejmowała się utratą równowagi.

Leonid zdawał się zupełnie zapomnieć o dziewczynie i przepychając się przez grupę ludzi, próbował dotrzeć do mężczyzny w pomarańczowej kurtce.

– Ech, czekaj! – rzuciła w stronę chłopaka, ale nadaremno.

Rozpychała się łokciami, by go dogonić, starając się nie ulec narastającej panice. Dostrzegła Leonida w ostatniej chwili, kiedy zmierzał w stronę pomieszczenia, najpewniej pełniącego rolę magazynu.

– Nie zapominaj, że wszędzie łązimy razem – burknęła.

Leonid to wpatrywał się w drzwi od magazynu, to rozglądał się po korytarzu.

– Zgubiłem go tutaj.

– To nie był Boria, wydawało ci się. On nie żyje! – wyrzuciła Ester na jednym tchu.

Leonid zdawał się jej nie słuchać, a fakt, że przed otwarciem drzwi od magazynu naciągnął na dłoń rękaw bluzy, wcale jej się nie spodobał. Wprawdzie zachowywał ostrożność, by nie zostawić śladów, z czego Ester mogła być dumna, ale przez takie zachowanie upewniła się, że w powietrzu rzeczywiście wisiało zagrożenie.

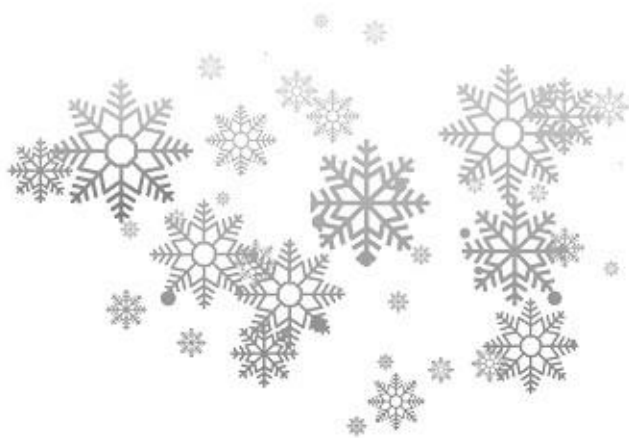
Leonid powoli otworzył drzwi, ale zamknął je zdecydowanie szybciej. Odchrząknął, by zwalczyć odruch wymiotny, a Ester wcale nie radziła sobie lepiej w zapanowaniu nad reakcjami organizmu. Zdawało się, że krew przestała krążyć w jej ciele po ujrzeniu zawartości schowka.

Mafia ani ucieczka jednak wcale nie mogły poczekać durnej godziny.

– Trup – wyszeptał Leonid, zasłaniając usta dłonią.

– No trup – przyznała Ester. – A co gorsza, to trup Olafa.

Rozdział 21



Przeszłość

Ester skupiała się wyłącznie na stawianiu kroków i dłoni Leonida zaciśniętej na jej dłoni.

Starła się utrzymać tempo niewzbudzające podejrzeń i jak przystało na zwykłego cywila, oddała łyżwy, by następnie opuścić lodowisko głównym wyjściem.

– Uciekamy? – zapytał Leonid, kiedy znaleźli się na pustej drodze prowadzącej do hostelu.

– Nie, nie możemy. Wyruszamy z rana, tak jak planowaliśmy.

Usiłowała sobie przypomnieć szczegóły widoku, który zastała w magazynie. Po rozpoznaniu ofiary skierowała swoje myśli w stronę Madame, Olaf jednak nie miał naboju między oczami, co zdawało się tylko komplikować całą sprawę. Krew spływała po jego kurtce, a najciemniejsza szrama przechodziła wzdłuż szyi, więc przyczyną śmierci musiało być poderżnięcie gardła. Gdyby nie półmrok panujący w magazynie, Ester dostrzegłaby wyraźnie kolor krwi, której zapach wciąż czuła w nozdrzach. Odnosiła wrażenie, że miała ją na rękach, chociaż wcale nie dotykała Olafa.

Kto, do cholery, w takim razie go zamordował?

– Myślisz, że chcą nas zrobić? – dopytał się Leonid. – Że myślą, że wyjedziemy wcześniej, bo nas namierzeli?

– Czyli rozumiesz. – Ester ceniła to spostrzeżenie, nie umiała jednak zdobyć się na większą pochwałę Leonida. – Jeśli nagle opuścimy hostel, a policja zacznie dochodzenie, staniemy się pierwszymi podejrzanymi. To małe miasteczko, więc kiedy pośpiesznie wyjedziemy, od razu się nami zainteresują.

Mogli opuścić pokój hostelowy po cichu, ale przecież i tak wychodziliby głównym wyjściem, tuż przy recepcji, gdzie zawsze stacjonował pracownik. Jakąkolwiek decyzję by podjęli, pozostawiliby po sobie ślad w postaci podejrzanego działania.

Zejsście z okna z wysokości drugiego piętra również niezbyt przekonywało Ester. Pozostawało zostać i wymeldować się zgodnie z planem.

– Czyli rzeczywiście chcą nas zrobić – odpowiedział na własne pytanie Leonid.

– I zastraszyć. Nie wiem, co tu robił Olaf, ale zwłoki wyglądały na świeże, a przynajmniej nie śmierdziały. To też nie zasługa mafii skandynawskiej, Madame w takim momencie z pewnością chciałaby podkreślić, że cały czas mnie obserwuje.

Leonid mocniej ścisnął dłoń Ester.

– Sugerujesz, że mamy jeszcze innego wroga?

W gardle Ester pojawiła się gęsia skóra, gdy w końcu dopuściła do siebie myśl, która siedziała jej w głowie, odkąd rozpoznała metodę zabójstwa Olafa.

– Być może – odparła.

Przypomniała sobie o słowach Olafa, którego zdaniem Madame zaczęła dość niejasną współpracę z gangiem Szóstej Godziny. Był to pewien trop, który Ester mogła wykorzystać, by następnym razem znaleźć się o krok przed Madame. Tylko jeśli się pomyli, jej działania mogą przynieść zupełnie odwrotny skutek.

„Sugerujesz, że mamy jeszcze innego wroga?”

„Mamy”.

Ester już prowadziła wojnę, Leonid jednak brał w niej udział pierwszy raz, i to na dodatek przez przypadek. Próbowała trzymać go z dala od brudów podziemnego światka, mimo to z każdym kolejnym dniem zanurzała się w tej rozgrywce coraz bardziej.

Jeśli jednak zostaną zaatakowani, Ester nie będzie mieć gwarancji, że zdoła go ochronić.

*

Nawet jeśli noc spędzał w ciepłym łóżku, Leonid wiedział, że w jego snach pojawi się martwy Olaf. Usiłował skupić się na pakowaniu rzeczy, ale jego dłonie pociły się, jakby wciąż znajdował się przed drzwiami magazynu. Przecież nadal uciekali przed mafią i choć doświadczył już okropieństw podczas aukcji, nigdy nie będzie mieć gwarancji, że tamten koszmar się nie powtórzy.

Rzyzko, że może spotkać go coś o wiele gorszego niż odurzenie i oczekiwanie na kupca w pokoju bez wyjścia, stawało się coraz bardziej realne.

Potrząsnął głową, by odgonić obraz wbiegającej w szkło dziewczyny, ale powrót do wydarzeń z dziś wcale nie okazał się przyjemniejszy.

Był naiwny, myśląc, że zobaczył Borię, a jego działanie bez namysłu niemal nie skończyło się katastrofą. Przecież miał już nie być ciężarem dla Ester. W myślach odtwarzał moment, gdy naciągnął na dłoń rękaw bluzy i pociągnął delikatnie za klamkę drzwi od magazynu. Postąpił poprawnie. W innym przypadku Ester by go upomniała, więc pod tym względem mógł spać spokojnie.

Poza tym elementy układanki zdawały się wskakiwać na swoje miejsce: ktoś chciał ich zwabić do magazynu, a potem najpewniej doprowadzić do oskarżenia o morderstwo Olafa.

– Jutro rano ogarniemy autobusy do Niemiec – oznajmiła Ester. – Już nieważne dokąd, byleby przekroczyć granicę.

Tylko dlaczego ktoś planował, by znaleźli się w łapskach policji?

– Leonid.

Chłopak spojrział w kierunku Ester.

– To moja wina – wydukał na jednym tchu. – Gdybyśmy nie poszli na lodo...

– Daj spokój. I tak by się do nas dostali.

Leonid odstawił torbę z rzeczami i osunął się po ścianie. Potrzebował wziąć kilka głębszych wdechów, ale też przetrzymać powietrze w płucach. Byleby nie popadać w paranoję ani nie doszukiwać się luk i błędów w swoim działaniu.

– Uciekniemy im – powiedziała Ester, siadając obok niego. – Za daleko zaszliśmy, żeby teraz mieli nas schwycić.

Gdzieś na zewnątrz dało się słyszeć policyjne koguty. I on, i Ester wiedzieli już, że znaleziono ciało.

– To nie będzie przyjemna noc – westchnęła.

– Na pewno zostajemy do rana?

Ester dała mu pstryczka w nos, jakby zagrożenia nie napierały na nich z każdej strony.

– Tak, trzymamy się planu. Poradzimy sobie.

Przez chwilę miał wrażenie, że zaraz oprze głowę o jego bark, ale Ester wyciągnęła z kieszeni bojówek glocka i załadowała magazynek.

Leonid obserwował jej wyćwiczone ruchy, których płynność sprawiała, że nie mógł oderwać od nich wzroku.

– Nauczyć cię tego? – zapytała, wskazując na broń. – Nie musisz tylko oglądać.

– Raczej zastanawiałem się, ile zajęło ci dojście do takiej wprawy.

Ester zaśmiała się gorzko. Odgarnęła kosmyk włosów za ucho jakby z powodu zakłopotania.

– Chyba dwanaście lat.

– Czekał. Ile? Przecież nie możesz mieć więcej...

– Mam osiemnaście lat, pierwszy raz miałam broń w rękach jakoś w wieku sześciu.

Leonid zdawał sobie sprawę, że Ester obracała się w środowisku mafii od dawna, nie zakładałby jednak, że od aż tak wczesnych lat.

– Madame przygarnęła mnie w wieku dziesięciu lat, ale wcześniej umiałam już to i owo. Może moja

buźka spodobała jej się bardziej od buziek innych dzieciaków, bo raczej niczym więcej nie mogłam się wśród nich wyróżniać. – Westchnęła, lekko znudzona. – Okropne z niej babsko.

Historia Ester wcale nie należała do najprzyjemniejszych, ale gdy jej słuchał, dźwięk policyjnych kogutów nie wywoływał w nim już takiej paniki.

Leonid czekał na kontynuację, dziewczyna jednak zajęła się rozczesywaniem włosów, jakby nie podejmowała przed chwilą żadnego wątku.

– Mogę słuchać dalej? – zapytał.

Spojrzała na niego z lekkim rozbawieniem.

– W hollywoodzkich thrillerach znajdziesz ciekawsze historie!

– Ale jak widzisz, nie zanosi się, żebyśmy w najbliższym czasie poszli do kina.

Ester odłożyła szcztokę na szafkę nocną, a potem z impetem padła na łóżko tuż obok Leonida.

– Jeśli miałabym ci coś o sobie opowiedzieć, to nawet nie wiem co.

Chciał, by opłotła go nogami w pasie i szeptała mu swoje historie do ucha. Nie obchodziłoby go, że do pokoju w każdym momencie mogłaby wpaść policja ani że najpewniej na horyzoncie pojawił się nowy wróg. Głos i dotyk Ester wynagrodziłyby mu wszelkie okropieństwa, których dotąd doświadczyli, i których dopiero doświadczą.

– Zresztą ty chyba już nie słuchasz. – Usłyszał.

Wzdrygnął się, stwierdzając, że odczuwa ciepło na linii podbrzusza i może nawet trochę niżej.

– C-co? Nie, ja słucham. Naprawdę słucham.

W ciemnych oczach Ester zdawały się kryć iskierki, dzięki czemu wcale nie wydawała się oburzona jego chwilową nieuwagą.

– To opowiem, jeśli ty też później odpowiesz mi na pytanie – zażądała.

Leonid przytaknął, nie chcąc się już kompromitować kolejnymi niezgrabnymi wypowiedziami. Ester w tym czasie poprawiła się na łóżku, opierając plecy o jego ramię, najpewniej po to, by mieć swoją twarz na wysokości twarzy Leonida.

– Nie pamiętam swojego prawdziwego imienia, nie wiem nawet, kiedy się urodziłam. Rodziców też nie znam.

Nie spodziewał się takiej kontynuacji, a właściwie podjęcia zupełnie innego, bardziej ponurego wątku. Mimowolnie przypomniał sobie, jak Ester na początku ich znajomości oświadczyła, że jej imię jest z pierwszego paszportu, który dostała od Madame.

– Wiem tylko, że pochodzę z okolic Afganistanu. Nosiłam żołnierzom broń, chociaż nawet nie wiedziałam, po której jestem stronie. W sumie to chyba brali mnie za chłopaka, ale ostatecznie nasza płeć nie miała tam znaczenia. Dopóki umieliśmy biegać, byliśmy przydatni. Czasami przyuczano nas do obsługi karabinu, głównie jednak byliśmy tragarzami i posłańcami.

Ester wzięła porządny łyk wody z butelki, a potem zaproponowała ją Leonidowi.

Grzecznie odmówił, zastanawiając się, czy rzeczywiście poprawnie zrozumiał jej odpowiedź. Lekkość, z jaką opowiadała historię swojego dzieciństwa, zupełnie kontrastowała z jej przesłaniem.

Leonid chciał za jakiś czas z równą lekkością opowiadać o wydarzeniach sprzed aukcji, choć na razie było to dalekie od rzeczywistości.

– I tam znalazła cię Madame? – zapytał.

– Tak. Nie wiem, czy przyjechała tam w interesach narkotykowych, czy może szukała ludzkiego towaru. Najzwyczajniej w świecie wpadłam jej w oko. Mało pamiętam z tamtej chwili, jedynie jej dłoń na moim podbródku i czerwone paznokcie lekko wbijające się w skórę. Siedzieliśmy w cieniu pod jakimś namiotem, podczas gdy słońce w zenicie doprowadzało niejednego żołnierza do udaru. Zapamiętałam najbardziej te czerwone paznokcie, wtedy jeszcze takich nie widziałam. Odbijały się na tle piasków i suchej ziemi pod moimi brudnymi stopami. Potem pojechałam z nią do Norwegii, zapewniła mi edukację i nauczycieli, którzy przeważnie byli emerytowanymi zabójcami na zlecenie. Nauka etykiety przeplatała się ze zdobywaniem wiedzy odnośnie do narkotyków i anatomii ludzkiego ciała.

Leonid mógł wykrztusić tylko jeden wniosek.

– Miałas dość intensywne dzieciństwo.

– I dobrą motywację. Nie byłam jedynym dzieckiem przygarniętym przez Madame. W sumie rywalizowałam z kilkunastoma dziećmi w podobnym wieku, a stawką było jej uznanie. O ile inni trzymali się

w parach lub grupkach, ja działałam w pojedynkę. – Spojrzała w ką, gdzie widniała drobna pajęczyna. – Afganistan w jakiś sposób nauczył mnie bezwzględności. Jeżeli już zdecydowałam się z kimś trzymać, to po to, by poznać przeciwnika. Dlatego Olaf mnie nienawidził, on też był dzieckiem przygarniętym przez Madame.

Strategia kobiety mafii miała w sobie coś z geniuszu. Jej nabytki rywalizowały między sobą, ale wobec niej zawsze pozostawały wierne. W sumie do czasu Ester.

– A więc Madame stworzyła sobie z was własną armię?

Dziewczyna przytaknęła.

– Można to tak określić. Mnie udało się zejść najdalej, ale to nie tak, że inni okazali się bezwartościowi. Niektórzy stali się ochroniarzami Madame, inni, tak jak Olaf, byli typowani do mniej znaczących misji albo ich zadaniem było po prostu rzucać mi kłody pod nogi – prychnęła.

Nie znali obecnej motywacji Olafa, ale Leonid zaczął się zastanawiać, ile „dzieci Madame” przeżyło do dziś.

– Zaspokoiliam twoją ciekawość. Teraz ty odpowiesz mi na pytanie.

Leonid odruchowo napiął mięśnie, jakby zaraz miał zostać zdemaskowany, choć przecież nie miał przed Ester nic do ukrycia.

– O czym myślałeś, gdy tak się zawiesiłeś parę minut temu?

Czyli jednak miał zostać zdemaskowany. Wbił wzrok w dywan, byleby nie patrzeć na Ester, która zdawała się skończyć pospiesznie historię tylko po to, by delektować się jego zakłopotaniem.

Przełknął ślinę, powoli szykując się, że postawi wszystko na jedną kartę.

– Nie wiem, czy chcesz to usłyszeć. – Daremnie próbował wybrnąć z tej sytuacji.

– Dlaczego?

Ściany pokoju zdawały się napierać na niego z każdej strony, a przed oczami znów miał wspomnienie sprzed dwóch nocy, gdy Ester we wręcz uprzejmy sposób odrzuciła jego prośbę.

Milczenie okazało się zdradliwe.

Choć nie patrzył na dziewczynę, poczuł, jak jej ciało się napięło.

Usiłowała odchrząknąć zalegającą w gardle flegmę, by najpewniej na siłę znaleźć jakąś wymówkę.

– Tak, wiem, to bez sensu – dodał.

Nie spodziewał się, że nachyli się tuż nad nim. Serce podeszło mu do gardła, choć rozpaczliwie usiłował zapanować nad reakcjami ciała, by Ester ich nie zauważyła. Bliskość dziewczyny wydawała mu się wręcz nadzwyczajna, przez co jego rozbiegany wzrok zatrzymywał się to na jej twarzy, to na prawej dłoni zahaczającej o jego.

– Mamy na głowie mafię i nie wiadomo kogo jeszcze, ale poza tym... – Urwała, wbijając ponownie wzrok w sufit. – Dziś na lodowisku było super. Em... Oczywiście zanim znaleźliśmy zwłoki.

– Wiem, też dobrze się bawiłem.

Słyszał przyspieszone bicie serca Ester, nie był jednak w stanie określić, czy obecnie oddychała.

– Powiesz mi, o czym myślisz, skoro tak się zawiesiłaś? – zapytał.

Ester odpowiedziała mu delikatnym uśmiechem, a potem głośno wypuściła powietrze z ust. Czyli jednak przez ten czas nie oddychała.

– Zastanawiałam się, czy mogę zostać.

*

Pocałunek niósł wiele emocji, które Ester nie do końca rozumiała. Najchętniej uderzyłaby głową w lód, po którym jeszcze niedawno jeździła, by bólem odwrócić uwagę od ciepła rozlewającego się w okolicach brzucha.

Nie sądziła, że kiedykolwiek doświadczyła zauroczenia, ale reakcje chemiczne zachodzące w jej mózgu najprawdopodobniej niedługo wprowadzą ją w ten stan, jeśli już do tego nie doprowadziły. Nie potrafiła nawet stwierdzić, czy to ona nachyliła się w kierunku ust Leonida, czy to on najpierw ją do siebie przyciągnął.

Jego dotyk stawał się coraz bardziej absorbujący, przez co rozum o wiele ciszej krzyczał słowa: „Nie możesz”.

Ona i Leonid przemierzali ze sobą setki kilometrów, nigdy jednak nie poznawali się od strony, która obfitowała w intymność.

Być może dlatego obecnie na ich twarzach niepewność mieszała się z ekscytacją, a przynajmniej tak

założyła Ester. Obserwowała, jak źrenice Leonida się rozszerzają, a odbijające się światło lampki nadaje im delikatnego blasku.

Nawet jeśli tylko przeczesywała palcami jego włosy lub sunęła paznokciami po jego ramieniu, czuła się odsłonięta jak nigdy wcześniej. Mierzyła się teraz nie tylko z problemami dotyczącymi ich położenia i relacji, ale też ze świadomością, że po raz pierwszy podczas bliższego kontaktu z innym człowiekiem nie miała przy sobie broni.

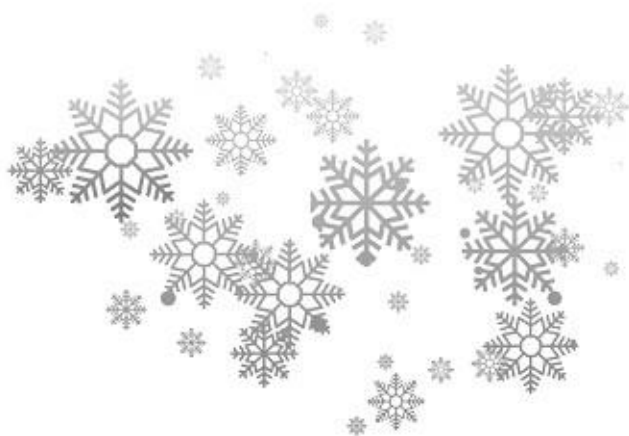
Leonid nachylił się, by ponownie musnąć jej usta i przenieść swoje pocałunki na szyję. Ester przymrużyła oczy, delektując się dotykiem i przyjemnym znużeniem powoli przejmującym nad nią kontrolę. Każde miejsce, na którym Leonid złożył pocałunek, pulsowało przyjemnym ciepłem.

Delikatnie rozchyliła powieki, jakby nie była pewna realności tej chwili, i od razu napotkała spojrzenie Leonida. Chciała mu zadać setki pytań, skarcić za jego uczucia i jednocześnie dziękować, że ją nimi obdarzył mimo okoliczności i dzielących ich różnic.

Zamiast tego powtórzyła prośbę, którą usłyszała kiedyś z jego ust.

– Gdy już będziemy bezpieczni, uciekaj ze mną dalej.

Rozdział 22



Oferta nie do odrzucenia

Dotyk Ester na jego talii wydawał się wręcz elektryzujący. Leonid w myślach wielokrotnie powtarzał sobie, że ma się skupić na poleceniach oraz instrukcjach, lecz wyczulenie na każdy nacisk i ułożenie dłoni dziewczyny na jego ciele sprawiało, że łatwo się rozpraszał.

– Zakroczna noga trochę do tyłu i ugnij bardziej kolana – nauczyła go.

Ponownie poprawił lewą pozycję walki i tym razem jego nauczycielka była zadowolona.

– Tak trzymać – powiedziała. – Możemy wrócić do prostych. Pamiętaj, silne uderzenie wychodzi ze skrętu całego ciała, nie z wyrzucenia pięści w powietrze.

Zaprezentował jej kilka uderzeń, na zmianę lewą i prawą ręką. Ester nie należała do wylewnych osób, więc po prostu docenił standardowe skinienie głową.

– Okej, za chwilę do tego wrócimy, żeby sprawdzić, czy zaczyna ci to wchodzić w krew. Teraz przejdziemy do kopnięć.

Używanie dolnych kończyn do ciosów spodobało mu się o wiele bardziej, a przynajmniej podczas ich wykonywania Ester tylko patrzyła, zamiast go poprawiać. Skupienie okazało się przyjść tym razem z większą łatwością, choć do Leonida po chwili dotarło, że dotyk dziewczyny był doskonałym aspektem dopełniającym naukę. Dłonie Ester nie miały w sobie nic z delikatności, raczej wydawały się kolejną bronią, którą potrafiła się posługiwać. Zgrubienia na skórze od zaciskania rękojeści glocka były elementem, który intrygował Leonida.

Ester sięgnęła po leżącą w kącie zrolowaną bluzę i przyłożyła ją do swojego lewego barku.

– Kopnij – zażądała.

Leonid cofnął się o krok, by przybrać pozycję. Siła uderzenia miała brać się ze skrętu bioder i dzięki takiemu ruchowi goleń miała sięgnąć celu z impetem.

Ester wzdrygnęła się, kiedy usłyszała pisk opon, który przedostał się przez nieszczelne okno. Leonid na kolejną z wielu jej reakcji po prostu wzruszył ramionami. Zdecydowanie nie nawykli do obecnych warunków, ale budżet nie pozwalał im na wynajęcie kolejnego pokoju, więc musieli zadowolić się pomieszczeniem w starej kamienicy na przedmieściach. Mimo że wszędzie zalegały butelki po piwach, a na popękanych ścianach widniały graffiti, pokój chociaż w niewielkim stopniu chronił przed zimmem.

Przekroczyli granicę bez policji na karku i innych przeszkód, lecz po incydencie z trupem Olafa względny spokój przeobraził się w oczekiwanie.

Leonid ponownie skupił się na instrukcjach Ester. Nie chcieli marnować zapalek na rozgrzanie się, a ponadto uznali, że lepszą metodą będzie przeprowadzenie treningu sztuk walki.

Wykonał kopnięcie. Choć z początku nie potrafił dokładnie wycelować w prowizoryczną tarczę, przynajmniej miał spory zasięg. Trochę techniki i prawdopodobnie będzie umiał zadać silne uderzenie na wysokości głowy.

– Starczy – oznajmiła Ester. – Nie jesteś wcale takim opornym uczniem.

Leonid wiedział już, w jakie słowa dziewczyna ubiera komplementy, i sam odpowiedział na tę uwagę w jej stylu.

– Z ciebie też jest w miarę znośny nauczyciel.

Na jego twarzy nagle wylądowała bluza, w którą jeszcze niedawno uderzał. Gdy ją ściągnął, zobaczył Ester, która swoją bojową posturą i cwaniackim uśmiechem zdawała się rzucać mu wyzwanie. Już miał się odezwać, gdy odwróciła się na pięcie i po prostu go zignorowała. Przez nieszczelne okno przyjrzała się okolicy.

No tak, ich dzień nie będzie beztroski.

– Zrobimy tak – podjęła. – Pójdę się rozejrzeć po mieście. Wcale nie wydaje się małe, więc może gdzieś znajdzie się jakaś dorywcza praca, chociaż na dwa dni.

Leonid przetarł dłonią spocone czoło.

– Naprawdę w to wierzysz?

Przez dłuższą chwilę słychać było tylko odgłos przejeżdżającego auta.

– Jakoś wykombinuję nam kasę, ty zostań i pilnuj naszego skromnego dobytku.

Oczywiście nie powiedziała wprost, w jaki sposób będzie zdobywać pieniądze. Ester robi to samo, co on z właścicielem kutra rybackiego.

Fakt, któreś z nich musiało pilnować rzeczy, lecz myśl, że dziewczyna wyruszy na taką misję sama, w nieznanym im niemieckim miasteczku, sprawiała, że przełknięcie śliny nagle okazywało się dla Leonida wyzwaniem.

Ester uchyliła drzwi ledwo trzymające się w zawiasach i rozejrzała po okolicy.

– Uważaj na siebie – powiedział, choć wątpił, by jego słowa cokolwiek zmieniły.

Obejrzała się przez ramię i posłała mu buziaka.

*

Ester kopnęła zaspę topniejącego śniegu zebranego na chodniku, przez co breja wzbila się w powietrze i ubrudziła jej policzek. Niedbale przetarła wilgoć dłonią, w duchu przeklinając, że wyżywanie się na otoczeniu wcale nie poprawi jej sytuacji.

Jak na złość, nigdzie nie widziała chętnych do bójki podejranych typów, których przy okazji mogłaby obrabować. Pierwszy raz zatęskniła za Osmarun i skorymi do konfrontacji ludźmi, dla których miasto pełniło niemal rolę azyłu.

Z każdym krokiem zbliżała się do centrum miasteczka, przez co jej szanse na sukces malały. Jeśli kradzież miałaby się udać, musiała pozostać na rejonie przedmieścia.

Zajęła miejsce na ławce niedaleko drogi, by obserwować otoczenie z jednego punktu. Wilgotne drewno pod jej pośladkami nie należało do najprzyjemniejszych siedzisk, ale zimno okazało się doskonałym bodźcem potrafiącym utrzymać ją w rzeczywistości.

Potrzebowała wyciszyć umysł.

Wciąż kusiła ją wizja spędzenia czasu z Leonidem, nawet jeśli obecnie stacjonowali w jakiejś ruderze. Gdyby nie sytuacja, w której się znaleźli, z chęcią trenowałyby go dalej. W szczególności lubiła go instruować, zmieniać ułożenie jego dłoni, poprawiać kąt zgięcia kończyn, choć miała świadomość, że kilka poprawek było zbędnych. Po prostu chciała nacieszyć się dotykiem go.

Pograżała się w tym przyjemnych wspomnieniach do momentu, aż usłyszała, jak ktoś zajmuje miejsce na drugim końcu ławki. Odruchowo przybrała na twarz neutralny wyraz i skupiła się na budynkach naprzeciwko. Po styczności z trupem Olafa co jakiś czas zapominała, że otaczają ją zwykli ludzie.

– Nie przywitasz się, Ester?

Nie musiała już udawać. Po rozpoznaniu głosu ledwo potrafiła zapanować nad swoim ciałem, bo to stało się tak sztywne jak sople zwisające z dachu budynku po drugiej stronie ulicy.

Lamert czekał na jej odpowiedź, ale Ester po prostu odwróciła głowę w jego stronę. To naprawdę był on. Nie gang Szóstej Godziny ani Madame, po prostu chłopak niewiele starszy od niej, poznany dopiero na aukcji w Osmarun.

– Gdzie Leonid? – zapytała.

Lamert jakby ucieszył się, że zadała właściwe pytanie.

– Wciąż na ciebie czeka. Przyszedłem porozmawiać z tobą.

Ester powoli przesunęła dłoń w stronę kieszeni, gdzie spoczywał glock.

– Przyszedełeś? – warknęła. – Od jak dawna za mną podążasz?

Lamert poprawił szal, starannie owinięty wokół szyi.

– Od niedawna – przyznał, nie kryjąc w głosie nuty podziwu. – Śledziłem twojego kumpla. Gość noszący imię jak z bajki chyba też miał do ciebie jakąś sprawę, bo cię obserwował.

Dłoń Ester wciąż spoczywała na kieszeni, nie wyglądało jednak na to, że Lamert chce ją zaatakować. Miał ochotę na rozmowę.

O co mogło chodzić Olafowi?

Podążał za nią, bo sam nie potrafił odnaleźć dla siebie drogi ucieczki czy może chciał jej coś przekazać? Nie sądziła, że pożałuje rozdzielenia się z nim.

– Więc stwierdziłeś, że Olaf okaże się bardziej użyteczny, jeśli użyjesz jego ciała jako przestrogi dla mnie?

– Jakiej przestrogi? – Lamert udał oburzenie. – Chciałem się w ten sposób przywitać. Z kontaktami Madame szłoby cię zwolnić z aresztu po dwudziestu czterech godzinach, ale bardzo ładnie obeszłaś moją pułapkę.

Teraz wszystko układało się w całość. Olaf nie miał naboju między oczami, ponieważ to nie mafia skandynawska odpowiadała za jego śmierć, a Lamert działający dla Kolumbii.

– Więc czego chcesz?

Obstawiała najgorszy scenariusz: że połączył siły z Madame, by odszukać uciekinierów z aukcji. Ręce dziewczyny nagle stały się śliskie od potu.

– Działam na zlecenie Pascala – wyznał lekko znudzony. – Chłopak bardzo mu się spodobał.

– I dlatego gonisz za nami przez pół Europy?

– A tam gonię. Mam wokół tymczasowych przyjaciół, którzy są skłonni pomóc za dobrą sumkę. Na przykład na kutrach rybackich.

Równie dobrze ktoś mógł właśnie spoliczkować Ester.

Ile jeszcze błędów popełniła po drodze? Jak nieostrożna była?

– Ale Madame też cię szuka, nie osobiście, bo wysługuje się mną i Pascalem, lecz nadal ją w jakiś sposób interesujesz. Ona sama podobno ma do załatwienia jakieś porachunki z włoską mafią.

Na twarzy Ester pojawił się gorzki uśmiech. To, że za cel obrała sobie Włochy, okazało się doskonałą taktyką. Konflikty mafijne działały na jej korzyść, a przynajmniej do czasu, gdy stała się wyeksponowana na zagrożenia ze strony, której nie obstawiała.

– Madame chce, żebyśmy wszyscy spotkali się w jednym miejscu. Zaprasza ciebie i Leonida na kolację.

Ester przełknęła ślinę. Słowo „kolacja” wcale jej się nie podobało, a właściwie prawie wywołało u niej odruch wymiotny. To nie będzie kolacja do omawiania warunków umów i współprac, właśnie wraz z Leonidem dostali jednostronny bilet na rzeź.

– Dlatego że uważam cię za moją koleżankę o podobnej doli, daję ci wolną rękę. Pójdź po Leonida i dopilnuj, żeby nie sprawiał kłopotów. Za godzinę po ciebie przyjadę.

Ester rozejrzała się po okolicy i teraz od razu zwróciła uwagę na mężczyznę w ciemnych okularach siedzącego w aucie, drugiego wychaczyła po drugiej stronie ulicy; dość długo oglądał sklepową wystawę.

Ilu jeszcze ludzi Lamerta kryło się w pobliżu?

Opuściła gardę, a teraz ona i Leonid zapłacą za to najwyższą cenę.

Obecnie była o wiele bardziej przerażona niż podczas aukcji, kiedy oglądała agonię dziewczyny podobnej do Sonji. Mimo to próbowała zebrać myśli i nie przejmować się Lamertem siedzącym obok. Nie odda Leonida żadnemu zbrojcowi, nie odda go nikomu.

– Byłbym zapomniiał – wymamrotał rozmówca. – Madame powiedziała, że to pozwoli ci podjąć decyzję szybciej.

Położył obok dłoni Ester zawiniątko. Materiał wydawał się gładki, ale jego burgundowy kolor nie oznaczał niczego dobrego. Równie dobrze Lamert mógł wybrać taki odcień, by wkomponowały się w niego ślady zaschniętej krwi.

Gdy tylko Ester sięgnęła po zawinięty przedmiot, nie musiała go rozwijać, by wiedzieć, co kryje się w środku. Żółć tym razem podeszła jej do gardła tak szybko, że musiała splunąć. Kwaśny posmak w ustach poparzył jej podniebienie, podczas gdy sama Ester starała się skupić wzrok na czymkolwiek, byle nie na zawartości materiału.

Mimo to musiała to zrobić. Musiała wiedzieć, kto to był.

Od razu rozpoznała niewielką bliznę w okolicach kciuka i kształt paznokci. Obcięta dłoń należała do Fredrika.

W napływie emocji Ester nie potrafiła określić, czy wciąż siedziała na ławce, czy zsunęła się na ziemię. Równie dobrze mogłaby znajdować się w próżni. Wzbierające łzy przysłoniły jej widok ulicy i budynków znajdujących się naprzeciw.

Dopadli Fredrika. Fredrik nie żył, i to z jej powodu.

– Ej! Tylko mi tu nie odleć – parsknął Lamert. – Zakładam, że widziałaś o wiele gorsze rzeczy. Zobacz zaproszenie.

Madame zawsze dbała, by wszystko, co wiązało się z nią, było spektakularne i szokujące zarazem. Koperta z zaproszeniem zaciśnięta w obciętej dłoni nie stanowiła w tej kwestii wyjątku.

Ester owinęła z powrotem kończynę i podniosła się z ławki.

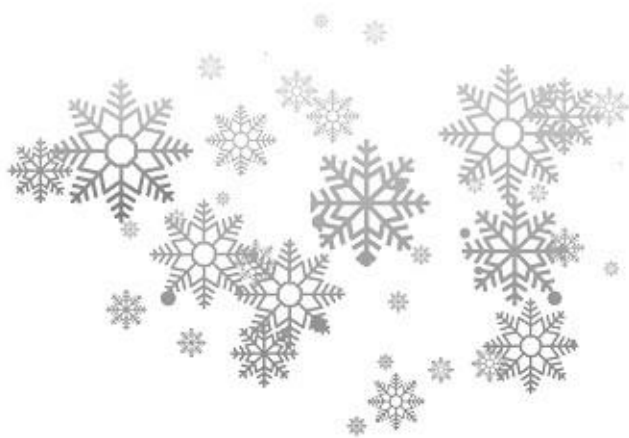
– Jeśli nie zaakceptujesz warunków, twoją uroczą Sonję spotka coś jeszcze gorszego. Masz godzinę. – Usłyszała, gdy oddalała się od Lamerta.

Z pewnością dostrzegł łzy na jej twarzy i delectował się szokiem, jaki u niej wywołał.

Ester nie zamierzała udawać silnej. Równie dobrze Lamert mógłby wbić w każdy jej mięsień sztylet, a potem na nią naszczać.

Nie, właściwie nic nie mogło być gorsze od śmierci Fredrika.

Rozdział 23



Syndrom sztokholmski

Ester dotarła do obskurnej rudery, która pełniła rolę tymczasowego schronienia. Owinięta dłoń Fredrika przyciskała do piersi, a każdy kolejny krok przychodził jej z coraz większą trudnością. Pozostała na zewnątrz, chcąc złapać jak najwięcej mroźnego powietrza, które drażniło jej płuca. Po kilku głębszych wdechach ogarnęły ją zawroty głowy, przez co osunęła się wzdłuż chropowatej ściany i schowała głowę między kolanami.

To koniec. Nie była głupia dlatego, że zbuntowała się przeciwko Madame, była głupia, bo uwierzyła, że od niej ucieknie.

– Ester?

Prawie zapomniała o Leonidzie, a przecież on stał się o wiele bardziej pożądanym w tej farsie niż ona sama. Nie miała siły unieść głowy i na niego spojrzeć. Dłoń Fredrika zdawała się płonąć i swoim dotykiem wypalać piętno na brzuchu dziewczyny.

– To koniec – załkała. – Znaleźli nas.

Leonid uklękł tuż obok niej, by złapać ją za barki i nimi potrząsnąć.

– O czym ty mówisz?

– Znaleźli nas! – warknęła. – Ciebie chcą sprzedać temu zbrojeńcowi z aukcji, a ja muszę wrócić z tobą do Madame, bo inaczej Sonja...

Rozplakała się jak dziecko. Ciągła utrata głosu dość długo uniemożliwiała jej opowiedzenie o spotkaniu z Lamertem, a sama Ester nie pamiętała już, kiedy ostatnio tak mocno się trzęsła. Opierając głowę o klatkę piersiową Leonida, wrzeszczała i płakała na przemian, ulga jednak długo nie nadchodziła.

Dopiero wspomnienie ciepłych barw oraz muzyki roznoszącej się po lodowisku pomogło jej zebrać siły i spojrzeć na obecną sytuację pod innym kątem. Oderwanie się od rzeczywistości nie przyszło jej łatwo, ale krótka chwila wystarczyła, by Ester ustabilizowała oddech i zaczęła czerpać siłę z ciepła Leonida będącego tuż obok.

Nawet się nie wzdrygnął, kiedy powiedziała mu, że w materiale kryje się obcięta dłoń Fredrika.

Oboje, własnymi rękoma, wykopali dół za opuszczoną kamienicą. Palce Ester zdawały się łamać pod wpływem zimna, ale mimo to kopała dalej, jakby chciała dostać się wrogowi do wnętrza.

Gdy już skończyli, wpatrywali się w swoje dzieło, jakby nie dowierzali, jaką miało pełnić funkcję.

Leonid po jakimś czasie wrócił do kamienicy, zostawiając Ester, by najpewniej dać jej szansę na refleksję. Doceniała ten gest, tyle że kompletnie nie przywykła do oddawania czci zmarłym.

– Wybacz, staruszkule. Nie mam jak ogarnąć ci lepszego pogrzebu – wymamrotała. – Byłeś w chuj uparty i szybko łysiałeś.

Palcem wskazującym przetarła łzy w lewym kąci oka, a jedna z nich wsiąknęła w glebę pod jej stopami. Dołączyła do Leonida, wiedząc, że za kilkanaście minut będzie musiała znosić o wiele gorsze towarzystwo. Przy nim nie będzie mogła się załamać.

– Muszę uratować Sonję – powiedziała, wbijając wzrok w butelki rozrzucone na podłodze. – Ale nie chcę cię narażać.

Leonid kojąco przejechał dłonią po jej ramieniu.

– Oboje zdajemy sobie sprawę, że to niemożliwe.

– Nie wiem nawet, co ci powiedzieć – wyznała. – Nie mam żadnego planu, nie mam siły go wymyślić. Kącki ust Leonida delikatnie się uniosły, ale jego wyrazowi twarzy daleko było do radosnego.

– Nie musisz niczego wymyślać. Oddam im się dobrowolnie, a ty odzyskasz Sonję.

Ester prawie zakrztusiła się kwaśną śliną. Leonid wcale nie liczył na ratunek, a już zdawał się pogodzić ze swoim losem niczym męczennik. Po tych słowach jego durny uśmiech wydawał się formą pożegnania.

– Nie – powiedziała Ester. – Nie oddam cię w łapy tego zboka.

– Przecież mnie nie zabije.

– Przestań! – Ester wbiła paznokcie w jego ramiona.

Pomimo warstw ubrań na twarzy Leonida pojawił się grymas bólu. Dziewczyna rozluźniła dłonie, choć nie wypuszczała chłopaka z objęć.

– To los gorszy niż śmierć.

Leonid nachylił się i ucałował ją w czoło, a ciepło jego ust rozlało się po skórze Ester.

– Uratujesz Sonję, potem może znowu się spotkamy. Na razie musimy postąpić zgodnie z ich planem, trzymając nas w szachu.

Ester nie spodobało się słowo „może” ani że Leonid mówił to, co chodziło jej po głowie od dawna, ale nie chciała, by stało się rzeczywistością.

Wyciągnął z kieszeni jej kurtki zaproszenie od Madame i po raz kolejny zapoznał się z jego zawartością.

– Czyli najpierw mamy się przygotować na tę kolację?

– Wywiozą nas gdzieś, gdzie każą nam się umyć i ubrać w coś na okazję godną posiłku w towarzystwie mafii. To ostatni raz, kiedy ze sobą rozmawiamy. Potem pewnie będziemy już na podsłuchu, jeśli w ogóle Lamert odstąpi nas na krok.

– Dobrze, więc musimy być przygotowani na wszystko.

Ester znów zbierało się na płacz. Jej dolna warga mimowolnie zaczęła drżeć.

– Damy radę, przecież wiesz – powiedział nad jej uchem Leonid.

Milczeli przez dłuższą chwilę, a Ester pozwoliła sobie zamknąć oczy. W wyniku silnych emocji teraz jej ciało i umysł z każdą kolejną minutą stawały się coraz słabsze, a przecież nie zanosilo się na odpoczynek.

– Jeśli mamy ostatnią chwilę, by szczerze porozmawiać, to wiedz, że obawiałam się uczucia do ciebie.

Wyraz twarzy Leonida nie uległ zmianie, wyglądało na to, że czekał na kontynuację.

– Wspierasz mnie i chcesz dobrowolnie oddać się w łapy zbrojczy, a to nie jest normalne. Kilka tygodni temu byś spanikował i błagał o litość.

– No wiem. – Leonid wzruszył ramionami. – Ale nie mogę cię teraz zostawić. Jakoś doprowadzimy to do końca i uratujemy Sonję.

– Leonidzie, ja zabiłam twojego trenera, porwałam cię.

– Przestań. Dobrze wiesz, w jakich okolicznościach się to stało.

Ester nie ustępowała. Miała ostatnią szansę, by podzielić się z Leonidem wnioskami, które wysnuła z całej ich podróży. To jej z ich dwójki przypadła rola zbrojczy, on był ofiarą. Być może tak naprawdę nigdy nie stali obok prawdziwych kochanków, te wszystkie chwile napędzały zupełnie inne uczucia, mające zbyt toksyczne źródło.

– Wiesz co? – ciągnęła. – To paradoks, że poznaliśmy się w Szwecji. Nawet nie zdajesz sobie sprawy, że jesteś idealnym przykładem człowieka z syndromem sztokholmskim.

Leonid nadal stał niewzruszony, jakby wnioski Ester wcale go nie zaskoczyły. Nie zaprzeczył ani też się nie zgodził, a ona zaczynała zazdrościć mu opanowania. Gdyby miała w sobie chociaż cząstkę spokoju, który miał on...

– Masz rację – przyznał, przecierając dłonią kark. – Chyba nie w takich warunkach spotyka się drugą połówkę, ale nie chcę, żebyś patrzyła na mnie jak na osobę, którą trzeba ciągle chronić.

– Leonidzie, nie o tym mówię.

– Nigdy mnie nie skrzywdziłaś, Ester! Odkąd cię poznałem, jedynymi ciosami, jakie we mnie

wymierzyłaś, były te zadane podczas treningu. – Ułożył dłonie na jej barkach i lekko nimi potrząsnął. – Współpracujemy od dawna, Ester. Nauczyłaś mnie dostatecznie dużo, poradzę sobie z tamtym cwalem.

Mimo że z pewnością stał się o wiele twardszą osobą, obraźliwe słowa z jego ust wciąż brzmiały komicznie i nienaturalnie.

Gdzieś kilka metrów dalej rozniósł się chrupoczący odgłos, ktoś stawiał kroki po zalegającym wokół gruzie. Parę oddechów później Ester napotkała spojrzenie Lamerta stojącego w progu kamienicy.

– Już czas – powiedział z delikatnym uśmiechem na twarzy.

Ester rzuciła Leonidowi krótkie, porozumiewawcze spojrzenie, a potem powolnym krokiem ruszyła w stronę Lamerta. A przynajmniej taki miała zamiar, dopóki nie przekroczyła progu wyjścia z kamienicy. Dwóch ludzi Lamerta napało na nią z obu stron i chwyciło ją pod pachy. W swoim stanie nie miała jak zareagować.

– Ester! – Usłyszała za sobą krzyk Leonida.

– Nic mi nie jest – prychnęła, patrząc na Lamerta.

Myślała, że ten kutas będzie na tyle pewny siebie, że nie obstawi wejścia, w którym się pokazał dla podkreślenia swojego tryumfu. Pomyliła się, znowu się pomyliła.

– Daj spokój, Ester – cmoknął. – Przecież nie przytyłaś. – Pewnym ruchem podciągnął jej kurtkę, a potem wpakował dłoń pod bojówkę.

Ester zdążyła mu splunąć śliną w oko, zanim wyciągnął spod jej bielizny glocka.

– Byłbym zdziwiony, gdybyś nie kombinowała – przyznał, wycierając rękawem flegmę.

Cios w brzuch okazał się niczym w porównaniu do wydarzeń, które dopiero czekały Ester.

*

Podróż trwała około trzech godzin, lecz pomimo panującej wokół ciemności do Ester dotarło, że znów znalazła się na terenie Danii. Bus zatrzymał się na obrzeżach jednego z większych miast, na co wskazywały iluminacje migoczące na horyzoncie.

Wszystko miało rozegrać się w willi, do której właśnie ją prowadzono.

Przez okna na pierwszym piętrze przebijało się światło, co było równoznaczne z przybyciem pozostałych gości. Mimo to dziewczyna nie widziała nigdzie Pascala ani Madame.

I przede wszystkim Sonji.

Ester i Leonida wręcz wepchnięto do pokoju, za którego drzwiami na pewno będą stacjonować strażnicy. Chłopak zdawał się prawidłowo rozeznac w sytuacji, bo posłał w kierunku Ester porozumiewawcze spojrzenie, gdy tylko zamknięto za nimi wejście.

Tak, z pewnością byli na podsłuchu.

Leonid nie znajdował się w takich okolicznościach pierwszy raz. Dla niego luksusowy pokój bez wyjścia i myśl, że niedługo nastąpi koniec, nie były czymś nowym. W tym wypadku po prostu towarzyszyła mu Ester, która wcześniej robiła za jego łącznik ze światem. Teraz nie różniła się od Leonida niczym, była kolejnym ludzkim towarem.

– Idę się myć – wychrypiała.

Leonid ruchami ust próbował wyrazić swoje zdezorientowanie, ale Ester nie znalazła w sobie sił, by się wytłumaczyć. Nie miała dostępu do bieżącej wody od kilku dni, a pod jej paznokciami wciąż znajdowała się ziemia od wykopywania dołu dla Fredrika. Potrzebowała poczuć na swoim ciele gorącą wodę, która może nie tylko zabierze brud, ale również na chwilę odegna emocje kumulujące się w niej od paru godzin.

W łazience z pewnością znalazłaby kilka minigłośników, ale nie zamierzała się nimi przejmować. Weszła pod prysznic i maksymalnie przekręciła oba kurki. Tuż pod sobą miała uszykowane dwa szampony, trzy żele do kąpieli, gąbki i nawet maszynki do golenia.

Pewnie jeśli samodzielnie nie doprowadzi się do porządku, ktoś inny ją wyszoruje. Sama kilka tygodni temu powiedziała do Leonida identyczne słowa.

Woda wydawała się gorąca, ale Ester ledwo na nią reagowała. Po wyszorowaniu palców i paznokci, wbiła je w głowę, by zebrać brud z włosów. Jej podrażniona skóra w kontakcie z wysoką temperaturą zaczęła dotkliwie piec.

Chwyciła za maszynkę, ale dociskała ją do nóg tak mocno, że po ostrzu zostawały skaleczenia biegnące wzdłuż nogi. Woda miejscami zabarwiła się na pomarańczowo.

Finalnie Ester usiadła w kabinie prysznicowej i ukryła twarz w dłoniach. Nawet jeśli zmieniła

temperaturę z gorącej na lodowatą, zdawała się ledwo wyczuwać różnicę.

Odzyska dziś Sonję, ale odda Leonida.

A Fredrik już nie żył.

*

Leonid doszedł do wniosku, że jeszcze się nie boi. Może to jego umysł wytworzył coś na rodzaj blokady albo on sam nie zdawał sobie sprawy z powagi sytuacji. Może też chciał zgrywać przed Ester silnego, a jego emocjonalna zaporą opadnie, gdy znajdzie się sam na sam ze swoim właścicielem.

Na samą myśl o tamtym mężczyźnie przeszedł go dreszcz.

Wierzyłyby, że ten etap jest tylko kolejnym wyzwaniem w ucieczce z Ester, ale stan dziewczyny zdecydowanie temu przeczył. Wpadli. Leonid nigdy nie dotrze do domu, być może już nigdy nie zobaczy Ester.

Drzwi od łazienki otworzyły się, a dziewczyna weszła do pokoju w samym ręczniku. Właściwie w ogóle nie była nim owinięta, po prostu trzymała jego fragment w dłoni na wysokości obojczyków.

Jej twarz zasłaniały mokre włosy, przez które przebijał się miejscami spieniony szampon, lecz to poranione do krwi nogi najbardziej przykuły uwagę Leonida.

Poderwał się z fotela i już miał coś powiedzieć, kiedy ugryzł się w język. Na to liczyli ich oprawcy, może nawet zamknęli ich razem nie po to, by poznać ich plany, ale aby dowiedzieć się, co ich łączy.

Leonid zbliżył się do dziewczyny i odgarnął z jej twarzy kosmyki włosów. W odpowiedzi objęła go za szyję, w ogóle nie przejmując się swoją nagością.

– Nie mogę cię im oddać – wyszeptła mu w szyję.

Mokra od wody skóra Ester wabiła go swoim ciepłem. Dziewczyna nawet się nie wzdygnęła, kiedy kojąco przejechał opuszkami po jej plecach. Co prawda zażywała gorącego prysznica, ale zaczerwienienia w wielu miejscach na ciele i tak były zbyt wyraźne.

Delikatnie nachylił się w jej stronę, nie spodziewał się jednak, że Ester nakieruje go prosto na swoje usta.

Pocałunek zdawał się smakować tęsknotą, która będzie ich dopiero czekać.

Dotąd wielokrotnie próbowali sobie wejść do głów, ale rzadko kiedy zdawali się poprawnie odgadywać targające nimi emocje. Obecnie niedopowiedzenia i nadinterpretacje zdawały się nie istnieć.

Ester pociągnęła go w stronę łazienki, powolnymi ruchami ściągając z niego bluzę. Nie pytał, czy na pewno tego chce, czy w takich warunkach, czy w ogóle z nim. Spojrzenie Ester oraz jej dłonie wodzące po jego ciele zdawały się nad wyraz satysfakcjonującą odpowiedzią.

Wylądowali pod prysznicem, obdarowując się wzajemnie delikatnymi pocałunkami. Chłodna woda spływała po ich coraz bardziej rozgrzanych ciałach, wkradała się w miejsca, gdzie się ze sobą nie stykali. Choć Leonid czasami był zmuszony przymknąć powieki z powodu wpadających do oczu kropel, pragnął mieć przed sobą widok ciała Ester bez przerwy.

*

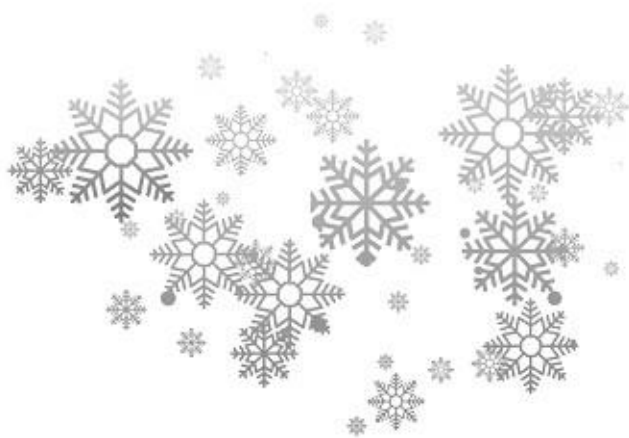
Co z tego, że nie była już dziewicą, skoro nigdy nie robiła tego w taki sposób. Nie chciała odrywać się od Leonida ani przestać czuć wibracji rozchodzących się między nimi. Miała nigdy się do nikogo nie przywiązywać, być soplem z każdym dniem przybierającym na twardości.

Nie miała zamiaru przeproszać Fredrika za to, że nie dała rady.

Wraz z Leonidem zsunęli się na śliskie od wody kafelki. Oplotła go nogami w pasie, czując rozlewające się po ciele pożądanie, które zdawało się po prostu dopełniać to, co działo się między nimi, odkąd weszła do pokoju w samym ręczniku.

Świat mógłby o nich całkowicie zapomnieć. Ester wiedziała, że to niemożliwe, więc przynajmniej w tym momencie nie byli już uciekinierami ani celami mafii. Tego nikt nie mógł im odebrać.

Rozdział 24



Kolacja z wrogiem

Ester miała do wyboru dwa stroje: dopasowaną do jej ciała granatową sukienkę z długimi rękawami oraz damski garnitur. Bez wahania zdecydowała się na ten drugi, choć podejrzewała, że nawet w doborze stroju krył się haczyk. Dla Leonida uszykowano jeden zestaw, więc Madame bez wątpienia miała ochotę na grę tylko z Ester.

Sprowadzono ich po schodach do jadalni, a przez ten czas oboje czuli lufy pistoletów przystawione do tyłów ich czaszek.

Kręte schody zdawały się ciągnąć w nieskończoność, ale przed pokonaniem ostatnich kroków Ester mogła odetchnąć z ulgą, bo zobaczyła, że Sonja rzeczywiście zajmowała miejsce przy długim stole.

Na tę, jakże doskonałą, okazję wybrano granatowy obrus obsyty złotymi nićmi. Następnie omiotła wzrokiem sylwetki Lamerta i Pascala, a potem przez dłuższą chwilę zatrzymała go na Madame.

– Wyglądacie pięknie – powiedziała kobieta, rozciągając czerwone usta w uśmiechu.

W dość niedelikatny sposób usadzono ich na krzesłach.

Ester chciała rozejrzeć się po pomieszczeniu, sprawdzić, co zostało postawione na stole, ale jej ciekawość mogłaby przykuć niepotrzebną uwagę. Finalnie postanowiła nawet nie zerkać na Sonję, choć i bez tego miała pewność, że dziewczyna jest przerażona.

– Zaimponowałaś mi po raz kolejny – przyznała Madame, biorąc do ust kęs cukinii z kawiozem. – Niezależność była ostatnią cechą, którą bym ci przypisała.

– Chcę dokonać wymiany zakładników – odparła Ester.

– Och, nie tak prędko, zjedz coś – zaoponowała Madame i wskazała na stół. – Po podróży chyba oboje straciliście na wadze po dziesięć kilogramów.

Ester nie odczuwała głodu, nawet jeśli miała przed sobą dania wywodzące się z każdego zakątka świata. Wpakowała sobie do ust kawałek wędzonej ryby z marynowanymi owocami, pospiesznie pogryzła i popiła winem. Po trunek sięgnęła głównie po to, by dodać sobie odwagi.

– Już zjadłam.

Po jadalni rozniósł się śmiech Lamerta. Siedzący obok niego Pascal zdawał się nie odrywać wzroku od Leonida i nawet nie przysłuchiwać słowom Madame, która na zachowanie Ester teatralnie przewróciła oczami.

– Chcę zobaczyć, w jakim stanie jest chłopak – oświadczył Pascal, podnosząc się z krzesła. – Wydaje się taki jakiś inny.

– Przecież to on – oburzył się Lamert.

– Ten Leonid to dzieło Ester – mruknęła Madame, a na jej twarzy pojawił się cień zadowolenia. – Dopilnowała, by nie wadził jej podczas ucieczki.

Ester nie patrzyła w stronę Leonida, ale jego milczenie nie wydawało się wynikiem strachu. Kątem oka dostrzegła, że nałożył sobie na talerz sałatkę i nawet wziął jeden kęs do buzi, ignorując Pascala.

Ten szedł w jego stronę z wykrzywionymi ustami, jakby towar, o który tyle walczył, mógł ulec

uszkodzeniu. Racja, przy stole nie siedział już rozhisteryzowany łyżwiarz.

Ester wiedziała, w jaki sposób Leonid zdołał zachowywać się tak swobodnie, mając świadomość, że za chwilę zostanie sprzedany.

On w jakiś sposób chciał coś jeszcze ugrać, ona też powinna była.

Dlatego kiedy Pascal znalazł się tuż za oparciem jej krzesła, chwyciła za widelec i przystawiła go dziadowi do szyi. Zapach wody kolońskiej podrażnił jej nozdrza, ale liczył się fakt, że żaden z ochroniarzy nie zareagował odpowiednio szybko.

– I co teraz zrobisz, Ester? – westchnęła Madame.

W jadalni zapanowała cisza.

– Oddasz mi Sonję. Opuszczę ten budynek z nią i Leonidem.

Jej dłoń zaczynała coraz bardziej drżeć, a pewność siebie spadała drastycznie po wypowiedzeniu absurdalnych żądań. Kątem oka dostrzegła uśmiech na twarzy Lamerta, jakby sytuacja, w jakiej się znalazła, dostarczała mu rozrywki. Choć może przyczyną jego rozbawienia stało się położenie Pascala.

Tak bardzo skupiła się na interwencji ochroniarzy, że nie dostrzegła jednego, który przykładał lufę do głowy Sonji.

– Ester, nie popadaj w paranoję – mruknęła Madame, wycierając kącik ust serwetką. – To prosta wymiana, docień, że potem będziesz mogła odejść.

Nawet Leonid ruchami ust zaczął jej sugerować, by przestała. Jego twarz wciąż nie zdradzała jakichkolwiek emocji, i to w jakiś sposób ją zabolowało.

Nie była w stanie dłużej utrzymać widelca w dłoni, a ten finalnie z brzękiem uderzył o podłogę. Poza wyjściem na idiotkę nie osiągnęła nic i stała się bezużyteczna nawet w oczach Madame. Po jej słowach poczuła ukłucie na wysokości klatki piersiowej, co tylko udowodniało, jak bardzo była uzależniona od tej kobiety.

– Skoro tak się do tego pali – podjął Lamert, wstając z krzesła. – Dokonajmy już tej wymiany.

W jej stronę popchnięto wypłoszoną Sonję, która przyległa do niej całym ciałem. Ester nie widziała jej od czasu jeszcze sprzed aukcji, a powracając wspomnieniami do widoku wykrwawiającej się dziewczyny, poczuła ulgę. Wtedy naprawdę nie leżała tam Sonja, tylko inna osoba, mająca mniej szczęścia.

– Już dobrze – wyszeptała Ester.

Odzyskała Sonję, straciła Leonida. Jej pięści wręcz pulsowały, ale uzbrojone towarzystwo z każdej strony nie pozwalało na podjęcie żadnego ruchu.

– Zostań tutaj, ile chcesz – powiedziała Madame, również wstając. – Służba posprząta dopiero jutro.

Ester kompletnie ją zignorowała. Nie chciała spojrzeć w kierunku odchodzącej grupy, na Leonida, którego już najpewniej nigdy nie zobaczy. Nie miała odwagi się z nim pożegnać, bo finalnie nie zrobiła nic, by uwolnić go od Pascala. Zimno przeszywające jej ciało było o wiele gorsze niż to, z którym mierzyła się podczas bosej wędrówki przez ciemny las.

Mimo przeciwności losu Leonid dał jej naprawdę sporo, może nawet nie miał świadomości jak wiele. Przy nim w końcu nie czuła się jak wytrenowana maszyna, przy nim była po prostu Ester.

A teraz stała się nikim. Nie miała sprzymierzeńców, broni ani wewnętrznej siły do walki.

Została jej tylko rozdygotana Sonja.

*

– Mój człowiek będzie za wami podążać – powiedziała Madame. – Dopilnuje, byście dotarli bezpiecznie.

– Daj spokój, Madame – parsknął Pascal. – Przyznaj, że po prostu się boisz, że chłopak znowu zwieje ci sprzed nosa.

Kobieta uśmiechnęła się, choć jej oczy nagle zaczęły wyrażać coś, co Leonid utożsamiałby z chęcią mordu.

– Otrzymałam zapłatę. Dbam o jakość moich usług.

Leonida wepchnięto do auta. Jak się okazało, Pascal wcale nie zainwestował w okazałą eskortę. Mężczyźni w willi musieli działać pod dowództwem Madame, tymczasem jej kupcowi wystarczało jedno auto z ochroniarzem i Lamertem w środku.

Na zewnątrz panowała zupełna ciemność, co w jakiś sposób utrzymywało Leonida w ryzach. Nie musiał oglądać twarzy Pascala będącego tuż obok ani siedzących na przodzie Lamerta i kierowcy, więc

myślami mimowolnie przeniósł się gdzieś indziej.

Czy Ester będzie mogła teraz spokojnie odejść z Sonją?

Tak naprawdę nigdy się już tego dowie, tak samo jak wielu innych rzeczy. Powrót do domu będzie stawał się coraz bardziej odległym marzeniem, aż w końcu Leonid uzna, że tak naprawdę nie ma już dokąd wracać.

W jego oczach pojawiły się łzy, ale finalnie żadnej z nich nie uronił, jakby wizja przyszłości wręcz zamroziła krew w jego żyłach, pozbawiła ciało zdolności reagowania.

– Co z naszymi ludźmi? – Usłyszał głos sfrustrowanego Pascala.

Pytanie najpewniej zostało skierowane do Lamerta, ten jednak w ogóle nie pofatygował się, by odpowiedzieć. Zamiast tego zaczął nucić pod nosem jakąś melodię.

– Lamert! – krzyknął Pascal.

Rówieśnik Leonida siedział tuż przed nim, lecz pomimo braku światła nietrudno było zauważyć jego zadowolenie. To zdawało się wręcz namacalne.

– Skierowałem ich na drugą stronę Danii. Tak jakoś przez przypadek, nazwy miejscowości były podobne.

Cisza w aucie stała się tak ciężka, że Leonid podkurczył palce u stóp.

– Zatrzyma...

Pascal nie dokończył zdania, a Leonid nie powstrzymał krzyku, kiedy auto wypełnił odgłos dwóch strzałów. Szarpnęło nim do przodu, a potem w prawą stronę z powodu niekontrolowanego skrętu kierownicy. Próbował trzymać się czegokolwiek, ale chwile grozy zdawały się już ustąpić. W pierwszej kolejności zwrócił uwagę na Lamerta, który jedną dłoń zaciskał na kierownicy, a drugą usiłował przepchnąć ciało martwego kierowcy.

Wychowanek Pascala po chwili milczenia zwrócił uwagę na Leonida.

– Niespodzianka – wychrypiał.

Ciało Leonida stało się tak sztywne, że nie mógł się poruszyć.

– N-nie rozumiem – odparł.

– Niestety wpłatałeś się w moją małą rewolucję. Siedz cicho, a ja pozbędę się suki, która za nami podąża.

*

Ester wpatrywała się w żyrandol nad sobą. Jego mieniające się w świetle kryształki zaabsorbowały całą jej uwagę, przez co na moment zapomniała, gdzie się znajdowała i co się stało.

– Ester?

Sonja uklękła tuż przy niej, Ester jednak trudno było określić stan przyjaciółki przez ciemne plamki wirujące przed oczami. Odczekała chwilę, wiedząc już, że nie tylko ona przechodziła właśnie załamanie. Powinna była doprowadzić się do porządku, chociażby ze względu na Sonję potrzebującą jej pomocy.

W końcu przetarła łzy zbierające się w oczach.

– Może nie trzeba było udawać buntowniczkę – wychrypiała.

Jej ciało zdecydowanie było wolne, ale jeśli miała duszę, to wraz z odejściem Leonida właśnie ją utraciła.

– Musimy stąd uciekać – powiedziała Sonja. – Gdziekolwiek, Ester, ale gdzieś musimy.

Tak, musiała zabrać Sonję w bezpieczne miejsce, a najlepiej ją ukryć. Choć może wcale nie powinna była zmieniać celu swojej podróży. Wciąż mogła znaleźć schronienie we Włoszech, a droga do przebycia wydawała się o wiele łatwiejsza, skoro Madame nie siedziała jej na ogonie.

Ester już miała odpowiedzieć, kiedy usłyszała silnik auta. Zdecydowanie nie upłynął jeszcze czas, który dała jej Madame, ale na pewno się nie przesłyszała. Ktoś nadchodził.

– Uciekaj na górę – powiedziała do Sonji, a sama stłukła najbliższy kieliszek i ze szkłem w ręku przywarła do drzwi od bawialni.

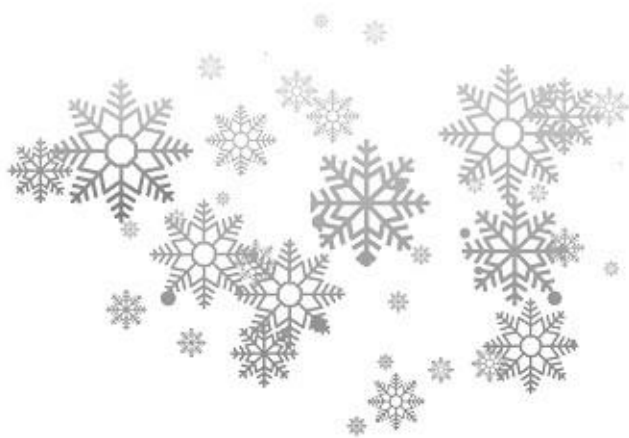
Z kim tym razem będzie się mierzyć? Czy w ogóle sobie poradzi?

Wsluchiwała się w odgłosy kroków. Te były pewne, a przybyła osoba wręcz poruszała się w pośpiechu. Ester zacisnęła dłoń na szkle i przez przypadek sama się skaleczyła. Drobny ból nie potrafił jej jednak zdezorientować.

– Jesteś tu, dziewczyno? – Usłyszała tuż zza drzwi.

Ugięły się pod nią nogi, kiedy rozpoznała głos. Dotąd pewne odruchy i sposoby postępowania weszły jej w krew, ale teraz każda wpojona zasada straciła znaczenie. Po prostu otworzyła drzwi, a twarz Fredrika wyrosła jej przed oczami.

Rozdział 25



Nowa protegowana

W nozdrzach Leonida odór krwi rozgościł się na dobre. Mimo że Pascal wraz z kierowcą zostali zabici kilka minut temu, miał wrażenie, że zaczyna już czuć zgniliznę. Lamert zdawał się zupełnie odporny na obecność trupa leżącego tuż obok i skupiał się na odgłosie parkującego nieopodal auta.

Serce Leonida zabiło szybciej, kiedy dopuścił do siebie myśl, że cały czas podążała za nimi Ester. Taki scenariusz wydawał się jednak zbyt daleki od rzeczywistości. Ester miała teraz na głowie bezpieczeństwo Sonji, a on sam ją zapewniał, że sobie poradzi.

Jak na złość, Lamert włączył radio i wewnątrz auta wypełniła muzyka z reklamy sklepu z butami. Posłał w stronę Leonida wręcz przeproszające spojrzenie, a potem wysiadł z samochodu i krzyknął w stronę przybyłego.

– Wracaj do Madame, transakcja przebiegła pomyślnie.

Leonid spojrzął przez tylną szybę auta. W świetle świateł awaryjnych drugiego pojazdu dostrzegł kobietę z krótkimi włosami; na jej policzku widniała blizna lub niewielki tatuaż. Najistotniejszy jednak wydawał się fakt, że celowała w kierunku Lamerta.

– Chłopak należy teraz do mnie.

Leonid przełknął ślinę, zastanawiając się nad sensem tych słów.

Najciszej, jak potrafił, złapał za klamkę, ale auto zostało zamknięte. Wybicie szyby nie będzie należeć do dyskretnego sposobu działania, więc musiał wymyślić coś innego, byleby nie zostać postrzelonym.

*

Ester, patrząc na Fredrika stojącego naprzeciw niej, usiłowała zrozumieć, co przeoczyła lub gdzie popełniła błąd. Nie żeby nie cieszyła się na jego widok, bo tylko zakrwawiona od szkła ręka powstrzymała ją przed rzuceniem się na staruszkę, na okazanie radości przyjdzie jednak jeszcze czas.

A przynajmniej Ester miała nadzieję, że tak będzie.

– Twoja dłoń – wydukała.

Fredrik uniósł rękę owiniętą bandażem, spod którego wyraźnie odznaczał się kikut. Jego twarz była blada, a podkrążone oczy wyrażały jednocześnie zmęczenie i ból, z którym musiał się zmierzyć.

– Jego zabrali, prawda? – podjął, jakby utrata dłoni była dla niego drobnostką.

– Zrobiłam wymianę, on za Sonję. Myślałam, że cię zabili.

Sonja stojąca obok spuściła głowę, jakby w całym tym zajściu była najmniej ważnym elementem.

– Ja też myślałem, że mnie zabili, ale skończyło się tylko na niepotrzebnej amputacji dłoni.

Ester chciała powiedzieć, że nawet wie, gdzie znajduje się obcięta kończyzna Fredrika, ale nie chciała się chwalić, że zakopała ją na jakiejś melinie w Niemczech. Powie o tym staruszkowi w innych okolicznościach, poza tym obcięta dłoń i tak mu się już nie przyda.

– Odstawij was w bezpieczne miejsce, a potem ruszam za Leonidem – powiedziała.

– Jest coś, o czym musisz wiedzieć – zaznaczył Fredrik, wyciągając papierosa z kieszeni. – Rina z Szóstej Godziny zajęła twoje miejsce.

Wzdłuż ciała Ester przeszedł impuls, swoją intensywnością porównywalny do ładunku elektrycznego.

– Jest protegowaną Madame?

Fredrik przytaknął. Zaciągnął się papierosem, a potem podał go Ester. Nie zamierzała odmawiać. Dym w płucach dostarczył jej o wiele więcej przyjemności niż dania zaoferowane przez Madame.

– Olaf coś przeczuwał, zresztą ja też. Mafia i Szósta Godzina są ze sobą w jakiś sposób powiązane.

– Nie cały gang, lecz Rina. Najpewniej powoli będzie wdrażać swoich ludzi w nową rzeczywistość. – Fredrik ułożył dłoń na ramieniu Ester. – Ta baba rządzi połową Osmarun, nie ignoruj jej, tak samo jak tego gościa od Pascala.

Ester przytaknęła, a w jej umyśle zdążyła pojawić się już kolejna teoria. Powoli rozumiała spisek, którego padła ofiarą, i to na własne życzenie.

– Muszę znowu zabrać ci auto – powiedziała.

Fredrik rzucił w jej stronę klucze, jakby był przygotowany na tę prośbę.

– Odstawię was do miasteczka – zaproponowała Ester.

– Nie. Jeśli chcesz ich złapać, musisz być już w drodze. Broń masz schowaną pod fotelem kierowcy. My damy sobie radę, całe towarzystwo już się rozjechało.

Ester spojrzała na Sonję, szukając u niej potwierdzenia.

– Ale proszę cię, wróć – powiedziała.

– Taki mam plan. – Spojrzała na Fredrika. – Dlaczego Madame cię nie zabiła?

Staruszek parsknął, choć Ester podejrzewała, że za tą reakcją kryła się długa historia.

– Miała u mnie dług, jeszcze z czasów, zanim została szefową Skandynawii. Albo po prostu nie chciała, by mój wielki talent medyczny się zmarnował.

*

Auto buczało tak mocno, że równie dobrze mogło się za chwilę rozlecieć. Mimo to Ester cały czas dociskała pedał gazu, nawet jeśli nie знаła celu swojej podróży. Po takim czasie Pascal na pewno nie dojechał jeszcze na lotnisko, ale w jakich okolicznościach na niego trafi?

Na drodze przed sobą nie widziała jednak żadnych świateł samochodów, a drzewa rosnące po obu stronach i zasłaniające widok tylko potęgowały jej frustrację. Ciemność dookoła była zwodnicza. Równie dobrze Fredrik mógł się pomylić, sądząc, że widział pojedyncze auto z Lamertem na przedzie. Przecież bazował wyłącznie na opisie Ester.

Dlaczego Pascal nie zainwestował w większą ochronę? Taki sposób postępowania nie pasował ani do niego, ani do żadnego człowieka znajdującego się na szczycie podziemnego światła.

Wtedy okolicę wypełnił odgłos, którego Ester nie pomyliłaby z żadnym innym.

Jej dłonie spoczywające na kierownicy zadrżały. Po wystrzale z broni będzie mogła spodziewać się dwóch scenariuszy: skulonego zakładnika nad oprawcą lub wykrwawiającego się człowieka.

Wyłączyła silnik i najciszej, jak potrafiła, wysiadła z auta. Wbiegła między drzewa z bronią skierowaną ku ziemi. Nie musiała szukać daleko, tylne światła samochodu oświetlały młode drzewa, między którymi najpewniej przejechało auto Pascala. Z maski pojazdu coś parowało, choć nie to wydawało się najistotniejsze.

Lamert i Rina mierzyli do siebie z broni, ale najwyraźniej nie kolidowało to z możliwością prowadzenia rozmowy. Ester zrobiła kilka kroków do przodu, mając na uwadze, że musi zająć też dogodną pozycję do strzału. Nie wiedziała tylko jeszcze, w kogo mierzyć.

Gdy jednak przymrużyła oczy i w bocznej szybie auta dostrzegła rozbryzganą krew, sprawa stała się jasna. Mogłaby przysiąc, że coś w niej pękło, tak jak w momencie, kiedy była świadkiem agonii dziewczyny na aukcji. Tylko że teraz widmowa rana niosła ze sobą o wiele więcej bólu, w końcu z szyby mogła spływać krew Leonida.

*

– Chłoptaş został sprzedany Pascalowi – powiedział Lamert.

– A Pascal nie żyje – odparła przybyła kobieta. – Myślisz, że twoje występki nie odbiją się echem?

Leonid przeszukiwał zwłoki Pascala, ale wychodziło na to, że mężczyzna nie miał przy sobie żadnej

broni. Ciepła krew na dłoniach chłopaka niemal wżerała się pod jego paznokcie, a przecież musiał jeszcze przeszukać ciało kierowcy. W aucie szefa mafii z pewnością znajdowała się jakaś broń.

Chłopak odepchnął ciało Pascala i przemieścił się na przód auta, mając na uwadze, by się nie wychylać.

W samochodzie zapanowała ogromna duchota, a Leonid podejrzewał, że działo się tak nie tylko za sprawą jego ciepłego oddechu. Nigdy nie znajdował się tak blisko zmarłych, i to jeszcze zabitych.

– Jeśli stąd odejdziesz, nikt nie będzie dążył. Skierowałem ochronę kilkadziesiąt kilometrów dalej, do miejscowości o podobnej nazwie. Niestety, dość feralny błąd, bo chłopca pod okiem Ester przestał być bezbronny i nauczył się zabijać.

Leonid zatrzymał się, sparaliżowany słowami Lamerta. Dopiero po chwili do niego dotarło, że to wymyślona przez niego wersja zdarzeń.

– Pascal nosił przy sobie broń, a blondynek wykorzystał szansę i ją przejął. Zabił Pascala i kierowcę, mnie zranił, choć udało mi się przeżyć.

– I tym oto sposobem przejmiesz jego interesy? – spytała kobieta. – Tą marną historią?

– Ważne, żeby była. Odpowiednie znajomości i pieniądze zrobią resztę. Ten staruch już od dawna powinien gryźć piach.

Rola Leonida w tej historii zdawała się po prostu urywać, choć przeczuwał, że równa się to jego śmierci. Pospiesznie zaczął przeszukiwać ciało ochroniarza, a nieświeży oddech wydostający się z jego otwartych ust tylko nadwierał i tak zszargany komfort psychiczny Leonida.

– Wyłącznie ty stoisz mi na drodze. Wracaj do Madame i ciesz się nową posadą.

– To tak nie działa.

Padł pierwszy strzał, a Leonid odruchowo zakrył głowę dłońmi. Głęboki wdech – przecież nie strzelano w jego stronę.

– A podobno nie masz sobie równych w unikach, Rino. Czyżby plotki były przesadzone?

Skoro kobieta nadal żyła, Leonid wciąż miał czas na przeszukanie kierowcy. Grzebał po kieszeniach, ale nie znalazł żadnej broni. Lamert najwyraźniej pomyślał o wszystkim.

– Madame w życiu nie uwierzy w tę historię, zwłaszcza gdy nagle zniknę. Od razu na wejściu narobisz sobie wrogów!

Padł kolejny strzał, a wtedy coś uderzyło w bok auta. Jak się okazało, było to ciało Lamerta.

– Leonid! – Wrzask Ester wypełnił okolicę.

Przyłożył dłonie do zakrwawionej szyby. Ciepła wilgoć niemal parzyła jego skórę, ale widok Ester wynagradzał mu wszelkie trudy. Determinacja na nowo zagościła w jej spojrzeniu, dzięki czemu Leonid odruchowo sam napiął mięśnie, szykując się do działania.

Ester kolejnym strzałem zniszczyła blokadę drzwi, a Leonidowi wystarczyły dwa sprawne ruchy, by wygramolić się z samochodu, w jak najmniejszym stopniu dotykając trupa kierowcy.

Światła auta oświetlały Lamerta leżącego na ziemi. Z jego rany na szyi obficie sączyła się krew.

W tych warunkach kolejny trup nie wydawał się Leonidowi przerażający.

– Daj spokój, Rina, jesteś praworęczna – powiedziała Ester.

Rozbiegany wzrok Leonida skupił się na osobie, o której kompletnie zapomniał. To do tej kobiety Lamert mierzył z broni i najwyraźniej ją postrzelił.

Obejmowała zakrwawioną prawą dłoń, choć glock pod jej stopami sugerował, że ponownie próbowała się do niego dostać.

Lamert przed śmiercią okazał się w jakiś sposób użyteczny, przynajmniej kolejny wróg nie był już w pełni sił.

– Mogłam się domyślić już wcześniej – powiedziała Ester, choć Leonid w ogóle nie rozumiał kontekstu jej słów.

Spojrzał w jej kierunku, ale dziewczyna zdawała się zapomnieć o jego obecności, nawet jeśli ścisnęła jego nadgarstek z taką siłą, że mogłaby mu złamać kość.

– Och, Ester – wysapała kobieta, najpewniej usiłując zapanować nad spazmami bólu i szokiem. – Nigdy nie rozumiałaś zasad tej gry.

– Byłyśmy kiedyś w tym samym miejscu – przyznała Ester, wymierzając broń w kobietę. – Madame też wyciągnęła cię z jakiegoś syfu, chciała wytresować, ale ty...

– Założyłam Szóstą Godzinę, tak. Przynajmniej gdy się zbuntowałam, wciąż potrafiła się ze mną liczyć.

To nas różni, Ester. Ty, uciekając, zostałam z niczym. Ja, odchodząc, zyskałam tylko na sile, aż finalnie Madame sama zaferowała mi współpracę, a potem pozycję protegowanej. Musiała, skoro ty zawiodłaś.

Leonid nie miał pewności, czy Ester oddychała. Zdawała się analizować każde słowo przeciwniczki, a jednocześnie starać się zrozumieć coś jeszcze. Coś, co jemu umykało.

– Lamert zabił Pascala – podsumowała. – Madame przeczuwała, że szykuje się przewrót w kolumbijskiej mafii, dlatego wysłała za nimi ciebie, byś się z tym uporała. Pewnie na następnej uroczystości Madame przedstawiłaby cię w samych superlatywach, by przy okazji zatuszować porażkę, którą jej przyniosłam.

– I przedstawi, uwierz. A o tobie słuch zaginie.

Ester cofnęła się o krok, a jej plecy zderzyły się z drzwiami auta. Leonid chciał spytać, czemu dotąd nie strzeliła, ale przecież odpowiedź znajdowała się na wyciągnięcie ręki. Zabicie człowieka Madame będzie wręcz oznaką chęci dalszej walki z mafią skandynawską.

– Starczy, spadamy – powiedziała Ester.

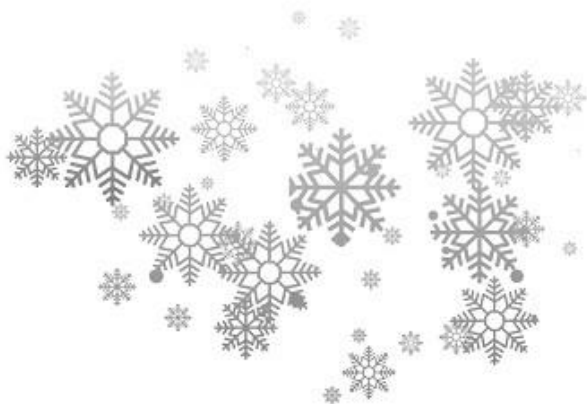
Śmiech kobiety wywiercał Leonidowi dziurę w żołądku. Światła aut oświetlały tylko skrawek zalesionego pobocza, więc ucieczka w mrok, nawet z Ester u boku, napawała go niepewnością. Umysł płatał mu figla i z każdym krokiem wydawało mu się, że traci grunt pod nogami.

– I tyle? – wykrztusił w biegu Leonid. – Tak po prostu...

Nie dokończył, bo odpowiedź dosłownie pojawiła się przed nim. Ciemność rozświetliły przednie światła furgonetki, które wyeksponowały sylwetkę Madame stojącą na czele około dwudziestu uzbrojonych ludzi.

– Nie tak prędko, Ester – powiedziała.

Rozdział 26



Rysa

W pierwszej chwili pomyślała, że Madame każe ich rozstrzelać, bo w ten sposób pozbyłaby się nieudanej inwestycji, która zbyt często o sobie przypominała. Ester miała przecież odejść po wymianie Leonida na Sonję, a potem cieszyć się podarowaną wolnością.

Ale jak na złość, znów weszła Madame w drogę i możliwe, że ten kolejny raz miał być ostatnim. Na zakończenie tego nieprzyjemnego rozdziału Leonid również pożegnałby się z życiem, przecież od niego wszystko się zaczęło.

Ester wypuściła broń z dłoni, wiedząc, że stawianie jakiegokolwiek oporu nie miało sensu. Ciężar glocka został zastąpiony przez dotyk Leonida.

W pierwszym odruchu chciała odtrącić jego dłoń, ale zachowanie pozorów nie miało już żadnego sensu. Cieszyła się, że stał obok niej, nawet jeśli ich dwuosobowy świat i tak zmierzał ku końcowi.

– Przynajmniej pójdziemy na dno razem – wyszeptał Leonid.

W pewien sposób rzeczywiście ukradli chwilę dla siebie, choć cena za nią mogła okazać się zbyt wysoka.

– Walczysz jak lwica, Ester – przyznała Madame, podchodząc bliżej.

Pierwszy raz widziała ją w stroju przywodzącym na myśl mundur żołnierza.

Madame z pewnością nie włożyłaby takiego uniformu po to, by doprowadzić swoją byłą protegowaną do porządku. Najpewniej cała ta obstawa miała stanowić zabezpieczenie przed wyczynami Lamerta.

Madame chwyciła Ester za podbródek i pomimo słabego światła uważnie przyjrzała się jej twarzy. Dziewczyna znów czuła się jak w dniu, kiedy kobieta ją znalazła, obecnie jednak słońce w zenicie zastąpiła kojąca noc, a w miejsce rozgrzanego piasku pojawił się śnieg.

– Zabiłaś Lamerta, prawda? – zapytała Madame.

– Przeszkodziła mi – powiedziała Rina, którą Ester usłyszała zza swoich pleców.

– Wiem, w tym się specjalizuje. Ale przynajmniej coś zrobiła.

Rina zamilkła i Ester była pewna, że szefowa Szóstej Godziny właśnie chce zapaść się pod ziemię.

– Finalnie i tak straciłam klienta – westchnęła Madame. – Choć towar do mnie wrócił.

– Nie ma Pascala, Leonid nie jest ci już potrzebny – zaatakowała Ester.

Madame dopiero teraz puściła jej podbródek i spojrzała w stronę chłopaka.

– Mogę go sprzedać ponownie.

Ester zasłoniła Leonida, stając tuż przed szefową mafii. W wyniku napięcia kolana dziewczyny się pod nią uginały, ale zdołała zachować pewną postawę, gdy powiedziała:

– Przyjmij mnie z powrotem. Zrób ze mną, co chcesz, ale jemu daj już spokój.

– Ester – zaczął Leonid.

– Zamknij się! – Odepchnęła go, zanim zdążył się z nią zrównać, a potem znów spojrzała na Madame.

– Dokonaj transakcji, ale ze mną. Przecież lubisz się targować.

Zapadła cisza, a Ester wiedziała, że następne słowa przesądzą o życiu lub śmierci. Znów była zależna

od kaprysu Madame. Pomimo przebytej drogi, wylanej krwi i łez nic się nie zmieniło, ale już nie pragnęła zmiany. Zapłaci każdą cenę za bezpieczeństwo Leonida, by chociaż mieć świadomość, że osoba, z którą dzieliła miłe wspomnienia, gdzieś tam jest i oddycha.

Madame zarechotała i po dłuższej chwili zwróciła się do Ester.

– Naprawdę oddałabym wiele, by wiedzieć, co dzieje się w twoim sercu.

Nawet jeśli Madame wyjęłaby je z klatki piersiowej, najpewniej i tak by nie zrozumiała. Ester ugryzła się w język, wiedząc, że po tych słowach być może wkrótce trafiłaby na stół operacyjny.

– Niech będzie. Wrócisz do mnie jako sługa najniższego sortu. Twój chłopiec otrzyma nową tożsamość, ale będzie obserwowany. Rozumiesz? Odpowie za jakąkolwiek formę buntu z twojej strony.

„Lód. Nie do pokruszenia, z każdym dniem twardniejący”, Ester przypomniała sobie słowa Fredrika. Być może staruszek miał rację, twierdząc, że jej serce przypomina lód, być może wiedziała to Madame. Ona jednak była w stanie znaleźć w skamieniałym lodzie jedną rysę, przez którą wciąż przepływało ciepło.

Tą rysą był Leonid.

Ester spojrzała na niego z uśmiechem wkradającym się na twarz. Ostatecznie w jakiś sposób wygrała to starcie.

– Sługa najniższego sortu – powtórzył.

– Nic, czego bym nie przeszła – skłamała.

Madame gestem przywołała dwóch podwładnych.

– Zabierzcie chłopaka do auta, potem przekażę wam dalsze instrukcje.

– Zaraz! – wyrwał się Leonid, ale mężczyźni już chwycili go pod pachy. – Ester!

Nie było pożegnania. Po prostu go zabrali, a dziewczynę, mimo słuchania jego krzyków, zaczęło opuszczać napięcie.

Dokonała transakcji, dzięki której Leonid stanie się bezpieczny. Wielokrotnie będzie myśleć o nim przed snem, o ich jeździe na łyżwach, przypominać sobie okropny smak konserw, które zjedli w swoim towarzystwie. Nie zapomni o żadnym pocałunku ani o wrażeniach, jakich dostarczył jej dotyk tego chłopaka. Będzie wspominać te chwile z myślą, że on wciąż żyje.

– A ty wracasz ze mną do Osmarun – powiedziała Madame, kiedy Leonida zamknięto już w jednym z aut.

Ester wysnuła jeden wniosek z decyzji Madame: kobieta wiedziała, że nie znajdzie w niej słabości, dlatego uderzyła tam, gdzie Ester nie miała już kontroli nad swoim ciałem ani umysłem. W jakiś sposób był to dla niej komplement.

Odwróciła się w stronę przybyłych ochroniarzy. Bez zbędnych słów i działań wyminęła ich, by wsiąść do drugiego auta. Oby zamknięty Leonid nie obserwował ich zza szyby kilka metrów dalej.

Kiedy pociągnęła za klamkę, ktoś chwycił ją za nadgarstek. Odruchowo usiłowała się wyrwać, ale mężczyzna za nią trzymał zbyt mocno. A może to ona nie miała już wystarczająco dużo siły? Jakim cudem nie zauważyła trzeciego podwładnego Madame?

Z pomocą pozostałej dwójki szybko uporał się z rękawem kurtki oraz bluzki, by dorwać się do skóry Ester. Wiedziała, że drobne ukłucie da początek ogromnej udręce.

Zdołała odwrócić się przez ramię i spojrzeć Madame w oczy, sapiąc z wysiłku.

– Nie martw się, Ester. To ze względów bezpieczeństwa.

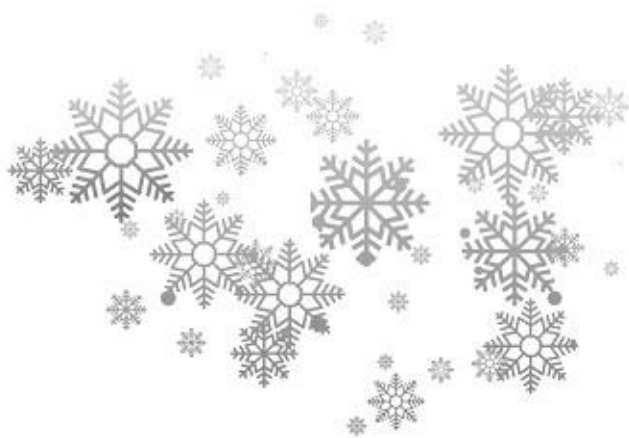
Być może pierwsze objawy tak naprawdę były rezultatem siły sugestii. Ester jakoś wsiadła do auta i zajęła miejsce, ale zawroty głowy zniechęciły ją do dalszych ruchów. Światła reflektorów drugiego samochodu zdawały się zlewać z ciemnością niczym dwie farby na palecie malarza.

Odruchowo chwyciła za klamkę, ale auto było już zamknięte. Brak widoczności zdawał się o wiele gorszy niż obietnica Madame, że dziewczyna stanie się sługą najniższego sortu. Jej oczy stanowiły problem już podczas zabójstwa Borii, ale w porównaniu z ich obecną kondycją narzekanie na nie podczas feralnego zlecenia wydawało się absurdem.

Nie znalazła się jeszcze w rezydencji Madame, a już miała wątpliwości, czy na pewno sobie poradzi. Równie dobrze mogła okłamać Leonida.

Auto ruszyło, a walka Ester z zawrotami głowy tylko przybrała na intensywności. Po ustąpieniu pierwszej fali paniki powieki stały się ciężkie i zaczęły opadać. Uparcie opierała się reakcjom ciała, ale porażka i tym razem była nieunikniona.

Rozdział 27



Serce hartowane ogniem

Ester nie traktowała panującej ciszy jako zwiastuna spokoju i stabilności. Powieki okazały się ciężkie jak nigdy dotąd i mimo prób przecierania ich dłońmi ostrość widzenia się nie poprawiała. Dziewczyna odruchowo podniosła się do pozycji siedzącej, gwałtowny ruch przyprawił ją jednak o zawroty głowy.

Znajdowała się w swoim pokoju, w rezydencji.

Ile spała? Dlaczego jej wzrok się nie polepszył? Przecież narkotyk musiał przestać działać.

Światło przedzierające się przez okna sugerowało, że panował już dzień.

W wyniku dawki emocji skronie Ester zaczęły pulsować. Wypadła z pokoju, ale ledwo pokonała kilka kroków, po czym wylądowała na podłodze.

Ugryzła się w język, usiłując odciągnąć uwagę od obolałej kostki.

Z prawej strony dobiegł śmiech ochroniarzy patrolujących budynek, którzy najwidoczniej nastawiali się na długie wypominanie porażki Ester. Zacisnęła pięści z powodu narastającej frustracji. Nawet jeśli chciała uchronić Leonida, sama prosiła się o taki los. Walka o pozycję protegowanej nie należała do łatwych, w obecnej sytuacji jednak powinna się cieszyć z każdego przeżytego dnia w rezydencji.

Tak jak uzależniony sięgał po nałóg, tak ona pomyślała wyłącznie o Madame. Musiała do niej pójść, chociażby po to, by pokazać, że wciąż się trzyma. Znała na pamięć rozkład pomieszczeń obu jej rezydencji i to ratowało ją przed zgubieniem się w miejscu, w którym spędziła kilka lat. Wzrok polepszył się tylko odrobinę. Z bliska świat wciąż wydawał się rozmazany, więc Ester polegała na obrazach widzianych z daleka. Po drodze do pokoju Madame zanuciła pod nosem *Another Day in Paradise*. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz miała okazję się napić. Jej charczący głos wypełnił korytarz, choć jej samej słowa piosenki przypominały o ciepłych barwach reflektorów i dłoni Leonida, zaciskającej się na jej własnej.

– *Cause she didn't fit there* – zanuciła trochę głośniejsze, zdając sobie sprawę z czyjeś obecności.

Gdy dotarła pod drzwi, ktoś odepchnął ją tak mocno, że znów upadła. Nie czuła bólu, a może wręcz przeciwnie – czuła go po prostu przez tak długi czas, że już nie zdawała sobie z tego sprawy.

– Madame cię nie wzywała – powiedziała kobieta z ochrony.

Grzywka opadła Ester na oczy, ale ona nie musiała jej już przecież odgarniać. Chwiejnie podniosła się na nogi, biorąc głębszy wdech.

To dopiero początek. Będzie musiała uzbroić się w cierpliwość i zyskać na tyle silną odporność na bodźce zewnętrzne, by móc przetrwać na najniższym szczeblu hierarchicznej drabiny Osmarun.

– Daj spokój, wszyscy czekaliście, aż się obudzę. Ona w szczególności.

Ochroniarz stanęła tak blisko, że Ester słyszała jej przyspieszony oddech. Może kobieta też była jej dawną rywalką, która obecnie miała ochotę na wyrównanie rachunków.

– Wpuść ją! – Rozległo się wołanie zza drzwi.

Nie było się już o co spierać. Głos Madame, który przez swój ożywiony ton wydawał się nietypowy, i tak wiązał się z wybawieniem. Przynajmniej Ester nie skończy ze złamanym nosem przed audiencją.

Ochroniarz sprawdziła, czy dziewczyna nie ma przy sobie niczego mogącego posłużyć za broń, a potem ją puściła. Ester wymacała klamkę, przypominając sobie, że w tej rezydencji drzwi do pokoju Madame były na kod. Zaczęła wodzić opuszkami po małej klawiaturze, choć i tak nie знаła kombinacji cyfr.

Chyba powinna była potraktować jako zaszczyt fakt, że kobieta mafii otworzyła jej drzwi. A przynajmniej przez chwilę tak myślała.

Z pokoju buchnęła woń alkoholu, która podrażniła jej nozdrza do tego stopnia, że miała ochotę wrócić do siebie. Plama będąca Madame zafalowała, a potem przeobraziła się w sylwetkę siadającą przy biurku. Dziewczyna zwróciła uwagę na migoczące światelka na meblach, które jeszcze niedawno od razu określiłaby mianem świec.

Drzwi zostały zamknięte przez ochroniarz, a Ester ledwo powstrzymała się od wzdygnięcia. Może i jej wzrok był w katastrofalnym stanie, ale pozostałe zmysły wciąż działały, a nawet wyostrzyły się jeszcze bardziej. Choć spośród nich wszystkich obecnie na prowadzenie i tak wysuwał się węch.

– Ester, Ester, Ester – mamrotała pod nosem Madame. – Czekałam na ciebie dość długo.

– Odzyskam wzrok?

Rozległ się dźwięk szkła uderzającego o gładką powierzchnię. Madame po dopiciu trunku zbliżyła się do Ester.

– Muszę cię ukarać, zasady naszego świata są surowe.

Madame sięgnęła po jakiś przedmiot za dziewczyną, którym najpewniej była butelka z kolejnym alkoholem.

– To było zło konieczne, potrzebowałam stworzyć następcę godnego mnie. Ty byłaś najbliżej, a jednocześnie doprowadziłaś mnie na skraj jak nikt inny. – Madame pociągnęła kolejny łyk z butelki. – Dlatego idziesz do burdelu.

Wulgarnie słowa brzmiały w jej ustach tak samo dziwnie jak przekleństwa wypowiedane przez Leonida. Ester prawie uśmiechnęła się na myśl, że w pierwszej kolejności skupiła się na tym porównaniu, a dopiero potem nad sensem słów Madame.

– Wiesz, dlaczego wtedy na aukcji pozwoliłam ci odejść? Zobaczyłam w tobie młodą mnie, która wyrwała się spod kontroli włoskiej mafii i stworzyła własne imperium w Skandynawii. – Madame zaśmiała się pod nosem. – Tak jak ty masz mnie, tak ja mierzyłam się z sycylijskim przywódcą, którego nazywałam papą. Dlatego w jakiś sposób twoja ucieczka nawet mnie ucieszyła. Naprawdę myślałam, że udało mi się stworzyć idealną następczynię, że gdy się spotkamy, staniemy na równi.

– Przecież masz Rinę.

Madame parsknęła.

– Która zna się jedynie na zabijaniu i kierowaniu szajbusami. Nigdy nie opanowała edukacji ani umiejętności strategii, które ty rozwinęłaś. Ale finalnie i tak nie ma to żadnego znaczenia.

Madame musiała przechylić butelkę, bo Ester usłyszała odgłos płynu wsiąkającego w dywan pod jej stopami. Intensywniejszy zapach alkoholu potwierdził jej przypuszczenia.

– Obecnie wydajesz się mniej warta od tych szczyń, bo straciłaś głowę dla jakiegoś chłopca. Myślałam, że mamy ze sobą coś wspólnego, że bezwzględność zaprowadzi cię na szczyt. Ta cecha wynagrodziłaby ci wszystko.

Żałowała, że nie widzi.

Pierwszy raz spokojny ton głosu Madame wyrażał takie rozgoryczenie i złość. Kobieta, zawsze prezentująca się nienagannie pod każdym względem, obecnie śmierdziała alkoholem. Ester oczami wyobraźni widziała jej rozczochrane włosy i rozmazany makijaż.

– Mimo to ty też nie zawsze jesteś bezwzględna – zauważyła Ester.

Tak jak przypuszczała, Madame czekała na kontynuację. W czasie krótkiego milczenia dziewczyna cofnęła się o mały krok, potem jeszcze o jeden, aż jej plecy zetknęły się z komodą. Ciepło świec zaczęło ogrzewać jej odrętwiałe od snu ciało. Pewnie w oczach pijanej Madame usiłowała znaleźć jakikolwiek punkt oparcia, by poczuć się pewniej. Bez przesady, tak źle jeszcze z nią nie było.

– Mogłaś zabić Fredrika.

– Ach, Fredrik – wymamrotała Madame. – Mężczyźnie takiemu jak on lepiej zadawać ból powoli.

Gdyby Ester nie wyczekiwała odpowiedniego momentu, zachęciłaby w jakiś sposób szefową mafii, by opowiedziała, co tak naprawdę łączyło ją z Fredrikiem.

Gdyby nie wyczekiwała odpowiedniego momentu.

– Pomyliłaś się. Naprawdę nie mamy ze sobą wiele wspólnego. – Ester oparła się dłońmi o komodę, dzięki czemu miała świece tuż na wyciągnięcie ręki. – Dlatego chociaż towarzyszymy sobie w drodze do piekła.

Chwyliła za świeczkę i rzuciła ją w miejsce, gdzie dywan nasiąknął alkoholem. Kiedy Madame zajmująca się ogniem wrzeszczała z bólu, ona ostatni raz zanuciła wers *Another Day in Paradise*.

W jej myślach pojawił się stojący na lodowisku Leonid.

*

Budził się własnym krzykiem, wypowiadając jej imię. Reszta też wyglądała niezmiennie od ponad doby. Otwierał oczy, widział cztery ściany hotelu, do którego go przywieziono, a potem jego wzrok lądował na nowych dokumentach.

Otrzymał życie, ale nie widział w nim żadnego sensu.

Sięgnął po teczkę i spojrzął na kartkę, gdzie znajdowały się nowy adres zamieszkania oraz fałszywe imię i nazwisko. Poranne słońce prawie nie przebijało się przez zasłony ponurego pokoju, ale Leonid znał już na pamięć treść dokumentów. Nie potrzebował czytać ich ponownie.

Czy Madame naprawdę dotrzyma słowa i pozwoli mu zacząć nowe życie? Jaką wartość dla mafii miała wymiana pokroju tej zawartej z Ester?

Zwłókł się z łóżka, wiedząc, że czas ruszać na pociąg. Po raz ostatni spojrzął na nazwę miejsca docelowego oraz numer peronu, a potem skierował się w stronę recepcji.

Nie miał przy sobie żadnych bagaży ani niczego, co mogłoby go wiązać z poprzednim życiem. Pozostała mu tylko świadomość, że gdzieś tam obserwuje go mafia, sprawdzając, czy rzeczywiście stosuje się do instrukcji.

Ester wykupiła dla niego to życie. Mimo że miał ochotę roztrzaskać sobie głowę o najbliższą ścianę, czuł się jej dłużnikiem. Taka forma zobowiązania będzie wyniszczać go przez kolejne miesiące lub lata. Nie dano mu nawet wyboru w tej kwestii.

Włókł się przez korytarz w stronę recepcji, skupiając się na smugach na podłodze. Równie dobrze któryś z ludzi Madame mógłby go teraz odstrzelić.

Z początku miał wrażenie, że z powodu braku apetytu w jego uszach pojawił się szum, ale po chwili uświadomił sobie, że znalazł się już w miejscu docelowym. Szum był tak naprawdę podniesionymi głosami osób zebranych w lobby.

Na zawieszonym na ścianie telewizorze właśnie emitowano transmisję na żywo. Leonid zbliżył się do ekranu na tyle, na ile pozwoliła mu zebrana grupa, i przeczytał tekst na pasku informacyjnym.

„Osmarun”.

Nie sądził, że nazwa miejscowości sprawi, że zabraknie mu powietrza w płucach.

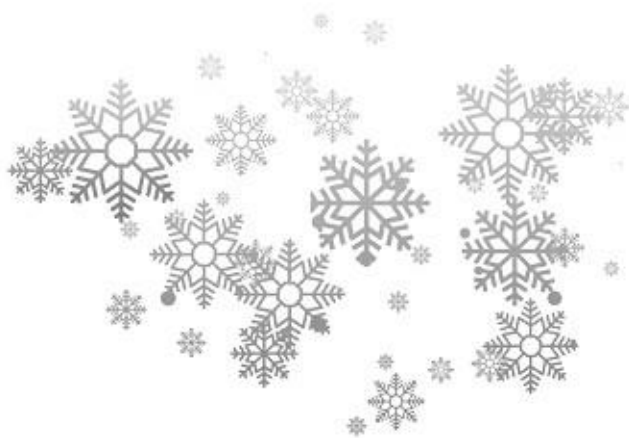
Osmarun. Miasto śniegów i brudów, jak uważał Boria.

Z lotu ptaka emitowano pożar sporej rezydencji. Nie była to ta, w której przetrzymywano Leonida, ale planem budowy nieco ją przypominała. Dopiero gdy wsłuchał się w słowa prezentera telewizyjnego, połączenie pewnych wątków niemal doprowadziło go do utraty przytomności.

Łzy stanęły mu w oczach.

– Proszę, żeby cię tam nie było – wyszeptał.

Epilog



Zaczerpnął głębszy oddech w oczekiwaniu na muzykę. Jego czarne łyżwy w hipnotyzujący sposób odbijały się od podświetlonego lodowiska. Oderwał od nich wzrok dopiero, gdy rozpoczął się spokojny i zarazem smutny utwór Chopina.

Czasami zapominał o układzie, nie wylapywał momentu, w którym taniec na lodzie stawał się improwizowany. Może podczas i tych lokalnych zawodów gdzieś we Szwecji również zapomni o sekwencji kroków lub wykona inny skok. Nie miał tego sobie za złe. Nie tańczył już dla publiczności ani dla punktów, chciał po prostu mieć lodowisko dla siebie i utonąć w muzyce, której dźwięk zawsze wyraźnie rozchodził się po hali.

Wykonał pierwszą kombinację składającą się z dwukrotnego eulera i salchowa. Podobnie jak wcześniej zamykał oczy, obecnie jednak nawyk nie wynikał z powstającego w ciele napięcia. Podczas skoków chciał się przenieść w inne miejsce: na lodowisko oddalone o setki kilometrów, gdzie grała inna melodia, a rolę jego całej publiczności przejmowała jedna osoba.

Wykonał piruet i nawet zyskał o wiele większą prędkość niż na treningach. Znow zamknął oczy, na moment odgradzając się od świata. Tym razem jednak iluzja trwała zbyt krótko.

Zgiął kolano i wystawił drugą nogę przed siebie, by wykonać piruet siadany. Zakończył figurę w momencie, kiedy dynamika utworu zmalała i przeszła do powtarzającej się melodii.

Nie tańczył już jako Leonid Zaharov, tamten oficjalnie zmarł. Mimo to szybko przyzwyczyił się do nowego imienia i nazwiska, gorzej było z uświadomieniem sobie, że prawdopodobnie już nigdy nie wróci do domu.

Mafia mogłaby obserwować go również teraz.

Wprawdzie od dawna nie słyszał o Madame, nie otrzymał też wiadomości od Fredrika czy Sonji, ale nadal był czujny. Zaakceptował też niewiadome przypominające o sobie każdego dnia.

Tylko po nocach śnił mu się pożar, o którym dowiedział się z mediów. Gdyby wydarzenia potoczyłyby się inaczej, być może w znalezionych dokumentach pojawiłoby się jego imię i nazwisko. W końcu ofiarą ludzkiego towaru padły aż sto trzydzieści dwie osoby.

Sekwencja kroków, ułożenie ramion, przejechanie dłońmi wzdłuż talii i spontaniczny *toe loop*.

Nigdy się nie dowiedział, do kogo należały ciała, które znaleziono w rezydencji. Chyba nie chciał wiedzieć.

Utwór dobiegł końca. Leonid zatrzymał się na środku lodowiska, by się uklonić, ale nie zdołał powstrzymać łez cisnących się do oczu. Przymknął powieki, usiłując zapanować nad kumulującymi się w jego ciele emocjami. Gdyby właśnie nie brał udział w zawodach, zostałby na lodowisku dłużej i wykonywałby skoki, dopóki nie wypłułby płuc.

Rozległy się oklaski. Nie były tak donośne jak te pojawiające się na międzynarodowych zawodach, ale nawet większa publiczność nie zagwarantowałaby mu tego, czego obecnie potrzebował.

Ktoś rzucił w jego stronę pluszowym misiem. Spojrzał w stronę trybun, próbując znaleźć osobę, która najwyraźniej go faworyzowała, nie dostrzegł jednak nikogo wyrrywającego się z publiczności.

Tylko jeden widz wstał i skierował się w stronę wyjścia z hali. Leonid zwrócił uwagę na zgarbioną postać w za dużej bluzie z kapturem. Przy każdym kroku podparła się o krzesła na trybunach, ale uwagę Leonida najbardziej przykuły czarne kosmyki włosów wystające spod kaptura. Jego serce mimowolnie забиło szybciej, choć przyzwyczyił się już do takich reakcji: do nagłego przypływu nadziei, kiedy każda napotkana czarnowłosa dziewczyna o śniadej karnacji na moment stawała się tą, której szukał.

Leonid zgrąnął pluszaka i zjechał z lodowiska. Przed pójściem do szatni postanowił jeszcze poczekać na werdykt sędziów. Miś w jego dłoniach był przyjemny w dotyku i nawet nie zwrócił uwagi, kiedy prezent całkowicie zaabsorbował jego uwagę.

Patrząc na tablicę z wynikami, wyczuł, że na boku misia delikatnie puścił szew, przez co jego białe futerko nie należało już do najładniejszych. Leonid delikatnie wodził palcami po rozcięciu, dopóki się nie ukłuł. Trafił na coś cienkiego i ostrego zarazem.

Wśród pluszu znalazł małą kartkę. Z początku myślał, że został obdarowany liścikiem miłosnym, ale prostota i mały rozmiar papieru zupełnie temu przeczyły. Zanim światła na hali ponownie wyłączono, a na lodowisko wjechał kolejny zawodnik, on zdążył jeszcze odczytać słowa na papierze.

Gdy już będziemy bezpieczni, uciekaj ze mną dalej.

Wybiegł z hali, wiedząc, że tym razem się nie pomylił.

*

Czekała na niego na schodach prowadzących do wejścia na halę sportową. Metalowa poręcz za jej plecami w razie napływu emocji posłużyła jako oparcie i pomoże utrzymać się na nogach. Wiosenne słońce raziło ją w oczy, choć to nie z jego powodu naciągnęła kaptur na głowę.

Leonid wybiegł z hali i zatrzymał się dwa metry przed nią. W swoim czarnym kostiumie stylizowanym na garnitur wyglądał jak żywcem wyjęty z filmu. Może odjęłaby mu trochę żelu z włosów, ale poza tym nie zamierzała narzekać.

– Ładnie pojechałeś – przyznała.

Bez zastanowienia podbiegł do niej i objął ją na tyle mocno, że najpewniej chrupnęła jej jakaś kość. Również go przytuliła. Dotąd trzymała emocje w ryzach, ale teraz nie mogła pojąć, jak bardzo brakowało jej świadomości, że Leonid jest tuż obok. Ta chwila wydawała się jej wręcz nierzeczywista, jakby po tylu miesiącach Ester dopiero teraz otrzymała potwierdzenie, że pewien etap dobiegł końca, a ona już nigdy do niego nie wróci.

– Myślałem, że nie żyjesz – wyszeptał.

Też tak myślała, właściwie dopiero teraz poczuła, że jej serce bije naprawdę.

Niechętnie ściągnęła kaptur z głowy. Od początku nie miała zamiaru odstawić przed Leonidem szopki.

– Ester – wykrztusił przez łyżki, które najpewniej przed chwilą były wynikiem szczęścia.

Czułaby się bardziej komfortowo, gdyby miała wyskoczyć przed nim z pozostałych ubrań, zamiast ściągać ten pieprzony kaptur. Dyskretnie zacisnęła dłoń na materiale spodni, choć przecież nie miała przed sobą Madame i wcale nie czekała na żaden werdykt. A przynajmniej nie werdykt decydujący o życiu i śmierci.

– Czyli ten pożar... – Urwał.

Możliwe, że nogi ugięły się pod nimi w tym samym czasie, bo oboje wylądowali na schodach całkowicie w siebie wtuleni. Ester miała wrażenie, że wszystkie emocje kumulowane przez lata spędzone w środowisku mafii właśnie wydostały się na zewnątrz. Nie obchodzili ją wchodzący i wychodzący ludzie ani zimno pod jej pośladkami.

Leonid wynagradzał jej każdą obecną niedogodność i bolesne wspomnienia sprzed kilku miesięcy.

Ich pocałunek w końcu nie smakował smutkiem i tęsknotą, ale był obietnicą lepszego jutra.

Leonid przejechał opuszką po jej poparzonej policzku.

– To znaczy, że możemy tak po prostu odejść? Madame rzeczywiście nie żyje?

Drugie pytanie do dziś wydawało się Ester absurdalne, ale odpowiedź na nie była twierdząca.

Madame nie żyła. Spłonęła na oczach Ester, a ona sama wciąż czuła smród jej palonego ciała.

– Chciałam ją zabić, ale nie miałam jak. Pożar miał pochłonąć nas obie i pewnie by tak było...

*

Odwiedzenie wspólnie pobliskiej kawiarni wydawało się niby czymś zwykłym, a jednocześnie, w ich

wykonaniu, nietypowym. Pierwszy raz, kiedy przebywali razem, nie kryli się w lesie, aucie czy tanim hotelu. Nawet smak pitej kawy niósł ze sobą zupełnie inne doznania. Ester czuła je wraz z każdym wypijanym łykiem, kiedy spoglądała na Leonida siedzącego naprzeciw.

Prawie nie tknął kawałka truskawkowego ciasta, które dla siebie zamówił. Wodził wzrokiem po białych stolikach i krzesłach dookoła, by później skoncentrować uwagę na Ester.

– Jak bardzo nie widzisz? – zapytał.

Ester wsypała do już w połowie pustej filiżanki saszetkę cukru.

– Jest lepiej niż podczas pożaru.

– I gdyby ogień rozprzestrzenił się dosłownie trochę szybciej, nie rozmawialibyśmy teraz?

– Nie spodziewałam się, że pożar będzie aż tak wielki. Musiała wylać alkohol na podłogę, jeszcze zanim przyszłam. Okropnie tam cuchnęło, ale myślałam, że to tylko z otwartych butelek.

– Aż tak jej się nudziło, żeby wylewać zawartości butelek na dywan?

Ester przypomniała sobie o stanie, w jakim zobaczyła Madame.

Idealna postawa tak naprawdę była przykrywką czegoś mrocznego i żalosego zarazem. Być może sama stała się jego powodem, może nawet sam Fredrik się do niego przyczynił.

Ledwo przelknęła ślinę, gdy przypomniała sobie o smrodzie palonego ciała Madame.

Nierozpuszczone drobinki cukru stanęły dziewczynie w gardle.

– Byłam gotowa na śmierć. Wiedziałam, że jedyny sposób, by uwolnić się od Madame, to pociągnięcie jej na dno razem ze sobą. Myślałam, że rzuciłam tę świeczkę za daleko, ale dywan i tak zaczął się palić. Ogień szybko przeszedł na Madame, a ja przywarłam do okna, chociaż w tym czasie ogień zdążył poparzyć mój policzek. Na wewnętrznym dziedzińcu stacjonowali ochroniarze. Zerwali się w stronę wejścia rezydencji, by ratować Madame. Miałam czystą drogę do ucieczki, ale kiedy wychodziłam przez okno, ogień poparzył też moje lewe ramię.

Zagojona rana przypominała o sobie poprzez już znane Ester mrowienie.

Leonid wbił wideleczyk w ciasto, ale nie odrywał od niej spojrzenia.

– Jak się domyślasz, panika mnie zżarła. Wypadłam z tego okna na zgarnięty z dziedzińca śnieg. Nie była to puchata zaspą. Złamałam sobie nos i praktycznie zgmiotłam prawy nadgarstek. W takim stanie wybiegłam, krzycząc, że Madame się pali.

– I nikt cię nie zatrzymał?

Ester odruchowo rozejrzała się po kawiarni. Wolą, by jej historia nie przykuwała uwagi, właściwie nadawała się ona pod scenariusz jakiegoś filmu.

– Rina. Ale nie ruszyła za mną, najpewniej uznała mnie za najslabsze ogniwo na terenie rezydencji, i zdecydowanie miała rację. Dlatego przychodzę do ciebie po tak długim czasie. Nie wiem, co się z nią stało; czy wróciła do roli szefowej gangu, czy nadal pozostaje pionkiem w rękach mafii. Trzymam się z daleka od Osmarun i jednocześnie nie chcę się wychylać nigdzie indziej.

Leonid zastygł z otwartą buzią, między zębami miał truskawkową galaretkę.

– No co? – ponagliła go Ester.

– Zapomniałem już, jak to jest mieć osobę twojego pokroju obok siebie. – Wziął do ust kęs ciasta i zaczął go powoli przeżuwać. – Przecież zabiłaś szefową mafii skandynawskiej.

– Nie, po prostu doprowadziłam do śmierci kobiety stanowiącej jeden z filarów tej mafii. Na miejsce Madame pojawi się ktoś inny, handel ludźmi zawsze będzie się odbywał. Przynajmniej mamy pewność, że twoje papiery poszły z dymem.

Przez chwilę milczeli, a Ester zauważyła, że jej słowa przeniosły Leonida do nieprzyjemnych wspomnień.

– Nie masz już na imię „Leonid”, prawda? – spytała.

– Dostałem dokumenty na imię Olaf. Madame miała świetne poczucie humoru.

Tak zwany „czarny humor” – przeszło Ester przez myśl, ale nie chciała tego mówić.

Dopiero mając Leonida przed sobą, zrozumiała, że otrzymuje od życia pewien rodzaj nagrody. Zaciśnęła dłonie pod stołem. Czy mogła poprosić o więcej? Leonid pewnie ciągle się adaptował, przebywał daleko od rodziny, ale nadal miał dokąd wracać. Ona nie.

– Słowa z twojej kartki – podjął Leonid. – Naprawdę tego chcesz?

Uderzył w nią tak silny zawrót głowy, że prawie spadła ze stołka barowego. Leonid albo nauczył się

przez ten czas czytać ludzi, albo miał idealne wycucie czasu na takie pytania.

Być może poparzona twarz mimo swoich defektów zdradzała, z czym wewnątrz mierzy się Ester.

– Chcę, ale nie mogę cię o to prosić. To przeze mnie twoje życie wywróciło się do góry nogami, a wraz ze śmiercią Madame i Pascala w końcu możesz czuć się wolny. Masz rodzinę, karierę łyż...

– Cholera, Ester, myślałem o tobie przez cały ten czas. Chcę wrócić do rodziny, nadal jeździć na łyżwach, ale jednocześnie nie zamierzam rezygnować z ciebie. Przecież ty też jesteś wolna, nie ma już tej pieprzonej mafii, pościgów ani walki o przetrwanie.

„Jesteś wolna”.

Chyba rzeczywiście pierwszy raz mogła tak o sobie powiedzieć. Po jego słowach jakiś niewidzialny ciężar spadł z jej klatki piersiowej, ale mimo to nie znalazła się w żadnym uniesieniu. Nadciągały zmiany, najpewniej będzie prowadzić zupełnie inne życie. Bała się go i jednocześnie chciała je rozpocząć.

Leonid podniósł się z miejsca.

– Wiem, że jesteś po zawodach – podjęła – ale nie chciałbyś mi może zafundować kolejnej lekcji jazdy na łyżwach?

Leonid podszedł do niej i ściągnął z jej głowy kaptur, by opuszką musnąć poparzony policzek.

– Więcej niż jedną. Chyba w końcu mamy wystarczająco dużo czasu.

Promienie słoneczne znów poraziły Ester, ale tym razem nie zamierzała ponownie nakładać kaptura.

Odpowiedziała uśmiechem na uśmiech Leonida, a potem pozwoliła się zabrać na lodowisko.

Podziękowania

Chociaż proces tworzenia powieści *Serce hartowane lodem* był dla mnie przygodą, którą wspominam naprawdę dobrze, projekt nie zyskałby miana książki, gdyby nie pewne osoby.

Agnieszka Szczygieł – moja pisarska bratnia duszo! Dziękuję za wszystkie słowa wsparcia, którymi mnie obdarowywałaś, gdy przechodziłam kolejny kryzys pisarski oraz komentarze tasiemce pod każdym rozdziałem *Serca hartowanego lodem*. Cieszę się, że byłaś obok, gdy podpisywałam umowę wydawniczą. Wierzę, że nasz wspólny projekt również ukaże się na papierze oraz że kiedyś obejmę patronatem *Dziewczynę z numerem*.

Agata Bogusławska – napiszę to jeszcze raz, ale Twoja opinia naprawdę dodała mi skrzydeł. Dziękuję za zaopiekowanie się moim tekstem i wszystkie rady. Dzięki Tobie wiele się nauczyłam i zdobyłam sporo wiedzy z branży książkowo-wydawniczej.

Lektorki z Onlingo – nie sądziłam, że otrzymam pozytywną odpowiedź na propozycję wydawniczą w trakcie spotkania integracyjnego, dlatego dziękuję Wam za tak ciepłe przyjęcie tej niespodziewanej nowiny oraz danie mi chwili na płacz szczęścia w waszym gronie. Cieszę się, że mogę być częścią tak zgranego zespołu lektorek.

Sandra Szarecka – czytałaś *Serce hartowane lodem*, zanim zostało gdziekolwiek opublikowane, dlatego dziękuję ci za bycie pierwszą beta-readerką. Z Twoją opinią było mi łatwiej ruszyć z tą powieścią dalej.

Wiktoria Szymańska – dziękuję, że zawsze z zainteresowaniem słuchasz mojej paplaniny o książkach, projektach i rynku wydawniczym oraz przypominasz, że nie należy obstawiać najczarniejszych scenariuszy, do czego, jak wiesz, mam ogromną tendencję.